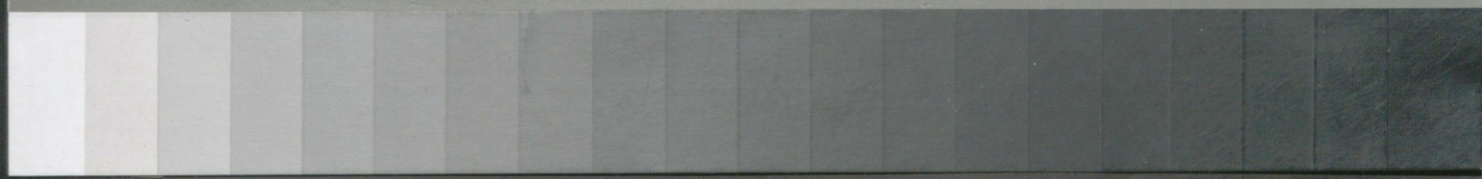


Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





DZIEJE WOJSKA POLSKIEGO
W DOBIE NAPOLEOŃSKIEJ

1795—1815



TEGOŻ AUTORA:

PRÓBY POWSTAŃCZE PO TRZECIM ROZBIO-
RZE (1795). Monografi w zakresie dziejów
nowożytnych t. XIX. Z przedmową prof. Szymona
Askenazego. Warszawa 1912.

Z DZIEJÓW ORGANIZACYI WOJSK POLSKICH
(1717—1864). Piotrków 1916. (Wyczerpane).

MEMORYAŁY OFICERÓW POLAKÓW O SPRA-
WACH TURECKICH Z KOŃCA XVIII W.
Lwów 1917.

DZIEJE WOJSKA POLSKIEGO W DOBIE NAPO-
LEOŃSKIEJ. 1795—1815. Wydanie nowe, zmie-
nion e i powiększone Tom I. Warszawa 1918.

JAZDA POLSKA NAD MOSKWĄ. Bitwa pod Mo-
żajskiem 7 września 1812. Z cyklu »Boje Polskie«
tom VI. Poznań 1919.

DZIEJE WOJSKA POLSKIEGO

W DOBIE NAPOLEOŃSKIEJ

1795—1815

NAPISAŁ

DR MARYAN KUKIEL

PODPULKOWNIK SZTABU GENERALNEGO

WYDANIE NOWE, ZMIENIONE I POWIĘKSZONE.

CZĘŚĆ II:

1812—1815

Z OŚMIU PLANAMI I MAPAMI



58

WARSZAWA: E. WENDE I SKA

LWÓW: H. ALTENBERG, G. SEYFARTH, E. WENDE I SKA.

POZNAŃ: M. NIEMIERKIEWICZ, ŁÓDŹ: LUDWIK FISZER.

BZIEJE WOJSKA
POLSKIEGO

W DORZE NAPRÓDKIEM



WYDAKTY NOWE KSIEMIONA I POWROKSONE

1812-1815



27

WARSZAWA I WENDELSCA
TYOZ R. ALFENBERG I SEYFARTH I WENDELSCA
CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

OD AUTORA.

Po dwuletniej przerwie, niezawinionej przez autora, pojawia się drugi tom nowego wydania tej książki, w formie, w jakiej zimą na rok 1918 oddano go do druku.

Służba w zmartwychwstałym wojsku, w dobie jego tworzenia i toczącej się wojny, nie pozwoliła na dalszą pracę nad przetworzeniem tego tomu w wyczerpującą i metodyczną monografię historyczno-wojskową.

W porównaniu z wydaniem pierwszym, gruntownemu przetworzeniu uległy ustępy, dotyczące się działań wojennych 1812 r.

W chwili, gdy rozdziały te oddaję w ręce publiczności, staje przed oczyma postać młodego przyjaciela, z którym wspólnie opracowywałem je niegdyś po raz pierwszy, postać Stanisława Krynickiego, pierwszego oficera polskiego, który w wojnie światowej pod znakiem orła naszego zginął.

Długim odtąd szeregiem odchodzili przyjaciele i koledzy, zabrani przez śmierć zaszczytną. Lecz pamięć tej pierwszej straty, niewypowiedzianie bolesnej i ciężkiej, żywą pozostała, jak w dzień pierwszy.

Niech tych kilka słów będzie uczczeniem zapomnianej mogiłki żołnierskiej dawnego współautora kart, które następują.

Warszawa, w marcu 1920 r.

KSIĘGA III

DRUGA WOJNA POLSKA

Powstańcie niezłomni męże
Powstań z bronią Polsko cała !...
Już błysły zgubne oręże,
Już trąba wojny zabrzmiała.
Czyliż dotąd nie słyszycie
Jak Bóg dziejów gromy miota?
Dziś, lub nigdy, śmierć lub życie,
Sława, lub wieczna sromota!

Wężyk.

Pójdziemy w towarzystwie przyjacielskiej
[broni
W miejsce orłów dwubistych szczepić
[znak pogoni...

Molski.

PRZED WIELKĄ WOJNĄ.

Zginęliśmy przez nasze winy, przynajmy to szczerze i jeśli dziś podnieść się chcemy, kiedy nam wybawca Europy rękę podaje, nie targujmy się o cenę. Winy ojców naszych trzeba nam drogo opłacić, ale opłacić je musimy krwią i mieniem naszym.

Stanisława Sołtyka mowa na Sejmie 1811 r.

Stanął cesarz Napoleon Wielki »u szczytu rzeczy ludzkich«. Prawo dyktował całej prawie Europie. Dwór przy nim tworzyli królowie. Nowych nastwarzał monarchów, czyniąc ich prefektami Wielkiego Cesarstwa. Za żonę wydać sobie kazał córkę jednej z najstarszych dynastyi, dziecię cesarskie, arcyksiężniczkę austryacką. Oczekiwał upragnionego syna, któremu przeznaczył tytuł króla rzymskiego, *roi de Rome*, tytuł zawierający w sobie niby w symbolu ideę monarchii uniwersalnej, rzeczypospolitej świata z jednym władcą u steru. Po 18 Brumaire mienił się ongi Bonaparte Cezarem; po 2 grudnia 1804 nazwał się Karolem Wielkim. Teraz rodzi się w jego myśli porównanie z Dyoklecyanem. Wdał się Napoleon w rzeczy olbrzymie. Nie jest on już cesarzem Francuzów: jest czemś więcej i ma tego świadomość niejasną — człowiekiem Europy. Oddawna Francya sprostać nie jest zdolna wysiłkom i ofiarom, do których pcha jej cesarza nielitościwa konsekwencya wydarzeń. Oddawna Francya nie wypełnia już szeregów Wielkiej Armii. Oddawna armia ta, to reprezentacya wielu narodów, związanych ze sobą czarem wielkości Napoleona i poczuciem instynktownem, że jeśli nawet podbija on kraje, rozbiera państwa, wyzyskuje je dla własnych swoich celów, to zarazem narodom daje nowe życie lub do nowego życia stwarza warunki, kruszy odwieczne ich pęta, »bije się za sprawę narodów«. Sam Napoleon lęka się tej nadludzkiej rzeczywistości jaka się przed nim otwiera. Cofnąć się przed nią usiłuje na stanowisko cesarza Francuzów. Zawrzeć pokój ze starą Europą. Taki,

któryby mieścił w sobie gwarancję trwałości. Odrząca od siebie narody. Kiedyś uwielbiać go będą Niemcy zachodni; teraz dyszą ku niemu nienawiścią. Kiedyś ujrzą w nim Włosi dobroczyncę ich narodu, twórcę ich dążeń do zjednoczonego państwa; teraz lżą go imieniem tyрана. Jedni Polacy wierni są jego gwieździe, ale gorycz nurtuje ich dusze, niepokoją ich myśli rozpaczliwe. A stara Europa czai się, wyczekując momentu, w którym »rak hiszpański« przetrawi Wielką Armię, w którym nadejdzie moment słabości, w którym »*reversae erunt aquae et operient currus et equites*«.

Od czasu Tylży oparł Napoleon wszystką nadzieję swą zakończenia wojen, utrwalenia Cesarstwa, na przymierzu z Aleksandrem I. Pierwsza próba ogniowa, jaką przymierze to przeszło, wojna r. 1809, brutalnie zachwiała misterną budową złudzeń wielkiego człowieka. Poczuł, że jest zdradzony, wywiedziony w pole, zagrożony ciosem śmiertelnym przez tego sojusznika, »najchytrzejszego z Greków«. Po zawartym pokoju podjął desperacką próbę przeobrażenia fikcji w rzeczywistość. Ambasador jego w Petersburgu, generał Caulaincourt, traktować miał o rękę Wielkiej księżniczki rosyjskiej. Imperator Aleksander, prawowity następca uduszonego imperatora Pawła, nie myślał się koligacić z uzurpatorem korsykańskim. Skorzystał zato ze sposobności, aby wyłudzić temu uzurperatorowi gwarancję przeciw odbudowaniu Polski, konwencyę antypolską, kartkę papieru, za pomocą której możnaby następnie zabić Napoleona w oczach Polaków i zgubić Księstwo Warszawskie. Caulaincourt otrzymał zezwolenie na ustępstwa w tej materii. Pisał do niego Champagny, minister spraw zagranicznych cesarza Napoleona: »Najjaśniejszy Pan zgadza się na to, aby wyrazy Polska i Polacy zniknęły nie tylko z wszelkich transakcyi politycznych, ale i z historyi«. Cesarz gotów był poświęcić wyrazy, ale car żądał poświęcenia rzeczy samej. Czwartego stycznia 1810 stała konwencya pomiędzy Aleksandrem a Caulaincourtem. Na czele jej wypisane słowa fatalne: *Le royaume de Pologne ne sera jamais rétabli*. Napoleon odmówił ratyfikacyi: »Nie mogę się hańbić oświadczeniem, że państwo polskie nigdy nie będzie przywróconem, nie mogę się ośmieszać, przemawiając językiem Opatrzności, plamić swojej pamięci przez przypięczętowanie tego aktu polityki machiawelistycznej... Nie mogę wziąć na siebie zobowiązania, że zbroić się będę przeciw ludziom, którzy nic mi nie zawinili, służyli mi dobrze, dali mi dowody stałej dobrej

woli i wielkiego poświęcenia». Zgadzał się tylko na zobowiązanie do nie popierania żadnej próby odbudowania Polski. Jednocześnie, czując, że zastawiono nań zasadzkę i że wszelka konwencya przeciw niemu się zwróci, zwrócił się w stronę Wiednia, zażądał córki cesarskiej, 7-go lutego spisano z Schwarzenbergiem, posłem austriackim, umowę małżeńską. Gwiazda napoleońska wchodziła w apogeum. Zaczynał się zatarg z Rosyą.

Było doń powodów niemało, drobniejszych punktów spornych; był powód zasadniczy, niewykonywanie blokady kontynentalnej przez Rosyę, węzły ekonomiczne, od wieków łączące ją z Anglią; przybyło z jednej strony gwałtowne zerwanie z systemem kontynentalnym przez Rosyę, z drugiej zabór przez Francję Oldenburga. Górował przecież nad wszystkimi innymi motywami sporu, spychając je na plan drugi, motyw sporu pierwotny i najistotniejszy: Polska. Mógł Napoleon powtarzać w nieskończoność, że nie myśli o odbudowaniu Rzpltej — czemże było po r. 1809 Księstwo Warszawskie, jeśli nie nową Rzpltą polską, o zacieśnionych granicach, ale wytężonem do najwyższych granic życia państwem, organizm szczupły, ale jędrnej pełen mocy, sztyldwach na straconym posterunku nadwiślańskim, ale odziany w stal, wpatrzony w głębie puszczy zaniemeńskich i zabużańskich? Wiedziano o niesłychanem wysileniu energii narodowej polskiej w Księstwie Warszawskim. Zdobyło ono w roku 1809 obszar mil kw. 958 z blisko półtora milionem mieszkańców — powiększało się do 2.700 mil kw., ludności 3¹/₂ miliona. Przy takim bardzo znacznem zwiększeniu się państwa i jego zasobów nieporównanie silniej wzrosła jego zbrojność i łożone na nią sumy. Skromny trzynastomilionowy budżet wojenny z r. 1807 wyrósł do 40 milionów w r. 1810, aby w następnym, 1811, podnieść się jeszcze do ogromnej sumy 50 milionów. Siła zbrojna 30-tysięczna do 60.000 podniesiona została. Jeśli nie cała ta siła była na polskim żołdzie i utrzymywana kosztem kraju, to znowu wydatek w ludziach był większy jeszcze; tysiące całe ludzi pochłaniały zakłady legii Nadwiślańskiej i pułku lekkokonnego gwardyi. Kraj ugiął się pod tem brzemieniem. Ceny zboża były niesłychanie niskie wskutek odcięcia wywozu przez blokadę kontynentalną. Gotówki był brak zupełny. Kraj był niemal w nędzy, Nie bez melancholii mówił z końcem r. 1811 książę warszawski, Fryderyk August, do rezydenta francuskiego Bignona, zwiedzając z nim

dźwigane z pośpiechem umocnienia Modlina: »Przedziwna to ziemia, w oczach wyrastają z niej żołnierze, a nawet i fortece; szkoda, że i pieniądze również na niej nie rosną!« Zaprawdę, nie rosły pieniądze w Księstwie. Podatki ściągano ze trudem największym. Dłużnicy państwowi niewypłacalni, przywiezieni byli do rozpacz. Do rozpacz przywieziony również minister, który z urzędu zagarniać musiał sumy, krwawo wyciśnięte z zbiedzonego kraju — on, który sam grosza nie pobierał, pensye swoje, ministeryalną i generalską obracał na potrzeby wojska, mimo wszystko krytykowany z powodu bezwzględności rzekomej i marnotrawstwa, książę Józef Poniatowski. Zarzuty, czynione rządowi wojska Księstwa Warszawskiego były nieraz uzasadnione; niejedno w wojsku tem mogło być urządzonem taniej i skromniej, bez szkody dla sprawności i siły liczebnej wojska. Lecz podnosiły się głosy nietylko za oszczędnością w sprawach ubioru, wyżywienia, żołdu; mówiono już o uszczupleniu siły liczebnej. Gwałtownie przeciwstawiał się książę Józef wszelkim dążnościom do ograniczenia wydatków; bronił twardej konieczności znoszenia tych ciężarów; wybuchając gniewem, rzucał opozycji słowa, pełne gorzkości: »Jeżeli nie będziemy opatrywać wojska, zostaniemy kpami, jakeśmy wprzód byli«. Prawdę tę rozumiano i wśród najcięższych warunków znoszono ciężkie ofiary na potrzeby wojska ze świadomością obowiązku narodowego. Do cierpień gospodarczych nadto przyłączało się w dawnej Galicyi Zachodniej wstrząśnienie ekonomiczne, wywołane przez błogosławioną zresztą reformę, zawartą w 4 artykule Statutu Księstwa, przez zniesienie poddaństwa włościan. To wszystko były ofiary materialne, które ponosiłby kraj ochoczo, gdyby widział przed sobą rychły owych ofiar rezultat, wyzwolenie ojczyzny.

Tymczasem panowało właśnie zwątpienie chwilowe, wynik połowicznego rozwiązania sprawy galicyjskiej w Schönbrunie. Były jednostki, zapatrzone w imperatora Aleksandra; były inne, jak arcybiskup Raczyński, zezujące wciąż w stronę dawnego pana, w stronę Prus. Z tej strony wystawiano był Polski jako pogrzebany przez Napoleona na zawsze. Niedoszłą konwencyę styczniową z r. 1810 ogłaszano ze strony rosyjskiej, jako zawartą, jako dobrowolny zupełnie krok Napoleona. Zjawiały się w Polsce zmywy przeciw wielkiemu twórcy i protektorowi Księstwa; zjawiała się myśl rewolucyi wewnętrznej w państwie i podniesienia się Polski w dawnych

granicach i o mocy własnej. Promotorami tej myśli byli dawni republikanci i legioniści. Powstał spisek między generałami. Należeli doń pono Fiszer, Niemojewski, Zajączek, Roźniecki — mówiono o samym Dąbrowskim. Należeli pułkownicy Sierawski i Trzeciński — ten ostatni, rzecz znamienna, przedstawiciel ziem ruskich, przez Rosyę zabranych, ongi jedna z głów lwowskiej Centralizacji, dręczony w więzieniu austriackim, teraz szef pułku 15-go ułanów. Powstanie na Ukrainie wywołać pono się podjął wnuk dawnego marszałka konfederacji Barskiej, szef 4-go pułku piechoty, Feliks Potocki, którego rany i choroba piersiowa zmusiły do wyjazdu z Hiszpanii i powrotu do kraju. Kościuszkę postawić chciało na czele narodu. Napoleon zaskoczony być miał nagłością wydarzeń, poczem Dąbrowski podejmował się usprawiedliwić Polskę przed obliczem cesarza. Myśl rozwijała się i szerzyła, gdy przekonali się naraz republikanie i patryoci należący do zмовy, że idą nieświadomie po drodze, na którą pchnąć usiłuje Księstwo ręka potężnego sąsiada — że droga ta wiedzie do zagłady.

W sierpniu r. 1810 dojrzała w Petersburgu myśl nagłej, wielkiej ofensywy przeciw Napoleonowi. Narzędziem mieli być Polacy. Księstwo miano przeciągnąć na stronę Rosyi, owładnąć bez wystrzału, uczynić placem zboru armii rosyjskich dla walki z Zachodem, przez Księstwo sięgnąć Berlina, insurekcyę wywołać w Prusiech, porwać je w pochodzie, na lewem zaś skrzydle układami i odszkodowaniami zjednać Austryę. Plan wojny z 1813 r.; jeno bez uprzednich bitew-rzezi pod Smoleńskiem, Możajskiem, Berezyną, bez pożaru Moskwy, bez spustoszenia własnego kraju. Nastąpić miała od razu wielka, niepohamowana akcyja zaczepna, nastąpić miał odpływ wzburzonych fal i zalać sobą wzburzoną Francyę. Lecz powodzenie zależało od roli Polaków. Czy Księstwo odstąpi Napoleona, porzuci jego sprawę? Czy byt swój państwowy, okupiony krwią tysięcy żołnierzy, a zubożeniem całego kraju, zgodzi się wydać na hazard arcyniepewnej wojny i niepewniejszych jeszcze obietnic Aleksandra? Rozumie car, że wielkich trzeba miraży, by sprowadzić Polaków z drogi prawej, z drogi sprzymierzeńczej wierności i lojalności żołnierskiej. Więc stwarza znów i rozpacza przed Czartoryskim miraż wskrzeszonego Królestwa z Aleksandrem na tronie, z przyłączoną Litwą, z przyłączoną przez układy Galicyą. Zaczyna się kuszenie Polaków. Mnóstwem dróg

przenika intryga w sfery rządowe Księstwa. Chętnie zdobywa sobie ucho u niejednego magnata, już zrażonego przez społeczno-rewolucyjną treść konstytucji warszawskiej, u niejednego dostojnika duchownego, buntującego się przeciw wolnomysłności cywilnego kodeksu Napoleona. Lecz Księstwo to przedewszystkiem wojsko. Wszystko zależało z kolei od zjednania wojska. Trafiono, zdaje się, już wtedy do Aleksandra Roźnieckiego, generalnego inspektora jazdy i zadzierżgnięto węzły, które uczynią później z tego walecznego generała najnikczemniejsze narzędzie samowoli wielko-księżęcej, szefa rosyjskiej policji tajnej w Królestwie Kongresowem; tem ważniejszym nabytkiem był Roźniecki, że miał on mir wśród legionowych swoich towarzyszy, że dostęp miał do Dąbrowskiego, że osobą swą wiązał tamte roboty, wychodzące z Petersburga, z patryotycznymi znowami wojskowych polskich. Gdy tak zapuszczali sieci stronnicy Rosyi na wybitne jednostki, ksiązę Adam Czartoryski usiłował pozyskać księcia Józefa. Zdawało się, że wszystko będzie zrobionem, jeśli wódz ten, umiłowany po wojnie zwycięskiej, wojsko swoje zwróci frontem ku zachodowi, przeciw wczorajszym towarzyszom broni, przeciw tym, którzy pod Frydlandem krwawą pracą zdobywali Księstwo Warszawskie. Nie po raz pierwszy kuszono z tej strony wodza polskiego. Toż samo czyniono z Taurógów i Kłajpedy w okresie między Hławą a Frydlandem: toż samo spróbował czynić w r. 1809 ksiązę Golicyn imieniem imperatora; teraz w pierwszych dniach lutego 1811 udał się do niego Czartoryski, aby pozyskać go dla planu petersburskiego i uzyskać od niego pisemną jakąś umowę... W razie potrzeby, użytoby tej umowy, aby Napoleonowi ją pokazać i uczynić go wrogiem Księstwa i Polski; z tego nie zdawał sobie sprawy ksiązę Adam, w dobrej wierze wdający się w grę najprzewrotniejszą. Ksiązę Józef odmówił stanowczo. Upadał plan zrobienia sobie z Polaków awangardy przeciw Napoleonowi. Można było już tylko paraliżować ich energię i rozdawać ich politycznie — o przeciągnięciu na stronę Rosyi nie mogło już być mowy. Ksiązę Adam Czartoryski usunął się teraz z widowni politycznej, rozumiejąc, że iść mu nie wolno wbrew zorganizowanej woli narodu, której reprezentantem był w chwili owej ksiązę Poniatowski. Wódz zaś polski rozumiał ze swej strony, że niebezpieczeństwo jest bliskie, że jest groźne, że nieprzygotowanym zaskoczy Napoleona. Związany słowem honoru, ogólnikowe słał tylko

ostrzeżenia. Gdy te — zdawało się — nie skutkowały, sam skorzystał z okazji urodzin »króla rzymskiego«, małego Napoleona, aby pospieszyć do Paryża, szturmem zdobyć sobie wiarę u cesarza, odstąpić mu groźbę położenia.

Nie trzeba było przekonywać Napoleona. Pojął on niesłychaną wagę doniesienia, potwierdzonego zresztą przez raporty generała Rappa, komendanta fortecy gdańskiej. Po całej Europie środkowej ponieśli kurjerzy rozkazy. Przybyły do Paryża książę Józef wszedł w najbliższe otoczenie cesarskie. Wyróżniano go w sposób, który nawet Aleksandra zaniepokoił w jego odległej stolicy. Uczyniono go uczestnikiem najtajniejszych prac polityczno-wojskowych. Zasięgał jego rady nowy minister spraw zagranicznych, przyjazny Polakom Maret, książę Bassano; przy jednym z nim pracowali stolarz dumny, nieprzystępny, chłodny Berthier, książę Neufchâteau i Wagram, przyszły major generalny, czyli szef sztabu Wielkiej Armii, i Clarke książę Feltre, minister wojny, dawny Dąbrowskiego w Medyolanie przyjaciel. Na razie planowano defenzywę. Wojsko polskie nad Odrę cofać się miało krok za krokiem, powstrzymując najazd nieprzyjacielski; na pomoc wybiedz miała armia saska, gdy tymczasem armia obserwacyjna marszałka Davout, podniesiona do 80 000 ludzi, uderzyć miała od dolnej Odry i dolnej Wisły na odstąpiony prawy bok przeciwnika. W pierwszej chwili Napoleon kazał nawet wysadzić w powietrze niedokończone umocnienia fortec polskich; od zamiaru tego odstąpił jednak, zarządzając natomiast forsowne przy nich roboty. Były i w tym już momencie błyski śmiałej, zaczepnej inicjatywy z polskiej strony. Zajączek wraz z Dąbrowskim jednomyślnie tym razem sądzili »że cofanie się nasze przeraziłoby umysły słabe i wahające się, że przeciwnie wtargnięcie do Rosyi nieskończenie by dla nas było pożyteczniejsze. Duch żołnierzy, duch mieszkańców utrzymałby się w usposobieniu korzystnem dla sprawy publicznej, co dla nas jest największego znaczenia«. Z innej strony generał Sokolnicki, bohater wojny ostatniej, za urlopem a później i bez urlopu przebywając w Paryżu i zdobywając sobie stanowisko u boku Napoleona, rozwijał na wypadek wojny plan czynnej defensywy w samym Księstwie, godzącej w sposobnym momencie z Warszawy i Modlina na odstąpione komunikacje litewskie nieprzyjaciela, albo też z Zamościa na Wołyń, Kijów, Kamieniec Podolski. Tymczasem w Księstwie formowano już gwardyę naro-

dowe; rozkaz królewski nakazywał wywiezienie składów broni i artylerji z Warszawy i przygotowanie koncentracji wojska w ciągu 24 godzin w trójkącie między Warszawą, Serockiem i Modlinem. Minęła wiosna. Wielka akcja wywiadowcza, podjęta przez nowego rezydenta francuskiego w Warszawie, barona Bignona, przy pomocy Zajączka, który Poniatowskiego zastępował w naczelnem dowództwie, Wielhorskiego, który sprawował czynności ministra wojny i ministra policyi Aleksandra Potockiego, przyniosła pewność, że plan ofensywy rosyjskiej poszedł w odwłokę. Czujność nie zelżała ani trochę. Nadal śledzono bacznie groźnego sąsiada przy pomocy ofiarnych patryotów z Litwy i wysłanych tam emisaryuszy, w liczbie których był ujęty niebawem przez władze rosyjskie i więziony generał Wołodkowicz. Ale w Paryżu poszły już przygotowania wojenne w nowym kierunku, wielkiej ofensywy własnej na wiosnę najbliższą. Wojna była rzeczą postanowioną — wielka wojna.

Już w kwietniu 1811 r. zaszła decydująca rozmowa między Napoleonem, a Czernyszewem, tajnym agentem imperatora Rosyi. »Możnaby podobno — tak odkrywał karty Czernyszew — rzucić sprawę oldenburską i polską do jednego worka, dobrze razem wstrząsnąć i wysypać razem, a wyszedłby stąd nienaruszony alians«. Na to wybuchnął Napoleon z najwyższym uniesieniem: »Więc o to chodzi: za Oldenburg Księstwo? Nie, mój panie! Jeszcześmy wszyscy nie wyginęli! Nie jestem fanfaronem. Wiem, że wasze środki są wielkie, wasza armia potężna i piękna. Sam zbyt wiele wydałem bitew, abym nie miał wiedzieć, na jak małych rzeczach los bitew zawisa. Ale wy mnie zmuszacie«...

Napróżno Caulaincourt, książę Vicenzy, odwołany z Petersburga, gdzie stał się Rosyaninem z duszy i Aleksandrowi się oddał na usługę, usiłował odwrócić myśl cesarza od Polski, w wyborze między aliansem, a zachowaniem Księstwa nakłonić go, by ratował alians, poświęcając Księstwo. W sierpniu, na uroczystej audyencji, w obecności księcia Józefa, umyślnie zatrzymanego nad Sekwaną, zwrócił się Napoleon do Kurakina, oficjalnego ambasadora Rosyi, z miażdżącemi słowy: »...Nie jestem tak głupi, aby sądzić, że idzie wam o Oldenburg. O Oldenburg się nie wojuje. Zresztą proponowałem pełne i całkowite odszkodowanie... Widzę jasno, że idzie o Polskę i zaczynam wierzyć, że to wy chcecie ją posiadać... Nie łudźcie się, bym kiedykolwiek wynagrodził cara

w stronie Warszawy. Nie, gdyby nawet armie wasze obozowały na wzgórzach Montmartre, nie ustąpię wam ani cała terytoryum warszawskiego. Gwarantowałem jego całość... Nie wiem, czy pobiję was, ale będziemy się bić...» I idzie cesarz, zdradzany już zewsząd, już czując zwątlone spoidła gmachu swej potęgi, idzie ku wielkiej wojnie o Polskę, drugiej wojnie polskiej.

Wojsku Księstwa Warszawskiego przypadnie w wojnie tej rola pierwszorzędną, olbrzymia. Jeśli Napoleon kontynent cały uzbroić chce przeciw Rosyi, to przednią strażą tej nowej krucjaty europejskiej będą z natury rzeczy pułki polskie. W latach ostatnich właśnie, w przededniu wojny, przebywa wojsko Księstwa ogromne przeobrażenie. Zamiast dawnych 12 pułków piechoty, 6 jazdy, staje po r. 1809, przez wcielenie wojsk francusko-galicyskich, 17 pułków piechoty, jazdy 16, w tem, obok nowych 7 ułańskich, 1 pułk kirasyerów i 2 huzarskie. Ogromną tę liczbę lekkiej jazdy utrzymywano na wyraźne żądanie Napoleona. W styczniu r. 1810 dekret królewski ustanawiał liczbę wojska na 60.000 ludzi. Książę Józef żądał wtedy 42 milionów złp. na wojsko; wskutek silnego oporu rządu, musiał przystać na zmniejszenie budżetu do 36 $\frac{1}{2}$ miliona. Szereg dekretów, opartych na projektach księcia Józefa, nadawał armii stałą organizację, opartą na podstawie terytoryalnej. Podzielono Księstwo na 4 okręgi wojskowe: warszawski, poznański, lubelski i radomski; dowodzili w nich generałowie dywizyi: Zajączek, Dąbrowski, Kamieniecki i Sokolnicki. W każdym departamencie był dowódcą wojsk generał brygady. Większe miasta i twierdze miały osobnych komendantów. Wojsko składało się ze sztabu głównego, z piechoty, jazdy i artylerji z inżynieryą. W skład sztabu wchodziło 23 generałów, z tego 8 generałów dywizyi, 15 generałów brygady, dalej adjutanci i oficerowie sztabowi. Etat pułku piechoty ustanowiono, w ślad za francuską reformą z r. 1808, na 2.487 ludzi w 3 batalionach po 6 kompanii; etat pułku jazdy na 823 ludzi i koni w 4 szwadronach po 2 kompanie. Artylerja tworzyła 2 pułki; pieszy z 12 kompanii i konny z 2 szwadronów po 2 kompanie. Inżynierya dzieliła się na saperów — 1 batalion z 6 kompanii — i rzemieślników wojskowych — 1 kompania. Razem miała liczyć armia 34.818 piechoty, 12.764 jazdy, 4.331 artylerji i inżynieryi, nadto w Hiszpanii 3 pułki piechoty z kompanią saperów i kompanią artylerji, w sile 8.000 lu-

dzi. Rzeczywisty stan w październiku 1810 r. wynosił 54.320 ludzi i 14.678 koni, z czego w Hiszpanii 6.033 (1.068 w szpitalach), w pozostałych zaś 14 pułkach piechoty 32.823 (z czego w szpitalach 1.429). W 16 pułkach jazdy było 12.053. W artyleryi i wojskach technicznych 3.569, nadto 487 weteranów. Batalion pociągowy zaczynało dopiero tworzyć. Reformie uległ w tym czasie mocą dekretu królewskiego z 3 września 1810 r. ubiór wojska. Usiłowano zaradzić dotychczasowej różnorodności ubioru; przepisano więc jednolity całej piechocie: granatowe mundury i spodnie, granatowe kołnierze, białe wyłogi na piersiach, czarne kamasze; zachowano tylko drobne odmiany dla trzech rodzajów piechoty: grenadyerów, wołtyżerów i fizylierów. Nadto zezwolono grenadyerom i saperom pułkowym nosić duże wąsy i faworyty; wołtyżerom pozwalano na mniejszy zarost, fizylierzy musieli go golić. Dekret ten nigdy jednak nie wszedł całkowicie w życie, a różnice w ubiorach pułków pieszych dotrwały częściowo aż do ostatnich dni Księstwa. Gdy w ubiorze piechoty objawiła się dążność do upraszczania i ujednostajniania, jazda przeciwnie wzbogacała się nieznanymi przedtem pułkami huzarów (10-ty i 13-ty jazdy) i kirasyerów (14-ty jazdy), w których ubiorze właśnie znalazła wyraz skłonność księcia-ministra do »zbytku nierozważnego w mundurach wojskowych«, co za błąd poczytywali mu współczesni. Kirasyerzy, jedyny w Polsce pułk jazdy ciężkiej, z dwóch tylko złożony szwadronów, wskrzeszali w istocie tradycję dawnej husaryi. Ubiór mieli do francuskiego zbliżony: granatowe kolety z ponsowym kołnierzem, białe spodnie skórzane, wielkie buty, kirysy żelazne, nabijane po bokach gwoździami mosiężnymi, chełmy żelazne, z boku obite futrem niedźwiedziem i z włosieniem końskim na grzebieniach; siedzieli na roślących koniach, przykrytych granatowemi czaprakami z białą obwódką. Bronią był prosty, długi rapier i pistolety. Trębacze pułkowi mieli mundury białe z karmazynem, czapraki karmazynowe ze srebrem. Rzecz znamienita dla zerwanej nici tradycyi w rozwoju jazdy naszej, że wskrzeszając ciężką jazdę bojową, ubrano ją i uzbrojono po francusku; że żaden szczegół jej uzbrojenia, oporządzenia, ubioru, nie był oparty na dawnych wzorach narodowych; że nie pomyślano nawet o wskrzeszeniu kopii husarskiej, zwycięskiej pod Kirchholmem, Kłuszynem, Wiedniem i nie dano lanc kirasyerom. Huzarzy w błękitnych mentykach,

spodniach i dołmanach futrem podbitych, wszystko krojem węgierskim, wszystko suto szamerowane i wyszyte, w okrągłych czapkach francuskich na głowie, złotem sznurów i galonów świecili w pułku 10-ym, srebrem w pułku 13-tym; zbrojni byli w krzywe pałasze, pistolety i karabinki. Pułki ułańskie i artylerya nie doznały większych zmian w ubiorze. W okresie tym otrzymało wojsko Księstwa szereg nowych przepisów, na których oparto się jego wyćwiczenie bojowe. Niespożytą zasługą generała Fiszera było obdarzenie jego ukochanej broni przepisem nowym, pełniejszym od przepisu z r. 1808, zastosowanym do nowej organizacyi piechoty, opracowanym samodzielnie, z uwzględnieniem nowych metod i uzupełnionym wskazówkami taktycznymi.

W r. 1811 pojawił się ten czterotomowy »Przepis musztry i obrotów dla piechoty francuskiej, wydany r. 1791« w »edycyi nowej, poprawionej i powiększonej przez Inspektora jenerałnego broni«, będący przeto dziełem Fiszera. »Gdy po wydaniu w r. 1808 przepisu musztry dla piechoty wojska Księstwa Warszawskiego skład tegoż wojska zupełnie został odmieniony, wypada, aby i szyk tego wojska był inny«; pułk ustawia się nie dwoma, ale trzema batalionami; bataliony mają już nie po dziewięć, ale po sześć kompanii, które numerują się batalionami, nie zaś przez cały pułk, w boju zaś, jako plutony, mają kolejne numery 1—6, przyczem pierwszy pluton tworzą grenadyerzy, szósty wołtyżery. Szkoła żołnierza nie uległa zmianie, choć stylizacya tej części przepisu nabrała jasności i pełni; podobnie i szkoła plutonu, za to szkoła batalionu zmieniała się przy zmienionym jego składzie, przyczem obroty uprościły się znacznie. Dla przyspieszenia zezwolono na przeprowadzanie ich biegiem przy rozwijaniu z kolumn w szyk bojowy. Dodano podwajanie rot w marszu podróznym, tj. tworzenie szóstek na komendę: »Batalion przez prawo w pra-wo! Dru-gie sekcye podwójcie roty! Marsz!« »Żołnierz w jakimkolwiek poruszeniu maszeruje tym sposobem bardzo wygodnie i niema prawie drogi, gdzieby taka kolumna nie przeszła«. Doniosłe są wskazania taktyczne, dodane do szkoły batalionu, przeniknięte myślą zaczepnego działania. Zasadą jest »wątpliwości nie podpadającą«, że »szyk kolumny jest najużyteczniejszym w taktyce. Nietylko bowiem użyć jej wypada w miejscach ciasnych, lecz także najkorzystniejszym i jedynym jest szykiem do złamania nieprzyjaciela,

do opanowania siłą jakiejkolwiek pozycji, jak np. szańca, wsi lub innego miejsca, którego przystęp jest trudny». Przepis żąda zasłonięcia skrzydeł kolumny innemi oddziałami w szyku bojowym (rozwinętym), gdy kolumna atakuje rozwinętego nieprzyjaciela, inaczej bowiem przeciwnik »cały swój ogień obróci na czoło kolumny«, której głębokość naraża ją na wielkie straty od ognia artylerji. Zapobiedz »tej tak szkodliwej niedogodności« może szybkość poruszeń, roztropność i doświadczenie dowódcy. Ogień kolumny może być wskazany »gdy ciasność miejsca nie pozwala z przyzwyczajenia postępować szybkością, bądź też w cofaniu się, gdy nieprzyjaciel ściga zblizka«. Strzela pluton czołowy, poczem sekcjami cofa się na tył kolumny, odstawiając następny, który z kolei daje ognia i znów się wycofuje, odstawiając trzeci. Ale właściwy bój kolumny, to uderzenie, zwłaszcza nagłe »dla przerażenia nieprzyjaciela«, a śpieszne »dla uniknięcia jego ognia«. Na 150 kroków od nieprzyjaciela kolumna, posuwająca się »w otwartych odstępach« na komendę: »Do nacierania zamknij się w masę! Marsz!« zamyka się tak, że pozostaje tylko 1 krok odstępu w głąb od zartowych jednego plutonu do pierwszego szeregu następnego; szefowie plutonów (kapitani) stają na prawych skrzydłach, porucznicy na lewych, dobosze bębnią do nacierania (*la charge*), żołnierze biorą broń do góry, zdwajają krok, ściskając szeregi, rotę. Jeśli jest linia przed frontem kolumny, rozstępuje się dla jej przepuszczenia; oddziały, w szyku bojowym stojące na skrzydłach kolumny, dają razem ognia dla wsparcia ataku. Jeśli jest kilka kolumn obok siebie, wskazana jednoczesność natarcia. Na 10 kroków od nieprzyjaciela »dwa pierwsze szeregi, na czele kolumny wezmą broń do ataku, wydadzą ognia, dotykając się już prawie nieprzyjaciela i złamią go bagnetem. Oficerowie i podoficerowie głośno do tego zachęcać powinni żołnierzy«. Ale nawet w starciu na bagnety należy najdokładniej zachować front, by całą siłą kolumna parła ku czołu, »przez co nieprzyjaciela niechybnie się złamie«. Po uderzeniu, jeśli nieprzyjaciel zupełnie ustępuje z placu, kolumna rozwija się i postępuje za nim, ścigając go ogniem; jeśli część linii nieprzyjacielskiej ustępuje, ale reszta się trzyma, ściga tylko część kolumny, dalsze zaś zachodzą w prawo i w lewo dla uderzenia z tyłu i z boku na pozostałego wroga. W razie spotkania drugiej linii przeciwnika, kolumna porządkuje się i uderza niezwłocznie.

cznie, korzystając z przewagi moralnej, uzyskanej świeżem zwycięstwem.

Ewolucye linii nie uległy zmianie; ale przybył w ślad za praktyką francuską dodatek ważny: »O ogniu po jednym szeregu«, oddawanym batalionami, półbatalionami i »dywizyami« na komendę: »Batalion — tuj! Trzeci szereg — cel! Pal! Nabij! Drugi szereg — cel! Pal! Nabij! Pierwszy szereg — cel!« itd. Ten rodzaj ognia uznano za bardzo skuteczny »gdyż całą linię ciągle okrywa«. Gdy prowadzić go półbatalionami, staje się nieprzerwanym, bo od wystrzału do wystrzału czas pozostaje tylko na wydanie komendy. Stosowano ogień po jednym szeregu zwłaszcza przeciw jeździe, biorąc jednocześnie broń do ataku. Przytem zalecone było »nie ogołacać się z ognia« i zarówno w natarciu, jak w obronie, zachowywać na ostatnią chwilę ogień jednego szeregu. Z nowych również instrukcyi napoleońskich wzięto tworzenie czworoboków (dawniejsze czworograny) nader proste, bez zdwajania dywizyonów, wprost z linii, n. p. przez zajęcie dywizyami w prawo na odstęp (dystans) plutonu, przyczem »dywizye« czołowa i ostatnia tworzą dwa boki krótsze, środkowe zaś, zachodząc plutonami w prawo, w lewo, boki dłuższe prostokąta. Jeżeli z jednej linii tworzy się kilka czworoboków, nieparzyste pułki, lub brygady, wysuwają się o 50 kroków naprzód, tworząc szachownicę.

Do ewolucyi linii dodał generał Fiszer wykład taktyki piechoty jako dodatek drugi, dając przejrzysty obraz ówczesnego boju.

Linia piechoty walczy w miejscu celem obrony korzystnej pozycji. Walkę zaczyna ogień działowy; następnie kilka plutonów wołyżerów rozsypuje się przed całym frontem w tyraliery, szkodząc nacierającemu przeciwnikowi; gdy ten zbliży się już na 300 kroków, dobosze biją werbel (zaprzestanie ognia), poczem wołyżery wracają szybko do batalionów, które zaczynają razić wroga ogniem batalionowym. Gdy przeciwnik dotrze na 120 kroków, a zatrzyma się, celem dawania ognia, dobosze biją werbel, poczem zamiast ognia batalionowego zaczyna się ogień dwóch szeregów (pojedynczy); o ile nieprzyjaciel dalej naciera, ogień batalionowy trwa, aż pokąd nie zbliży się na 50 kroków, wtedy cała linia daje naraz ognia dwoma tylnymi szeregami; pierwszy strzela dopiero w ostatniej chwili i odpiera przeciwnika bagnetem. Jednakże rzecz

doniosła, uznano wyższość przeciwuderzenia nad obroną bierną. »Najlepiej — powiada przepis — jeżeli położenie miejsca na to pozwala, aby, gdy nieprzyjaciel się zbliży na 120 kroków, dwa tylne szeregi na całej linii razem wystrzeliły i aby zaraz potem, wzięwszy broń do góry, krokiem podwójnym jak najżywiej, lecz oraz z największym porządkiem natrzeć na niego. Tak zbliżywszy się aż do 10 kroków, cała linia bierze broń do ataku, pierwszy szereg dotykając się już prawie nieprzyjaciela wystrzeli i złamie go bagnetem«. W natarciu również rozpoczynają bój wołyżery, poczem linia daje batalionami ognia, postępując naprzód do odległości 120 kroków; wówczas linia daje ognia dwoma szeregami i postępuje dalej tem żywiej, im silniejszy jest ogień przeciwnika. Z odległości takiej, aby nie utracić tchu przed uderzeniem, przechodzi się w krok podwójny. Na 10 kroków werbel, broń do ataku, pierwszy szereg daje ognia i uderza bagnetem. Gdyby nieprzyjaciel ruszał do kontrataku, linia się zatrzymuje, daje ognia batalionami, po ostatnim zaś ogniu uderza.

W pościgu linia postępuje za przeciwnikiem dając ognia batalionami; jeśli przeciwnik zatrzymuje się, wówczas ogień całą linią i uderzenie bagnetem. Jeśli przeciwnik ucieka bezładnie, ścigają go wołyżery, starając się napaść go ze skrzydła, a bataliony maszerują »krokiem sporym«. W cofaniu się wymagany największy porządek, krok zalecony zwyczajny, choć taktycznie korzystniejszy podwójny, zwłaszcza, gdy zamierzona dalsza walka. W razie potrzeby zwrot w tył, ogień dwóch szeregów całą linią, uderzenie z bronią do ataku. Jeśli linia cofa się pod ogniem karabinowym przeciwnika, czyni to jak najszybciej, tylko nie łamiąc porządku; w razie potrzeby cofa się szachownicą, dając ognia batalionami, a jeśli przeciwnik zbyt nastaje, wyjściem jest ogień całej linii i uderzenie bagnetem.

Przy tej taktyce wszystko, co stanowcze, dzieje się na odległość najbliższą od przeciwnika; na odległość, na którą dzisiaj wszelkie wyższe kierownictwo ustaje, a walkę prowadzą plutony, sekcye, pojedynczy żołnierz, wówczas pułki całe działać musiały jednolicie ze sprawnością maszyny, opanowane rozumną wolą dowódców. Kilka sekund stanowiło o zwycięstwie, lub pogromie i zagładzie. Dowódca musi orientować się, postanawiać i rozkazywać z błyskawiczną szybkością. Nie dziw przeto, że przepisy generała Fiszera żądają od oficerów wyrobienia »okomiaru«, wprawę w obliczaniu

czasu, potrzebnego na wykonanie pewnych poruszeń, a zwłaszcza na wydanie ognia.

Piechocie walczącej z jazdą doradzają przepisy oparcie skrzydeł o miejsce niedostępne, albo przyjęcie szyku odpowiednio odpornego na napad z boku, więc kolumna lub podwojenie rot (szyk sześćszeregowy). Strzelać do jazdy można trzema szeregami z odległości 500 do 300 kroków; następnie strzelają już tylne szeregi drugi i trzeci; pierwszy bierze broń do ataku. Na 50 kroków zaprzestanie ognia; na 20 strzela rząd drugi i trzeci, wreszcie pierwszy. Jeśli linia sześćszeregową zagrożoną jest napadem z boku, trzy tylne szeregi czynią w tył zwrot, odchodzą na 10 kroków, orły, dobosze, wyżsi oficerowie, przodki i wozy idą do środka, a po 5 rot odłamanych ze skrzydeł zamyka po bokach odstępy. Przy dobrem prowadzeniu ognia i dokładnem mierzeniu »jest rzeczą niepodobną, aby jazda doszła w stanie złamania linii, zwłaszcza, że padający ludzie i konie pierwszego jej szeregu są przeszkodą dla drugich«. Stąd możliwa, a zarazem potrzebna oszczędność ognia przy odpieraniu mniejszych oddziałów jazdy, szarżujących nieraz umyślnie, by piechotę ogołocić z ognia, rozbrojoną wystawić na stanowcze uderzenie siły głównej.

Samoistny oddział piechoty ubezpiecza się przeciw jeździe w sposób znany, tworząc głęboką kolumnę o rotach podwojonych, przyczem dywizyon naczelny i ostatni tworzą dwie ściany czworoboku; inne sekcjami prawemi i lewemi »ciągną się« w prawo i w lewo, tworząc boki; gdy jazda się zbliży, poszczególne ściany czworoboku »zmykają się« w masę, przyczem oficerowie wyżsi, orły, dobosze, przodki, wozy idą do środka. Wołyżery osłaniają boki. Jeśli blizki jest atak jazdy, czworobok czyni front na zewnątrz. Podobny szyk osiąga się zapomocą innych jeszcze obrotów.

W obronie okopu strzela zwykle pierwszy szereg stojąc na stopniu przy przedpiersieniu, dwa tylne szeregi nabijają tylko; ze względu na porządek lepiej jednak, gdy strzelają oba pierwsze, jak przy ogniu dwoma szeregami. Przy atakowaniu okopu zalecone staranne rozpoznanie i szybkość działania; dwie linie, bataliony w szachownicę, trzecia część czyni atak zmyślny; do piechoty przydzieleni robotnicy z łopatami, oskardami, faszynami, plecionkami. Pożądana jeszcze trzecia linia piechoty, za którą staje jazda, gotowa do pościgu. W nocy przed atakiem myli się przeciwnika



fałszywymi atakami; prawdziwy rozpoczyna się o brzasku dnia. Gdyby pierwsza linia była odparta, atakuje druga. Po wzięciu okopu sporządza się natychmiast przejścia dla jazdy, która uderza na cofającego się przeciwnika.

Wieś atakuje się, posuwając głównymi drogami kolumny, a wspierając ich atak ogniem liniowym. Działobitnie (baterye) atakuje się szybko dwiema liniami w szachownicę, przyczem zaleca się udany odwrót pierwszej linii, by wywabić przeciwnika do pościgu, a następnie odrzucić go na własne jego działobitnie i tymże zapędem niemi zawładnąć.

W rok po »Przepisie musztry i obrotów« ukazał się (1812 r.) osobny dodatek: »Przepis musztry wołyżerów, czyli innej kompanii na miejscu wołyżerów użytej«, a zatem przepis tyralierki i patrolowania pieszego. Kompania wołyżerów maszeruje na 200 kroków naprzód przed środek miejsca, które ma zasłonić, dzieląc się na trzy sekcye; prawa i lewa maszerują dalej na sto kroków wprzód i w prawo, wzgl. w lewo pod dowództwem porucznika lub podporucznika; środkowa zostaje w rezerwie przy kapitanie. Następnie sekcya prawa czyni dwoma pierwszymi szeregami zwrot w lewo i maszeruje rotami po dwóch na odstęp 15 kroków od roty do roty; podobnież w prawo rozwija się sekcya lewa, aż zejda się w pośrodku. Trzecie szeregi z sierżantem, kapralami, doboszem lub trębaczem zostają w rezerwie przy oficerze, celem zastępywania bywa jących, wzmacniania linii, eskorty dla oficerów. Na znak trąbą lub bębnem tyralierki idą dalsze sto kroków naprzód, wysunięci przeto już na 400 kroków od oddziału, który osłaniają. Posuwają się stale po dwóch, strzelając na zmianę. Jeśli okrywają czoło kolumny, tworzą łuk koła, którego czoło kolumny byłoby środkiem. Osłaniając cofanie się linii, idą równolegle do niej; osłaniając skrzydła, po uformowaniu tyralierki maszerują wołyżery w dyrekcyi tej, co kolumna. Przy zmianach kierunku, oficerowie udają się na punkt, gdzie zmiana ma się skutecznie, wzgl. na oś obrotu, rezerwy maszerują na nowe miejsca.

Przepis nakazuje ćwiczyć wołyżerów »nietylko w kroku zwyčajnym lecz także w regularnym biegu, ponieważ w biegu uskutecznić powinni odmianę kierunku, frontu i nacieranie, chcąc opanować las lub wieś, lub jakąkolwiek inną pozycyę, gdzie mogą być bezpieczni od ataku jazdy. Biegiem także cofnąć się powinni do

swoich plutonów rezerwy, gdy jazda atakować ich zechce, chyba, żeby się schronić potrafili do jakiego dołu lub fosy, albo za płot, skąd bezpiecznie do jazdy strzelaćby mogli. W równinach tyraliery maszerować powinny w największym porządku, z najzimniejszą krwią i w cichości, nie strzelając na próżno i w pogotowiu do uskutecznienia wszystkich poruszeń, które im nakazane będą.

»Wystanie tyralierów dla okrycia flanki, czoła lub tyłu kolumny, maszerującej w równinie otwartej ma za cel nietylko odkrycie poruszeń nieprzyjaciela, lecz także aby tyralierów nieprzyjacielskich tak od piechoty jako i jazdy w takim zatrzymaniu oddaleniu, by ich kule nie dosięgły kolumny. Jeżeli równina, przez którą przechodzi kolumna jest gdzieś przedzielona parowami, lub okryta wzgórkami i łaskami, tyraliery powinni wniknąć w parowy i przejrzeć je, powinni wniknąć na wzgórki, obejść i przestrzegać łaski. Gdy natrafią na dom, dwór lub chałupę, kapitan pośle jednego ze swoich oficerów lub sierżanta z dostateczną eskortą, dla przejrzania ich, a jeżeli spodziewać się należy, że tam nieprzyjaciel znajduje się, każe o tem natychmiast ostrzec dowódcę kolumny, ściśnie linię i wszystkie zachowa ostrożności, aby niespodzianie nie był atakowany.

Gdy tyraliery będą mieli przejść przez wieś, kapitan ze swoją rezerwą maszerować powinien zewnątrz i stanąć w miejscu korzystnym, dopóki tyraliery nie przetrząsną wsi, do której głównie wniknięcia każe opanować przez swoich oficerów i ich eskorty, aby tyraliery w przypadku potrzeby do nich cofnąć się mogli. Gdy tyraliery maszerują przez las lub przez położenie rowami wązozami przerżnięte lub okryte płotami i t. d. z największą tylko ostrożnością postępować powinni; gdy spotkają nieprzyjaciela, powinni się na niego zasadzić i korzystać z każdego przedmiotu, aby nad nim wziąć górę i przymusić go do ustąpienia z miejsca. Gdy postrzegą nieprzyjaciela w zasadzce, potrzeba go obejść; wiemy zaś z doświadczenia, że ile razy w takim przypadku kilku odważnych ludzi wdrapało się na wierzchołek skały, rozwalin jakich, lub okopu, albo przeskoczyło za fosę, za którą nieprzyjaciel sądził się bezpiecznym, zawsze im się prawie udało wyrugować go i o znaczną przypisać stratę.

»W nacieraniu oficerowie tyralierów nietylko baczenie dawać powinni na poruszenie nieprzyjaciela i swego własnego wojska, lecz

także z największą pilnością uważać mają wszystkie odmiany pozycyi, z którychby korzystać mogli bądź w utarczce na miejscu, bądź w cofaniu się, niemniej wypada korzystać z każdej łatwości, która im się poda, bądź do rzucenia małych mostów, bądź do okopania lub zastonienia się na przedce, gdyby tego była potrzeba».

W ataku na wieś, tyraliery nacierają biegiem z boków i z tyłu, poczem rezerwa atakuje z przodu na front, który nieprzyjaciel osłabił celem wzmocnienia skrzydeł; możliwe jest także przeciwne skojarzenie działań tyralierów z rezerwą. Trzeba, aby wołtyżery byli wprawieni w tym celu w zbieraniu się biegiem ku skrzydłom i ku środkowi. Przeciw jeździe wołtyżery formują koło. Zmiana tyralierów przez rezerwę odbywa się stopniowo, po kilku ludzi. Przepis nakazuje baczyć na porządek w linii tyralierskiej, natarcywość ataku, szybkość marszu w jednej mierze, dyscyplinę bojową. Streszczono tu obszernie te wskazania dla wołtyżerów, gdyż są oni załączkiem nowoczesnej piechoty, tej, która krwawi się i zwycięża w wielkiej wojnie światowej XX w.

Tenże »Dodatek« z 1812 r. przyniósł nowe pouczenia o tworzeniu czworoboków, w myśl instrukcyi cesarskiej. Tworzy się je batalionami, z linii bojowej, przez proste zachodzenie plutonów, bez zdawajania rot, z wołtyżerami lub bez wołtyżerów, z grenadyerami w tylnej ścianie, lub w środku, w rezerwie.

W przeciwieństwie do piechoty, która otrzymała w ten sposób całkowity wykład musztry i nauki bojowej, jazda z nieznanych przyczyn obywała się zupełnie bez przepisów musztry; pojawiły się w tym czasie podręczniki jedynie dla małej wojny i patrolowania, opracowane przez Dziewanowskiego i Umińskiego. Artylerya otrzymała »przepis musztry z działami polowemi i wałowemi dla użytku artyleryi pieszej wojska Księstwa Warszawskiego« wydany w Warszawie 1811 roku.

W Krakowie w r. 1810 ogłosił książę minister wojny »Regulament służby obozowej dla wojsk francuskich w r. 1809 wydany, a dla użytku wojsk Księstwa Warszawskiego przetłumaczony«, podając go za prawidło całemu wojsku. Przepis ten — dzieło Berthiera — nadzwyczaj szczegółowy, dawał gruntowne pojęcie o służbie wojsk w czasie wojny. Zaczynał się rozdziałem o przygotowaniach do wojny, omawiając sprawę zaopatrzenia wojsk przez magazyny względnie dostawy, przyczem pułkownicy ponosili odpo-

wiedzialność za jakość zaopatrzenia i obowiązani byli do odbywania szczegółowych przeglądów bielizny i sprzętów żołnierza; przepis określał dokładnie, co wolno żołnierzowi brać w pole. Podobnie jak dzisiaj w okresie mobilizacji, zarządzano w czasie przygotowań ćwiczenia w marszu z obciążeniem, niekiedy w południe, dla przyzwyczajenia do znoszenia upałów. Tabory, czyli »ekwipaże« były wymierzone bardzo skąpo: naprzykład jeden furgon żywnościowy na batalion. Praktyka była daleką od tego przepisu, choć skazywał on na spalanie ekwipaże lub pojazdy, idące z kolumną bez pozwolenia. Także liczba koni wierzchowych obliczona była oszczędnie; oficer piechoty do kapitana włącznie otrzymywał konia dopiero w podeszłym wieku — od 50 lat.

Obozowanie opisane było drobiazgowo i dokonywało się według starych wzorów, przyczem wytyczanie obozów na poszczególne brygady było powierzane szefom batalionów wzgl. kapitanom, którym przydzielano znaczną ilość oficerów i żołnierzy. Wyznaczenia miejsc dla straży obozowych, wysuwanych na 500—600 kroków naprzód przez linię pierwszą, w tył przez linię drugą, dokonywali generałowie, osobiście objeżdżając przyszłe ich stanowiska. Natychmiast po wstąpieniu do obozu generałowie brygad przesyłali szefowi sztabu dywizji dokładny ich stan liczebny i stan amunicji; stale co 5 dni przedstawiano następnie stan obecnych pod bronią.

Dla celów policyi obozowej wystawiały pułki warty policyjne, złożone z ludzi, komenderowanych z każdej kompanii; z tych wart komenderowano znów ludzi do warty obozowej, głównej. Rodzaj pogotowia stanowiła pikietą, czyli warta ogniowa, podobnie złożona z ludzi, ze wszystkich kompanij wykomenderowanych, która w przeciwieństwie do warty policyjnej pod broń nie występowała i nie oddawała honorów. Szczegółowo unormowany był porządek służby według dwóch kolei: służby zbrojnej i robót, czynności generałów dziennych w korpusach, sztabsoficerów dziennych w brygadach, odbiór rozkazów dziennych, wydawanie parolu i hasła przy »obluzowaniu« wart, capstrzyki, apele, rewizye broni.

Obszernie wyłuszczone były powinności oficerów, komenderujących w posterunku lub w miejscu zamkniętem; zalecone zaraz po nadejściu okopanie się i użycie wszelkich środków, aby się

w stanie obrony postawić, więc sypanie redut z tyłu zamkniętych, jeśli posterunek wysunięty, flesz, z tyłu otwartych, jeśli wspiera się o wojska własne. Przy obsadzie wsi trafnie zalecone obsadzenie domu szczególnie umocnionego, cmentarza między murami i t. p. bez rozpraszania sił. Za zbliżaniem nieprzyjaciela cofa się »poczty i szyldwachy«, zamyka wniścicia i przystępy, uwiadamia wodza i najbliższych oddziałów. Odwrót dozwolony tylko w razie niemożliwości oporu, po użyciu wszelkich sposobów do obrony; kapitulacya dopuszczona tylko w razie braku amunicyi, wytrzymanego już głodu i pragnienia, wreszcie straty większości ludzi i to po daremnej próbie przebiccia się bagnetem. Dozwolone są dwa rodzaje kapitulacyi: wyjście z honorami wojennymi do swoich, lub niewola, nigdy zaś zobowiązanie się do nie brania udziału w wojnie. Chęć ochrony mieszkańców lub wojska nie może uzasadnić kapitulacyi.

Straż przednia, zgodnie z dzisiejszą taktyką, ma żywo odpiierać wojska, zastępujące drogę, dopóki nie zajmie wzgórków, lub położenia dogodnego; zajmwszy takowe »z największą stałością« ich bronić. Straż tylna unika boju, poprzestaje na odparciu przeciwnika. Oddział, przeznaczony do pościgu, nie ma się rozpraszać, winien zachować odwody, przebijając przesłaniające oddziały przeciwnika. Eskorta transportów unika utarczki; gdy jednak starcie jest nieuchronne, uderza z całą natarczywością. Oddziałom wywiadowczym zalecona ostrożność, baczna obserwacya przez patrole we wszystkich kierunkach, nie wchodzenie do wsi, wąwozów, lasów, bez uprzedniego ich rozpoznania, wzajemne wspieranie piechoty przez jazdę w równinie, jazdy przez piechotę w terenie zakrytym. W marszach nocnych gros jazdy idzie za piechotą; w razie odwrotu nocnego przeciwnie, poprzedza jazda piechotę.

Przy postoju wojsko staje frontem do nieprzyjaciela, wysuwając małe patrole, podsłuchy i szyldwachów. Część pozostaje w pogotowiu (jazda np. częściowo nie zsiada z koni). Eskorta transportów pozostaje w szyku bojowym; wozy taboruje się w miejscu wolnem i odkrytem, wysuwając strażę.

Marsze następują na sygnał »generał-marsz«, po którym w pół godziny trąbi się »zgromadzenie«, po niem zaś w dalszą godzinę następuje »uderzenie do chorągwi«. Wbrew dzisiejszej praktyce,

przepis ówczesny zabrania ostrzegać poprzedniego dnia, że wojsko ma nazajutrz wyruszyć. »Feldflasze« napełnia się wodą z octem. Kompanie stają pod bronią wewnątrz obozu na 15 minut przed uderzeniem do chorągwi. Na czele kolumn idą robotnicy do naprawy dróg. Żandarmerya polowa i straż tylna pułkowa, komenderowana ze wszystkich kompanii, przytrzymują pozostających. Porządek marszu jest stały; składane bataliony grenadyerów lub wołyżerów idą na przedzie.

»Regulament« zawiera znakomitą »instrukcję w dniu batalii«. Nakazuje ona szczególną bacność na broń, zaopatrzenie wojska w świeże skałki, w amunicję (50 ładunków na żołnierza); oszczędzanie sił wojska przed bitwą, danie mu wypoczynku; natomiast zabrania zrzucania tornistrów. Nakazuje jasną zapowiedź wszystkim podwładnym w porządku służbowym, jaki jest zamiar własny, albowiem »gdy wojsko uwiadomione o tem, co od niego wymaganiem będzie, zdolniejszym jest wszystko uskutecznić«. To pouczenie ma być krótkie i jasne, takie, »ażeby ani zbytej wzgardy, ani zbytej bojaźni dla nieprzyjaciela nie okazać«, bo z jednego i z drugiego wyniknąć mogłoby następnie »zatrwożenie wojska«. W żołnierza wpoić należy przekonanie, że »najuporczywsi tylko zwykli wygrywać bitwy«. O ewentualnym kierunku »retirady« każe instrukcja (wbrew dzisiejszym zwyczajom) pouczyć przed bitwą komendantów dywizyi, skrzydeł i rezerw. Działanie komendantów tych ugrupowań taktycznych w bitwie ma być samodzielne, a stosowne do ogólnego planu; żąda się od nich doskonałego szyku wojsk, wzajemnego wspierania się, jednoczesności i dzielności ataków, wyboru na nie przyzwoitego czasu, po ataku szybkiego przywracania porządku bojowego, w razie odparcia ataku, ponawiania natarć, porządku dobrego w »retiradzie« i zastanawiania się frontem do przeciwnika. Wojsko szykuje się we 2 linie z dystansem 300 kroków; rezerwy stają dalszych 300 kroków za drugą linią. Dobre równanie jest warunkiem skutecznego działania, zwłaszcza jazdy; inaczej może nastąpić skrzyżowanie i zmieszanie się w natarciu. Artylerya zwalczać ma nietylko artylerję przeciwnika, ale w razie potrzeby raczej całą siłą razić jego wojsko. Przeciw wioskom i miejscom oszańcowanym łączy się ogień wszystkich baterji, będących w pobliżu. Piechota lekka, rozprószona przed frontem pierwszej linii, podsuwa się, wyzyskując wszelkie osłony, do

przeciwnika, stara się razić jego baterye i kanonierów. Naciera się w prostym kierunku, z odległości stu kroków zdwajając krok; po złamaniu przeciwnika przywraca się szyk, krok zwyczajny; w pościg idzie lekka piechota i grenadyerzy. W razie odparcia, należy sprawić wojsko w należytej odległości i ponowić atak, lub zacząć odwrót. Zapas amunicyi dla piechoty wiozą dywizyjne parki artyleryjskie. Obdzieranie zabitych zabronione pod karą śmierci; podobnie odprowadzanie rannych bez rozkazu. Dla obrania trupów wyznacza się po bitwie osobne komendy. Nazajutrz po bitwie generał brygady przedstawia dowódcy dywizyi wszystkich żołnierzy, którzy się szczególniej dystyngowali, do nagrody. Ten składa podobnie raport o wyróżniających się generałach i oficerach.

Dalsze rozdziały tyczą się porządku w ekwipażach, osób cywilnych, będących przy wojsku, policyi wojskowej. »Nie wolno jest nikomu, przy wojsku znajdującemu się, utrzymywać dziewczęta, lubieżnością się bawiące; te, któreby zostały pojmane, z twarzą uczernioną będą po obozie oprowadzone i wypędzone«. Zakazane jest używanie bez upoważnienia wozów i koni krajowych, polowanie wśród obozów, gry hazardowe, kupowanie koni od nieznanomych. Konie zdobyte muszą być za zapłatą oddane pułkom. Przeciw pijakom zwraca się punkt, chlubnie świadczący o duchu wojsk napoleońskich. »Będzie umieszczonem w rozkazach pułków nazwisko i wykroczenie żołnierza, któryby się upił, będąc na służbie; w przypadku powtórzenia tego błędu, może mu pułkownik wzbronić honoru walczenia z nieprzyjacielem przez pewny czas«. Sądy wojskowe stałe działają przy każdej dywizyi; przy każdej kwaterze głównej trybunały wojskowe. Żandarmerya ma dozór i władzę nad osobami, będącemi przy wojsku. Dystrybucye (wydawanie żywności) są ściśle przepisami ujęte, dzieją się zawsze w obecności oficera. Surowe są przepisy o porządku furazowania. Dalsze punkty tyczą się miejsc zbierania się ozdrowiających i ich odprowadzania do obozu.

Pomijamy przepisy o honorach wojskowych, przechodząc do oblężeń i obrony twierdz. W oblężeniu służba odbywa się jak zwyczajnie w obozie brygady. Na każdy dzień wyznacza się do przykopów pewną ilość batalionów, tak że »przodkują« kolejno pułki jeden za drugim. Pułkownicy idą z pułkami. Co dzień je-

den najmniej generał — od najstarszego począwszy — idzie do przykopów. Jeden z oficerów ma zarząd narzędzi, materiałów i robotników. Luzowanie w przykopach odbywa się zawsze co 24 godziny i to tak, że nowowstępującym ustępuje się strony bliższej przedpiersienia. Na przedpiersieniu zatyka się orły; stoją na nim szyldwachy, osłonięci worami z piachem. Gdy generał objeżdża przykopy, żołnierze stają z bronią w ramię, twarzą do przedpiersienia, w gotowości wstąpienia na stopień; oficerowie z dobytym pałaszem lub szpadą. W przykopach nikomu nie oddaje się honorów. Do robót w przykopach — za które żołnierze otrzymują osobną zapłatę — komenderuje się ludzi pułkami, równą ilość z każdego batalionu, pod dowództwem oficerów i sierżantów, którzy otrzymują szyszaki i kirysy. W razie wycieczki robotnicy zbierają się przy pozostawionej broni, oddziały obsadzają wyznaczone części przykopów, tak, by z boku i z tyłu uderzyć na przeciwnika, artylerya zaś otwiera ogień na czoło ataku. W razie szturmego niedozwolony jest rabunek, gwałty, krzywdzenie mieszkańców. Obrona twierdz w stanie oblężenia ma być prowadzona do ostatka, choćby nieprzyjaciel zdobył część wysuniętych szańców, choćby wdzierał się wewnątrz wałów. Gdyby kapitulacyę w ostatecznej potrzebie zawierano, warunki jej nie mogą być inne dla oficerów, jak dla żołnierzy. Instrukcja wymagała od komendantów twierdz niezłomnej woli, bohaterskiego hartu ducha; wszędzie zresztą, we wszystkich rozdziałach tchnęła ona przenikającą wszystkie napoleońskie przepisy wojskowe ufnością w moralną siłę wojska, dobrą wolę jego i niewyczerpaną ochotę bojową. Przekład polski dodawał do tego gorące odezwy do patriotyzmu i dumy narodowej Polaków.

Raptowne zwiększenie siły zbrojnej Księstwa Warszawskiego zmuszało sztab główny do wytężonej pracy, ażeby świeżego żołnierza, tłumnie wypełniającego szczupłe kadry pułków nowej formacji, a w dawnych gęsto pomieszanego ze starym, doprowadzić do należytej sprawności bojowej. Musztra owoczesna była trudna, szyki, jak widzieliśmy różnorodne i nieraz zawite; niemało trzeba było trudu, zanim pułk nowy piechoty zaczął porządnie formować batalionami linie, kolumny, czworoboki; wiele trudu kosztowało nawet wdrożenie żołnierza w ładowanie broni i gotowanie jej do strzału. Trudniejszym jeszcze było wykształcenie jazdy, nie mówiąc

już o artyleryi i saperach. Wszędzie brakło dobrze wykształconych oficerów, mściła się ogromna przewaga takich, którzy rangę zawdzięczali zwyczajnemu wykształceniu ogólnemu, a którym pierwszą szkołą wojskową był pułk. Znakomite zalety materiału ludzkiego, jakim wojsko rozporządzało, ułatwiały ciężkie owe zadanie. Wartością polskiego rekruta zachwycił się Henryk Brandt, wówczas młody oficer nadwiślański, z czasem generał pruski. »Nieraz później — pisał w swych pamiętnikach o wyćwiczeniu legii — byłem obecny przy formowaniu nowych wojsk, jakoteż przy zmianie organizacyi dawnych na nowe, ale nigdzie nie spotkałem podobnej dzielności, spójni w działaniu i równie dokładnej roboty«. O piechocie księcia Józefa wyrażał się zresztą Brandt w sposób mniej pochwalny, zaznaczając luźniejszą jego dyscyplinę, która rzucała mu się w oczy już za pierwszym zetknięciem się z pułkami nadwiślańskimi: »Była to pierwsza piechota polska, którąśmy widzieli, piękni ludzie, bogato umundurowani i dobrze uzbrojeni, ale pod względem postawy, karności i ducha wojskowego nie mogący się równać z nami. Kiedy u nas była we wszystkim może aż do przesady posunięta jednolitość, w najdrobniejszych szczegółach utrzymywana z największą ścisłością, naprzykład żołnierze musieli być dokładnie ogoleni, tu panowała pewna tolerancya dająca oficerom i żołnierzom dużo swobody. I tak: wolno było ludziom nosić brody, jeśli chcieli, można było tam spotkać »demokratyczne« brody u oficerów i żołnierzy, kiedy u nas tylko pułkowym saperom było to dozwolone...« Z niedomaganiem wojska pod względem wyćwiczenia i porządku walczył zacięcie i z ogromną energią szef sztabu, generał Fiszer, inspektor piechoty. Był on uosobieniem najsurowszej dokładności i pracowitości niezmordowanej. Obie te cnoty wpoić usiłował w podwładnych. Od zimy z r. 1810 na 1811 ciągłemi objazdami i przeglądami zmuszał oficerów do pracy niestrudzonej, nie słabnącej ani na chwilę. A bywały przeglądy owe ciężką dla podkomendnych przeprawą. Po zwykłym obejrzeniu kompanii w koszarach, generał usuwał oficerów i podoficerów, zamykał się z samymi żołnierzami, wypytywał o wypłatę żołdu, o doznane krzywdy, o żądania; później czynił to samo z podoficerami. Krzywdę wyrządzoną podwładnemu karał surowo, mówiąc: trzeba się starać, aby żołnierza do siebie przywiązać; w takim razie w czasie boju żołnierz potrafi się za to swemu przełożonemu odwdziżyć. Badał in-

spektor generalny zawartość tornistrów, bieliznę, obuwie, ubiór, rzeczy do wygody i oczyszczenia służące, ze skrupulatnością inkwizytora; w końcu zapytywał oficerów o nazwisko każdego żołnierza, kazał kompanii robić w tył zwrot i znów pytał oficerów, jak się który żołnierz nazywa; twierdził bowiem, że kapitan tak powinien znać swoich żołnierzy, aby mógł po samym głosie w nocy ich poznawać. Mniej gorliwym był Roźniecki przy jeździe; jednakże »dawno już nie widziano u nas równie pięknej kawaleryi. Pułki były kompletne i liczyły po 4 szwadrony. Oporządzenie i ubranie wraz z uzbrojeniem wzorowe, konie wysmienite«. »Żołnierz polski — pisze Bignon w swoich pamiętnikach — jest zdatny do każdej służby, zwłaszcza zaś do jazdy. W Polsce każdy włościanin rodzi się jeźdźcem; oddziały jazdy tworzyły się tam z taką szybkością, z jaką gdzieindziej tworzy się piechota. Zwłaszcza pułki ułanów doszły do doskonałości we władaniu swoją bronią, lancą; one dostarczały instruktorów lansyerom francuskim«. Jednakże były pułki, które aż do wojny nie nabrały odpowiedniej postawy i spójności i wciąż jeszcze mocno przypominały ruchawkę. W roku 1811 forsownie ćwiczono jazdę polską w marszach i manewrach większemi masami; najczęściej czyniono to brygadami na równinach pod Kaliszem. Francuzi, generał Pelletier i pułkownik Bontemps dokazywali cudów, doprowadzając do doskonałości artylerję polską. Pułkownik Mallet miał inspekcję inżynieryi; jemu podlegały trzy fortece Księstwa: Zamość, Modlin i Toruń.

Pod względem karności były w wojsku warszawskim zadawnione niedomagania. Winę ich ponosiło po części nazbyt dobre, nazbyt miękkie serce księcia-ministra. Naprawiły się szczęściem stosunki pomiędzy Poniatowskim a Dąbrowskim i Zajączkiem, miejsce uprzedzeń i goryczy zajął szacunek wzajemny i współdziałanie przyjazne. Pozostało jednak w armii warszawskiej na zawsze wielkie rozluźnienie dyscypliny, dużo samowoli; po Zajączku przyszła kolej na Sokolnickiego, bohatera kampanii minionej, na wyłamanie się z pod władzy ministra i opór jawny jego rozkazom; zatarg zakończył się skreśleniem znakomitego generała z listy oficerów polskich. Możliwe były wypadki gorsze jeszcze: oto na chwilę przed wojną przyszłą, w obliczu niemal wroga, pułkownik Krukowiecki odmówi wypełnienia rozkazu, danego mu przed frontem pułku przez dowódcę jego brygady, generała Grabowskiego; zuchwały awanturnik nie

pójdzie pod sąd wojenny; w zdumiewający sposób afera kończyć się ma pojedynkiem. Szczęściem postanowiono nie dopuścić do tego rozlewu krwi bratniej w chwili, gdy krew wojska polskiego wyjącznie już należała się ojczyźnie; odłożono pojedynek na czas po pierwszej bitwie. Dla zwaśnionych będzie tą bitwą pierwszą szturm Smoleńska, przy którym generał Grabowski legnie śmiercią męźnych, pułkownik Krukowiecki ciężką odniesie ranę. O korpusie oficerskim wojsk Księstwa powiada Brandt, że panowała tam swoboda, granicząca z niesfornością.

W stosunku do żołnierzy karność wojskowa była nieskończenie łagodniejszą, niż w jakiegokolwiek innej armii współczesnej, poza armią francuską i armiami Napoleonidów. Bardziej szanowano w żołnierzu godność jego ludzką. Niewolno było stosować kar cielesnych. Coprawda samowola oficerów, niedość energicznie powściągana, czyniła niekiedy ustępstwa z zasady na rzecz obyczajów, ongi zakorzenionych w armii polskiej i nieraz trzecią pomagano sobie przy trudnem kształceniu ciemnego rekruta lub po cichu porcyą kilkudziesięciu kijów zastępowano w wypadku zbiegowstwa całą procedurę sądów wojennych i wyroki ich, dla winnej jednostki zabójcze. Skutkowało to pono nienajgorzej, ale było kompromisem szkodliwym, było ujmą dla ducha honoru rycerskiego, którym rycerski wódz naczelny przejął usiłował swoje wojsko. Z drugiej strony jednak znamy wypadki surowych kar, spotykających oficerów za znęcanie się nad żołnierzem.

Niewątpliwie też nie było to winą przepisów porządku i karności, obowiązujących wojsko Księstwa Warszawskiego, ale winą braku dokładności i skrupulatności w służbie, braku dyscypliny w korpusie oficerskim, że wojsko to, przy dużem męstwie bojowem, okazało w toku kampanii znacznie mniej zwartości i wytrzymałości, ponosząc olbrzymie straty w maruderach, włóczęgach i zbiegach.

Przy całej luźnej dyscyplinie i płynących stąd wadach wysoka była wartość moralna wojska polskiego. Dnia 18 kwietnia r. 1810. przeddzień bitwy rasyńskiej, załodze stolicy, która pod broń wystąpiła, odczytano następujący rozkaz dzienny wodza naczelnego: »Żołnierze! O tej godzinie przed rukiem ochoczo gotując się do bitwy przeciwko licznemu i doświadczonemu wojsku, daliście o sobie powziąć nadzieję, że godnymi jesteście piastować honor narodu. Wypadki dnia tego męstwem waszem sprawione przewyższyły jeszcze

najśmielsze oczekiwania; a witając was dzisiaj, towarzysze broni, z równą radością jak w tym dniu chwały stanąłem na waszem czele, śmiało wam powiedzieć mogę: już rok liczycie nieśmiertelnej sławy; wdzięczność króla i ojczyzny, siłą jej zwiększenie i szacunek bohatera, który wam byt zwracając wskazał drogę do chwały, stały się już nagrodą niebezpieczeństw waszych i trudów. Niech ciągłe usiłowania wasze na równie chlubnej i w pokoju was utrzymują drodze; a choćby los nieprędko pozwolił wam wieńczyć skronie nowym wawrzynem, zamykając powieki każdy z was pomyśleć może: Luba ojczyzno! Jeżeli pozbawiony jestem szczęścia umierać dla Ciebie, wypłaciłem wszelako dług, który Tobie winienem.« Tak czuł książę Józef Poniatowski: tak pojmował swoją i podwładnych swoich powinność. Kochał tych współtowarzyszy sławy z całą egzaltacją swojej duszy. Obejściem się swem zdobywał sobie miłość śmiertelną w szeregach. Cześć okazywana starym wiarusom, serdeczna opieka nad nieszczęsnymi inwalidami, odsyłanymi z Hiszpanii, poufale po dobrze odbytej rewii pogawędki z żołnierzem, troskliwe pytania o ich potrzeby, wszystko to wносиło w stosunek wodza do szeregowców coś z ducha równości i braterstwa, z ducha Rewolucji francuskiej. Zdarzało się, że po odbytej mustrze wódz naczelny brał pod rękę dwóch starych żołnierzy i do siebie na obiad prowadził; bywały bale, na cześć księcia wydane przez oficerów, na które na wyraźne jego żądanie zapraszano co dzielniejszych wiarusów, a pierwsze damy z arystokracji na prośbę jego prosiły prostych żołnierzy w taniec.

I było wojsko warszawskie tym właśnie czynnikiem, który przodował społeczeństwu w jego wewnętrznej przemianie. »Wojna — pisze Bignon — która na ogół niesie ze sobą spustoszenie i barbarzyństwo, w Polsce szerzyła cywilizację; niedość, że dała wolność włościanom, uczyła ich, jak być wolnymi, a terminatorstwo to odbywali pod namiotem... Po narodzie francuskim żaden lud nie jest zdolniejszym do przejścia się życiem wojskowym, jak Polacy wszelkiego stanu. Niema w Europie wojsk świetniejszych, gwałtowniejszych w natarciu, zdolniejszych do tych przedsięwzięć, które uważa się za błyski geniuszu, o ile powodzenie rozgrzeszy je od występku nierozwagi... Ci sami poddani, którzy wedle słów Sobieskiego wolnymi się stawali, zaledwie się dotknęli oręża, prędzej jeszcze stawali się wolnymi ludźmi w zetknięciu z armią francuską; bo chociaż

Napoleon lubował się w różnicach społecznych, które wskrzesił, równość szła śladem jego obozów, szła z nim w dniu zwycięstwa i nazajutrz po zwycięstwie. Odwaga, talent równą odbierały nagrodę we wszystkich szeregach, na wszystkich stopniach. Po zaszczytnych kampaniach wielu żołnierzy polskich wracało do chat, okazując z dumą szlachetne blizny; niejeden ozdobiony był krzyżem, który stanowił przedmiot zazdrości dla wszystkich mężnych Europy. Tacy żołnierze byli żywą nauką dla rodaków. Dosyć było jednego takiego, aby był obroną całej gminie...«

Było wojsko polskie zadatkem lepszej przyszłości, wcieleniem nadziei rodaków, rozpłomienionej przez zbliżającą się rozprawę wojenną. Pojmowano teraz już powszechnie, że »tak w ogólnem położeniu spraw europejskich, jak w szczególniejszem położeniu Księstwa, wydatki na utrzymanie armii polskiej były najsprawiedliwszym, niemal największym obowiązkiem.« Pojmował to lud, który przecież najwięcej cierpiał, najcięższe ponosił ofiary, który teraz, po nieurodzaju roku minionego, zagrożony był głodem. »Lud ten — powiada Bignon — sobą się zachwycał, patrząc na swoje wojsko«. Ale przekazano w jednym z pamiętników wypadek, w którym lud ten gniewem i obelgą wybuchnął przeciw żołnierzowi; było to w maju 1812 r. na rewii pod Warszawą, gdy w oczach króla Westfalii Hieronima 3-ci pułk piechoty pomieślał szyki, wykonując trudniejszy jakiś manewr. »Wy próżniaki, darmozjady! — krzyczano — czego się może ojczyzna po was spodziewać, kiedy nie macie jeszcze nieprzyjaciela przed sobą, a takeście się pomieślali! Cóż dopiero, kiedy wam przyjdzie pod ogniem nieprzyjacielskim działać! To my wszystko łożymy na was, robimy największe wysilenia i ofiary, a wy nam taki wstyd i zawód robicie...!« Nie zrobi ludowi swemu wstydu i zawodu ten sam pułk 3-ci pod murami Smoleńska. Ale wypadek ów potwierdza słowa zacnego przyjaciela Polaków, barona Bignon: »Nigdy nie było armii bardziej narodowej niż ta; w niej bowiem spoczywała nadzieja wywalczenia bytu narodowego«.

W przededniu wojny ma zatem Polska wojsko własne, silne liczbą, wstawione już bojami zwycięskimi, pełne ofiarnego zapału, ożywione w wysokim stopniu obywatelskim duchem, godne stanąć obok francuskich wojsk Wielkiej Armii. Jeśli zaś daleko ma do żelaznej dyscypliny i żelaznej tęgości bojowej niektórych, starych,

znacznie od niej starszych pułków napoleońskich, to przecież niema wśród nich takiego, z którym by nie mogli godnie pójść w zawody ciż sami »warszawscy« żołnierze, którzy w szeregach legii Nadwiślańskiej lub dywizyi warszawskiej cztery lata przeżyli w Hiszpanii w ciągłym ogniu bitew. Świetna piechota nadwiślańska, wiosną 1812 r. połączona w jedną dywizję generała Claparède, z Chłopickim, jako generałem brygady, potężnieje teraz, formuje trzecie bataliony. Lansyerzy nadwiślańscy, zaprawdę warci najlepszych pułków starej gwardyi cesarskiej, kompletują pod nowym pułkownikiem Stokowskim wyszczerbionę wojną szeregi; obok pułku pierwszego, który w roku 1811 wszedł z numerem 7-mym w poczet formujących się na ich wzór pułków szwoleżerów-lansyerów francuskich, staje pułk drugi, 8-my, uzupełniony wybranym żołnierzem z jazdy warszawskiej, z pułkownikiem Tomaszem Łubieńskim jako szefem pułku. Piątym wzmacniają się szwadronem bohaterowie z pod Somo-Sierry i z pod Wagram, lekkokonna gwardyi, teraz już szwoleżerami-lansyerami zwani i 1-szym zaszczytzeni numerem, mają bowiem kolegów szwoleżerów-lansyerów gwardyi pułk 2-gi, z Holendrów złożony, czerwienią mundurów i błękitem płaszczów odhijający od polskiego granatu, karmazynu i bieli. W styczniu r. 1812 rozkaz cesarski odwołuje wszystkie wojska polskie, bijące się w Hiszpanii; oddziałami ściągają się zwolna ku północy bataliony warszawskie i nadwiślańskie, szwadrony lansyerów; wiosną są już przeważnie we Francyi, idą ku Polsce, ale jeszcze płynie w Hiszpanii krew polska, jeszcze spóźniają się pojedyncze komendy, opóźniają się 4-ty nadwiślański pułkownika Estki i opóźniają się lansyerzy Stokowskiego; wbrew rozkazom cesarza zwłóczą wodzowie korpusów, operujących w Hiszpanii, z wyzbyciem się najświetniejszego żołnierza.

A szły już rzeczy coraz szybciej ku wojnie nieuchronnej. Cesarz Napoleon organizował olbrzymią swoją siłę, sześćkroć sto tysięcy wojska, by dokonać dzieła, przed którym tylekroć cofnęła się Republika francuska, na które przed laty pięciu jemu samemu tchu i mocy zabrakło. Nie była to już, jak tylekroć wprzódy, wojna Francyi przeciw koalicji europejskiej. Była to wojna sprzymierzonej Europy, z wielkim przedstawicielem kultury Zachodu i bohaterstwa Zachodu jako wodzem, przeciw jednej tylko groźnej potędze wschodniej. Zawiera Napoleon aliance: z Prusami, których

wojska osłaniać mają lewe jego skrzydło, z Austryą, której korpus posiłkowy posuwać ma się na prawem. Traktat sprzymierzeńczy z Austryą przewiduje w artykułach tajnych, że w razie, gdyby Królestwo Polskie odbudowanem być miało, nastąpić może odstąpienie Galicyi przez cesarza Austrii, wzamian za zwrot utraconych przezeń prowincyi illiryjskich, za odcięty teraz dostęp do Adryatyku. Czuje Napoleon, że w tem olbrzymiem przedsięwzięciu narody winien mieć za sobą. Skwapliwie chwyta się myśli, zawartych w memoriałach Polaka, generała Sokolnickiego: oto Rosya, od Piotra począwszy, wskazaniom jego wierna, dąży stale do ujarznienia świata. Istotą bytu jej państwowego są nieustanne podboje. Żyje kosztem zwyciężonych narodów. Drogę jej do dalszych zdobyczy wskazuje tajemniczy testament Piotra Wielkiego. Z tych myśli usiłuje Napoleon uczynić uzasadnienie zarazem i podniecię ogólnoeuropejskiego wysilenia przeciw państwu carów. Inspiruje dzieło dyplomaty francuskiego, Montgaillarda, które pod tytułem »*Seconde guerre de Pologne*« już w toku wojny się pojawi. W dziele owem znajdują się słowa: »Interes narodu francuskiego wymaga odbudowania Polski; jest w tem może zaangażowany i honor Francyi...«. »...Już przemówiło zwycięstwo na korzyść ładu społecznego na równinach Polski, już spełniają się na granicach moskiewskich nowe przeznaczenia Europy, przeznaczenia pełne szczęścia i pokoju«.

Z narodów Europy jeden jest, dla którego sprawą życia i śmierci jest ta kampania: jest nim naród polski. Widzi w nim Napoleon naturalnego sprzymierzeńca. Logika faktów prowadzi Polskę do opowiedzenia się przy nim. Jest on też pewnym Polaków. Spodziewa się po nich rozwinięcia siły ogromnej. Już w lutym r. 1811 ocenia ilość broni, potrzebnej dla uzbrojenia powstańców polskich, na 200.000 karabinów z bagnetem, na 10.000 par pistoletów, 20 do 30.000 szabel. Wspiera usilnie zbrojenia polskie. Pod nieustanną, baczną opieką cesarza dokonywają się od r. 1811 olbrzymie prace około umocnienia fortec polskich. W Modlinie rusza codziennie skoro świt na okopy 6.000 żołnierzy, 300 murarzy i cieśli. Napróżno buntują się dowódczy pułków przeciw tej pracy nadludzkiej, prowadzonej bez względu na deszcz i zimna, niszczącej siły żołnierza i przerywającej jego wykształcenie wojskowe. Przerwane w grudniu dopiero, rozpoczęły się roboty te z wczesną wiosną r. 1812 na skalę większą jeszcze: użyte zo-

stały 2 dywizye piechoty, 10.000 chłopów pod wodzą komisarzy, wyznaczonych z każdego powiatu. Noclegi w szopach lichy skleconych, na ziemi rozmokłej, licho i niedostateczna strawa przy wytężającej pracy, sprawiły, że przed wojną jeszcze choroby dziesiątkować zaczęły lud ten i to wojsko. Ale fortece doprowadzono do gotowości wojennej; generałowie Haxo i Allix, dla wizytacyi ich przysłani przez cesarza, głośno wyrazili swe zadowolenie. Wojsko polskie, pozostające na polskim żołdzie, zorganizowane zostało w 4 dywizye, w każdej z nich 3—4 pułków piechoty; do każdej przydzielono brygadę jazdy; formowano nadto z jazdy polskiej dywizyę osobną, z trzech brygad złożoną. Każda dywizya piechoty otrzymywała nadto 1 kompanię artyleryi konnej, 1—2 artyleryi pieszej, 1 kompanię saperów. Wprowadzono artyleryę pułkową — każdy pułk dostawał 2 armaty; 2 dywizyony artyleryi, każdy po 8 dział, tworzyły pułk artyleryi rezerwowej. Bez względu zwykle w finansowej eksploatacyi swych sprzymierzeńców, teraz, w obliczu wojny, rozumiał już Napoleon, że przyjsść trzeba z pomocą zrujnowanemu Księstwu. Pomoc ta przybiera rozmiary wielkie. Jego artylerya wieńczy bateriami okopy fortec polskich. Na jego żołd przechodzi czwarta dywizya polska: 3 pułki piesze (5., 10., 11.) w nadzwyczajnym, czterobatalionowym komplecie i pułk 9. ułanów. Na koszt cesarza podnosi wojsko warszawskie siłę swoją o 20 ludzi na kompanię i tyłuż na szwadron jazdy, formować się poczynają czwarte bataliony pułków, pozostających na żołdzie polskim. Skarb cesarski przychodzi z pomocą przez pożyczkę zrujnowanemu skarbowi polskiemu. Duch ofiary, wzbudzony przez świtającą nadzieję, ogarniał wynędzniałe społeczeństwo. Przyszedł moment, o którym zapisał Koźmian: »Przy biedzie i nędzy materyjalnej moralne życie nasze najszczęśliwiej płynęło«. Dzielnny rezydent francuski, Bignon, donieść mógł z Warszawy: »Nie tylko Księstwo Warszawskie, ale cała starożytna ziemia polska trzęsie się od żądy wojny«. Nie mógł pisać zacny Francuz bez wzruszenia o nastroju, który społeczeństwem warszawskiem zawładnął: o tem, jak wszystkie kobiety pod kierunkiem lekarzy i chirurgów przygotowują szarpie i bandaże na opatrunki rannych, o tej dziwnej czułości, z którą lud odnosi się do swych jutrzejszych obrońców. Podnosiły się nadzieje za Niemnem i za Bugiem. Książę Dominik Radziwiłł, ordynat nieświecki, młodzie-

niec porwany najszlachetniejszym zapałem, porzucił kraj, przybiegł do Księstwa, dobra swe olbrzymie wystawiając na sekwestr i ruinę. Przybiegali inni, młodzi, gorący, na los niepewny, na ubogi chleb żołnierski, bo dłużyło się im i ciężyło owo »oczekiwanie tęskne i radosne«. W pierwszej księdze »Pana Tadeusza« wypisał wieszcz imiona tych pierwszych przybyszów z Litwy na chwałę ich nieśmiertelną.

Jeśli w Księstwie zamilkła w obliczu wojny wszelka intryga, wszelka opozycja przeciw-napoleońska, to na Litwie walczyła ze sobą tajna akcja patryotyczna, idąca z Warszawy i robota przeciwna, idąca z Petersburga, a której głównym, najruchliwszym propagatorem był dzisiaj twórca pamiętnego »Mazurka«, ów zacny obywatel, ale polityk najlekkomyślniejszy, Michał Ogiński, wraz z mądrym, zręcznym, ale opanowanym całkowicie przez myśl unii z Rosyą Ksawerym Lubeckim, późniejszym ministrem skarbu za Królestwa kongresowego. Szło o przeciwstawienie napoleońskiej Polsce aleksandrowskiej Litwy, jako prowincyi samorządnej, z imperatorem rosyjskim jako wielkim księciem. Szło o zniszczenie aktu Unii lubelskiej, przez który ziemie ruskie złączone zostały z Koroną; teraz z rąk rosyjskich miała odebrać je Litwa. Stanać miała nowa unia Litwy, nie z Polską już, ale z sąsiadem wschodnim. I niedość, że ci Polacy litewscy przeciwstawiali w ten sposób sprawę prowincyi sprawie swego narodu; myśleli nadto, że przez usamodzielnienie Litwy uda się Księstwo, jedyną wolną twierdzą polskości, zdeorganizować i osłabić. Były w zamian przyrzeczenia Aleksandra — jakże błahe, gdy na Litwie nawet, poza partykularnemi łaskami i drobnemi zmianami w administracyi, zgoła do reformy nie przyszło, imperator zaś, tuż przed wojną bawiąc w stolicy litewskiej, nie uczynił ni kroku, któryby świadczył o jakimkolwiek jego postanowieniu w sprawie przywiązania sobie Polaków. Lecz nie objawi się już na Litwie ów zapał jednomyślny, którego świadkiem była w r. 1806 ziemia poznańska. Litwa wystąpi późno, nie zaważy na szali wydarzeń.

Przyczyniała się do tego i polityka Napoleona. Szedł on ku wojnie z żalem, z odrazą, przymusem tylko party; szedł nadto z myślą, że jeszcze chwila ostatnia pozwoli mu miecz dobyty z pochew schować z powrotem bez ujmy na honorze, że Aleksander ustąpi. W razie rzeczywistego wybuchu chciał prędkiego rozstrzy-

gnięcia i prędkiego pokoju, przyczem pragnął mieć wolne możliwe ręce. Potrzebował Polaków i obawiał się zarazem, aby zbyt nagłe podniesienie sprawy polskiej nie przeciągnęło wojny na całe lata. Do ostatniej chwili wzdragał się wyrzec słowo: Polska. Zdecydowany Litwę przyłączyć do Księstwa, obawiał się ogarnąć swą myślą restytucyjną ziemie ruskie: Wołyń, Podole, Ukrainę. To też myśl Poniatowskiego i Sokolnickiego o akcji na południowym teatrze wojennym polskim nie znalazła echa u cesarza. Wysyłając po raz pierwszy wielkiego ambasadora do Warszawy, uczynił nim — krok w skutkach najopłakańszy — lichego dyplomatę i lichego człowieka, dziś podejrzewanego przez historię o stosunki z Austryą nazbyt ściśle, arcybiskupa mechelińskiego, księdza Pradta; a wskazówkę dano ambasadorowi dwuznaczną »Popychać Polaków do uniesienia, ale nie do gorączki«.

Zaczynał się stan wojenny. Ambasador Francji w Petersburgu, Lauriston, nie mógł dotrzeć ze swemi notami do imperatora. W Paryżu książę Kurakin zażądał paszportów. Napoleon wyjechał 9 maja nagle ze stolicy; powiada: »Jadę całą Polskę wsadzić na koń... Tak, całą Polskę, to jest 16-milionową ludność powołam do broni«. W instrukcyi dla Pradta dyktował 28 maja w Dreźnie: »Trzeba, by cała Polska poruszyła się i przystąpiła do insurekcyi«. We dwa dni później był w Księstwie, witany przez ministra Matuszewicza i dwóch senatorów; Wybickiego wziął do swej karety. Omawiał z Matuszewiczem projekt konfederacyi generalnej polskiej. Wpadł do Poznania, witany iluminacją i entuzjazmem tłumów, z okolicy całej zebranych. Tutaj rzucił strojnym dygnitarzom słowa cierpkiej nauki: »Panowie, wolałbym was widzieć obutych, z ostrogami, szablą u boku, takich jak przodkowie wasi podczas najścia Tatarów i Kozaków; żyjemy w czasach, kiedy trzeba być uzbrojonym od stóp do głów i rękę trzymać na głównej mieczu«. Przez Toruń i Gdańsk podążył Napoleon do Królewca, kierując marszem ku granicy korpusów Wielkiej Armii. Zdradzony był już w tym momencie. Już poseł pruski Knesebeck zapowiedział w Petersburgu, że pozorną jeno wojnę prowadzić będzie korpus pruski; już poseł austriacki Lebzelter n złożył oświadczenie sekretne, gwarantujące, że korpus austriacki Szwarzenberga tę rolę odegra, co korpus Golicyna przed laty trzema. Obie straże boczne zdradzały więc przed rozpoczęciem działań; przed pierwszym wystrzałem już

zagroziła Wielkiej Armii odstąpienie jej flanków i tyłów ciosom przeciwnika.

Księstwo przeżywało ostatnie momenty przed chwilą rozstrzygającego czynu. Król Westfalii, pod którego dowództwo, jako dowódcy prawego skrzydła Wielkiej Armii przejść miało także wojsko polskie, przebywał w Warszawie, odbywając wielkie przeglądy wojskowe. Zakładano olbrzymie magazyny, organizowano niezmierne dostawy dla przechodzących mas żołnierza. Dekretem z 26 maja przelał książę warszawski władzę, z konstytucyi mu służącą, na Radę Ministrów ze Stanisławem Potockim na czele. Zapanował w kraju stan wojenny. Zaczął się wymarsz ku granicy. Odezwa Fiszera, szefa sztabu armii, wezwała 1 czerwca odchodzące pułki do składek na rzecz rolnika, pozostającego w nędzy i popłynął ubogi grosz żołnierski. Pierwsza wyszła dywizja generała Kamienieckiego, mająca niebawem przejść pod sławne dowództwo starego wodza Legii naddunajskiej, Karola Kniaziewiczza. Żegnał ją książę Józef na Saskim placu następującymi słowy: »Towarzysze broni! Idziemy walczyć pod sztandarami Cesarza. Pamiętajcie, przechodząc granicę Księstwa, że wstępujecie nie na ziemię obcą, ale polską. Nieście oręż mściwy nieprzyjaciołom, opiekuńczy współziomkom; idziemy nie podbijać, lecz oswobadzać. Dosyć tego dla Polaka. Niech żyje Cesarz!«

Dnia 22 czerwca r. 1812 podpisał Napoleon w Wiłkowyszkach odezwę do wojska, nieodrazu jednak ogłoszoną, poczynając się od słów: »Druga wojna polska rozpoczęta«. Nazajutrz pojawił się nagle na biwaku 6 pułku ułanów wraz z księciem Neufchatelu; obaj mieli się przebrać w polskie mundury, aby nieprzyjaciel nie dostrzegł w nich starszizny francuskiej. Wdział cesarz kurtkę szefa szwadronu Pałowskiemu. Czako odrzucił, jako zbyt ciężkie; t. zw. furazerkę włożył na głowę; jego towarzysze również przedzierzgnęli się w ułanów. W tym stroju rekognoskował wódz brzegi Niemna pod Kownem. Po dokonanym wywiadzie wrócił do pułku, zjadł podany mu posiłek żołnierski i śmiejąc się powiedział: »Oddajmy teraz, co nie nasze«. Nastąpiła nowa zmiana kostyumów. Dnia 23 czerwca o godzinie 11 w nocy rozpoczęła się przeprawa; 24 czerwca o brzasku dnia korpus 1 z księciem Eckmühl i Auerstädt na czele przebył rzekę koło Poniemonia; pierwszy szwadron służbowy pułku lekkokonnego pod szefem Koziatulskim tegoż sa-

mego dnia wplaw rzekę Wilię przepłynął w oczach Napoleona, przyczem utonął szwoleżer Trzcński, a wielu z trudem wyratowano; szwadron ów pierwszy miał honor nachylić lance do ataku i stoczyć pierwszą utarczkę. Czteryście tysięcy Francuzów i sprzymierzeńców stanęło na ziemi litewskiej w ciągu ostatniego tygodnia czerwowego 1812. Rzucone były kości losów nowego Cezara. Rubikonem była rzeka litewska.

DZIAŁANIA NA LITWIE.

Otwiera się dziejów księga...
 Imię, przemocą wydarte,
 Kreśli na globie i głosi...
 Polska jest w Narodów rzędzie!
 Pokolenia czas pochłonie,
 Wieki znikną w wieków tonie,
 Podobnej chwili nie będzie...

 Wracają bratnie Pogonie!
 Mścicielu! NAPOLEONIE!
 Wdzięczność sarmackiego rodu
 Przeżyje w sercach narodu
 Nieśmiertelność twojej chwały.

Kantorbery Tymowski

Nigdy tak długo nie ważył on, »Bóg wojny«, gromu, trzymanego w dłoni. Nigdy tak długo nie obmyślał on i jego wielcy towarzysze planu przyszłej wojny. Z tem wszystkim rozpoczął ją Napoleon z jednym tylko planem: zdruzgotania czynnej siły rosyjskiej, która zastąpi mu drogę na Litwie. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak daleko porwie go potok wydarzeń. Oczywiście, wszelkie plany, z góry ułożone, w oddaleniu od teatru wojny, zwykły być zwodnicze; wódz najbardziej genialny nie jest w stanie przewidzieć całego rozwoju działań obustronnych, zależnego przecież od warunków, które z dnia na dzień na samym teatrze wojennym nową przybierają postać. Wciąż łudził się Napoleon, raz, że samą potęgą swojej armii zniewoli wroga do układów; to znowu, że jedna, wielka bitwa może wojnę zakończyć, zapewnić pokój zaszczytny, odepchnąć Rosyę ku Wschodowi. Takim było gorące pragnienie cesarza, a pragnienie stawało się nadzieją i przesłaniało mu groźną przyszłość. Wiedział jednak, że wojna może być długą i ciężką, że Aleksander może chcieć walki do ostatka. W takim

wypadku zamierzał pierwotnie rozłożyć kampanię na lata. Tak doradzał w swych cennych memoryałach zaliczony dzięki nim do *maison de l'Empereur*, do osobistego otoczenia cesarza, kierownik służby wywiadowczej Wielkiej Armii, generał Michał Sokolnicki. Rozkładał on wojnę na dwie całoroczne kampanie. W pierwszej dokonałby Napoleon wyzwolenia Polski. W drugiej rozbiłby Rosyę. Zgodne zupełnie z temi radami były wynurzenia Napoleona przed ambasadorem sprzymierzonej naówczas Austrii, groźnym później dla losów Wielkiego Cesarstwa księciem Metternichem. »Zadanie moje — mówił — jest jednym z tych, których rozwiązanie wymaga przedewszystkiem cierpliwości. Tryumf odniesie cierpliwszy. Rozpocznę kampanię przejściem Niemna, zakończę w Smoleńsku i w Mińsku. Tam się zatrzymam. Umocnię te punkty, w Wilnie zaś założę główną kwaterę i zajmę się w ciągu przyszłej zimy zorganizowaniem Litwy, która pała żądzą corychlejszego wyzwolenia z jarzma moskiewskiego. Zobaczymy, kto z nas dwóch pierwszy się zniecierpliwi, czy ja, żywiąc wojsko kosztem Rosyi, czy Aleksander, żywiąc je na koszt własnego kraju? Być może, że sam pojedę do Paryża, by spędzić tam ostrzejsze miesiące zimowe«. Na pytanie, co będzie, jeśli Aleksander mimo zajęcia Litwy nie zgodzi się na pokój, dokończył Napoleon: »W takim razie w roku następnym wyruszę w środek państwa rosyjskiego i będę cierpliwym w r. 1813, jak byłem nim w r. 1812. Rzecz cała, jak mówiłem już panu, polega głównie na cierpliwości«. Niestety, okoliczności obrócą w niwecz mądre rachuby wodza. Zresztą już w tem co mówił on Metternichowi, uderza uchylenie się od rad generała polskiego. Tamten stawiał za cel pierwszej kampanii oswobodzenie i odbudowanie Rzpltej; Napoleon mówi tylko o zdobyciu Litwy. Zamyka oczy na ziemie ruskie, bogatsze, ludniejsze, skłonnejsze naówczas do insurekcji. Tam przecież, ku południowi, na Kijów pociągnąć usiłował cesarza książę Poniatowski. Ze tę myśl Napoleon odrzucił, jako naczelne wskazanie kampanii, było może i słusznem. Chwytnym przeciwnika »za nogi« tylko, oddzielony natomiast od głównych linii operacyjnych rosyjskich moczarami Polesia, wystawiałby Napoleon na szwank swoje komunikacye, odsłaniałby najazdowi wroga Księstwo Warszawskie. Południowo-polski teatr wojenny — Wołyń, Podole, Ukraina — w wojnie tej Zachodu ze Wschodem odegrać mógł rolę tylko pomocniczą, jako teatr

wojenny poboczny; niemniej przeto akcja na tym teatrze mogła być nieocenioną dywersją. Należało, jak tego żądał Sokolnicki, jak tego podejmował się Poniatowski, posunąć na Wołyń szybkim ruchem silny korpus przeważnie polski, wywołać tam insurekcyę, zabrać magazyny wroga, wpaść na tyły armii naddunajskiej, stojącej na Wołoszczyźnie. Skutkiem niewątpliwym owej operacji byłoby odnowienie się zakończonej świeżo przez pokój bukareszteński wojny między Rosją a Turcją, opanowanie południowej połaci b. Rzpłtej. prawdopodobnie owładnięcie Kijowa, skąd zwycięski korpus polski podałby rękę Wielkiej Armii, zwycięskiej na Litwie. Tego Napoleon nie uczynił; zaniedbał całkowicie teatr wojenny na południe od bagien Prypeci; zbyt późno, w celu obrony raczej, jak zaczepnego działania, posunął tam korpus Schwarzenberga, wojsko niepewne politycznie, kierowane w sposób dwuznaczny. Czy nie chciał osłabiać się na głównym teatrze wojny? Czy akcyę na południu poczytywał poprostu za zbędną, wobec oczekiwanego na Litwie rychłego a rozstrzygającego zwycięstwa? Jakkolwiekby, błąd był niepowetowany, fatalny dla Napoleona i dla Polski. Uprościł Napoleon olbrzymie swe zadanie do jednej tylko rdzennej operacji, do zniesienia głównych sił rosyjskich, uderzenia przez Litwę w serce państwa carów, w starą Moskwę. A chociaż jeszcze w Wilnie nosić się będzie z zamiarem nie przekraczania w owym roku Dźwiny, a w Witebsku czas trwania wojny rzliczać będzie na trzy lata, przecież fatum owo nowoczesne, którego sam zwykł się dopatrywać w koniecznościach polityki i wojny, pchnie go dalej, ku Moskwie drogą zaturaty.

Odkąd olbrzymie zbrojenia napoleońskie latem 1811 r. wyrwały inicjatywę wojenną z rąk Aleksandra, odkąd zawiodły rachuby na owładnięcie Księstwem Warszawskiem bez wystrzału, upadł w Petersburgu plan ofensywy, napróżno ponawiany jeszcze przez poszczególnych generałów. Sił na to brakło. Po odliczeniu armii naddunajskiej cała potęga wojenna Rosyi nie mogła osiągnąć wyżej pół-milionu ludzi regularnego wojska. Pozostawała defenzywa. Od pierwszej chwili przygotowań wojennych miano dla niej plan, groźniejszy dla Napoleona, niż wszelkie działanie zaczepne. Podobno nasunęli główną myśl jego Anglicy, radząc oddzielenie się pustynią i stosami popiołów od wkraczającego wroga. Rozwinął myśl tę emigrant francuski, Allonville, w styczniu r. 1811, projektując na

wypadek defenzywy o władnięcie i spustoszenie niemiłosierne Księstwa Warszawskiego, następnie zaś obronę na kilku kolejnych liniach oporu, z unikaniem stanowczych bitew. Poparł plan Allonvilla w lipcu r. 1811 utalentowany sztabowiec, Barklay de Tolly. Wychodząc z założenia, że armia napoleońska ma potężną przewagę liczebną i nowy, a wyższy od dotychczasowych porządek wojowania, poszukał jednak środków zwalczania Francuzów. Ich pozytywnej przewadze przeciwstawić radził relatywną przewagę Rosyi, leżącą w moralnej spistości armii — gdy armia francuska składała się w znacznej mierze z wrogich potajemnie żywiołów — przede wszystkim zaś w naturze ziemi rosyjskiej. Naszkicował plan wojny narodowej, *otieczestwiennoj wojny*. Francuzi zwyciężali dotąd szybkością i odwagą poruszeń — należy tę stronę ich strategii obrócić na ich zgubę. Wszystkie zasoby na froncie wroga uledez mają rekwizycyi, tak, aby był nękanym niedostatkiem, a zagrożony ogłodzeniem w razie klęski. Należy niepokoić go ciągle w pochodzie, zniszczyć dowozy za pomocą chmar Baszkirów i Kałmuków, rozsianych wszędzie, nigdzie nie pochwytnych. Francuzi zwyciężają tem, że nie żałują krwi — należy jąć się taktyki wręcz przeciwnej. Czekać, aż w trudach i niedostatku stopnieje ich armia, oszczędzać wojsko, przeciągać wojnę i czekać jak najdłużej na moment sposobny do walki. Przedewszystkiem zaś korzystać ze znajomości teatru wojny z jego własnościami. Takim miał być nowy a wyższy »porządek wojenny Rosyan przeciw Francuzom«.

Zaakceptowano go wreszcie za radą Prusaków: generałów Wollzoga i Pfuha, pod wrażeniem świeżych sukcesów Wellingtona, odniesionych przeciw Massenie w kampanii portugalskiej. Mechanicznie przenosząc pomysł strategiczny Wellingtona na własny teatr wojenny, zamierzono rozwinąć armię na Litwie i ustępować wśród ciągłych utarczek, a z uniknięciem walnej rozprawy, niszcząc w odwrocie wszelkie zasoby kraju, do potężnego obozu oszańcowanego, który odegrać miał rolę portugalskich Torres Vedras. Obrano w tym celu ujście Dryssy do Dżwiny pod miastem Dryssą, nie rozumiejąc snąc jeszcze, że właściwym obozem oszańcowanym »będzie dla Rosyan przestrzeń, kończąca się aż nad morzem Łodowatam«.

Druga wojna polska Napoleona stała się jednym z najdonioślejszych zjawisk wojennych, przekazanych przez dzieje; była też

jednym z największych wysiłków twórczych największego z wodzów. Skupił Napoleon w swem ręku armię największą, jaką widziały kiedykolwiek czasy cywilizowane, aż po rok 1914. Nawet armia niemiecka w r. 1870, acz w nieskończenie pomyślniejszych postawionych warunkach, zwłaszcza pod względem komunikacji, w początkach wojny nie dorównywała liczbą Wielkiej Armii roku 1812. Potęga wojenna napoleońska sięgała w chwili przejścia Niemna nieomal 1 200 000 ludzi. Z tego 800 000 było wojsk państwowych francuskich; 22 000 wojsk cudzoziemskich posiłkowych (nie wliczając w to gwardyi lekkokonnej i lansyerów francusko-polskich); dalej 278 000 wojsk sprzymierzonych. Dochodziło do tego kilkadziesiąt tysięcy wojsk marszowych, gwardye narodowe polskie i pułki litewskie, utworzone w toku wojny, wreszcie przeszło dwudziestotysięczny zastęp ludzi, będących w służbie zarządu wojskowego. Do Wielkiej Armii wliczono wojska w sile prawie 685 000 ludzi z 1302 działami polowemi i 130 oblężniczemi. Część tej masy, kilkadziesiąt tysięcy, pozostała w Prusiech jako wojsko okupacyjne; ogółem 612 000 ludzi, 150 000 koni z 1242 działami polowemi i całkowitym parkiem dział oblężniczych przekroczyło w toku wojny granicę Rosyi. Z masy tej około 415 000 ludzi, 1146 dział stało w chwili wybuchu wojny nad Niemnem i nad Bugiem; reszta dochodziła stopniowo w toku działań wojennych. Według narodowości liczyła Wielka Armia 300 000 Francuzów — w czem zresztą trzecią część stanowili conajmniej poddani francuscy narodowości niemieckiej, holenderskiej, belgijskiej i włoskiej; dalej 190 000 Niemców, Austriaków, Szwajcarów; przeszło 90 000 Polaków (bez wojsk litewskich); 32 000 Włochów, Illirów, Hiszpanów, Portugalczyków. Była ta Wielka Armia, wyprowadzona przeciw Rosyi, płodem dojrzałym dwuletniej, jawnej, niezmordowanej pracy. Zdumiewające były środki, przedsięwzięte przez Napoleona celem zaopatrzenia w żywność oraz w amunicję tych olbrzymich zastępów. Olbrzymie składy sucharów i innych środków żywności założono głównie w Gdańsku. Za armią postępowały tysiące wozów naładowanych żywnością, zaprzężonych w woły, które potem również żywici miały armię. Park pontonowy liczył 500 pontonów do stawiania mostów. Park amunicyjny liczył jeszcze w sierpniu pod Smoleńskiem 2477 wozów; mimo olbrzymiego zużycia ładunków w bitwie nad rzeką Moskwą, Wielka Armia nie odczuwała ich braku. W miarę posuwania się zakładano

wdłuż linii etapowych pocztę polową. Na tych liniach, idących z Moskwy do Moguncji i z Moskwy do Werony funkcyonowała poczta polowa najregularniej aż do końca października. To też słusznie powiada współczesny historyk niemiecki napoleońskich czasów, że »nigdy jeszcze nie były lepiej zorganizowane dowozy, oddziały sanitarne, ogólne zaopatrzenie wojska na takie rozmiary i dla takich mas. Właśnie przez nieświadomych ganione przygotowania wojenne 1812 r. należą do cudów działalności Napoleona«.

Posuwała się Wielka Armia w stronę Niemna i Bugu w sile 11 korpusów, do których dochodziły korpus gwardyi, korpus posiłkowy austriacki i cztery rezerwowe korpusy konnicy. Gwardya dzieliła się na t. zw. starą gwardyę pieszą, którą dowodził marszałek Lefebre, ksiązę Gdańska; na młodą gwardyę pod Mortierem, księciem Treviso; na konnicę gwardyi pod marszałkiem Bessières, księciem Istrii. Liczyła ona 36 000 żołnierzy. *A la suite* młodej gwardyi w dywizyi generała Claparéde szły odwołane z Hiszpanii »trzy znakomite pułki pod imieniem, Legii nadwiślańskiej«. Korpus I. marszałka Davout, księcia Auerstädt i Eckmühl liczył 67 000 ludzi; korpus II. marszałka Oudinot, księcia Reggio, 38 000; korpus III. marszałka Ney, księcia Elchingen, 37 000; korpus IV. wicekróla Włoch Eugeniusza Beauharnais 42 000; korpus V. księcia Józefa Poniatowskiego, 36 000; korpus VI. generała hr. Gouvion-Saint-Cyra, 25 000; korpus VII. generała Reyniera, 17 000; korpus VIII. króla Westfalii Hieronima, 19 000; korpus X. marszałka Macdonalda księcia Tarentu 32 000. Austriacki korpus posiłkowy pod dowództwem księcia Szwarzenberga, liczył 30 000 ludzi. Korpusy rezerwowe jazdy, oznaczone numerami od I do IV., pod dowództwem generałów Nansouty, Montbruna, Grouchy i Latour-Maubourga liczyły razem 42 000 jeźdźców. Do tego doliczyć należy 12 000 wojsk technicznych i administracyjnych oraz wojska pociągowe. Pozostawały w Polsce i Niemczech: korpus IX. marszałka Victora, w sile do 20 000; korpus marszałka Augereau, do 50 000 ludzi. Ale już siła, istotnie wprowadzona na teatr wojny w pierwszej linii, pozostawała w dysproporcji do dwukrotnie mniejszych sił przeciwnika; przy braku dobrych dróg i skąpych zasobach kraju znaleźć miała we własnej swojej masie najcięższą przeszkodę w działaniach. Zdaniem wybitnego pisarza strategicznego współczesnej Francji nieszczęściem było, że nie poprzestał Napoleon

na armii bojowej francusko-polskiej, złożonej z ćwierć miliona żołnierza. Pierwszy tu raz uległ jakoby wielki wódz »szaleństwu liczby«.

Więcej niż dwie trzecie Wielkiej Armii stanowili — jak wyżej zaznaczono — cudzoziemcy. Były tu reprezentowane wszystkie narodowości środkowej i zachodniej Europy, zaczawszy od Niemców, których było najwięcej, od Polaków i Włochów, skończywszy na Serbach z Dalmacyi, na Hiszpanach i Portugalczykach. Niektóre korpusy były złożone wyłącznie z żołnierzy jednej narodowości lub jednego państwa sprzymierzonego. Korpus IV. stanowili Włosi, VI. Bawarowie, VII. Sasi, w korpusie X. znajdował się osobny korpus posiłkowy pruski i t. d. Polacy w Wielkiej Armii tworzyli tylko jeden korpus jednolity, korpus V. księcia Józefa Poniatowskiego, liczący wedle stanu z 24 czerwca 1812 roku 36311 ludzi i 74 armat. Reszta wojsk polskich rozszana była między korpusy Wielkiej Armii. Według raportu Rady ministrów z dnia 17 listopada 1812, który został przedstawiony królowi Fryderykowi Augustowi, było na początku wojny wojsk polskich, prócz legii nadwiślańskiej i gwardyi cesarskiej 74772 ludzi i 22851 koni. Razem więc z pułkami nadwiślańskimi i szwoleżerami gwardyi wyruszyło na wyprawę moskiewską 85700 ludzi i przeszło 25000 koni. Byli to — słowa znakomitego historyka francuskiego, dalekiego od sympatyi dla Polaków — »godni towarzysze broni Francuzów, kochający ich, przez nich kochani, posuwający nienawiść ku Rosyjanom do wściekłości. Tam była prawdziwa Polska...«

Korpus V. złożony był z 3 dywizyi piechoty: 16-tej generała Zajączka, 17-tej generała Dąbrowskiego, 18-tej generała Kamiemieckiego, nad którą jednak już w Grodnie obejmie dowództwo Kniaziewicz, oraz z 3 brygad jazdy, 18, 19, 20-tej, pod dowództwem generałów Kamińskiego, Tyszkiewicza i Sułkowskiego. Dywizya 16-ta w pierwszej brygadzie Mielżyńskiego miała pułki 3. i 15.; w drugiej, Paszkowskiego, pułki 13. i 16. Dywizya 17-ta w brygadzie pierwszej Krasińskiego miała dwa pułki piechoty 1. i 6.; w drugiej, Żółtowskiego, pułki 14. i 17. W dywizyi 18-tej generałowie Grabowski i Pakosz dowodzili piechotą: pułkami 2., 8. i 12. Pułk piechoty 13 został na załodze w Zamościu. W skład jazdy korpusu wchodziły pułki: 4. (18 brygada), 1. i 12. (19 brygada), 5. i 13. (20 brygada). Brygady te, zrazu należące pod do-

wództwem generałów Kamińskiego, Tyszkiewicza i Sułkowskiego, do poszczególnych dywizji piechoty, złożone później zostały w osobną dywizję pod dowództwem generała Ignacego Kamińskiego. Artylerya korpusu dzieliła się na dywizyjną (1 bateria po 12 dział w każdej dywizji pieszej), pułkową (2 działa w każdym pieszym pułku) i rezerwową. Rezerwą artylerji dowodził pułkownik Górski, parkiem artylerji Kobylański; ogólne dowództwo nad artylerją miał Pelletier z Redlem, jako szefem sztabu. Ponadto należały do korpusu oddziały inżynierskie pod Malletem i furgonowe.

Reszta wojsk polskich rozdzieloną była pośród Wielkiej Armii. W korpusie IX. marszałka Victora księcia Bellune dywizya generała Girarda złożona była z pułków piechoty polskiej: 4. 7. 9., które były się przedtem w Hiszpanii, oraz z dwóch pułków saskich. W korpusie X. marszałka Macdonalda księcia Tarentu, a w dywizji polsko-niemieckiej generała Grandjean, była brygada generała Michała Radziwiłła, złożona z pułków piechoty 5. 10. 11. Podział jazdy polskiej, najbardziej rozproszonej i porozrywanej pomiędzy korpusy napoleońskie, zrazu ciągłym podlegały zmianom, ustalił się jak następuje: w korpusie I. jazdy rezerwowej, w dywizji generała Bruyère, 15-ta lekka brygada generała Niemojewskiego, pułki 6. i 8., oraz — pułk huzarów pruskich; w korpusie II. jazdy Montbruna lekka brygada 16-ta generała Subervie; pułk 10. huzarów polskich, wraz z szaserami wirtemberskimi i ułanami pruskimi; w IV. korpusie jazdy rezerwowej Latour-Maubourga dywizya polskiej jazdy, pułki 2. 3. 7. 11. 15. i 16. pod komendą Roźnieckiego. W tej dywizji — 4-tej lekkiej jazdy — dowodzili brygadami, tj. 28. i 29. jazdy lekkiej, generałowie Dziewanowski i Turno. Pułk 14. kirasyerów zaliczony został w tymże korpusie Latour-Maubourga, generała *»sans peur et sans reproche«* do 7-mej dywizji jazdy ciężkiej generała Lorge, brygady saskiej Thielmanna. Wreszcie pułk 9. ułanów trafił do 1. brygady lekkiej generała Pajol, w składzie lekkiej dywizji generała Girardin w korpusie I. Davouta. Poza wojskami warszawskimi, szwoleżerami gwardyi i dywizją Nadwiślańską były jeszcze pułki 7. i 8. lansyerów francusko-polskich, które wezmą jednak udział dopiero w ostatnich stadyach kampanii.

Wielka Armia rozpadła się w chwili rozpoczęcia kroków wojennych na trzy armie oddzielne. Pierwsza pod osobistym dowództwem cesarza Napoleona zebrana naprzeciw Kowna i Tylży, składała się z korpusu gwardyi i z korpusów I. (Davout), II. (Oudinot), III. (Ney), X. (Macdonald) oraz z 2 pierwszych korpusów jazdy rezerwowej (Nansouty i Montbrun). W centrum, na południe od Kowna, pod Pielonami, stała armia druga pod dowództwem wicekróla włoskiego, dzielnego, utalentowanego i oddanego całą duszą sprawie napoleońskiej, choć niewątpliwie nieprzygotowanego na to ciężkie i odpowiedzialne stanowisko Eugeniusza-Napoleona Beauharnais; tworzyły ją korpusy IV. (vicekróla), VI. (Saint-Cyr), oraz korpus III. (Grouchy) jazdy rezerwowej. Armia trzecia, pod znacznie mniej fortunnym dowództwem króla Hieronima tworzyła prawe skrzydło koło Grodna, złożona z korpusów V. (Poniatowski), VII. (Reynier) i VIII. (Vandamme), oraz z IV. (Latour-Maubourg) korpusu jazdy rezerwowej. Dalej jeszcze, na krańcu prawego skrzydła Wielkiej Armii, znajdował się korpus posiłkowy austriacki pod wodzą księcia Schwarzenberga, który stał nad Bugiem. Wiele późniejszych nieszczęść wzięło swój początek w owej nieszczęsnej obsadzie naczelnych stanowisk członkami rodziny cesarskiej; inaczej potoczyłyby się wypadki, zdaniem współczesnego krytyka francuskiego, gdyby skrzydło lewe wiódł Oudinot, centrum Ney, prawe Davout — wszyscy pod ogólnym kierunkiem Napoleona.

Rosya wystawiła przeciw Napoleonowi 2 armie główne. Armia pierwsza pod wodzą Barklaya de Tolly, złożona z korpusów: I. (Wittgensteina), II. (Baggewuta), III. (Tuczkowa), IV. (Szuwałowa), V. (Dochturowa), VI. (gwardyi W. księcia Konstantego) oraz korpusów jazdy Uwarowa, Korffa i Pahlana, liczyła 112000 ludzi. Kwatera główna tej armii była w Wilnie. Armia druga pod wodzą generała Bagrationa, złożona z czterech, później pięciu dywizyj piechoty, sześciu brygad jazdy i kozaków łowajskiego, liczyła 38000, później 46000 ludzi, z kwaterą główną w Wołkowysku. Prócz tego stała na Wołyniu armia generała Tormasowa, licząca 43000, w Mołdawii zaś armia admirała Czyczagowa, licząca 53000 ludzi. Ponadto były jeszcze wojska garnizonowe, korpus osobny, stojący w Finlandyi, formacje rezerwowe, oddziały kozackie i t. d., co wszystko razem liczbę wojska, na jaką się na własnym terytorjum

Rosya w roku 1812 zdobyła, podnosi do 480000, z czego do 430000 wzięło udział w działaniach wojennych.

Rozkład armii rosyjskich na Litwie, a mianowicie oddalenie armii Barklaya de Tolly od armii Bagrationa, nasunął Napoleonowi plan działania oddawna; za pomocą demonstracyjnych porużeń usiłował Napoleon zrazu odciągnąć Bagrationa w stronę Wołynia, później zaś, gdy to się nie powiodło, zatrzymać go jak najdłużej w Grodzieńskim. Wiązać Bagrationa miały korpusy prawego skrzydła. Tymczasem lewe skrzydło i centrum, już dzięki wygięciu linii granicznej Prus grożące oskrzydleniem Barklawowi, miały rzucić się nań, zbitego zepchnąć w błota poleskie, poczem Bagration z łatwością zostałby zniesiony doszczętnie. Po przejściu Niemna korpusy Wielkiej Armii rozwinęły się w sposób następujący: korpus X. Macdonalda szedł na Dynaburg, korpus II. Oudinota i VI. Gouvion-Saint-Cyra szły ku Dryssie nad Dźwiną, obserwując korpus rosyjski generała Wittgensteina; reszta korpusów lewego skrzydła i centrum t. j. gwardya, korpus I. Davouta, korpus IV. wicekróla Włoch oraz 3 korpusy jazdy pod wodzą króla neapolitańskiego, maszerowała, przy osobistem dowództwie Napoleona, gwałtownymi pochodami, niszczącymi ludzi i konie, w stronę Wilna; prawe skrzydło pod królem Hieronimem gotowało się uderzyć na Grodno.

Gwałtowne pochody, wynikające zresztą koniecznie z powziętego planu, wpłynęły od razu ujemnie na stan armii francuskiej. Pozostawione w tyle dowozy nie mogły nadążyć za armią. W kampaniach dotychczasowych armie napoleońskie nie były w tym stopniu zależne od dowozów; żyły przeważnie systemem rekwizycyi, kosztem kraju, w którym prowadzono wojnę. System ten jednak już w r. 1806 i 1807 na ziemiach polskich zaczynał niedopisywać; tym razem jak można było przewidzieć, wobec niezwykle licznych mas wojska i małej zasobności teatru wojny, zawiódł w zupełności. Litwa, kraj słabo zaludniony i ubogi, przez armię rosyjską celowo ogołocony z wielkich zasobów, nie mógł dostarczyć potrzebnej żywności dla mas żołnierza i paszy dla koni, które karmione trawą ginęły setkami, znacząc ścierwem swem drogę armii. Że zaś od Niemna deszcz często lał strumieniami, a żołnierz nie mógł znaleźć odpowiedniego pomieszczenia, ni zażyć spoczynku, więc rozluźniły się od razu węzły karności. Z Wielkiej Armii poczęli wykruszać się maruderzy

czyli oderwańcy, którzy łączyli się w bandy, tworząc jakby armię na tyłach armii. Szerzyli oni niesłychane spustoszenie. »Wsie, miasteczka, cały nawet gościniec — opowiada jeden z pamiętnikarzy — był nimi zasiany. Na ćwierć, nawet na pół mili, nie widzieliśmy przed sobą nic oprócz podwód z bagażami, zaprzężonych w małe miejscowe koniki, na których maruderzy wlekli za sobą zrabowane łupy, roztarasowywali się w najwygodniejszych miejscach i w kompletnych obozach spożytkowywali plony swojego niegodziwego łupiestwa«. Bandy maruderów, zniesławiające honor Wielkiej Armii, zagrażające jej zaprowiantowaniu, niszczące kraj i przywodzące go do rozpacz, rekrutowały się głównie z wojsk sprzymierzonych, skłonnością do rabunku i tchórzostwem w boju odznaczyli się szczególnie Westfalczyki; wogóle jednak smutno zapisały się w dziejach Wielkiej Armii i pustoszonej Litwy wojska Związku Nadreńskiego.

Napoleon parł przed sobą Rosyan, wyczekując upragnionego oporu i decydującej bitwy. Dnia 27 czerwca pod wieczór huzarzy francuscy natknęli się wreszcie w pobliżu Wilna pod Rykontami na rosyjskich kozaków lejbgwardyi i stoczyli z nimi utarczkę o dość niespodziewanym przebiegu: kozacy szarżowali z gwałtownością niezwykłą i przyprawili Francuzów o dotkliwą stratę. Na czoło kolumny wybiegł rankiem 28 czerwca 6-ty pułk ułanów polskich pułkownika Pałowskiego, należący do dywizyi Bruyéra w korpusie jazdy Nansoutego. Major Suchorzewski, nie mogąc zapanować nad kipiącą odwagą, wyprosił u pułkownika pozwolenie na dotarcie do samego miasta; z jedną kompanią przeleciał rogatki, w galopie przebył miasto, ewakuowane już przez Rosyan i dopadł mostu, który właśnie podpałi rejtujący się nieprzyjaciel; gorzały również ogromne magazyny zboża, założone tu dla armii rosyjskiej, wypełnione dobrowolną, rozrzną ofiarnością samych obywateli Litwy, składaną bez szemrania na wezwanie najezdźników. W ręce garski walecznych wpadła część bagaży rosyjskich i kilkuset maruderów. Z ułanami Suchorzewskiego współdziałali w utarczce na Antokolu szaserzy francuscy, a także garść uzbrojonej młodzieży wileńskiej.

Armia Barklaya była w pełnym i pośpiesznym odwrocie ku Świącianom. Biegący w pościgu huzarzy Umińskiego dopiero 30 czerwca dopadną pod Łopejkami rosyjskich kozaków gwardyjskich, atakując ich »z brawurą godną najwyższych pochwał«. Wy-

padki zaskoczyły imperatora i jego wodzów. Podjazdy rosyjskie nie umiały wykryć ogromnych przygotowań francuskich do przekroczenia Niemna — przejście rzeki przez Napoleona raptownie rzuciło lęk i niepewność do głównej kwatery w Wilnie. Jeszcze 24 czerwca uczestniczył imperator w hucznym balu, wydanym przez generała Bennigsena w Zakręcie, posiadłości jego, oddalonej o pół mili od miasta. W tem spadła wieść o wielkiej ofensywie Francuzów. Barklay doradził odwrót. Nad ranem 27 czerwca Aleksander spiesznie opuścił Wilno; jednocześnie kazano wyjechać do Petersburga paru wybitnym przedstawicielom społeczeństwa, jako członkom litewskiego komitetu żywnościowego, usuwając ich przemocą z kraju i czyniąc z nich *de facto* zakładników. W nocy na 28 czerwca ostatnie oddziały rosyjskie opuściły miasto. Na Pohulance były brygadyer Kossakowski na czele deputacyi obywatelskiej witał wkraczającego Murata. W południe wjechał do Wilna cesarz Napoleon. Poprzedzali go polscy ułani, pułk 8-my, z księciem Dominikiem Radziwiłłem, ordynatem nieświeskim jako szefem. Był to wjazd tryumfalny. Ulice i place pełne ludzi; w oknach panie, przejęte entuzjazmem; domy kobiercami ozdobione, chustki powiewające we wszystkich rękach, rozgłośne krzyki radości i zmartwychwstająca Pogoń litewska. Z nią Rzplta podnosiła się z piołów.

W tymże dniu, w którym Napoleon z szwadronem służbowym szwoleżerów gwardyi wjechał do Wilna, w Warszawie zawiązywał sejm nadzwyczajny Konfederacyę Generalną Królestwa Polskiego. Plan jej cały był już zawarty w instrukcyach, danych w Dreźnie 28 maja księdzu Pradtowi, arcybiskupowi mechelińskiemu, jako wielkiemu ambasadorowi Napoleona przy rządzie warszawskim. Szło o wielką, pełną uniesienia manifestacyę polityczną Polaków, która dopełnieniem być miała tamtej, olbrzymiej manifestacyi wojennej, jaką było utworzenie i pochód Wielkiej Armii. Lecz do manifestacyi tej przywiązywał Napoleon ogromną wagę; spodziewał się, że przez nią duch narodowy zbudzi się w Polsce do ofiarnego czynu, że masy narodu we wszystkich ziemiach Rzpltej zelektryzowane zostaną do głębi. Trwał w błędzie co do charakteru społeczności polskiej; wciąż jeszcze oglądał ją przez pryzmat czasów barskich. Wskrzesał przeżyty kształt, odrzucony już przez samą Polskę ongi na Wielkim Sejmie. Wysunąć kazał na czoło sprawy

najwięcej imion historycznych, nie bacząc na to, że piastujący je ludzie, z nielicznymi, acz świetnymi wyjątkami, pełni są skrupułów i lęków i wątpliwości, a majątki ich, za Niemnem leżące i Bugiem, nadzwyczaj krępują ich zapał. Wciąż zapatrzony był w arystokrację polską; w magnatach tylko widząc przedstawicieli tego narodu, który przecież on sam pchnął był potężnie na drogę rozwoju nowoczesnego, odpowiednią do tego dobrał osobistość, która organem jego być miała przy rządzie warszawskim. Jego wielki ambasador był to człowiek pięknego frazesu i pięknych manier, ostrożny, oglądający się co krok poza siebie, zdolny ująć sobie magnatów za cenę uspienia całego narodu. I zagrał rolę swą ów »wielki jałmużnik« Cesarstwa tak zręcznie, że nabrał prawa, by pochwalić się z czasem przed zwycięską koalicją, że jego to właśnie zasługą, zasługą księdza Pradta jest upadek Wielkiego Napoleona; a umiał być tak układnym, że ci sami Polacy, którzy za małość własną mścić się będą, szargając pamięć swego wybawcy, pełni będą sympatyi i względów dla tego właśnie, który pacząc myśl cesarza, występnie przekraczając swe instrukcye, kaduceuszem błazeńskim macąc »każdą narodową« powstającą Polski, przyczynił się do pogromu orłów złotych i sprzymierzonych z nimi orłów srebrnych.

Ale był to dzień wielki, ten 26 czerwca r! 1812, gdy zebrał się w Warszawie sejm nadzwyczajny pod laską nowoobranego posłem ziemi warszawskiej sędziwego księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, człowieka wczorajszej, stanisławowskiej doby, byłego komendanta korpusu kadetów króla JMci. Szlachetny i ofiarny Tomasz Ostrowski był prezesem senatu. Miejsce nieobecnego króla zajmował i otwierał obrady izb połączonych Stanisław Potocki, jako prezes rady ministrów, zastępujący monarchę. Po przemówieniu ministra skarbu, Matuszewicza, który silnemi słowy skreślił położenie kraju, sekretarz senatu, Julian Ursyn Niemcewicz, odczytał petycję Polaków z rosyjskiej dzielnicy, okrytą mnogimi podpisami znakomitych obywateli. Był tam podpisany Michał Wielhorski, ojciec Józefa Wielhorskiego, radcy stanu i zastępcy ministra wojny, ten, który niegdyś od Barzan posłował do Francyi. Był Tadeusz Tyszkiewicz, dawniej szef 2-go pułku jazdy, teraz generał brygady. Był Tadeusz Morski, były poseł Rzpłtej w Hiszpanii za Wielkiego Sejmu. Był Aleksander Potocki, były minister policyi Księstwa-

Był ksiązę Konstanty Czartoryski, syn księcia-marszałka, brat Adama Jerzego Czartoryskiego. Był Eustachy Sanguszko, generał brygady. Był Dominik Radziwiłł, potomek potężnych niegdys oligarchów, trzęsących Litwą, sam prawdziwy rycerz bez zmayı i trwogi. Był Karol Kniaziewicz, przybyły z Wołynia, bohater z pod Civita-Castellana i Hohenlinden. Był Augustyn Trzecieski, szef 15-go pułku jazdy, ksiązę niezłomny patriotyizmu polskiego. Były nazwiska Tarnowskich, Sapiehow, Korsaków, Sierakowskich, głośnie na Litwie i Rusi. Petycyą była prosta a pełna mocy. »Wzywamy was w imieniu nas i pokoleń naszych szanowni mężowie — tak zwracała się petycyą do sejmujących — abyście się zajęli niezwłocznie wielkim odzyskania ojczyzny przedmiotem. Nie potocznych urzędzeń, nie utyskiwań na panujące cierpienia, nie zaradzeń cząstkowych to jest pora!... Honor, miłość ojczyzny, głós ludu, inne w tej chwili kładą na was obowiązki: wznieścież aż do nich umysł i męstwo wasze! nikt bezkarnie pomyślnych nie chybił okazyi... Dziś, albo nigdy... Zostawiamy światłu waszemu i rządu sposób przedsięwzięcia. Oto zbrojne ręce i pałające męstwo, waszego tylko czekają hasła! Śmieście!... Czyńcie!... Niezmierne koszta już są wyłożone, nic już prócz męstwa nie masz, nie zostaje więc tylko się dopiąć największej w świecie korzyści — korzyści mieć i oddać dzieciom swoim ojczyznę!«

Petycyę przekazano wybranej niezwłocznie Komisiji; zamknięto posiedzenie. Dnia 28 czerwca zdawał Matuszewicz sprawę z czynności Komisiji wobec izb połączonych. Miała być ta mowa płomiennym aktem wypowiedzenia wojny Rosyi przez naród polski. I były w niej wyrazy, które tysiącznem w sercach współczesnych odezwały się echem i głęboko zapadły w duszę narodu. Za mowę całą starczyły wyrazy: »Powstanie więc Polska, co mówię? jest już Polska, a raczej nigdy ona istnieć nie przestała« — i te dalsze o mieszkańcach Litwy, Rusi, Ukrainy, Podola, Wołynia, którzy są równie jak my Polakami i równie jak my mają prawo takimi się okazać — i owo nakoniec wezwanie, aby raz wreszcie wybuchły życzenia, długo ścieśnione. »Na te słowa: Będzie Polska, co mówię, jest już Polska, nieposiadające się z radości mnóstwo patrzających płci obojej powtórzyło głośnym okrzykiem: jest już Polska; tży radości płynęły z oczu rozrzewnionych Polaków i Polek.

Ściskano się, winszowano sobie nawzajem, jak gdyby każdy wraz z ojczyzną z grobu powstał i nowe życie zaczynał.

Skończył Matuszewicz. Niemcewicz czytał z kolei »Akt konfederacji generalnej« kulminujący w ustępie końcowym: »Poprzedzamy uroczystość, że tego zapału, który dziś dusze nasze unosi i spaja, żadne zdarzenie nie ostudzi, tego męstwa i poświęcenia się, z jakim się w najszlachetniejszy zawód puszczamy, żadna siła nie złamie i dotrwamy niezmiennie w ogłoszonym dziś przedsięwzięciu i związku, póki nie połączymy z nami rozszarpanych części wspólnej naszej rodziny, tych braci ukochanych, do których tęskniły zawsze serca nasze, choć nas przedzielały ręką gwałtu położone zapory«. Akt postanawiał w artykule pierwszym, »iż Sejm wiąże się w konfederację generalną Polski«; w artykule drugim oświadczał, »iż Królestwo Polskie jest przywrócone i naród polski na nowo w jedno ciało złączony«. Wzywano do akcesu naród. Sejm limitował się, czyli odraczał, przekazując swą władzę Radzie Generalnej. Deputacje udać się miały do Króla Jęgomości Saskiego a Księcia Warszawskiego z zaproszeniem do akcesu, a do Napoleona z prośbą »aby raczył osłonić swą potężną opieką kolebkę odradzającej się Polski«.

Zakończona była manifestacja. Pradt, utajony mistrz ceremonii, odsyłał posłów do domu, usuwał ze stolicy naturalne ognisko patriotyzmu polskiego, sejm zmartwychwstającej Polski. Groźna nagana cesarska, zawarta w liście księcia Bassano, przyszła zbyt późno. Na placu zostawała jeno owa Rada Konfederacji Generalna, z marszałkiem, starcem wiekowym, a ostrożnym, z wicemarszałkiem Stanisławem Zamoyskim, człowiekiem chłodnym i wyrachowanym, sama złożona z ludzi ani energicznych, ani zdolnych kraj porwać za sobą. Zostawał Pradt, ugrzeczniony, czarujący *abbé*, w gruncie rzeczy narzucający się, zarozumiały do szaleństwa, wkradający się w sprawy, które z woli Napoleona należały do samych Polaków, na wszystkim wyciskający piętno nieszczerości własnej. Usprawiedliwiła biedna konfederacja, oddana »poważnym bezużytecznościom«, wyrzut późniejszy Napoleona: Wasza konfederacja nie zdziałała nic, a nic...

Szły tymczasem akcesy. Przystąpił do Konfederacji cały kraj. Wszędzie zbierały się sejmiki dla podpisania aktu; sejmikowały i konfederowały się oswobodzone okolice Litwy. Przystąpił znany Książę warszawski, król Fryderyk August. Z zapałem zgłaszało

przystąpienie swe wojsko polskie. Pospieszył z akcesem pierwszy książę Józef Poniatowski, wbrew nowym, ostatecznym kuszeniom rosyjskim, usiłującym kupić jego odstępstwo za przyrzeczoną koronę polską. Za wodzem szły dywizye i pułki korpusu V, szły oddziały, rozproszone po Wielkiej Armii, szli Polacy, będący w służbie francuskiej. Godzi się przytoczyć akces dywizyi 17-ej Wielkiej Armii, kreślony piórem Jana Henryka Dąbrowskiego 4 lipca 1812 r. w obozie pod Grodnem: »Na odgłos wiążącego się narodu polskiego, pod hasłem Konfederacyi Generalnej Polskiej, spieszymy podać naszą dłoń braterską, która zawsze powodowana narodowym uczuciem, ten jeden miała zamiar zasłużyć sobie na to u Wielkiego Napoleona, aby ten oręż, którego nosimy, jedynie był użyty na odzyskanie straconej Ojczyzny. Zapisując przeto w sercach naszych nieśmiertelną wdzięczność prawdziwemu naszemu Wskrzesicielowi, przystępujemy do tego aktu konfederacyi z tą otwartością duszy i zapewnieniem, jako Polaka, a razem żołnierza, że nigdy nie schodząc z drogi cnoty i honoru, stanowi naszemu właściwej, jedynie żyć, walczyć i umierać pragniemy dla imienia Polski. Niech żyje Polska i jej Wskrzesiciel!«

Lecz z wyjściem wojska polskiego wyszło z kraju to, co było jego duszą i podwaliną jego politycznego bytu. Polska teraz była w obozach księcia Józefa, Dąbrowskiego, Kniaziewicza, w kwaterach pułków warszawskich i nadwiślańskich. Dlatego może Napoleon wszystko wojsko polskie wyprowadził na front Wielkiej Armii, przydzielał do wszystkich grup, na które się rozpadała, aby na całej linii od ujścia Niemna po bagniska Prypeci ukazać odrodzoną Polskę. Lecz w Księstwie powstała próżnia niewypełniona, byt jego został tknięty kalectwem. Ubywał w rządzie książę Józef, uosobienie honoru i odwagi; ubywał w kraju Dąbrowski, dziedzic buław Czarnieckiego. Jeśli przyjdzie raz jeszcze ratować ojczyznę zagrożoną, któż z pod ziemi ojczystej nowe wywiedzie zastępy? Nie Wielhorski, żołnierz uczciwy, dobry administrator, lecz żaden wódz i żaden wskrzesiciel mocy narodowej; nie Amilkar Kosiński, dowódca gwardyi narodowych, zasłużony i mężny, lecz niezdolny sprostać olbrzymim zadaniom. Nasuwa się myśl, że tutaj właśnie, w opuszczonem i wyczerpanem Księstwie, w ogołoconej Warszawie, właściwe było miejsce Dąbrowskiego, nie tam, na froncie przy owej wieczystej komendzie jednej dywizyi; tutaj geniusz jego

organizacyjny, jego cnota niezłomna, jego żelazna wytrwałość zdziałać mogły cuda, zawazyć na losach wojny. On to, jakby przecuciem tknięty, błagał przed wojną księcia Józefa, aby wyjednał pozostawienie w Księstwie przynajmniej po jednym batalionie każdego pułku w zakładzie, dla utworzenia kadrów nowych pułków. Nie przyszło do tego »Wszystko się pociągnęło za Napoleonem«. Od losów wyprawy zawisły całkowicie losy Księstwa.

Dnia 11-go lipca stanęła deputacja polska z Wybickim na czele przed Napoleonem w stolicy Litwy. Wybickiemu przypadło znowu w udziale wygłoszenie mowy, wymęczonej w konferencyach z Pradtem, przerobionej z gruntu na życzenie samego cesarza. Odpowiedział Napoleon tak, jak dawno jeszcze przed wojną, dyktując instrukcye Pradta, odpowiedzieć zamierzył: słowami uznania, a przedewszystkiem słowami zachęty, bez dawania gwarancyi, które mogło tylko dać zwycięstwo. »...Gdybym był Polakiem — mówił cesarz — myślałbym i czyniłbym jak wy. Na zgromadzeniu warszawskiem jak wy głosowałbym. Miłość ojczyzny jest najpierwszą cnotą człowieka ucywilizowanego... Kocham wasz naród. Od lat szesnastu na polach włoskich i hiszpańskich widziałem obok siebie żołnierzy waszych. Pochwalam to wszystko, coście uczynili. Upoważniam usiłowania, które czynić zamierzacie. Co zależy odemnie, wszystko uczynię dla wsparcia przedsięwzięć waszych...« Podnosił cesarz trudności swego położenia, względy, z którymi musi się liczyć; z naciskiem podnosił konieczność jednomyślnego wysiłku z polskiej strony. »Niech Litwę, Żmudź, Witebskie, Połockie, Mohylowskie, Wołyń, Ukrainę, Podole ożywia ten sam duch, który w Wielkopolsce widziałem, a Opatrzność pomyślnym skutkiem uwieńczy świętość waszej sprawy...« Przemawiał Napoleon do Polaków jako do sprzymierzeńców cennych i silnych. A oni, zahypnotyzowani jego potęgą, przez dziwne nieporozumienie widzieli w tem krzywdę, że nie chciał »brać na siebie roli Opatrzności« i wydawać wyroku o ich losach. Dziwne to były żale i było w nich obok pragnienia gwarancyi co do losów ojczyzny także poczucie bezsiły własnej. Istotnie, poza wojskiem liniowem, które poszłodzielił losy Wielkiej Armii, nie zdobyła się Polska warszawska na nowe, rezerwowe zastępy; co do Litwy, ta nie stanęła w jednej linii z Wielkopolską, a rok 1806 nie powtórzył się na jej przestrzeniach rozległych, lesistych, słabo zaludnionych, wyniszczonych przez

rekwizycje rosyjskie i przez wojnę. Brakło zasobów, które miała wojna Wielkopolska, ale i duch był inny. Sam brak zasobów w dużej mierze wynikał z ogromnych, dobrowolnych dostaw żywności i furazu, które podjęła Litwa pod kierunkiem obywatelskiego Komitetu żywnościowego, na rzecz wojsk carskich. Dostawy te były zbędne nawet dla wojsk najezdniczych, wobec sownie zaopatrzonych magazynów, ale skupione w ręku Rosyan, dawały teraz zniszczyć szybko i łatwo bogactwo kraju i zasoby jego, potrzebne wojskom Napoleona »Ci Polacy są zupełnie różni od Polaków z Poznania« — powiadał cesarz. Była Litwa pełną wyczekiwania, nieraz rozrzewnioną, serdeczną, ofiarną, ale ciągle ostrożną, ciągle drżącą przed odwetem rosyjskim, ciągle spozierającą w stronę Północy. Zła dyscyplina armii francuskiej, a zwłaszcza sprzymierzonych i niesłychane brzemie wojny ziębiły zapał, obracały go niekiedy w przygnębienie i bierność zupełną. Poglądy zacofańsze były na Litwie i raziły je nowinki z postępowego, znapoleonizowanego Księstwa. Z niechęcią musiał Napoleon, licząc się z opinią szlachecką, a wbrew pierwotnym swoim postanowieniom i dekretem, odłożyć wyzwolenie włościan na Litwie aż do ukończenia wojny. W dodatku nie brakło śladów uprzedniej akcji imperatora Aleksandra. Byli — nieliczni zresztą — magnaci i obywatele, którzy uchodzili z wojskami rosyjskimi a należał do nich Michał Ogiński. Byli inni, którzy lekkim sercem dawali się internować, zwolnieni przez to od odpowiedzialności i konieczności czynu. Polską i patriotyczną, ale bezsilną okazała się Litwa za rządów napoleońskich.

Dnia 1-go lipca 1812 r. stanowił dekret Napoleona: »Będzie utworzony Rząd tymczasowy litewski, złożony z pięciu członków i z sekretarza generalnego... Komisji Rządu tymczasowego litewskiego powierzony będzie zarząd finansów, żywności, organizacja wojsk krajowych, formacja gwardyi narodowej i żandarmeryi... Tenże dekret przepisywał organizację Komisji gubernialnych wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej i białostockiej, podwładnych Komisji Rządu Tymczasowego; organizację Muncypalności wileńskiej; organizację dwubatalionowej gwardyi narodowej w Wilnie; organizację żandarmeryi konnej, której kompania w sile 107 ludzi utworzona być miała w każdym powiecie, a złożona z osiadłej w nim szlachty; służba ta — zaznaczył to Napoleon własnoręcznym dopiskiem na minucie dekretu — miała być bezwzględnie obowiązującą. Osobny

dekret mianował członkami Komisji Rządu Tymczasowego Adama Sołtana, byłego marszałka litewskiego, Karola Prozora, byłego oboźnego W. Ks. L., Józefa Sierakowskiego, księcia Aleksandra Sapiechę, Franciszka Jelskiego — samych wybitnych działaczy doby Sejmu Wielkiego i Insurekcji; dodano im później Aleksandra Potockiego, byłego ministra i Jana Śniadeckiego, znakomitego uczonego, rektora uniwersytetu w Wilnie; Antoni Tyzenhauz, były chorąży W. Ks. L., Adam Chreptowicz, były członek Komisji Edukacyjnej i Ferdynand Plater mieli składać komisję administracyjną wileńską; Michał Römer zostawał prezydentem miasta. Jednocześnie mianował Napoleon komisarzem swoim przy Komisji Rządu Tymczasowego byłego rezydenta francuskiego w Warszawie, zacnego Bignona. Poszły za tem dalsze nominacje członków komisji gubernialnych, municypalności, komendantów gwardyi narodowej i powiatowych podprefektów. Wszystkie nowoutworzone władze litewskie dokonały uroczystego akcesu do Konfederacji.

Wśród odezw nowoutworzonego rządu litewskiego była jedna, podyktowana pono przez samego cesarza, utrzymana w stylu jego odezw, a zwrócona do Polaków w służbie rosyjskiej zostających; »Polacy! stańcie pod chorągwiami Ojczyzny, służba u nieprzyjaciela wtedy była wam godziwą, kiedyście własnej nie mieli Ojczyzny, dziś atoli inną jest rzeczy postać. Polska zmartwychwstała... Konfederacja generalna Polski i Litwy wzywa wszystkich Polaków, aby służbę rosyjską porzucali. Generałowie, oficerowie, żołnierze wszelkiej broni, bądźcie powolnymi na głos matki Ojczyzny; porzucajcie sztandary ciemiężycieli waszych; stawajcie pod znaki Jagiełłów, Kazimierzów, Sobieskich! Ojczyzna po was tego oczekuje, a honor i religia łącznie nakazują«. Odezwy te nie były próżne. Uchodzili z szeregów rosyjskich żołnierze i oficerowie polscy; w samym pułku t. zw. konnopolskim — ułani polsko-rosyjscy — ubytek wyniósł niewąwem więcej niż 300 ludzi. Między zbiegami różnych pułków byli starzy żołnierze Kościuszki, przed ośmnastu laty siłą zmuszeni do służby w szeregach rosyjskich. Zbieg taki najczęściej stawał niezwłocznie pod bronią w wojsku polskim.

Przyszła kolej na formację wojska litewskiego. Cesarz wydał 5-go lipca dekret powołujący do życia trzeci pułk lekkokonných ułanów gwardyi, mający się składać jak pierwszy z samych Polaków, właścicieli ziemskich albo ich synów, przyczem pod względem

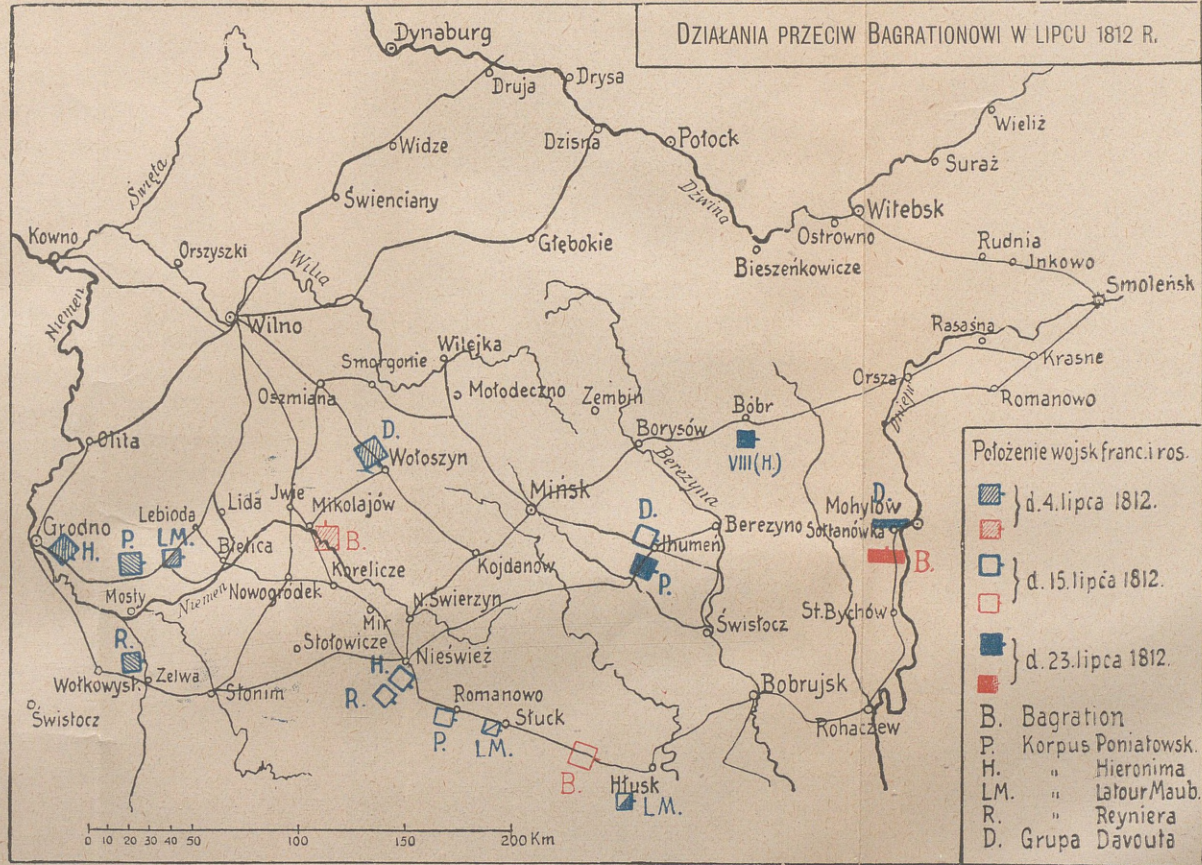
płacy i opatrzenia zrównano go z pułkiem drugim szwoleżerów-lansyerów holenderskich, pod względem umundurowania z pułkiem pierwszym, polskim, z tą jedynie różnicą, że guziki miały być złote zamiast srebrnych. Generał Konopka, pełniący w pierwszym pułku funkcje majora, zostawał szefem pułku trzeciego. Wobec niezwykle trudności w wyekwipowaniu pułku, wywołanych przez niedostatek koni, siodła i rzędów, oraz pieniężny niedostatek wśród zbierającej się młodzieży, udzielił cesarz zaliczki w kwocie 400.000 franków na wyekwipowanie pułku. Niestłychane ogołocenie Litwy z materiału wojennego zmusiło Konopkę przenieść zakład nowego pułku do Warszawy.

Na czele organizacji wojskowej stanął członek Komisji Rządu Tymczasowego, wyznaczony na prezydenta do departamentu wojny: książę Aleksander Sapieha; po jego zgonie zajął jego miejsce były pułkownik Rzpltej, Stefan Grabowski; generał Romuald Giedroyc został inspektorem generalnym wojska litewskiego; generał Niesiołowski inspektorem piechoty litewskiej, a Józef Wawrzecki brat byłego naczelnika, inspektorem jazdy. Dekret cesarski postanowił, uformowanie na Litwie pięciu pułków piechoty i czterech jazdy; miały to być pułki polskie, wchodzące w skład armii warszawskiej z numerami od 18-go do 22-go dla piechoty, od 17-go do 20-go dla konnicy, którą stanowić mieli sami ułani. Organizacja tych pułków była całkowicie na wzór warszawski. Na koszt ich wystawienia kraj nie zdobył się; zażądano zaliczki od Napoleona, który z niechęcią udzielił 500.000 fr. z skatupy cesarskiej. Zgodnie z praktyką roku 1806 szefami pułków mianował Napoleon ludzi popularnych, ofiarnych a zamożnych, podejmujących się ponieść część kosztów ubioru i oporządzenia wojska, dbając przy tem o historyczne brzmienie ich nazwisk. Byli nimi w piechocie: pułku 18-go (wileńskiego) Aleksander Chodkiewicz, 19-go p-ku Konstanty Tyzenhauz, 20-go Adam Bisping, 21-go Antoni Giełgud, 22-go Stanisław Czapski; w jeździe byli szefami pułków: 17-go Michał Tyszkiewicz, 18-go Karol Przędziecki, 19-go Konstanty Rajecki, 20-go Ksawery Obuchowicz. Pułki wypełniał rekrut, brany systemem kantonu, a zatem chłop białoruski i litewski, nierychło dający się urobić na żołnierza bitnego i wiernego sztandarom. Kadry oficerskie wypełnili ludzie obcy rzemiosłu wojskowemu, szarże bowiem sprzedawali szefowie pułków, aby zdobyć fundusze na ich potrzeby. Pozatem, jak zwykle

w Polsce, chętniej, jak do wojska regularnego i etatowego garnęto się do improwizowanych formacyi ochotniczych; powstawały tradycyjne bataliony strzeleckie w liczbie sześciu, złożone z leśników, gajowych, strzelców dworskich; szefami byli mianowani: Józef Kossakowski, Rokicki, Plater, Kurczewski, Obuchowicz i Łochowski; jednakże tylko trzy pierwsze bataliony zdołano wystawić. Formowali się również huzarzy litewscy Abramowicza, strzelcy konni litewscy Lubańskiego i pułkownika Moniuszki; szwadron artyleryi konnej Tyzenhauza. Starym obyczajem powołano do obrony ojczyzny »naród tatarski« na Litwie osiadły od wieków, a przywiązany gorąco do kraju, w którym umiano zawsze wiarę jego i obyczaje uszanować. Dnia 8-go lipca zwrócił się Maciej Azulewicz, były rotmistrz wojsk polskich, do Rady Generalnej Konfederacyi z pismem, mówiącem, jako »naród tatarski pomimo różnicy rodu, wyznania i języka przed czterema wiekami znalazł na ziemi polskiej schronienie, opiekę i był swobodny i od czterech wieków niósł nawzajem narodowi polskiemu miłość i wierność nieskażoną«; prosił o poruczenie mu formacyi pułku Tatarów. Otrzymał obietnicę poparcia i słowa najgorętszej zachęty. Ze swej strony Rząd Tymczasowy na Litwie wydał 2-go sierpnia odezwę do »Narodu Tatarskiego«, a Mustafa Murza Achmatowicz z Abrahamem Murza Koryckim i Samuelem Ułanem werbować zaczęli ochotników. Wystawiono jeden piękny szwadron, wcielony z czasem do pułku 1-go lekkokonnego gwardyi. Nadto tworzyła Litwa żandarmeryę konną powiatową, ze szlachty złożoną, dla obrony porządku i bezpieczeństwa, oraz gwardye narodowe po miastach. Ogółem dała Litwa w r. 1812 do 15.000 wojska, łącznie zaś z gwardyą narodową i żandarmeryą do 19.000 ludzi. Siła zbrojna, przez Litwę wystawiona nie zaważy na losach wojny. O tych rozstrzygać będzie wyłącznie powodzenie operacyi Wielkiej Armii.

Pierwsza ich część chybiła, skończyła się potężnym ciosem w próżnię. Armia Barklaya de Tolly nie przyjęła bitwy pod Wilnem. Zagrożona od północy oskrzydleniem, rejterowała pospiesznie ku Dźwinie, do obozu oszańcowanego pod Dryssą, w którym Barklay de Tolly zamierzał się zatrzymać i stawić opór Francuzom. Cesarz Napoleon, dla spraw politycznej i wojskowej natury, związanych z zamianą Litwy na podstawę operacyjną dalszych działań, zmuszony był zatrzymać się w Wilnie przez czas dłuższy; nie poniechał

DZIAŁANIA PRZECIW BAGRATIONOWI W LIPCU 1812 R.



przecież energicznych działań wojennych, któremi teraz kierował ze stolicy litewskiej. Lewe skrzydło Wielkiej Armii ścigało korpus Wittgensteina, odcinając go od głównej armii. Szedł więc marszałek Macdonald z korpusem X. na Rosienie, marszałek Oudinot z korpusem II., a za nim marszałek Saint-Cyr z VI. na Wiłkomierz. Marszałek Oudinot zarywał, gdzie się dało Rosyan w ich spiesznej rejteradzie; jednakże Wittgenstein dopadł Dźwiny i pod Dynaburgiem przeprowił się na brzeg prawy. Murat z częścią i korpusem, korpusem III i jazdą Montruna, poparty ruchem korpusem IV, ścigał główną siłę Barklaya, tropioną wciąż w swym odwrocie przez lekką jazdę polską. Pułki jazdy tej dwoją się i troją. Wszędzie one utrzymują kontakt z wrogiem. Rozdzierają je między siebie generałowie francuscy. Pułk szwoleżerów gwardyi, więcej niż wszystkie inne rozrywany, najświetniejsze oddaje usługi. Znamienna jest przestroga, dana przez Berthiera generałowi Bordesouille przy powierzeniu mu oddziału szwoleżerów; »tych 50 Polaków zbyt wiele ma gorączki; generał Bordesouille winien postąpić z nimi dla rozpoznania i wywiadów, ale trzeba miarkować ich zapas.«

Murat wyruszył z początkiem lipca z Wilna, maszerując na Święciany i Widze. Rosyane wszędzie się cofali; dopiero 15-go lipca przyszło pod Drują do niepomyślnej potyczki między strażą francuską pod wodzą generała Sebastianiego a kozakami. Chlubnie odznaczyli się tutaj huzarzy Umjńskiego, na których czele walczył sam Sebastiani; szczególnie wyróżnili się kapitanowie huzarów Bukowski i Kuszel. Generał »nie mógł się odchwalić dzielności tych dwóch oficerów«, odwagi i zimnej krwi całego pułku.

W ten sposób orły Napoleońskie dotarły do Dźwiny, zbliżyły się do granic pierwszego rozbioru. Dnia 21 lipca Komisya Rządu Tymczasowego wydała już do obywateli białoruskich odezwę, wzywającą do łączenia się pod węzłem konfederacyi, przypominającą boje, których widownią była ich ziemia. »Niosą wam znowu chorągwie Chodkiewicze, Radziwiłłowie, Sapiehowie, Sanguszkowie, łączcie Wasze z naszymi, a zamknijemy wkrótce wrota ziem naszych najeźdźcom na zawsze. Widzicie pierzchające ich hufce i pogrom (z rąk) Niezwyciężonego, którego usta wyrzekły, że żyje Polska!« Łudzili się autorowie odezwy. Nie był pogromiony Barklay de Tolly i był w swej ucieczce zagadkowej przeciwnikiem niebezpiecznym, nieuchwytnym i niedosiężnym.

Korpusy prawego skrzydła dopiero w ostatnich dniach czerwca rozpoczęły działania przeciw Bagratjonowi. Generał Tyszkiewicz, maszerujący z pułkiem 1. strzelców konnych, 12. ułanów i 1. piechoty w straży przedniej, poddany dowódcy jej, francuskiemu generałowi Allix, uderzył 28 czerwca na lewobrzeżne przedmieście Grodna, obsadzone przez oddział kozaków dywizji Płatowa, po żywej utarczce spędził nieprzyjaciela za Niemen. Kozacy, cofając się, spalili most; lecz nazajutrz 29 czerwca, Allix z Polakami przeszedł rzekę na statkach zatopionych przez Rosyan, a wydobytych przez mieszkańców Grodna i po dwóch mostach, spiesźnie zbudowanych; 16-a dywizja z korpusem V. zajęła Grodno, a lekka jazda dotarła jednocześnie do Sokółki. Powoli dopiero, przez całych dni pięć, nadciągały dalsze wojska króla Hieronima, wskutek nieudolnego kierownictwa i sprzecznych rozkazów rozwleczone na całej długiej linii rzeki Narwi, teraz w dodatku przez straszliwą, pięciodniową burzę powstrzymywane w marszu; w oczach księcia Józefa drzewo powalone piorunem, zmiażdżyło dziesięciu grenadyerów polskich. Tymczasem Płatow, po daremnej próbie nawiązania łączności z Barklayem, już szedł na połączenie z Bagratjonem, wiedząc mu jeszcze odciętą od głównej armii dywizję pieszą Dorochowa; Bagratjon skoncentrował swe siły pod Wołkowyskiem — 90km. od Grodna i ustępował w głąb kraju. Już 29 czerwca prawe skrzydło Wielkiej Armii straciło kontakt z przeciwnikiem. O kierunku jego odwrotu były domysły najsprzeczniesze, zarówno w sztabie królewskim, jak w kwaterze głównej cesarskiej. Cesarz, niespokojny o przebieg działań na tem skrzydle i rozdrażniony ich powolnością, nie chciał wyrzec się, choć oddalony o 200 km. bezmała, osobistego wpływu na ich kierownictwo; słał rozkazy oparte na wieściach mylnych lub spóźnionych, a rozkazy też nadchodziły spóźnione, krępując Hieronima, odbierając mu resztę pewności siebie i dając pozór, sprzyjający jego lenistwu i słabej woli, do czekania na rozkazy nowe, gdy cesarz oczekiwał decyzji błyskawicznych i gwałtownej pogoni.

Do operacji przeciw Bagratjonowi przeznaczył Napoleon po chybionej operacji wileńskiej jeden jeszcze korpus skombinowany pod wytrawnym dowództwem marszałka Davout, złożony z 2 dywizji piechoty francuskiej, z dywizji nadwiślańskiej Claparèda, oraz korpusu jazdy generała Grouchy. Davout miał iść na Mińsk

i kombinować swe poruszenia z ruchem armii Hieronima od Grodna, tak, aby rzucić się na lewy bok uchodzącej drugiej armii rosyjskiej. Nieudolność Hieronima ocaliła Bagratjona i obróciła w niwecz plan cesarza. Dnia 3 lipca, gdy korpusy króla westfalskiego za ledwo skoncentrowały się w Grodnie, a lekka jazda, na 60-70 km. wysunięta, ruszała w pościg, już był Bagratjon w Nowogródku, na 6 dni marszu odsadziwszy się od Grodna. Szukał kontaktu z Barklayem. Szedł więc naprzód ku północy na Mińsk, dowiedziawszy się jednak u przeprawy przez Niemen pod Mikołajowem, że od Wilna idzie nań z obławą marszałek Davout, zawrócił 4 lipca i zwrócił się w kierunku południowo-wschodnim, do Nieświeża; zamierzał dotrzeć do głównej armii, kołując na Bobrujsk i na Mohylów.

Król Hieronim wyruszył z Grodna nareszcie 15 lipca, jeden dzień poprzedzony przez Poniatowskiego. Marszem forsownym stanął 9 lipca w Nowogródku, w chwili, gdy przeciwnik był o 60 km. w Nieświeżu. Ścigały króla spóźnione wyrzuty brata, że nie rzucił odrazu całej jazdy lekkiej wraz z korpusem V pod wodzą Poniatowskiego w pościg za Bagratjonem. »Zaprzeczono — pisał cesarz — całe powodzenie działań prawego skrzydła; niepodobna w ten sposób prowadzić wojny«. Księżę Józef otrzymał bezpośrednie rozkazy Berthiera, aby ścigać Bagratjona z całą energią, pśpieszenie, »bo przez króla stracono już dużo czasu«; tymczasem jednak nie miał innej możności ich wypełnienia, jak okazaniem ich Hieronimowi, który teraz trzymał się ciągle przy korpuse V. Wyjaśniał też Poniatowski w swych raportach, że działa podług odbieranych rozkazów i związany jest poruszeniami całej armii. Jednocześnie, szły z kwatery głównej ostre napomnienia do szefa sztabu Hieronima, generała Marchand, czemu pościg nie idzie lotem strzały, czemu Bagratjon nie jest natarczywie ścigany i nękany w odwrocie; czemu generał nie oświeca króla. To znowu wyrzucał Berthier Hieronimowi, że »nie umie użyć Poniatowskiego«, że hamuje jego poruszenia. Na ogół wyrzuty były spóźnione; wina leżała w złem przygotowaniu ofensywy, niedostatecznej koncentracji prawego skrzydła i powolności jego pierwszych działań.

Na niepowodzenie operacji prawego skrzydła złożyła się i trudność wyżywienia wojsk. W kraju pustym, słabo zaludnionym, korpusy te znosiły od początku wyprawy dotkliwą nędzę. Zostawiły one, zwłaszcza westfalski, tłum oderwańców, samowolnie rek-

wirujący skąpe zasoby kraju. Już 3 lipca raportował królowi Westfalii generał Vandamme, tegoż dnia usunięty z dowództwa, że z powodu nędzy wojska »gwałty dzieją się wszędzie w imieniu WKMcI.« Polscy żołnierze nie rabowali. Cierpieli za to tem dotkliwiej. Głodni byli w cudowne dni pochodu przez rodzinne strony Mickiewicza i nie zdołało ich nakarmić żadne gościnne Soplicowo, a Nowogródek starczył zasobami swymi zaledwie na potrzeby królewskiej świty westfalskiej. Żołnierze słabnęli z głodu; w korpusie V były liczne wypadki śmierci z wycieńczenia. Dywizya ciężkiej jazdy już z powodu odparzeń koni była niemal niezdatna do marszu. Nareszcie jednak posiadano czucie z przeciwnikiem i świadomość kierunku jego poruszeń. Ten odzyskany kontakt zresztą okupiono drogą.

Idąca w przedniej straży dywizya Roźnieckiego, — brygady 28-a i 29-a lekkiej jazdy, prowadzone przez Dziewanowskiego i Turnę — zbliżyła się rankiem 9 lipca do Miru. Tutaj dopadli ułani nareszcie straż tylną Bagratjona. Szwadron 3. pułku nie zwłócząc uderzył na kozaków i przepędził ich przez Mir. Za miastem liczba kozaków wzrosła ogromnie; pułkownik Radziwiński rzucił się z pomocą zagrożonemu szwadronowi. Wtem uderzyło nań 5 pułków kozackich. Powstała zacięta walka. Ułani wyrąbali się z pierścienia nieprzyjacielskiego. Nadbiegł z pomocą Turno ze szwadronami 15. i 16. pułku ułanów, lecz wobec wzrastającej liczby nieprzyjaciół musiał się cofać za miasto. Straty pułków 3. i 16-go wynosiły w zabitych i rannych około 150. w czem dwaj szefowie szwadronów, 1 kapitan, 5 oficerów rannych. Pod Mir przybył tegoż dnia Roźniecki z brygadą Dziewanowskiego — 2., 7. i 11. ułanów. Nazajutrz, 10 lipca, cała dywizya ruszyła naprzód i przeszła Mir, kierując się w stronę Nieświeża. Za Mirem pod Siemiechowem pułk 7., idący na czele dywizyi, znowu został zaatakowany przez nieprzyjaciela i otoczony. Rzuciły mu się z pomocą dalsze pułki. Teraz na równinę pod Siemiechowem wysypała się chmura konnicy rosyjskiej. Było tam czternaście pułków kozackich, pułk huzarów achtyrski, pułki dragonów: kijowski i nowo-rosyjski, konno-litewski pułk ułański, ponadto miał nieprzyjaciel 22 dział i 2 bataliony strzelców, które stały w rezerwie. W okamgnieniu dywizya Roźnieckiego została zaatakowana i przez sześć godzin prowadzić musiała straszną walkę przegającym nie-

przyjacielem. Pułki ułanów 3. i 16. pod mężnem dowództwem Turny najmniej po 40 szarż na nieprzyjaciela wykonały, pułki 7. i 15. również sprawiły się chlubnie; pułki 2. i 11. otwały drogę odwrotu. Dopiero gdy nieprzyjaciel zagroził odcięciem lewego skrzydła dywizyi, musiała się ona cofnąć do Miru, gdzie tymczasem przybył z dywizją jazdy korpusu V. generał Kamiński. Strzały półbaterii artyleryi konnej z brygady Tyszkiewicza wkrótce położyły kres dalszym postępom nieprzyjaciela. Dywizya Roźnieckiego, ocalona tylko dzięki nadzwyczajnemu męstwu żołnierzy, straciła tutaj około 500 ludzi. Odznaczyli się pułkownicy Radziwiński i Tarnowski, szefowie szwadronów Deskur i Dwernicki. Wieść o bitwie pod Mirem ozwała się głośnem a bolesnem echem w całym Księstwie Warszawskiem, gdzie mówiono o stracie całych pułków jazdy polskiej. Powszechnie przypisywano winę kłęski lekkomyślnemu dowództwu Roźnieckiego. Lecz podzielali z nim winę kłęski główny dowódzca jazdy prawego skrzydła, bohaterski generał Latour-Maubourg, oraz sam król Hieronim; wielkim było błędem wysyłanie w przedniej straży samej konnicy, bez dodania jej do pomocy konnej artyleryi i lekkiej piechoty; było to sprzeczne zresztą z wydaną kilka dni przedtem instrukcją Napoleona. Napróżno składał król Hieronim całą odpowiedzialność na »zbytek gorliwości i odwagi« u Roźnieckiego, oddając zarazem hołd «nadzwyczajnemu męstwu» jego wojska. To, co zdaniem jego było »lekcją«, mającą oduczyć jazdę od nieostrożnych poruszeń, powinno było nauką być dla niego samego, że w terenie zakrytym jazda musi mieć pomoc gotową w strzelcach i artyleryi lekkiej. I jemu i generałowi Latour-Maubourg wyrzucał nadto Napoleon, że nie poparli Roźnieckiego na czas ciężką jazdą; ta właśnie w czasie krytycznym miała konie zmordowane, niezdatne prawie do służby. Jednak nawet kłęska pod Mirem nie nauczyła króla Hieronima prowadzenia wojny; niebawem raz jeszcze krwią i życiem polskiego żołnierza miało być okupione niedoświadczenie wojenne brata cesarskiego. Dnia 14 lipca na czoło jazdy, postępującej za nieprzyjacielem były to brygady Tyszkiewicza (19-ta), westfalska Hammersteina (24-ta), wysunięty został pułk 1-szy strzelców konnych Przebendowskiego, z rozkazem opanowania ważnego mostu pod Romanowem na drodze z Nieświeża do Słucka. Przy forsowaniu przejścia oddaliwszy się w pościgu od sił głównych,

pułk ten natknął się na kozaków. Uderzył na nich wręcz wciągnięty w przygotowaną zasadzkę, naraz opadnięty został przez tłumy wroga. Dwie godziny trwał bój zjadły. Pułk musiał przebić się i stracił połowę prawie swego składu. Dopiero ukazanie się sił głównych i strzały artylerji wstrzymały pościg nieprzyjaciół, ale most był już spalony. Pułk Przebendowskiego należał do najpiękniejszych. Miał za sobą chlubną przeszłość z kampanii 1809 r. Obecnie zdekompletowany, musiał być wycofany z frontu. Zreorganizowany potem w Smoleńsku, użyty został dopiero w czasie odwrotu armii napoleońskiej.

Tegoż dnia król Hieronim, obrażony poddaniem go zwierzchnictwu marszałka Davout, złożył dowództwo prawego skrzydła w ręce generała Marchand, mimo próśb Davouta, uparł się, że nie wyda je rozkazów. Z radością witał Poniatowski w liście z 15 t. m. przejście pod rozkazy księcia Eckmühl; ale wśród certacyi między królem a marszałkiem, dalsze 3-5 dni poszło na marne. Prawe skrzydło nie istniało; poszczególne korpusy wykonywały w pobliżu Nieświeża po omacku szereg poruszeń, gdy Davout już przeszedł Berezynę, już ciągnął na Dniepr, (w kierunku przez Berezyno na Mohylów), Bagratjon zaś dochodził do Bobrujska. Davout, który po dniach straconych w Mińsku (od 8 do 14 lipca) gwałtownie teraz parł naprzód, uprzedzał Bagratjona pod Mohylowem i 23 lipca zastąpił mu drogę na południe od Mohylowa, pod Sołtanówką. Dnia tego korpusy prawego skrzydła były daleko; o współdziałaniu ich z księciem Eckmühl nie mogło być mowy, a własny jego korpus był za słaby, by zmierzyć się z armią Bagratjona. Zwyciężył talent taktyczny Davouta i męstwo jego żołnierzy; Bagratjon został odrzucony, lecz nie rozbity; cofnął się w dół Dniepru, przepawił pod Starym Bychowem na lewy brzeg rzeki i podążył przez Mściszaw do Smoleńska.

Korpusy prawego skrzydła tymczasem straciły najpierw czas wskutek nieszczęsnego przesilenia w dowództwie, jakby na dowód, że nawet najgorszy wódz lepszy jest, jak żaden. Bagratjon, który 8 lipca uważał się za otoczonego i nie wiedział którędy wymknąć się zdoła, żądał 11 lipca, by Barklay ratował go walną bitwą, 15 lipca raportował, że nie może walczyć przeciw słabszym nawet siłom, bo jeden dzień zwłoki, a utraci drogę odwrotu, wreszcie 16 lipca mógł wykrzyknąć: »Ci głupcy odczepili się odemnie«

— *«ces sots nous ont abandonnés»!* Latour-Maubourg stał w Słucku bezczynnie zamiast następować mu na pięty. Poniatowski miał myśl świetną pochodu wraz z Latour-Maubourgiem na Słuck i Bobrujsk. Niestety, pomysł został niewykonany, a gdy wreszcie — 19-go — wyszły rozkazy Davouta, dawały one odmieniony kierunek korpusom prawego skrzydła.

Tylko Latour-Maubourg otrzymał kierunek pochodu, będący kierunkiem odwrotu Bagratjona, lecz z zadaniem ograniczonym obserwacji Bobrujska; z nim poszła jedna brygada piechoty polskiej. Inne korpusy prawego skrzydła, t. j. VII korpus (Reyniera) i luźnie współdziałający austriacki (Szwarczenberga) już w tym czasie zawróciły na Wołyń. Korpus VIII ciągnął na Borysów w stronę Orszy.

Korpus V pociągnął w stronę Ihumenia i Mohylowa forsownymi marszami, już tej chwili tracąc znaczenie siły rozstrzygającej, już skazany na skromniejszą rolę rezerwy Davouta, którego miał jaknajprędzej dogonić, by złączonemi siłami stoczyć bitwę nad Dnieprem. Na to było już zapóźno i nie pomógł wysiłek nadludzki, dokonany w najcięższych warunkach. Rekruci korpusu V dezertowali tłumnie, szerzyły się choroby; choć piechota dotąd w ogniu nie była, już siła batalionu spadła do 600 ludzi. Rozpacz ogarniała księcia Józefa. W odpowiedzi na raport swego korpusu, całkiem pozbawionego chleba, otrzymywał palące wyrzuty cesarza: »Jego Cesarska Mość był bardzo niezadowolony, widząc, że mowa o żołdzie, o chlebie, gdy idzie o pościg wroga; J. C. M. tem bardziej się zadziwił, że Książę jest sam w tych stronach z niewielką ilością wojska; skoro zaś gwardya cesarska, która forsownymi marszami przybyła z Paryża zamiast mieć pół-racyi, pozbawiona jest chleba i nie szemra, Cesarz z przykrością przekonać się musiał, że Polacy na tyle są złymi żołnierzami i na tyle nisko stoi duch w ich wojsku, że wspominają o podobnych przywacach. J. C. M. sądzi, że więcej już o tem nie usłyszyc«. Książę odpowiedział listem pełnym godności. »Wyrzuty, czynione wojsku polskiemu w imieniu cesarza z powodu złego ducha, który w niem ma panować — tak pisał do Berthiera — na tem oparte, żem wspomniał o nędzy, jakiej wojsko to doznaje, byłyby okrutnie bolesne, gdyby każdy dzień, każda godzina nie dostarczała ciągłych dowodów całkowitego poświęcenia się tego wojska. Nigdy żołnierz nie szemrał, nigdy nie dawał oznak innych, jeno oznaki

zapału i poświęcenia. Nie będę już mówił o jego potrzebach, gdy taką jest wola cesarza, myślałem jednak, że obowiązkiem moim jest, podtrzymując energię i zapał tego wojska, przypominać zarazem potrzeby jego temu, którego ojcowska pieczołowitość lubi rozciągać się na jego żołnierzy». Mimo dzielną tę i szlachetną odprawę mnożyły się zarzuty krzywdzące, zwłaszcza gdy wraz z oddaleniem się króla Hieronima cała odpowiedzialność za dalszy pościg przypadła w udziale wodzowi polskiemu. Ze wszystkich sił starał się o to książę Józef, ażeby pochód przynaglic. »Wojsko nasze — opisuje ten marsz jeden z pamiętnikarzy — wlekło się po drogach piaszczystych między borami i bagnami, w czasie lipcowych upałów; ludzie padali z pragnienia lub umęczenia. Szeregi się mocno przeredzając zaczynały, a wioski i miasteczka za nami napępniały się chorymi i znużonymi...« Szerzyła się dysenterya. Na domiar nieszczęścia szkorbut rzucił się na całe prawie wojsko polskie. »Nogi żołnierzy są tak osłabione — pisał Poniatowski do Berthiera — że przy najlepszych chęciach ludzie nie są w stanie zrobić tego, czego wolnoby się po nich spodziewać i duch tylko podtrzymuje ciało«.

Na nic się wysiłki nie zdały, błędy popełnione nie dały się odrobić i korpus księcia Józefa Poniatowskiego był w dzień bitwy pod Sołtanówką dopiero w Iłumieniu, o 130 km., najmniej zatem 5 dni marszu od placu boju i dowlókt się zaledwie 28-go lipca do Mohyłowa, w dni pięć po bitwie. Marszałek Davout tymczasem przeszedł przez Mohylów, dotarł do Orszy, przeprowił się przez Dniepr i zatrzymał się w Dubrownie, dając dłuższy odpoczynek swym wojskom, znużonym forsownymi marszami w najuciążliwszych warunkach. Toż samo uczynił książę Józef z rozkazu cesarza w Mohyłowiu. Ale stan wojska polskiego przy przybyciu do Mohyłowa był okropny, ubytek w szeregach równał się klęsce. Dywizye Zajączka i Kniaziewiczza liczyły po 2000 ludzi pod bronią. Niektóre pułki piechoty liczyły po 400 żołnierzy. Zasadniczą przyczyną była wspomniana już nędza, w jakiej znajdowało się wojsko bez dowozów zorganizowanych, w kraju ze wszystkiego ogołoconym przez wroga. Brak żywności, o którego wyłączeniu słyszeć nawet nie chciał rząd warszawski, czynił położenie korpusu V. wręcz rozpaczem, wywoływał pełne gorczy skargi księcia Józefa do Rady ministrów i do króla saskiego. Drugą przyczyną klęski była zła

organizacya marszów. Jeszcze przed przejściem Niemna maszerowały dywizye jedną drogą, zamiast kilkoma naraz, wskutek czego pochód odbywał się powoli, nużył wojsko ogromnie. Często nadrabiano natomiast marszem nocnym, co niesłychanie nadwyrężało siły żołnierza, który nigdy na czas nie spoczął, nigdy się w odpowiedniej porze nie pożywił. Jeden z ówczesnych oficerów polskich zapisał w swym pamiętniku cierpką uwagę: »Jeszcze dziś nie pojmuję takiego opacz nego, przeciw wszelkim prawidłom sposobu maszerowania i wielką część winy na księcia Poniatowskiego składam, który na czele kolumny swobodnie sobie jechał, nie dbając o to, co się w tyle dzieje«. Już to przed przejściem Niemna szeregi wojska przerzedziły się przez choroby i dezercye. Oczywiście na Litwie trudności marszu zwiększyły się znacznie. Okolice, przez które korpus V. ciągnął do Mohylowa, były najdziksze, najbiedniejsze z całej Litwy; ludność była po części źle usposobiona do przybyszów, a nawet obywatele niektórzy zachowywali się niechętnie względem wojska polskiego; nadto trudności terenu lesistego i bagnistego były wielkie. Lecz i tu maszerowano po staremu. »Zrana pobudka, po zakąsce chleba i wódki wojsko pod bronią stawało; dywizya pierwsza wyruszała ze stanowiska swojego i rozciągała się po drodze, następnie wszystkie inne.. To trwało dwie godziny przynajmniej. Czoło kolumn szło pospiesznie, ostatnie plutony zadyszane doganiały; wśród marszu mały spoczynek, w czasie którego żołnierze jak niegdyś Gedeona, rzucali się do najbliższej wody dla ugaszenia pragnienia; potem dalej maszerowano, aż do noclegu, gdzie rozkładano się w pozycyi jak przed nieprzyjacielem, z placówkami, wedetami i t. d. Dopieroż budowanie szałasów, rozpalanie ognisk, posyłki z wodą, żywnością, drzewem, tak że nawet w miesiącu czerwcu, gdzie dzień tak długi, żołnierz zgłodniały ledwie o godzinie 10-tej wieczorem doczekał się strawy, a najczęściej rzucał się na ziemię i nie przebudzał się jak z rana, ażeby resztą z kociołków posilić się do następnego pochodu«. Był w tem może brak zaradności i doglądu ze strony wodza; a mścił się też brak odpowiednio wyrobionych i dbałych o żołnierza podoficerów i oficerów niższych. W każdym wojsku na ich właśnie barkach spoczywa porządek wewnętrzny, troska o potrzeby żołnierza, tymczasem podoficerowie wojska polskiego mało byli do swych obowiązków wdrożeni, a młodszy oficerowie uważali, że obowiązkiem ich jest

tylko bić się i przywozić żołnierzom w boju. »Zapominali oni, iż na tem zależy najbardziej, ażeby licznymi pełnymi rotami stanąć wobec nieprzyjaciela z niegłodnym żołądkiem, z ryszunkiem i bronią w porządku. To wszystko co się tyczyło obozowania ognisk, żywności, rozdzielania obowiązków i służby obozowej i t. d. nie wiele ich obchodziło«. Właśnie zaś owa służba wewnętrzna i polowa wymagały niezmiernie czynności, woli żelaznej; gdzie tych brakło, rozpręgało się wszystko. »Żeśmy późno w noc stawając obozem dużo przededniem już dalej wyruszali — opowiada kapitan ówczesny strzelców konnych, Henryk Dembiński — musiałem każdego żołnierza, szczególnie z 2-go szeregu, gdzie rekrutów był wpakować, obydwoma rękami od głowy do pałasza obmacywać, gdy już siedział na koniu, bo zaspani ludzie kaszkietów, pałaszy, karabinków lub kociołków, przytroczonych do mantelzaków zapominali. Łajanie i karanie nic nie pomagało, a jeżeli tego obmacania zapominał, to jak rozwidniało, pokazało się, że część ludzi z gołą maszerowała głową, a część bez pałaszy«. A z jazdą było jeszcze pół biedy. Dotarła ona do Mohylowa w dobrym stosunkowo stanie, lecz w piechocie na cały korpus V. była jedna tylko kompania, która w pełnym składzie odbyła pochód od Niemna do Dniepru. Kompania ta należała do 15. pułku piechoty, dowodził nią kapitan, późniejszy generał, Maciej Rybiński, którego nagroził książę Józef awansem na szefa batalionu.

Wreszcie przyczyniła się również do tak wielkiej redukcji liczby wojska polskiego bez bitwy okoliczność inna: lichej po części pod względem fizycznym materjał ludzki, składający armię Księstwa. Winę tu ponosiły władze cywilne, które przy poborze rekruta nie baczyły dość czujnie na fizyczne zdolności popisowych. Skarzył się na to ministrom i królowi książę Józef. A dodać trzeba, że winne było tu i obywatelstwo ziemskie, które nazbyt często biedaka-włóczęgę, zwerbowanego za skromny napiwek, podstawiało w miejsce potrzebnego na roli parobka-rekruta; winna była też sama niedola gospodarcza kraju. Teraz przyszło ciężko pracować w Mohylowie nad wypełnieniem luk w szeregach i doprowadzeniem korpusu do możliwej siły liczebnej; dnia 9-go sierpnia liczył korpus V. pod bronią 751 oficerów, 22629 żołnierzy, 89,6 koni kawaleryjskich i pociągowych.

Tymczasem pod własnym dowództwem cesarza Napoleona szły nad Dźwiną dalsze operacje przeciw Barklayowi de Tolly.

W nocy z 15-go na 16-go lipca Napoleon opuścił raptownie stolicę Litwy i popędził do armii, aby osobiście pokierować działaniami zbrojnymi. Złudzenia co do łatwego pokoju były rozwiane. Generał Bałaszow, minister policyi, przez Aleksandra z listem przysłany do Wilna, stawiał wręcz upokarzające warunki rozejmu: ewakuację posiadłości rosyjskich; aluzję czynił złowrogie o podobieństwie Hiszpanii z Rosją, a pytany tonem pogroźki o drogę do Moskwy, rzucił słowa niepokojące: »Drogę do Moskwy wybrać można, jaką się chce; Karol XII obrał drogę przez Pułtawę«. Przez piętnaście dni czekał Napoleon na odpowiedź Aleksandra i czekał napróżno; postanowił przyspieszyć działania. W Wilnie zostawił swego ministra spraw zagranicznych, księcia Bassano, z poruczeniem mu naczelnego kierownictwa spraw polskich; obok niego zostawiali Bignon jako komisarz przy Komisji Rządu Tymczasowego i hrabia Hogendorp, generał holenderski, na stanowisku — generalnego gubernatora kraju, stanowisku, na które każdy generał polski bardziej był powołanym od tego eks gubernatora Batawii, srogiego, bezwzględного, brutalnego cudzoziemca. Znowu powstać Dąbrowskiego nasuwa się sama przez się; a byli przecież generałowie Litwini, jak Stefan Grabowski, który w roku 1794 świetną odegrał rolę, jak Giedroyć, stary generał-lejtnant kościuszkowski, jak Ludwik Pac, jak Kurlandczyk Kniaziewicz. Zawinił może głównie moment zniechęcenia do osłabionej Polski, do bezsilnej Litwy; Hogendorp, obcy satrapa, został w miesiąc później jako prezydent narzucony rządowi litewskiemu... Na wyjeździe czyni Napoleon ostatnie dyspozycje co do dostarczenia broni Litwinom, a liczy jej dużo: 40.000 karabinów, 5000 sztucerków, 8000 szabel... Z głównej kwatery w Głębokiem śle 18 go lipca rozkaz co do rozestania wszystkim korpusom odezwą Konfederacji Generalnej do Polaków, pozostających w służbie rosyjskiej. Idzie tu o rzecz pierwszej wagi. Polaków są pełne najlepsze pułki nieprzyjacielskiej jazdy: »konnopolski«, »konnolitewski«, »tatarski« i inne.

Dnia 23-go lipca dysponował Napoleon w Głębokiem 190.000 ludzi, siłą potężną, zawieszoną na lewej flance zamkniętego w obozie pod Dryszą Barklaya de Tolly. Stąd mógł być obóz

rosyjski z łatwością oskrzydłony, odcięty od Witebska, zerwana komunikacja między Barklayem, a uchodzącym w kierunku Smoleńska Bagrationem. Zrozumiano to w obozie rosyjskim. Fanatyczna żądza czynu ogarniała oficerów i generałów. Skłoniono Aleksandra by opuścił armię, znano jego miękkość w obliczu klęski; na radzie wojennej uchwalono jednomyślnie porzucić obóz i wielkim marszem skrzydłowym po prawym brzegu Dźwiny przejść do Witebska; rzeka osłaniała ten ruch przed zaczepnym działaniem Napoleona. Ten odgadł w lot zamiary wroga. Jazda jego rzucała się z królem Muratem na czele pod Witebsk. Koło Bieszeńkowicz konnica bawarska dokonała wspaniałej przeprawy przez Dźwinę. Na lewym brzegu stanął cały korpus rezerwowego jazdy generała Nansouty i korpus wicekróla Eugeniusza; nadciągały korpusy Ney'a i Oudinota. Lecz Barklay był już dalej w górze rzeki, maszerując w stronę Ostrowna. Zaczął się pościg gwałtowny z korpusem Nansoutego na przedzie, a z dywizją generała Bruyère na czele tego korpusu. Korpus jazdy Montbruna pędził po prawym brzegu Dźwiny, korpus Grouchego zbliżał się od strony Dniepru, z Kochanowa i z Orszy. Barklay, zagrożony osaczeniem, postanowił za wszelką cenę opóźnić pościg; cały korpus generała Ostermana stawiał czoło pościgowi pod Ostrownem, bojem aryergardy maskując dalszy odwrót armii. Dnia 25-go lipca jazda rosyjska wybiegła ku Bieszeńkowiczom naprzeciw wroga. Wywiązał się zacięty bój konnicy. Tutaj pułk 6-ty ułanów polskich nową okrył się chwałą. Ruchem flankowym wpadł on nagle na ingryjski pułk dragonów rosyjskich. »W chwili, gdy Polacy zrywali się do szarży, pułk ten wykonał pół obrotu i cofał się w porządku drobnym kłusem, wykonując ten ruch obojętnie i machinalnie; jak to zwykle dzieje się u Rosyan. Chwilę zawahano się w naszych szeregach, czy uderzyć, brano ich bowiem za Wirtemberczyków z powodu podobieństwa munduru; poznano jednak wreszcie, że to wrogowie i rzucono się do pościgu. Polacy lancami dotykali nieomal grzbietów dragonów, którzy nie przyspieszali odwrotu, zdało się nawet, że nie chcieli się bronić. Niepojęta ta obojętność tak dalece zdziwiła naszych ułanów, że nie mogli się przemódz, aby zacząć kłuć, gdy nagle szef szwadronu Łojewski, stary i dzielny żołnierz, który walczył za Kościuszki, wyrwał lancę jednemu ze swoich żołnierzy i rażąc najbliższego dragona huknął: Żołnierze

pamiętacie Pragę? Mścijmy się! Zaczęła się rzeź straszliwa. Zapał i zręczność naszych ułanów w jednej chwili zredukowały pułk nieprzyjacielski do połowy zaledwie, 350 żołnierzy i 22 oficerów zostało na placu boju zabitych i rannych, a żaden z nich wcale się nie bronił. Nadzwyczajny ów fakt jest jednak prawdziwy: z wyjątkiem pułków nowej formacji, złożonych z Polaków z krajów zabranych, większość pułków jazdy rosyjskiej była wówczas bardzo niezręczna; nie umieli oni ani kierować koniem, ani działać pałaszem, gdy tylko byli rozsypani lub rozbici; w masie wykonywali ewolucje z wielką dokładnością, lecz machinalnie, niezłomni byli w ogniu. Przypomina się, co Fryderyk mówił o piechocie rosyjskiej; trzeba ich najpierw zabić, a później popchnąć jeszcze, żeby się przewrócili...» »Nigdy jeszcze konnica tyle nie okazała mocy» — raportował o ułanach polskich zachwycony Murat. Świetne szarże jazdy napoleońskiej zbiły jazdę Ostermanna z placu boju i weгнаły w lasy, złamały piechotę, która jeździe nadciągała z pomocą. Ostermann ściągnął swe wojsko pod Ostrowno; król Murat nie mógł prowadzić dalej swoich działań przed nadejściem księcia Eugeniusza z piechotą.

Nazajutrz, 26-go lipca przyszło do właściwej bitwy pod Ostrownem; po stronie francuskiej walczyły nieliczne tylko pułki piechoty, które zdążyły na plac boju; był moment krytyczny, w którym przewaga wroga parła piechotę wicekróla na jar głęboki, przecinający odwrót. Wówczas spadł jak błyskawica król neapolitański ze swoją jazdą. Sam szarżował na czele 8-go pułku ułanów polskich, szefostwa Dominika Radziwiłła. Szarżowali znowu ułani 6-go pułku, których major Suchorzewski odniósł ranę i trzy konie miał pod sobą zabite; komendant obu pułków polskich, generał Niemojewski, weteran kościuszkowski i legionowy, ciężko ranny był w tej potrzebie. Zwycięstwo zostało przy »królu konnicy«, który zastał trupami plac boju. Ostermann ustąpił pod Witebsk, gdzie stała już armia Barkłaya. Wrzenie wśród oficerów skłoniło wodza rosyjskiego do zatrzymania się tutaj z zamiarem przyjęcia bitwy.

Nazajutrz po bitwie pod Ostrownem awangarda francuska ujrzała pod murami Witebska rozwiniętą 80-tysięczną armię rosyjską. Front jej osłaniała rzeczka Łuczycyca. W oczach cesarza batalion piechoty francuskiej, dzieci paryskie, w bród przebył rzekę i na

drugim brzegu w tyralierkę rozsypany spędzał z pola nieprzeliczone chmary kozaków. Armia francuska powoli ściągała się na plac boju, nie rozpoczęto przeto stanowczego natarcia; dzień zeszedł na drobnych utarczkach, nazajutrz zaś o świcie nie było już wroga; wiadomości od Bagrationa zniewoliły Barklaya do szybkiego odwrotu na Smoleńsk w celu połączenia obu armii.

Witebsk był opuszczony. Unosił się nad nim dym gęsty. To gorzały w magazynach zapasy nieprzebrane. Z przykrem przecuciem spoglądali Francuzi i Polacy na ogołoczone miasto. Bez entuzjazmu, bez nadziei lepszego jutra otwierał Witebsk swoje bramy wskrzescielowi imienia polskiego. Napoleon, niespokojny, stroskany, powtarzał z goryczą zawodu: »Widzę, że tutaj nie ma już Polaków; ten kraj nie jest już polskim«. I było coś prawdy w tem smutnem spostrzeżeniu cesarza. Czterdziestoletnie rządy rosyjskie zrobiły tu swoje. Litwa była przyjazną i serdeczną, choć lekliwą i słabą: Biała Ruś była obojętną. Były inne również powody do troski. Pod murami Witebska stanął przed cesarzem szef szwadronu Antoni Potocki ze smutną wieścią od księcia Józefa o wymknięciu się Bagrationa. Cesarz wybuchnął potokiem gorzkich słów, posunął się pod adresem nieobecnego i zgoła niewinnego wodza polskiego do najgrubszej, cynicznej obelgi. Zło było jednak nie do odrobienia. Dotychczasowe operacje oddały Napoleonowi Litwę, ale mu nie dały zwycięstwa. Zewsząd nadchodziły złe wieści. Sojusz z Rosyą zawarł, zdradzając swoją ojczyznę, szwedzki następca tronu, były marszałek Bernadotte. Pokój turecko-rosyjski, 28-go maja zawarty w Bukareszcie przez sprzedajnych ministrów otomańskich, doczekał się ratyfikacji. Generał Andréossy, ambasador Francji, uzyskał jako satysfakcyę tylko poćwiartowanie dragomana Porty i niewczesne skargi na »fatalność«, która skłoniła Portę do kłeskowego traktatu w przeddzień wielkiej wojny Napoleona z Rosyą. W tem położeniu rzeczy armia naddunajska pod dowództwem admirała Czyczagowa miała wolne ręce, zagrażała komunikacyom Wielkiej Armii. Dalszy pochód w głąb państwa carów, bez uprzedniego potężnego umocnienia się na nowej podstawie operacyjnej litewsko-ruskiej, stawał się szkodliwym hazardem. Prawda, zostawały jeszcze nad Bugiem i nad górnym Niemnem siły poważne, które niebawem armii wołyńskiej generała Tormasowa zwycięski stawiały opór. Naprzeciwko dwóch armii — re-

zerwowej Tormasowa i mołdawskiej Czyczagowa — stare korpusy Reyniera i Schwarzenberga — ludzi około 43.000 przeciw 95.000: ale gros tych sił to Austriacy, a ich wódz to Schwarzenberg, z którym w r. 1809 Rosya zawierala swą »zdradziecką« umowę. Radzili Polacy zatrzymać w Witebsku orły złote i białe, zorganizować Litwę, odbić Rosyi i powołać do powstania Ukrainę, Wołyn i Podole. Rozprzężenie, panujące na tyłach armii, tłumy maruderów, mnożące się grabieże — wszystko to złym było prognostykiem, wymagało energicznego zaradzenia. Sam Napoleon waży w sobie, czy pójdzie naprzód w głąb Rosyi i w jakim kierunku. Nie docenia całej wagi, jakaby miało samo umocnienie się w Polsce. Drażni go wymykanie się wroga. Chce go znaleźć, chce zwyciężyć, chce zakończyć wojnę. Dąży do wielkich, natychmiastowych rozstrzygnięć.

Wszedł już na stary szlak, schodzony w ciągu wieków przez hufce litewskie i polskie. Z Witebska i z Orszy panuje nad bramą wyżynną pomiędzy górną Dźwiną i górnym Dnieprem. Osiłania dawne W. Księstwo przed wypartymi z niego wczorajszymi panami, ale zarazem stoi na rozdrożu, które powieść go może przez Wielkie Łuki w stronę Petersburga, albo przez Smoleńsk — w stronę Moskwy.

SZLAKIEM ŻÓŁKIEWSKIEGO.

...Stanął Cezar na czele uzbrojonych szyków
 I jak potok wezbrany pędząc najezdników,
 Utkwił zwycięskie orły na basztach stolicy.
 Poznali ślady przodków polscy wojownicy,
 A pogrążone dotąd w smutku lub zniewadze
 Ucieszyły się cienie poległych na Pradze.

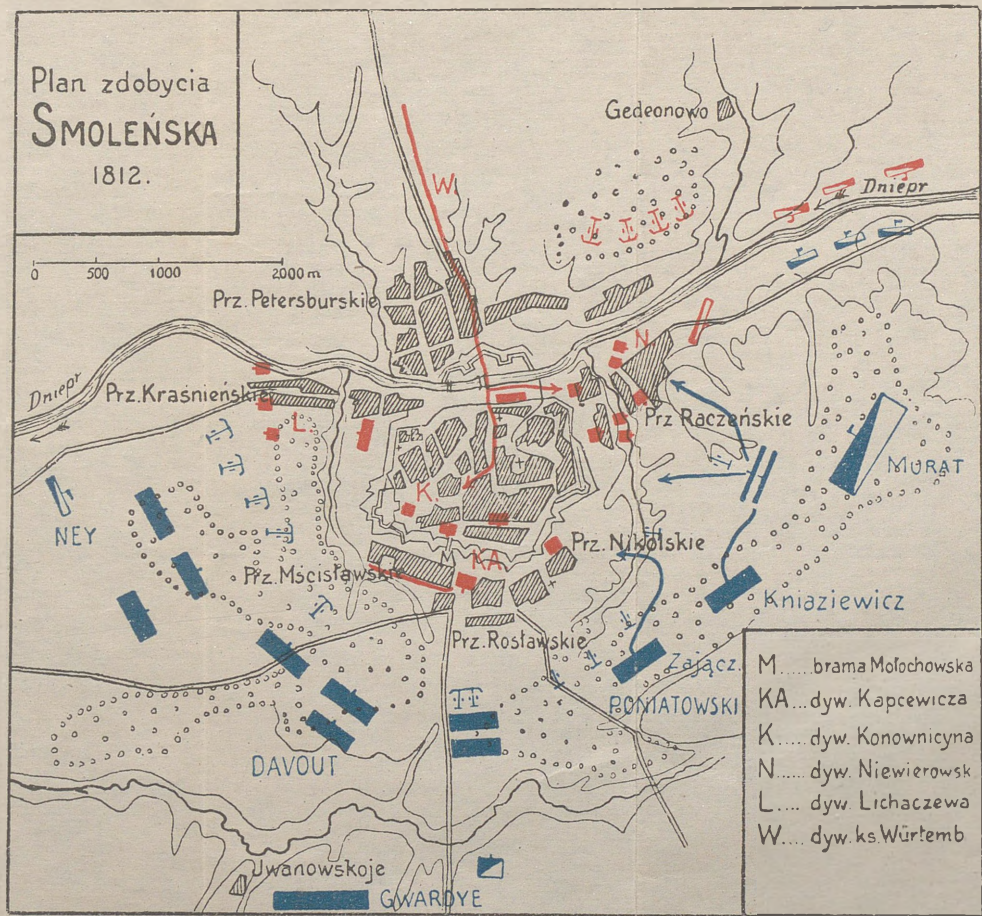
Niemcewicz.

Zatrzymał się Napoleon w Witebsku, ważąc w swoim ręku gromy. Dał wychnienie swym wojskom. Śledził ruchy wroga, aby według nich wymierzyć ciosy. Wtem próba ofensywy ze strony Rosyan raptownie przerwała chwilowe zawieszenie działań, pociągnęła Napoleona na Smoleńsk.

Dnia 3 sierpnia złączyły się pod Smoleńskiem obie armie rosyjskie. Korpus oficerski oraz całe wojsko wrzało pragnieniem walnej rozprawy. Ciągły odwrót upokarzał je i drażnił. Znaczne rozrzucenie korpusów armii francuskiej nad Dźwiną i Dnieprem, wywołane trudnościami wyżywienia armii, nasunęło oficerowi rosyjskiego sztabu, pułkownikowi Tollowi — późniejszemu znakomitemu doradcy Dybicza i Paszkiewicza — pomysł akcyi zaczepnej przeciw armii napoleońskiej. Myśl Tolla zasadzała się na uderzeniu całą siłą na Rudnię i Witebsk, w środek rozrzuconych korpusów Wielkiej Armii, celem jej rozerwania i oddzielnego pobicia części rozerwanych. Plan to był dobry, nie liczył się tylko z tem, że choć Napoleon dzieli wojska, aby je wyżywić, umie je połączyć, gdy zbliża się walka; nie wypróbował Toll szybkości błyskawicznej poruszeń korpusów napoleońskich. Jednak projekt ów zyskał poparcie większości generałów rosyjskich, którzy czuli niechęć do Barkłaya, jako nie Rosyanina i metodę prowadzenia przez niego wojny ostro krytykowali. W pierwszym rzędzie wśród opozycjonistów znajdował się Wielki Książę Konstanty, a także książę

Plan zdobycia
SMOLEŃSKA
1812.

0 500 1000 2000 m



- M..... brama Mołochowska
- KA... dyw. Kapcewicz
- K..... dyw. Konownicyna
- N..... dyw. Niewierowsk
- L..... dyw. Lichaczewa
- W.... dyw. ks. Würtemb

Bagration, wódz armii drugiej. Jakoż Barklay, acz planowi ofensywy zasadniczo był przeciwny, jednak pod naciskiem opinii, panującej w korpusie oficerskim, zgodził się wreszcie na rozpoczęcie kroków zaczepnych. Dnia 7 sierpnia rozpoczęła armia rosyjska w trzech kolumnach pod wodzą generałów Tuczkowa I., Dochturowa i Bagrationa marsz naprzód na Rudnię. Nazajutrz straż przednia kolumny Dochturowa, złożona z konnicy Płatowa i Pahlena starła się pod Inkowem z dywizją jazdy francuskiej Sebastianiego i ze znaczną stratą odrzuciła ją w tył. Ucierpieli tu złoci huzarzy, ranny był pułkownik Umiński. Zamiast jednak dalej iść naprzód, Barklay zwiedziony mylnymi wieściami jakoby nieprzyjaciel zagroził jego prawemu skrzydłu, wstrzymał ruch armii rosyjskiej i dopiero po kilkodniowym wahaniu na nowo go rozpoczęła.

Tymczasem Napoleon dowiedziawszy się o odparciu jazdy francuskiej przez Rosyan pod Inkowo i o pochodzie armii rosyjskiej naprzód, rozpoznał, że nieprzyjaciel próbuje wreszcie ofensywy. W tej chwili stworzył plan działania, który należy do jego najwspanialszych pomysłów strategicznych w tej wojnie. Plan polegał na wyminięciu maszerującej na Witebsk armii rosyjskiej, za pomocą marszu skrzydłowego, przetrzuceniu Wielkiej Armii na lewy brzeg Dniepru pod Orszą i ubiegnięciu Smoleńska, zanim poruszający się w przeciwnym kierunku nieprzyjaciel zdoła spostrzedz. Owfładnięcie Smoleńska równałoby się wówczas przecięciu komunikacji nieprzyjacielskich z rosyjską podstawą operacyjną, Moskwą; Barklay byłby rozbity lub odrzucony w stronę Petersburga. Rozciągające się między Orszą a Witebskiem olbrzymie lasy koło miasteczka Babinowicz sprzyjały temu ruchowi flankowemu, zastaniając maszerującą armię przed okiem nieprzyjaciela. Cesarz Napoleon nakazał korpusom Wielkiej Armii koncentrację w prawo, ku Orszy. Mimo ulewnych deszczów, które w tym czasie spadły, psując znacznie komunikację, koncentracja owa dokonana się w zdumiewająco szybkim tempie i dnia 13 sierpnia Wielka Armia skupiona została między Orszą i Krasnem na lewym brzegu Dniepru, na linii Romanowo-Rajewo-Ljady, gotowa do marszu na Smoleńsk. W rękę Napoleona było teraz skupionych 186.000 ludzi, w tem 31.722 jazdy. Zredukowana liczebnie od przejścia Niemna, wzrosła jednak Wielka Armia jakościowo. To, co obecnie

cesarz Napoleon zebrał pod Krasnem i z czem się po »Święty, Mocny Smoleńsk, klucz Moskwy« — jak mówił lud rosyjski — wybierał, to był sam rdzenny element Wielkiej Armii, co się ostał wśród trudu, niedostatku i gwałtownych poprzez Litwę od Niemna po brzegi Dniepru pochodów. Był już w składzie tej armii przyzwany z Mohylowa korpus V. polski, który w ciągu trzech dni 80 km. odbył forsownym marszem, stanowiąc prawe skrzydło wojsk cesarskich. Składał on się już wtedy z 2 tylko dywizji piechoty, 16-tej Zajączka i 18-tej Kniaziewiczza, oraz z dywizji jazdy — pułki 4., 5. szaserów, 12. ułanów, 13. huzarów. Liczył korpus V. w piechocie dywizji 16-tej ludzi przeszło 6000, w 18-tej bezmała 5000, w jeździe około 1400, artylerji i broniach pomocniczych do 3000. Dywizya 17-ta Dąbrowskiego została wysłana z Mohylowa wraz z brygadą jazdy pod generałem Dziewanowskim — pułki 2., 7., 15. ułanów — na obserwacyę twierdzy Bobrujska, oraz osłanianie Mińska przed korpusem generała Oertela, stojącym w Mozyrzu. Nie zwłócząc, ruszyła Wielka Armia w drogę. Na czele maszerował Murat, prowadzący 3 korpusy konnicy, za nim szedł z korpusem III. marszałek Ney, potem korpus I. marszałka Davouta, IV. wicekróla Eugeniusza, nakoniec gwardya. Prawe skrzydło tworzyły korpus VIII. westfalski, pod wodzą Junota, księcia d'Abantes i korpus V. polski pod księciem Józefem. Teraz dopiero poznała Wielka Armia, że znajduje się na terytoryum wroga. Wsie były puste. Ludność ukrywała się po lasach. Trudno było o wskazówkę. Wywiady, łatwe na ziemi polskiej i litewskiej, łatwe zresztą w każdym kraju ludnym, tutaj natknęły się na przeszkody nie do przewycięzenia. Omdlał w tych warunkach rozpęd zwyczajny króla Murata, szybkość jego ruchów, prędkość jego decyzji, odwaga jego ataków. Czas, nieskończenie w operacyi tej drogi, co moment bezowocnie mijał. Tegoż jednak dnia, 14 sierpnia popołudniu, pod miasteczkiem Krasne, natknęło się czoło Wielkiej Armii na dywizyę rosyjską Niewierowskiego. Murat, przeczuwając się przeciwnika, zwłóczył ze stanowczym atakiem aż do nadciągnięcia Ney'a. Wreszcie oddziały piechoty księcia Elchingen po zaciętym boju wyparły Rosyan z pozycyi, podczas gdy Murat uderzył na jej skrzydła. W ataku jazdy odznaczył się z kolei świetnie 9. pułk ułanów, Przyszychowskiego, prowadzony w tym dniu przez majora Krzyckiego: ułani przelecieli w galopie pod ogniem kartaczowym

most, który ich dzielił od pozycyi rosyjskiej; rozwinęli się na drugim brzegu i uderzyli na baterye wroga. Odparci ogniem morderczym piechoty rosyjskiej, ustępowali zwolna, ścigani słabo przez rosyjskich dragonów, gdy naraz raptownym półzwrótem rzucili się na ów pościg, rozbili go, zmieszani z dragonami runęli na działa, które strzelać nie mogły, aby swoich nie razić; 5 armat wpadło w ręce Polaków. Lecz dywizya Niewierowskiego nie dała się znieść. Zbita w czworoboki, ostrzeliwując się atakującej bezładnie jeździe francuskiej, często odbijając szarżę bagnetem, w porządku ustępowała ku Smoleńskowi; ze stratą 1500 ludzi i 9 armat zdołała wreszcie ująć pościgu starganej w gorączkowych szarżach konnicy napoleońskiej.

Teraz stanęła w Krasnem główna kwatery cesarska; w sąsiedniej wiosce Ufimie zajęli szwoleżerowie gwardyi baraki, opuszczone przez Rosyan, oczyściwszy je wprzód starannie, co jak stwierdza Dautancourt, »papa regimentu«, było wręcz nieodzownem. Przy ogniach biwakowych obchodzili szwoleżerowie wilię imieniem Napoleona; każdy wypił pozostałą mu resztę wódki z okrzykiem »Vivat Cesarz!« Podoficer Skalski wymyślił przedziwne transparenty z cyfrą napoleońską, a radość była tak huczna, że usłyszano ją aż w głównej kwaterze. Nazajutrz przysłyż awanse, skromny bankiet przy biwaku wieczornym, fanfary. W dniu owym słała Napoleonowi odległa Polska strofy uwielbienia pełne:

»W gromy zbrojnego widzieliśmy Boga.
Szła przed nim dumnych zmiatająca trwoga,
A za nim szczęścia płynęły strumienie —
Polski zbawienie...

Na jego rozkaz niech trąba anioła
Z życia wyzutych do życia powoła,
Niech dumnych strąca wolą nieprzemenną
W otchłań bezdenną...«

Porażka pod Krasnem zaalarmowała armię rosyjską: jeden z korpusów jej pod Bagrationem biegł z pomocą Niewierowskiemu, w mniemaniu, że idzie tu o ruch dywersyjny ułamka tylko Wielkiej Armii; na wieść, że pod Krasnem są główne siły francuskie, zaniechał Bagration zamierzonej przeprawy na lewy brzeg Dniepru i pędził wojska co tchu do Smoleńska, dokąd rejterować

się poczęła spieszenie i główna armia. Zaledwo zdołali Rosyanie obsadzić silnie fortecę, zjawiły się pod nią rankiem 16 sierpnia pułki jazdy Murata. Smoleńsk nie dał się zaskoczyć — brać go musiało siłą.

Stary ów gród ruski od wieków przedmiotem był walk między Litwą a carami Moskwy. Ziemia pod jego murami obficie nasiąkała krwią litewską i polską. W duszy Polaków, idących go oblegać, zmartwychwstały długim korowodem wspomnienia minionych bojęw za Jagiellonów, za Zygmunta III., za Władysława stoczonych dookoła tej twierdzy. Tenże sam gród szli przed dwustu laty przeszło dobywać panowie polscy i litewscy ze swym królem na czele i wtedy już mówił Zygmuntowi doświadczony wojownik, hetman Żółkiewski, że, »ta strzelba, którą ma, muru tak mięszszego wedle potrzeby nie otworzy« — i wtedy już potrzeba było podkopać się pod mury i miny prochowe zakładać. A później, dwieście lat temu, Polacy — już panowie fortecy — nadali murom »miąszszość« jeszcze większą, grubości metrów 5, wysokości 8, dźwignęli 20 baszt, zbudowali potężny pięciobok cytadeli króla Zygmunta. O mury te praprawnuki idą teraz krwawić sobie garście; nie odniesie nad niemi zwycięstwa wielka artylerya napoleońska.

Położony na lewym brzegu Dniepru, był Smoleńsk dosyć trudno dostępny; głęboki jar utrudniał dojście do miasta. Teren poprzecinany był silnie, przesłonięty gęstwą krzaków, poza którymi zaczynały się drewniane domki przedmieść, opłotki i sady. Od prawej ku lewej szły przedmieścia: Raczyńskie, Nikolskie, Rostowskie, Mścistawskie, Kraśnieńskie. Z bram najważniejsze były Nikolska i Mołochowska; były nadto dwie luki w murach, służące jako bramy. Z tych luk, czy wyłomów, jeden zwany Zygmuntofskim leżał naprzeciw przedmieścia Raczenki, tuż nad Dnieprem. Przez Dniepr wiódł most, łączący Smoleńsk z prawobrzeżnym przedmieściem petersburskim; w dole rzeki wzniesione były, jeszcze w budowie, 2 mosty pontonowe.

Właściwości terenu wyzyskał generał Rajewski, dowódca załogi, wzmożonej w ostatnim momencie do 20000, później podniesionej jeszcze przez nowe posiłki do 30000 pod ogólną komendą Dochturowa. W opłotkach przedmiejskich i w krzakach rozsypały się gęste łańcuchy strzeleckie. Z nielicznych szafców osłaniających bramy i wyłomy, oraz z murów fortecy rozpoczął się silny ogień

działowy. Walka dwóch artylerii i utarczki wołyżerów francuskich ze strzelcami rosyjskimi wypełniły dzień 16 sierpnia. Napoleon nie skorzystał z nieobecności głównych sił przeciwnika, by owa-
dnąć twierdzę nagłym napadem, ani nie próbował wymanewrować Rosyan przez przejście Dniepru powyżej miasta. Przeciwnie, pragnąc bitwy walnej, dawał nieprzyjacielowi czas na koncentrację sił i rozwinięcie ich do boju. Tymczasem korpusy Wielkiej Armii zajmowały wyznaczone im stanowiska dokoła forticy. Napoleon zamykał ją w dużym promieniu pierścieniem żelaznym, odwołując natarcie; łudził się, że wroga, ściągającego się do Smoleńska przez mosty pontonowe, których dwa nowe na gwałt budowano, zdoła w pole wywabić, wciągając w ogólną bitwę. Pragnęła jej armia. Lecz Barklay de Tolly nie decydował się teraz na jej przyjęcie. Przykazał Dochturowowi opór możliwie długi, Bagrationa wystawił ku północy nad rzeczkę Kałodnię dla zabezpieczenia odwrotu; sam ściągał swoje wojska na prawym brzegu Dniepru, aby marszem forsownym wycofać się ku Moskwie.

Ciągnęły korpusy na wyznaczone im stanowiska. Lewe skrzydło, naprzeciw przedmieścia Kraśnieńskiego i cytadeli Zygmunto-
skiej trzymał marszałek Ney, opierając się o rzekę. Klucz jego pozycji stanowiła, wyniosła, opuszczona od wieków i zapadła w ziemię bateria Zygmunto-
wska naprost cytadeli, po dwustu przeszło latach znowu będąca posterunkiem dla polskiego wojownika; stąd generał Sokolnicki, stojąc wciąż na parapecie wśród świstu kul karabinowych, wśród huku pękających granatów, przez dwa dni obserwował ruchy wroga po obu brzegach Dniepru, co godzinę śląc adjutanta z raportem do Napoleona. W centrum, naprzeciw bramy Mołochowskiej i przedmieścia Mścisławskiego rozłożył się korpus Davouta, w rezerwie zaś za jego liniami spoczęły gwardye; prawe skrzydło stanowił korpus Poniatowskiego, cała zaś jazda rezerwowa pod królem neapolitańskim przedłużała front aż do Dniepru. Gdy korpus V. szedł na przeznaczone mu pozycje, defilowały przed cesarzem uszczuplone jego plutony z rozwiniętymi sztandarami; ich orły białe witały się z dawnym polem chwały. »Napoleon siedział na siwym, ślicznie anglezowanym koniu, miał na sobie surdut jasny, perłowy, pod tym mundur zielony szaserski, mała gwiazda u boku, spodnie białe, buty długie, a na głowie kapelusze trójgraniasty, twarz miła, wzrok bystry, a w rysach tyle

potężnego wyrazu i myśli, że trudno było nasycić się oglądaniem«. Okrzykami grzmiącymi, pełnymi otuchy i zapału witało wojsko Napoleona.

Podobno tegoż dnia wieczór w głównej kwaterze cesarskiej, w Iwanowskoje, przyszło do gorzkiego przemówienia się między Poniatowskim, a Napoleonem, który jemu i Fiszerowi wyrzucał złą dyscyplinę korpusu, wyrażającą się w olbrzymich jego stratach bezkrwawych, w stopnieniu jego siły liczebnej; wzburzenie przeszło, nastąpił rodzaj pojednania. Poniatowski miał zaklinać cesarza, aby go wraz z korpusem rzucił na Ukrainę, do działań samoistnych, na wojnę powstańczą. Prośby były daremne.

Dnia 17-go czerwca rano o godzinie 5-tej, przyszły raporty od Sokolnickiego, wskazujące, iż masy armii rosyjskiej na drugim brzegu Dniepru zdają się gotować do odwrotu. Cesarz sam udał się na zrekognoskowanie okopów i murów fortecznych. Szwadron służbowy szwoleżerów polskich pod dowództwem Dezyderego Chłapowskiego miał osłaniać Napoleona. Torując sobie drogę, zapuścili się szwoleżerowie w jary, położone przed miastem, wśród gradu kul wydobyli się na drugi brzeg, poczem dla otwarcia wejścia na mury śmiałą szarżą spędzili z placu rozsypanych flankierów kozackich, wszystko to pod gwałtownym ogniem z armat i z ręcznej broni. Cesarz zakończył rekonesans, dał znak do odwrotu; na cofających się szwoleżerów zwała się chmara jazdy rosyjskiej; szwadron zawrócił, sformował front, nie tracąc linii odparł laną tłumy kozackie i wykonał odwrót we wzorowym porządku, uprowadzając wszystkich kolegów, pod którymi konie zabito; z piętnastu ich ani jeden nie wpadł w ręce wroga.

Przed południem Napoleon udał się na stanowiska korpusu V, który w paradzie wystąpił do przeglądu. Cesarz przejechał zwolna przed frontem. Na rozkaz cesarski wojsko ruszyło kolumnami, ciągnąc przed Napoleonem. Rozmawiał z księciem Józefem serdecznie i żywo, obejmując go z poufałością przyjacielską. Wyjechał następnie na czoło kolumny, maszerującej w kierunku Dniepru, wskazując wodzowi polskiemu przedmiot natarcia: przedmieścia raczyńskie i nikolskie, oraz cel główny: wyłom Zygmuntowski. Natarcie odwlekało się jeszcze; jeszcze łudził się Cesarz, że przeciwnik wystąpi do bitwy, aż wreszcie, upewniony o jego odwrocie, zamiast uprzedzić go pośpiesznym manewrem na trakcie moskiewskim, uderzył wszyst-

kiemi siłami na Smoleńsk. O godz. 2-giej ryknęły działa. Korpusy Ney i Davouta uderzyły na stanowiska nieprzyjacielskie. Na prawem skrzydle Murat z jazdą spędził z pola nieprzyjacielską konnicę, torując drogę korpusowi V, poczem cofnął się za linię polskiej piechoty. Przeszła kolej na Polaków. »Książę Józef Poniatowski, naczelny wódz, wszędzie się znajdował wśród niebezpieczeństwa«. Przy boku wodza poległ adjutant jego, szef szwadronu Potkański. Szef sztabu, Fiszer, osobiście prowadził kolumny szturmowe, przyczem odniósł kontuzję; obok niego padł adjutant-szef szwadronu Gajewski. Drugi adjutant generała, Heliodor Skórczewski, konno pod gradem kul poniósł rozkaz odwrotu batalionom, walczącym pod samym murem twierdzy i cudem powrócił nie rannym. Dywizya Zajączka uderzyła na przedmieście nikolskie, Trzy kompanie wołyżerskie z natarczywą odwagą zegnały tyralierów rosyjskich z przed lasu, osłaniającego front wroga, przebyły las, wdrapały się na strömy brzeg przeciwny, osłaniając przeprawę swoich pułków — 5., 15., 16. piechoty. Wzmocnione dwoma dalszemi kompaniami, łańcuchy wołyżerów polskich mimo przeszkody terenu i gęsty ogień dział nieprzyjacielskich, spędzili strzelców rosyjskich z przedmieścia; kolumny polskie dotarły do murów, tutaj dopiero zatrzymane przez przeszkodę nieprzewyciężoną istniała deszcz ognisty. Tutaj poległ dowódca 3 pułku, Zakrzewski. Sam stary generał Zajączek, przy wszystkich swych przywarach prawdziwy rycerz barski, odważny i ofiarny, wiódł swoją piechotę aż pod mury fortecy, gdzie rażony został kulą rosyjską. Z równem męstwem walczył dalej na prawo nieustraszony Kniaziewicz. Na czele jego dywizyi, poza gęstą linią wołyżerów posuwał się pułk 2. piechoty. Przed frontem pierwszej grenadyerskiej kampanii pierwszego batalionu byli widni generał Michał Grabowski, pułkownik Krukowiecki i adjutant księcia Józefa, Kicki, w ponsowym mundurze adjutanckim. Pułk 2. miał dotrzeć poprzez ulicę przedmieścia raczyńskiego do starego wyłomu w murze, zwanego Zygmunrowskim. Drogę wskazywał żołnierz, który dawniej służył w pułku rosyjskim, stojącym w Smoleńsku i znał dobrze miasto. Grenadyerzy 2. pułku wpadli już w ulicę naprost wyłomu, już pochylają bagnety, zdwajają kroku — gdy z pośród sągów drzewa, któremi wyłom zatarasowano, zionęły kartaczami 2 armaty rosyjskie, a setki karabinów gradem kul zasypały szturmujących. Pada

przeszyty kulami generał Grabowski, szef batalionu Gaward, kapitanowie: Kosiński, Faliński, Dunkierk, Dębski, Raynicki; pułkownik Krukowiecki, trzema trafiony kulami, ciężko ranny z placu musi ustąpić. Komendę I. batalionu 2-go pułku obejmuje kapitan Wybranowski. Pułk 8-my idzie z kolei na linię bojową; ranny w nim pułkownik Stuart, dowódcy batalionów Kossecki i Suchodolski, kapitan Dembiński zabity. W pułku 12-tym ranny pułkownik Wierziński, wszyscy trzej dowódcy batalionów, czterech kapitanów. Pułk 2-gi cofa się, by wkrótce, wsparty przez pułk 16-ty, powrócić do nowego szturm, wyrzucając nieprzyjaciół z przedmieścia. Popierały go celnym ogniem pojedyncze działa, zuchwale zapędzając się na pole bitwy i współdziałając z tryalierami. Tymczasem masa artylerii polskiej, złączona w baterię z 42 dział pod wodzą Pelletiera, zmusiła najpierw do milczenia potężną baterię rosyjską, rażącą Polaków z prawego brzegu rzeki, poczem, po daremnym wysiłku w celu rozbicia murów, biła w ich parapety, przerzucała przez nie pociski, zasypywała niemi miasto, wreszcie biła w mosty na Dnieprze, usiłując je zburzyć i odciąć załodze jedyną drogę odwrotu. Obok Pelletiera znakomicie odznaczył się w tym dniu szef Józef Sowiński, późniejszy, w r. 1831, bohaterski obrońca Woli. Z Polakami współdziałała francuska bateria pozycyjna gwardyi, ogniem zaś tych dział pokierował generał francuski, dający przykład zimnej krwi i pogardy śmierci Mouton hr. Lobau. Do wieczora przeciągała się walka pod Smoleńskiem. Mimo wysiłków całej artylerii francusko-polskiej, nie można było zrobić wylomu w murach, okalających twierdzę, a bez wylomu nie można było się wdrzeć do miasta. Nie wiedziano, że słabymi punktami tej twierdzy były baszta i cytadela i nie skupiono na nich ognia. Płonęły jednak przedmieścia, w których pożar wzniciły granaty, a które ze swej strony podpalali sami oblężeni. Wybuchły pożary wewnątrz fortecy. Bohaterskie szturmy piechoty francuskiej i polskiej skończyły się tylko rozbięciem trzech dywizji rosyjskich, wysuniętych za mury i zdobyciem przedmieść Smoleńska; za murami jednak piechota rosyjska broniła się zaciekle, uniemożliwiając wdarcie się do miasta, przechodząc co chwila do kontrataków. W centrum, gdzie szturmował Zajacek i dywizye korpusu Davouta, świeże pułki rosyjskie Eugeniusza Würtemburskiego, nadbiegły z za Dniepru przez płonące miasto, zaciekle wydzierali Polakom

i Franzuzom kryte galerie pod murami. Na lewym skrzydle ataku nawet przedmieście kraśnieńskie zostało w ręku Rosyan. Noc przerwała walkę. Smoleńsk, zapalony granatami, gorzał. Olbrzymia łuna pożaru zakrawiła niebo. Przed fontannami ognia i wirami dymu czerniły się wysokie mury miasta. Olbrzymie, ciemne blanki z czerwonej cegły zdobiły ich brzegi. Przypominali sobie wojownicy pożar Ilionu. Wtem rozeszła się pogłoska, że Rosyanie opuścili miasto. W pojedynkę ze swym adjutantem, Romanem Sołtykiem, poszedł to sprawdzić, wdzierając się przez szczeliny obwarowań do twierdzy, generał Sokolnicki; jednocześnie zaś wdzierające się do miasta przededniem pojedyncze kompanie pułku 2-giej piechoty polskiej zastały je puste. Istotnie, wróg nie mógł trzymać się dłużej w bombardowanym mieście, ustąpił, podpalając ze swej strony olbrzymie magazyny. Co mogło, uchodziło za wojskami Dochturowa. Reszta ludności, zamiast myśleć o gaszeniu szerzącej się pożogi, w cerkwiach zebrana modliła się, nawpół obłąkana ze strachu. Zwycięzcy byli jednak ludzcy i nie myśleli o odwecie za Pragę na bezbronnych; ręka francuska i polska ratowała przed pożarem resztki miasta. Smoleńsk był zdobyty. Zwycięstwo okupili Francuzi ogromną stratą 8—10 000 zabitych i rannych; nieprzyjaciel stracił mimo osłony w budynkach, murach i okopach, przynajmniej tyleż; przypisywano to wyższości artylerji napoleońskiej, jakoteż wyższości napoleońskich tyralierów, nieskończenie lepiej umiejących wyzyskać własności terenu, niż ciężki i ciemny żołnierz rosyjski.

Najcięższą robotę w krwawym dniu 17 sierpnia wykonał korpus polski. Poniósł on w dwunastogodzinnej walce, działając w morderczym ogniu krzyżowym, straty ogromne; 18 oficerów i 500 żołnierzy zostało na placu; 49 oficerów i 765 żołnierzy było rannych. Szczególnie ciężkie straty w oficerach, którzy z bitwy tej uczynili »istne wyścigi w celu odznaczenia się«. Poległ generał brygady Grabowski, dwaj pułkownicy; generał dywizji Zajączek, generał brygady Mielżyński i dwaj pułkownicy byli ranni. »Król neapolitański i wojska francuskie — pisze relacya współczesna — będąc świadkami tej akcji czułe nam oddawali pochwały, a sam cesarz Napoleon najchlubniejszą oddawał nam sprawiedliwość«. Biuletyn cesarski stwierdzał: »Konduita korpusu polskiego wprawiła w zdumienie Rosyan, nawykłych lekceważyć Polaków;

uderzyła ich wytrwałość i wyższość, jakiej dali oni dowody w tej potrzebie. Słowa te zaś wywołały w polskim wojsku; zaś niesłuszny; po raz pierwszy w walce z Rosyanami zrehabilitowała piechota polska honor swój, zachwiany ongi przez Kobylkę i Pragę.

Barklay zatrzymał się teraz z główną armią rosyjską przez dzień 18-go sierpnia na prawym brzegu Dniepru o parę mil od miasta. Wbrew życzeniu armii nie chcąc stoczyć bitwy, musiał on teraz cofać się ku Moskwie, lada chwila bowiem mógł być od niej odcięty, gdyby cesarz przeszedł Dniepr powyżej Smoleńska. Mimo więc nalegań W. Księcia Konstantego i generała Bennigsen, którzy chcieli skłonić Barklaya do bitwy, wskutek czego nawet przyszło między wodzami rosyjskimi do ostrej wymiany zdań, wódz naczelny wytrwał przy swoim i nakazał odwrót. Bagration, stojący dotąd z drugą armią rosyjską nad Kałodnią, rano dnia 18-go sierpnia samowolnie ustąpił ku Moskwie, wystawiając na sztych Barklaya. Barklay, którego armia była mocno znużona gwałtownymi marszami i świeżą bitwą, dopiero przed wieczorem 18-go sierpnia rozpoczął w tymże kierunku pochód dwoma kolumnami, z których pierwszą, złożoną z 2 korpusów piechoty i 2 jazdy, oraz artylerji rezerwowej, dowodził generał Dochturow, drugą, złożoną z 3 korpusów piechoty i 1 jazdy, generał Tuczkow. Nazajutrz korpus Ney'a przeszedł przez Dniepr, rzuciwszy przez rzekę dwa mosty, podczas gdy król Murat z korpusami jazdy generałów Grouchy, Nansouty i Montbruna przeprowił się brodem powyżej Smoleńska. Nie wiadomo zrazu, w którą stronę udała się główna armia rosyjska. Murat musiał przeto prowadzić wywiady zarówno na drodze petersburskiej jak i moskiewskiej. Szły one powoli, napotykając na przeszkody ze strony ludności nieprzychylnie nastrojonej dla Francuzów, porzucającej za ich zbliżaniem się wieś i osady, uciekającej w lasy. Wreszcie wpadły podjazdy Murata na cofającą się armię rosyjską i zdołano stwierdzić kierunek jej odrotu. W dniu tym przyszło jeszcze do krwawego starcia pod Walutynową Górą między korpusami Ney'a, Murata oraz przybyłą w czasie bitwy dywizją generała Gudina z korpusu marszałka Davouta, a zasłaniającą odwrót armii rosyjskiej kolumną generała Tuczkowa, złożoną z 2 korpusów piechoty i 1 jazdy. Rosyjanie byliby ponieśli ciężką klęskę, gdyby nie fatalna nieudolność dowódcy VIII. korpusu, Junota księcia d'Abrantes, który wystąpił

z rozkazem przejścia pod Prudiczewem na brzeg prawy Dniepru, celem oskrzydlenia lewego skrzydła Tuczkowa, zmylił drogę i nie spełnił swego zadania. W krwawej tej bitwie stracili Rosyanie 5000 ludzi, Francuzi przeszło 8000, w ich liczbie walecznego generała Gudin. Bój ten ocalił armię Barklaya — pozwolił jej dokonać dwukrotnej przeprawy przez Dniepr i ocalić swe komunikacje z Moskwą.

Podczas odwrotu Rosyan, ściganych przez Murata, Wielka Armia zatrzymała się z rozkazu cesarza dni kilka pod Smoleńskiem na dobrze zasłużony odpoczynek po świeżych trudach krwawych i prywacyach. Niedostatek nękał wojska Napoleona. Z powodu spóźnionych dowozów dokuczać zaczął brak żywności w pośród kraju nieprzyjacielskiego i ludności nastrojonej wrogo. Napoleon odczuwał teraz potrzebę nagrodzenia swoich zastępów za bohaterские wysiłki pod Smoleńskiem, za dzielność w bitwie pod Walutynową Górą. To też odbywał teraz częste przeglądy korpusów Wielkiej Armii, szczerze awansami i krzyżami nagradzając walecznych. Korpus V, będący w pierwszym rzędzie bohaterów batalii smoleńskiej, wystąpił w dniu 21-go sierpnia przed cesarzem, który obsypał Polaków oznakami swego uznania, rozdając mnóstwo awansów, oraz 88 oznak legii honorowej. Miał Napoleon przedziwnie ujmujący sposób nagradzania zasłużonych, przez który serce żołnierskie podbijał, wzniecając entuzjazm i uwielbienie żołnierzy. Oto na przykład rewia korpusu V. Napoleon przejeżdża przed frontem pułku 5-go strzelców konnych. Na czele szwadronu, z oczyma utkwionemi w cesarza, młodziutki porucznik — to Henryk Dembiński, żołnierz wielkich przeznaczeń. Major Fredro wymienił cesarzowi najzasłużeńszych; jest w ich liczbie Dembiński. Napoleon zatrzymuje się przed młodym oficerem. »Kto pan jesteś?« — »Jestem porucznik Dembiński«. — »A więc mianuję cię kapitanem«. Cesarz odjeżdża kilka kroków i jakby dla przypomnienia nazwiska ponownie zwraca się w stronę młodzieńca: »Kto jesteś?« — »Porucznik Dembiński« — powtarza zdziwiony żołnierz swą poprzednią odpowiedź. — »Ależ nie — mówi cesarz — jesteś przecież kapitanem, w tej chwili właśnie cię zamianowałem«. Sceny podobne, dobre spojrzenie mądrych oczu bohatera, jego odezwanie się proste, koleżeńskie, zachwycało ludzi i budziło w nich śmiertelne przywiązanie. Pisze o tem Prusak w polskiej służbie, kapitan Brandt:

»Cześć, jaką mieli żołnierze dla swego wielkiego wodza była czemś nakształt religijnego kultu i ludzie, którzy byli z nim w bliższych stosunkach, otrzymywali przez to rodzaj święceń. Oficerowie i żołnierze, z którymi cesarz rozmawiał, uważani byli za wybranych; nagrody otrzymywane z jego ręki przed frontem, uważane były za wyróżnienia nie mające ceny i nikt nie omieszczał brać ich w rachubę przy zdarzonej sposobności. Widziałem nieraz, jak ranni, których życie uchodziło, zbierali resztę sił, żeby gasnącym głosem wydać ostatni okrzyk na cześć imperatora. Jest to przywilej wielkich duchów, które podbijając słabsze natury, biorą je pod swoje jarzmo, a zależność ta nigdzie nie objawia się silniej, jak w stosunku żołnierza do wodza«.

Po przejściu Niemna korpusy Wielkiej Armii sformowały się były w pogoni za wojskami rosyjskimi nakształt klucza żurawi. Czoło tego klucza, główne siły pod wodzą Napoleona, klinem się wbiły między obie armie rosyjskie, pędząc je potem przed sobą. Po bokach zaś klucza i jego krańcach ostały się korpusy skrzydłowe, których zadaniem było baczyć, aby oddzielne korpusy rosyjskie nie czyniły dywersyi głównym siłom napoleońskim, wpadając na ich linię odwrotową, grożąc zajęciem tyłów armii postępującej ku Moskwie. Szedł więc poprzez Żmudź ku Rydze, którą miał zdobywać, marszałek Macdonald z korpusem X; od Niemna ku Dźwinie parł generała Wittgensteina marszałek Oudinot z korpusem II, a następnie i z VI; zastąpić zaś drogę korpusowi wołyńskiemu Tormasowa, oraz mniejszym oddziałom rosyjskim, znajdującym się w Mozyrzcu i Bobrujsku, na linii wzdłuż Prypeci aż hen po Dniepr, miały korpus VII generała Reyniera, korpus posiłkowy austriacki księcia Schwarzenberga, nadto zaś później odłączona z początkiem sierpnia od korpusu V-go w Mohylowie dywizya generała Dąbrowskiego.

Ryga, ku której maszerował X-ty korpus Wielkiej Armii, obsadzona była przez korpus generała Essena, liczący 15000 ludzi. Marszałek Macdonald nie ruszył pod twierdzę tę ze wszystkimi swemi siłami, ale podzielił je na dwie kolumny. Dywizye pruskie, znajdujące się pod jego komendą, wysłał pod wodzą generała Graverta ku Rydze, sam zaś z dywizyą generała Grandjean, w której były trzy polskie pułki generała Michała Radziwiłła, oraz z jazdą pruską wykręcił na Dynaburg, który zajął z począt-

kiem sierpnia, po opuszczeniu twierdzy przez rosyjskiego generała Hamena. Na tem zakończyły się prawie działania Macdonalda; pozostały tylko utarczki pomiędzy korpusem pruskim, blokującym Rygę, a zamkniętymi w niej Rosyanami. Z końcem września, kiedy korpus 10-tysięczny generała Steinheil, który stał na granicy finlandzkiej, wzmocnił załogę ryską, zaczęły się pod Rygą nowe walki między Rosyanami a Prusakami; w jednej z nich uczestniczyła przysłana na pomoc przez Macdonalda dywizya Grandjean. Z odejściem korpusu Steinheila na pomoc Wittgensteinowi walki dokoła Rygi zeszyły znowu do małoznacznych utarczek, na których drogi czas trawiły wojska Macdonalda.

Nad Dźwiną działał tymczasem Oudinot, książę Reggio. Podczas pochodu Wielkiej Armii na Witebsk przepędził on generała Wittgensteina za Dźwinę, poczem pozostał z rozkazu cesarza ze swym korpusem w pobliżu Połocka, by w dalszym ciągu działać przeciw Wittgensteinowi. Korpus tego generała liczył 25000 ludzi i 108 armat. Z końcem lipca wyruszył Oudinot z Połocka, w 28000 ludzi i 114 armat, kierując się na północny zachód w stronę Pskowa starym szlakiem Batorowym. Dnia 31-go lipca przyszło pod Jakubowem do bitwy zaciętej, w której bił się pułkownik Łubieński z częścią 8. pułku lansyerów polsko-francuskich. Oudinot uznał się pokonanym i nakazał odwrót do Połocka, uląkł się rzekomej przewagi wroga. W walkach tych Rosyanie stracili 4300 ludzi i 9 dział, Francuzi nieco mniej, lecz Oudinot wyrzekł się ofensywy i oddał inicjatywę wojenną Wittgensteinowi. W Połocku złączył się z nim przysłany mu na pomoc korpus VI (bawarski) generała Gouvion-Saint-Cyr. Oba korpusy liczyły razem 36000 ludzi. Na stanowczy rozkaz Napoleona ruszyli teraz obaj wodzowie ku Drysię przeciw Wittgensteinowi, wzmocnionemu znowuż oddziałem generała Hamena z Dynaburga. Nowa ta ofensywa francuska spotkała się w pół drogi z energiczną ofensywą Wittgensteina. Musieli Francuzi cofnąć się do Połocka, pod którego murami przyszło w dniach 17-go i 18-go sierpnia do bitwy. Marszałek Oudinot, ciężko ranny w pierwszym dniu walki oddał dowództwo generałowi Gouvion-Saint-Cyr, który, choć sam silnie kontuzjowany, pokierował akcją. Wojska francuskie cofały się już na lewy brzeg rzeki, ewakuując Połock; wyszły już bagaże, artylerya i jazda. Nowy wódz postanowił wznowić ofensywę. Chwycił się fortelu wojennego.

Udawał dalsze cofanie; niespostrzeżenie jednak zgromadził w Połocku całą artylerję i 25000 piechoty i pod wieczór 18-go sierpnia niespodzianie runął na centrum nieprzyjacielskie; nieprzygotowani Rosyanie, mimo mężny opór i przewagę liczebną, mimo zuchwałą szarżę pułku kirasyerów aż na tyły francuskie, której ofiarą omal że nie padł sam generał Saint-Cyr, ponieśli wreszcie dotkliwą klęskę. Wittgenstein stracił 5500 ludzi; Saint-Cyr około 3000. Nagrodzony za zwycięstwo połockie buławą marszałkowską, nie odpowiedział przecież pokładanym w nim nadziejom cesarza, nie wyzyskał zwycięstwa, nie ścigał pobitego wroga, wyrzekł się dalszych działań zaczepnych. Miał po temu przyczyny: i wielkie utrudzenie wojska i trudność wyżywienia i choroby dziesiątkujące epidemicznie jego pułki. Lecz wszystkie te przeszkody niczem były w porównaniu z cierpieniami i wysiłkami głównej armii. W czem innym było źródło opieszałości walecznego marszałka; oddalonym był ten, który umiał tchnąć w swych generałów i żołnierzy moc duchową, tryumfującą nad przeciwnościami fizycznymi. Wojska Wielkiej Armii traciły duszę z oddaleniem się Napoleona.

Nie lepiej było na skrajnem prawem skrzydle Wielkiej Armii, na Polesiu i Wołyniu północnym, gdzie szachowały korpus generała Tormasowa dwa korpusy napoleońskie: austriacki księcia Schwarzenberga i VII. saski generała Reynier. Napoleon lekceważył sobie tę stronę teatru wojny, a lekceważenie to rosło w miarę, jak posuwał się ku sercu Rosyi; nie przypuszczając zgoła, aby w tak groźnem położeniu nieprzyjaciel mógł myśleć o zaczepnych działaniach na krańcach swego państwa; w myśl też rozkazów cesarskich korpus austriacki posuwał się zrazu za Wielką Armią, tak, że jedynie 17000 ludzi korpusu VII. osłaniało Warszawę przed ogromną przewagą Rosyan. Samo Księstwo było bezsilne i w niczem prawie niezdolne przyczynić się do obrony własnej. Jeden pułk piechoty w Zamościu, — dwa tysiące kilkaset ludzi — trzy szwadrony jazdy, szczupłe zakłady poszczególnych pułków, ogółem 4800 wojska regularnego, nadto w sile około 6000 gwardyi narodowych niezbyt wojennym przejęte duchem, była to cała siła zbrojna, pozostała w Polsce. Do samego obsadzenia fortec — Modlina i Pragi — brakowało 7000 żołnierza. Nie myślano nawet zbyt wiele o pomnożeniu tej siły. Przecież ten kraj, który ongi, za Sejmu Wielkiego, rozciągając się jeszcze na niezmier-

ne obszary Litwy i Rusi, nie zdobył się na 65 000 żołnierza ku swemu ocaleniu, teraz bez Rusi i bez Litwy dał Napoleonowi ośmdziesiąt kilka tysięcy! Uśpione były już sumienia spełnioną już ofiarą, a czujność uśpiona była wiarą we wszechmoc i niezwyciężoną potęgę cesarza Francuzów. Zasoby państwowe były wyczerpane, a wyczerpała się także i ofiarnosc jednostek. Zastępca księcia Józefa w ministeryum wojny, generał Wielhorski, borykał się z rozpaczliwą nędzą skarbu wojennego, byle chorym nie dać umrzeć w szpitalach, byle opędzić co najniezbędniejsze; w braku funduszków ustawały roboty dokoła fortec. »Głód, golizna, coraz się bardziej powiększają — informował Wielhorski księcia Józefa swoim stylem dosadnym — jeżeli Cesarz nie przyjdzie nam w pomoc kilkunastu milionami, nowy cud świata okażemy, to jest bankructwo obok powstania narodu«. Złudzeniem stawał się nowy, nadzwyczajny pobór rekruta, nie żeby ludzi brakło, ale że nie było za co ubrać ich i żywić. Natarczywe żądania Napoleona zagarniały i te drobne garstki świeżego żołnierza dla kompletowania rozpaczliwie topniejących pułków polskich na linii bojowej. W tych opłakanych warunkach jedyną osłonę stolicy polskiej i kraju stanowią korpus saski i komendy Schwarzenberga. Ostatnia ta pomoc dosyć była obosieczną. W początkach lipca, na wieść o pochodzie Tormasowa, 5000 ludzi ofiarowało swe usługi zbrojne brzeskolitewskiemu rządowi tymczasowemu; dowodzący w Brześciu pułkownik austriacki von Suden nie dopuścił do ich zgromadzenia, przeszkadzał rozwinięciu się na Polesiu akcji powstańczej, której drobna szlachta tamtejsza dawała już piękny i rycerski początek. Tymczasem Tormasow zgromadził w połowie lipca koło Łucka 38 000 ludzi regularnego wojska, 4000 kozaków i 164 armat. Zamierzał on wpaść do ogołoczonego Księstwa Warszawskiego, gdy rozkaz imperatora kazał mu zwrócić się przeciwko korpusom francuskim, osłaniającym komunikacye Wielkiej Armii. Zwrócił się więc Tormasow na Brześć Litewski przeciw korpusowi VII. Dnia 25 lipca zajął Brześć, przyczem jeden oddział kozaków wpadł na terytorium Księstwa, szerząc popłoch aż w Warszawie, gdzie Wielhorski uważał już za stracony prawy brzeg Wisły. Dnia następnego odparł Tormasow ku Kobryniowi brygadę Klengla, przez Reyniera do Brześcia wysłaną, pędził ją przed sobą i 27 lipca po krwawej walce wziął w niewolę 2458 ludzi i 8 armat. Ziemia brzesko-

litewska powracała w ręce rosyjskie, a Tormasow srogą wywarł zemstę na konfederatach.

Na wiadomość o klęsce kobryńskiej, Reynier coprędzej się cofnął ku Słonimowi, wzywając pomocy od Scharzenberga, który tymczasem poszedł już naprzód do Nieświeża; zawrócił teraz, połączył się w Słonimiu z Reynierem, ruszył na Tormasowa, ale pomny zobowiązań wobec Rosyan zaciągniętych w r. 1809, niezbyt natrętnie nacierał na słabszego przeciwnika. Dnia 12 sierpnia przyszło do bitwy pod Horodecznem, gdzie Austriacy, zaskoczywszy Tormasowa z korpusem uszczuplonym do 18000, oskrzydłili Rosyan, zepchnęli ich na stawy i długie groble, jedyną drogę odwrotu, bliscy byli zupełnego ich zmiżdżenia, ale wkońcu tak się złożyło, że zbyt wielkiej krzywdy Rosyanom nie wyrządzono; zdołali oni w sam czas z opresyi się wycofać i rejterowali się za rzekę Stry. Książę Schwarzenberg nie nużył zbytnio swych wojsk pościgiem; posunął się do Włodzimierza i tu się rozłożył, obojętnie się zachowując wobec Tormasowa, który zbierał pod Łuckiem zewsząd swe siły, a oczekiwał przybycia armii południowej pod Czyczagowem, śpieszącej już w z Mołdawii. Trudno pomyśleć o tem spokojnie, jak inaczej poszłyby wypadki, gdyby miejsce tych osobliwych sprzymierzeńców zajmował korpus V., gdyby książę Józef, w trzydzieści tysięcy żołnierza wyróciwszy Tormasowa, podwoiwszy zastępami powstańczymi swoją małą armię, powtórzywszy rok 1809, stanął pod koniec sierpnia w Kamieńcu, przecinając komunikacye armii naddunajskiej, niszcząc jej magazyny, znosząc kolejno jej zwolna nadciągające dywizye. Zbyt późno pojął Napoleon całą wagę dywersyi polskiej na Wołyniu. Ze Smoleńska słał księciu Bassano żądanie, aby Księstwo wysunęło korpus kilkutyśięczny dla wywołania tam insurekcyi. Samo Księstwo dokonało tego pod grozą lipcowych i sierpniowych alarmów, nie o zaczętnem jednak myślc działaniu i wyzwaniu zabużańskich rodaków, jeno o ocaleniu własnem. Z gwardyi narodowych i z wojsk zakładowych uformowano dywizyę w sile 5500, później 7500 ludzi pod dowództwem Amilkara Kosińskiego, który wobec zmienionej sytuacji przeszedł później pod komendą Schwarzenberga. Po bitwie pod Horodecznem wydał generał polski dnia 15 sierpnia 1812 r. w Hrubieszowie odezwę do obywateli Wołynia, Podola i Ukrainy, podyktowaną przez nadzieję, że pochód zwycięski

Austryaków nie zatrzyma się na brzegach Styru. Wzywał obywatele tych prowincyi do konfederacyi: »Grom dział zewsząd wam donosi, współbracia! — wołała odezwa — iż godzina zemsty wybiła. Niezwyciężone wskrzesiciela naszego, Wielkiego Napoleona roty panują już na obydwóch brzegach Dżwiny i Dniepru. Już dumne Rosyan stolice drżą przed Mścicielem krzywdy narodów. Już wasi bracia depcząc narzucone więzy, mściwe uzbroili dłonie i spieszą do boju z tym nieprzyjacielem, który przed chwilą śmiał nazywać się ich panem. Rozpacz zebrała chwiejące się nieprzyjacielskich sił ostatki. Przemijająca pod Kobryniem korzyść uzuchwalała waszych ciemiężycieli, ale o dwa kroki czekała ich zemsta i dzień 12-tego miesiąca zniszczył ich zuchwałe zamiary. Zwycięskie w tym dniu cesarsko-austryackie i Sasów wojska tłoczą już w śpiesznym odwrocie Tormasowa pułki i niosą wam swobodę. Mieszkańce Wołynia, Podola i Ukrainy! Jestże jedna stopa ziemi, na której żyjecie, któraby wam nie przypominała bohaterskich dzieł naszych przodków? Wasze siedliska były przedmurzem Polski i Europy od napadu hord barbarzyńskich. Wasze dziś opuszczone grody są jeszcze świadkami dzieł wielkich i nigdy przeciwnością niepokonanej odwagi. Tu ziemia wskazuje wam przeznaczenie Wasze. Bracia! Z dwóch kolei nie masz wyboru, tylko albo zdobyczą zwycięskiego oręża albo współnikami jego chwały za chwilę stać się możecie. Jestże Polak, któryby wahał w tym wyborze? Konfederacya generalna Królestwa Polskiego wzywa imieniem ojczyzny do zgromadzenia się rozproszone jej dzieci. Największy z bohaterów, najwspanialszy ze zwycięzców, niezwyciężony Napoleon upoważnił jej czyny. Spieszcie się do tego związku. Ojczyzna, honor, wasze i pokoleń szczęście do tego was wzywają«.)

Niestety, dalecy byli Austriacy od przypisywanej im przez świadomy zresztą i rozmyślny optymizm roli oswobodzicieli. »Trudno wyobrazić — donosił z końcem września Wielhorski księciu Józefowi — ile wojsko saskie i austryackie w tej części Wołynia zrobiło, przez trzy tygodnie swego odpoczynku, rabunków i spustoszenia. Obywatele puciekali do Księstwa, a kraj ten, tak żyzny i obfity, nie można jak tylko za pustynię uważać«. Nie dziw przeto, że fiaskiem zupełnem skończyła się misya organizatorska Ludwika Kropińskiego, kiego poety i nielepszego generała, któremu powierzono ster insurekcyi wołyńskiej. Owocem aliansu Napoleona

z Austryą stało się pozbawienie Polaków wszelkiej możności samodzielnego czynu wojennego na południu b. Rzpłtej.

Był jeszcze jeden szlak, którym wojska rosyjskie, idąc z prowincyi południowych, wpaść mogły na tyły Wielkiej Armii. Szlak ten wiódł między Dnieprem, Berezyną i Prypecią ku Mińskowi. Strzeżenie go poruczył Napoleon generałowi Dąbrowskiemu, którego dywizya wzmocniona brygadą jazdy generała Dziewanowskiego, odłączona została od korpusu V. w Mohylowie i wysłana pod Bobrujsk. Korpusik generała Dąbrowskiego składały pułki piechoty 1, 6, 14 i 17, pułki ułanów 2, 7, 15 oraz 20 dział, siła jego wynosiła niespełna 7000 ludzi, ogromnie zatem mało wobec trudności zadania. Miał bowiem Dąbrowski przeciw sobie korpus generała Oertela, liczący 12000 ludzi, zajmujący Mozyr, oraz silną załogę twierdzy Bobrujska. Ponadto zagrażały mu tłumy pospolitego ruszenia czernichowskiego, zbierające się po lewej stronie Dniepru. Wypartszy z Litwy podjazdy generała Oertela, Dąbrowski zamierzył stanąć w Ihumeniu i stąd ruchomemi oddziałami osłaniać część kraju między Prypecią a Dnieprem. Wnet jednak rozkaz szefa sztabu Wielkiej Armii księcia Wagram, nakazał mu zbliżyć się bardziej do Bobrujska, celem blokady tej twierdzy. Wzmocniona przytem została dywizya Dąbrowskiego batalionem 33-go pułku lekkiej piechoty francuskiej pod wodzą majora Hersay. Dąbrowski zajął Świsłocz, skąd przedsięwziął rekonesanse fortecy i jej okolic; pod osłoną oddziałów piechoty zdejmował plany Bobrujska znakomity już wówczas oficer inżynieryi, kapitan Prądzyński; sam Dąbrowski udał się pod Bobrujsk, dopełniając naocznego rekonesansu pod ogniem dział fortecznych.

W połowie września doszło do wiadomości Dąbrowskiego, że dwie kolumny wojsk rosyjskich pod dowództwem pułkowników Drejewa i Baranowa usiłują przedostać się z Czernichowa do Bobrujska. Stary wódz wysłał przeciw tym kolumnom pułkownika Kazimierza Małachowskiego z pułkami piechoty 1 i 17 oraz pułkiem ułanów. Pod Pankratowicami i Żłobinem przyszło do starć, które się zakończyły rozbiem obu kolumn rosyjskich, przyczem 15. pułk ułanów zabrał wszystkie ich bagaże. Generał Dąbrowski, będąc za słaby do działań na większą skalę, poprzestać musiał na wojnie podjazdowej, tępiąc oddziały rosyjskie i watahy kozackie. Szczególną przytem oddały mu usługę kolumny ruchome, złożone

z oddziałów jazdy i piechoty konnej, wołytyzerów powsadzanych na koniki chłopskie. Znowu natrętne nasuwa się pytanie, czemu nie działał tutaj cały korpus V, który byłby w stanie znieść Oertela, przez Mozyr wpaść na Ukrainę, na komunikacye Tormasowa i Czyczagowa. Lekceważenie południowo-polskiego teatru wojny odbiło się tu na losach kampanii w sposób zgubny, a nie winien był temu mężny i energiczny wódz garstki polskiego żołnierza. Nie zasilała go Litwa swemi pułkami, Wśród najtrudniejszych warunków formowane pułki litewskie pozostawały w kraju jako jedyne w nim załogi. Formował się na koszt Sapienhów pułk francusko-litewski, zasilał rekrut litewski szeregi pułku 129 piechoty francuskiej i pułku illiryjskiego, ale siły te były stracone dla obrony kraju.

Tak miały się rzeczy na skrzydłach i na tyłach Wielkiej Armii w chwili, gdy Napoleon z główną swoją siłą wkraczał w ostatni etap wielkiej swej ofensywy, gdy w pościgu za stanowczym zwycięstwem, które wciąż wymykało się z jego ręki, zbliżał się do starej stolicy carów. Pięć dni trwały wywczasy utrudzonego wojska pod Smoleńskiem. Ważył raz jeszcze cesarz wielkie pytanie: czy iść naprzód? czy wobec spóźnionej pory uznać akcyę tegoroczną za skończoną? Nie byłoby dostateczne zwycięstwo — odbicie Rosyi całego dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego w granicach z przed andruszowskiego rozejmu? Nie byłoby łatwym dodanie nowych tryumfów przez zniszczenie Wittgensteina i wzięcie Rygi na północy, zniszczenie Tormasowa i odbicie ziem ruskich? Podczas długiego zimowego zastoju w działaniach zorganizuje się Polska, odnowią się siły Wielkiej Armii, wypełnią jej magazyny na przyszłoroczną kampanię... Te względy przemawiały w Smoleńsku bardziej jeszcze, aniżeli w Witebsku za powstrzymaniem pochodu. Ale były względy inne. Była na tyłach armii owa Europa podbita, wprzężona do jego rydwanu, a spiskująca, wroga, wyczekująca na moment słabości olbrzyma. Tej Europie musi ukazać stopy sztandarów, wydarte Rosyanom! Była trudność przezimowania w kraju tak mało zaludnionym, tak pozbawionym zasobów, tak otwartym. Zima zetnie lodem powierzchnię Dźwiny i Dniepru, rzeki przestaną osłaniać ogromne obszary ziem zdobytych, łatwiejszą będzie napaść rosyjska. Znakomity teoretyk sztuki wojennej. wówczas walczący po stronie Rosyan przeciw Napoleonowi pod:

pułkownik Clausewitz, w traktacie swym »O wojnie« weźmie kiedyś w obronę ową decyzję wielkiego wodza. »Zamiast narażać się na wschodzie na przewlekłą i kosztowną wojnę obronną, do jakiej już na zachodzie był zmuszony, Bonaparte obrał środek, jedynie wiodący do celu: śmiałem uderzeniem wydrzeć pokój zatrwożonemu przeciwnikowi. Że wojsko jego przytem przepadło, było to ryzykiem, które musiał przy tem wziąć na się, była to stawka w grze, cena wielkiej nadziei. A więc idzie cesarz szukać kresu wojny przez walną bitwę i zwycięstwo. Przewiduje już, że bieg operacji, pociągający go w stronę Moskwy, może wydać stolicę carów w jego ręce, oddalić go od jego podstaw, wydłużyć jego komunikacje. Ściąga więc w stronę Smoleńska, który będzie nową podstawą jego operacji, korpus IX. księcia Bellune, zwolna posuwający się za Wielką Armią. Tem samem uważa swe komunikacje za zabezpieczone od wszelkich możliwych przedsięwzięć admirała Czyczagowa; co do Tormasowa, Napoleon uważa połączone siły Schwarzenberga i Reyniera za wystarczające, aby go złamać; w najgorszym razie przewiduje konieczność defensywy w tej stronie, nie przewiduje bezczynności Austryaków. Spodziewając się zakończenia kampanii w ciągu kilku tygodni, nie zabezpiecza się cesarz przeciw najgorszemu wrogowi, srogim niespodziankom klimatu we wschodniej Europie. Daremnie książę Bassano, może za radą Litwinów, proponuje Berthierowi zaopatrzenie armii w kozuchy. Trwają jeszcze upały letnie. Dalekiemi wydają się mrozy zimowe synowi Korsyki, który jedną tylko, lekką stosunkowo zimę przeżył w Polsce.

Armia rosyjska, ocalona w morderczej bitwie pod Walutynową Górą przez spóźnienie się księcia Abrantes, uszła szczęśliwie za Dniepr i ustępowała w dobrym porządku, parta przez straż przednią francuską z Muratem na czele. Wywiady stwierdziły, że nieprzyjaciel szukać się zdaje pozycji dogodnej dla stoczenia bitwy. Wiśń ta była decydującą. Dnia 22 sierpnia Wielka Armia ruszyła traktem moskiewskim w kierunku przeciwnika. Na skrzydle prawem szedł, jak wprzód korpus V. księcia Józefa z dywizją jazdy na czele, złożoną już tylko z 4 pułków, gdy szaszerzy Przebendowskiego zostali w Smoleńsku; był to pułk 12 ułanów, 13. huzarów, 4. i 5. strzelców konnych. Na tyłach armii szedł w pohańbieniu korpus VIII. księcia Abrantes; była to pokuta za

spóźnienie na batalię walutyńską a rozpoczęła się ona od nocnego biwaku na pobojowisku, zasłanem tyłu tysiącami trupów. Po trzeczdniowym marszu stanęła armia w Dorohobużu, gdzie Rosyanie przygotowywali się już do stoczenia bitwy; niezgodni jednak co do wyboru pozycji, cofnęli się dalej ku Wiaźmie. Zajęto Wiaźmę, podpaloną przez wroga; najezdnicza armia francuska wydarła miasto płomieniom. Wróg kopał tymczasem szańce koło miasteczka Carowo Zamieście — Cariewo Zajmiszcze — skąd przed dwoma wiekami przeszło hetman Żółkiewski wyruszać był na potrzebę Kłuszyńską. I tych przygotowań jednak zaniechano. Nowy wódz naczelny, feldmarszałek Kutuzow, zbity ongi pod Austerlitz, zasłużony później w wojnie z Turkami, zdolny strategik starej szkoły lecz mierny dowódzca na polu bitwy, wyniesiony został na naczelne dowództwo przez głośne domagania się ze strony rdzennie rosyjskich patriotów, nienawidzących Barklaja jako cudzoziemca i najniesłuszniej winiących go o zdradę. Ustupując woli narodu, Kutuzow, narodowy odtąd bohater rosyjski, zdecydowany był stoczyć walną bitwę, odwlekaną tak długo. Obrął jednak za radą Tolla stanowisko bardziej zbliżone do Moskwy, grupę wzgórz niedaleko Możajska, na których stoku była wioska Borodino.

Oczekiwanie bitwy przejmowało wojska napoleońskie gorączką, wzniecało podniecenie radosne. Szczupłe siły Napoleona były w tej chwili w całości przeniknięte duchem iście bohaterskim. Przewyciężano nadzwyczajne trudności i przywacye. Dodawał się częsty odgłos wystrzałów działowych dochodzący od straży przedniej, ucierającej się z wrogiem. Korpus polski, posuwając się przez ważne drogami nędznymi, albo i bezdrożem, należał do tych, które najwięcej wycierpiały. »Niepodobna sobie wystawić — opowiada o tym marszu jeden z oficerów polskich — trudności, które spotykały co moment naszego wodza, księcia Józefa; marsz częstokroć bez śladu ludzkiego, przez błota i lasy; ani karty dobrej topograficznej, ani przewodnika, gdyż wszyscy mieszkańcy uciekali przed nami. Po większej części kierowaliśmy się tylko na głos dział, które prawie co ranek i wieczór grzmiały w przedniej straży króla Joachima. — Rosyanie ustępując, Francuzi zajmując stanowiska, zawsze zamieniali kilka strzałów armatnich i na tem się kończyło, a dla nas to była jedyna wskazówka, na jakiej wysokości i w jakim oddaleniu zatrzymać się mamy. Pochód zatem wojska

naszego był niebezpieczny, trudny i głodny». Jazda Wielkiej Armii, w pierwszym zaś rzędzie jazda polska, terała się w gwałtownych marszach, poszukując żywności i furazu. »Maszerowaliśmy — wspomina dowódca kirasyerów — po 11 mil na dzień; noc nawet nie była spoczynkiem; 36 godzin trzeba było siedzieć na koniu».

Dnia 1-go września dotarła Wielka Armia do Gżacka; niepogoda utrudniała dalszy pochód, a bliskość bitwy wymagała odpoczynku. Przywrócono porządek, rozluźniony przez marsze, doczekano się zapóźnionych żołnierzy. W dniu 2-go września siły Napoleona pod Gżackiem wynosiły 90.507 piechoty, 29.129 jazdy, 15.493 artyleryi, razem 135.219 ludzi; dział 587. Ogromne były więc ofiary, które pochłonęły ostatnie pod Smoleńskiem i Walutynową Górą boje, zwłaszcza zaś trudy i niewygody olbrzymiego pochodu w centrum Rosyi. Korpus polski liczył w tym czasie 8430 piechoty z artylerją, 1638 jazdy, ogółem ludzi 10.068, 36 dział artyleryi polowej, 18 dział pułkowych, 6 artyleryi konnej. Dywizją 16-tą dowodził po rannym Zajączku generał Izidor Krasieński; dywizją jazdy korpusu V, przedtem prowadzoną, o ile razem działała, przez generała Ignacego Kamińskiego, teraz dowodził generał Sebastiani, pod którego komendą biły się ongi w Hiszpanii trzy pułki piechoty warszawskiej i lansyerzy nadwiślańscy.

Od dnia 4-go września czoło Wielkiej Armii pod Gridniewem związało walkę z rosyjską aryergardą pod dowództwem generała Konownicina, który ustępując z wolna, ciągnął za sobą nieprzyjaciół na klasztor Kołockoj, gdzie nazajutrz stoczono energiczną utarczkę i dalej na południowy wschód, na wielki szaniec, usypany pod wsią Szewardino, gdzie rozegrać się miał w tymże dniu 5-go września bój zacięty. Usypany na lewo od wielkiego traktu, przed stanowiskami lewego skrzydła Rosyan, obsadzony silnie przez piechotę VII. korpusu i 27 dywizyi pod dowództwem Gorczakowa, który gotował się do zaciętego oporu, szaniec szewardyński zatrzymywał postępy centrum i prawego skrzydła Wielkiej Armii. Atakować go miała od północy dywizya generała Compans z korpusu Davouta, wchodząca w skład straży przedniej, przechodząc pod Fomkino przez Kołoczę; za nią poszły dwie jeszcze dywizye piesze korpusu Davout'a oraz jazda Murata. Korpus polski, nadciągający starą drogą

smoleńską przez wieś Jelnia, uderzyć miał od południa, ze strony prawej.

Dywizya 16-ta generała Krasieńskiego pod ogniem baterji rosyjskiej rozwinęła się na lewo w kolumnach, wyrzucając przed front łańcuchy tyralierskie; dywizya 18-ta Kniaziewiczza stanęła na prawo. Zdobyto wieś Doronino. Na wzgórzu naprzeciw reduty zatoczono 24 armat. Jazda pilnowała skrzydeł. Wśród ustawicznego ognia posuwał się korpus V. naprzód, wypierając rozsypanych w zarosłach tyralierów nieprzyjacielskich. Artylerya rosyjska gradem pocisków zasypała atakujące kolumny i artyleryę polską. Stanowisko jej pokryło się trupami ludzi i koni. Szef batalionu Sowiński stracił nogę prawą; «leżąc na ziemi przy swoich działach nie przestawał wydawać rozkazy kanonierom». «Któż nie pamięta w naszej armii — wspomina o nim jeden z oficerów polskich — szanowną postać tego walecznego męża, który zawód, tak pięknym czynem rozpoczęty pod Możajskiem, miał śmiercią chwalebną pod Wolą uwieńczyć».

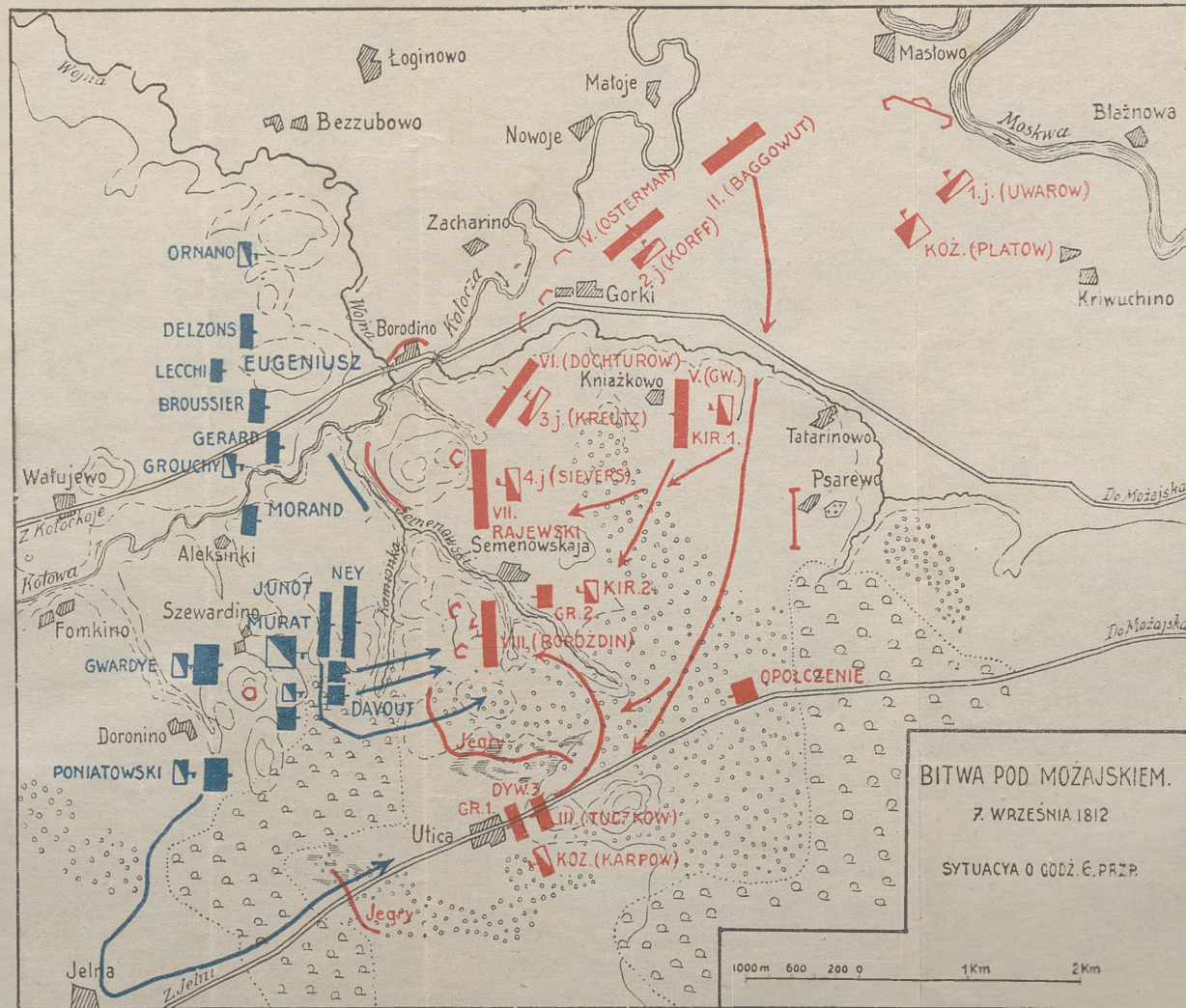
Nieprzyjaciel wprowadzał coraz nowe rezerwy w ogień. Jazda rosyjska, złożona z kirasyerów generała Duki i dragonów generała Sieverssa, wykonywała częste szarże na jazdę francusko-polską, docierała aż do baterji; zrabany przez kirasyerów legł ranny szef batalionu, Artur Potocki. W czasie jednej szarży wpadli kirasyerzy między tyralierów polskich, atakując wprost kompanię 16-go pułku piechoty, którą dowodził mężny kapitan, Jan Skrzynecki, później wódz naczelny w r. 1831. Położenie było groźne. Kapitan Skrzynecki jednak nie stracił zimnej krwi. «Nieustraszeni grenadyerowie uformowali się w kłęb i tak dzielnie się bronili, że zrobiwszy sobie przedpiersie z kirasyerów różnokołnierzowych, zmusili ich do odstąpienia, nie straciwszy sami prawie ani jednego człowieka». Spokój kapitana Skrzyneckiego, męstwo jego żołnierzy wywołały podziw spoglądającej zdała na ten bój piechoty francuskiej, której oficerowie zwrócili się do pułkownika Weysenhoffa, przybywającego właśnie na plac boju, ze słowami chlubnego uznania: «Spieszcie komendancie do księcia Poniatowskiego i zdajcie mu sprawę z zachowania tej niezwyciężonej kompanii; to najświetniejszy czyn wojenny, jaki można widzieć. Powołajcie nas wszystkich jako świadków naocznych». Na jazdę rosyjską, osłabioną i odpartą ogniem piechoty naszej, rzuciły się lekkie pułki dywizji Bruyère'a, przy-

czem odznaczyli się znowu ułani pułków 6-go i 8-go, a wraz z nimi huzarzy pruscy Ziethena.

Ku wieczorowi zdobyty został szaniec szewardyński przez waleczne pułki Compansa i utrzymany w boju zajadłym. Kolumna złożona z 14 kompanii wołyżerskich, prowadzona przez podpułkownika Macieja Rybińskiego, z czasem w r. 1831 ostatniego wodza naczelnego, nacierając dalej na prawo, zdobyła wzgórze lesiste, bronione przez Rosyan, których wypierano zwycięsko w kierunku na wieś Uticę. Rosyanie cofnęli się lewym skrzydłem na nowe pozycje. Korpus V. stanął obozem na zdobytych polach pod Szewardino i Doronino.

Dzień następny stał się dniem odpoczynku przed bitwą. Jakby przed burzą straszliwą cisza zapanowała zupełna. Żołnierze krzatali się na biwakach, przygotowując się do walki: czyścili broń, oporzadzali strój paradny, uzupełniali amunicję. Nadzieja bitwy zwycięskiej radowała umysły. »Martwa rezygnacja żołnierzy — słowa jednego z pamiętnikarzy — wywołana długim pochodem, udręczeniami i brakiem prowiantów najkonieczniejszych, wobec zbliżania się bitwy stanowczej, zaczęła ustępować zapałowi. Jak tylko nabraliśmy pewności, że widzimy przed sobą nieprzyjaciela gotowego do boju, zabrzmiały radosne okrzyki, chorzy i ranni zapomnieli o swych cierpieniach, nawet ci, co pozostali w tyle, ożywili się i pospieszyli do swych pułków«. Po stracie około 4000 ludzi w bojach 4. i 5. września oraz ubytkach w odkomenderowanych i chorych, mogła liczyć teraz Wielka Armia jeszcze 125,000 ludzi — na 286.000, którzy w składzie tychże korpusów przekroczyli Niemien w początkach wojny. Korpus V. stracił 5. września do 600 oficerów i żołnierzy.

Napoleon wraz z królem Joahimem i całym sztabem przybył na stanowisko korpusu polskiego, aby zrekonoskować teren przyszłej walki. W dniu tym otrzymał wieści, które mogły podzielać przygnębiająco: o klęsce, którą poniósł pod Arapiles koło Salamanki Marmont, książe Raguzy, o grożącej utracie Madrytu. Tenże sam kurjer przywiózł mu z Paryża portret małego króla rzymskiego, pędzla wielkiego malarza Davida, przesłiczną postać dziecięcą. Ustawiono portret przed namiotem cesarskim. »Opowiadano, że cesarz, otoczony adjutantami i grenadyerami starej gwardyi długi czas wpatrywał się z zachwytem w ten portret... Starzy żoł-



nierze z siwymi wąsami, którzy setki razy widywali cesarskie dziecię robili różne uwagi. — Miejmy nadzieję — odezwał się stary sierżant — że wstąpi on w ślady swego ojca. — Życzymy mu przede wszystkim, żeby mu wąsy wyrosły — dodał drugi, przez co chciał zapewne powiedzieć, że życzyłyby, ażeby był już starszy. We wszystkich ustach były słowa Napoleona: — Weźcie go, niech nie patrzy zbyt wcześnie na pole bitwy».

Także w obozie wroga gotowano się na bój morderczy. Wśród mroków nocnych w przededniu bitwy widać było z obozów Wielkiej Armii snujące się po biwakach rosyjskich procesje ze światłami, dochodziły dźwięki śpiewów błagalnych. Rosyanie, którzy w starciach dni ostatnich stracili do 7000, liczyli teraz 107.000 wojska regularnego, do tego 7000 kozaków i jakieś 15.000 milicyi i innych formacyi nieregularnych. Liczebnie pewna przewaga była przeto po ich stronie; jeśli odliczyć wojska nieregularne, przewaga liczby była po stronie Francuzów. Zato mieli Rosyanie znaczną przewagę ilościową i jakościową w artyleryi: dział 654, w czem znaczna ilość ciężkich pozycyjnych, jakich Wielka Armia nie posiadała. ✓

Pozycya Rosyan rozciągała się pierwotnie od rzeki Moskwy pod Maśłowem ku południowemu zachodowi wzdłuż rzeki Kałoczy aż po szaniec szewardyński; po bitwie 5. września cofnęli Rosyanie skrzydło lewe od wzgórza wyniosłego, położonego na południe od Borodino, w poprzek rzeczki Semenowskaja, aż po wzgórze na południe od wsi tejże nazwy, ze strumieniem Kamionką przed frontem. Na wyniosłym »wzgórzu centralnem«, gdzie załamywała się ich nowa linia frontu, usypali teraz w ostatniej chwili wielki szaniec, t. zw. redutę Rajewskiego. Na ubezpieczenie lewego skrzydła pod wsią Semenowskaja wykopali trzy mniejsze szance, t. zw. flesze (strzałczany) Bagratjonowe. Pozycya ich przecinała skośnie główną drogę ze Smoleńska przez wieś Borodino do Możajskaja i Moskwy. Po obu stronach tej drogi, na prawem skrzydle, osłoniętem przez rzeki Moskwę i Kałoczę, pomiędzy Maśłowem, a Borodino, stała ogromna część sił rosyjskich i główne rezerwy. Łatwiej dostępne było wzgórze centralne, bronione przez korpus Rajewskiego, gdzie rzeczka Semenowskaja słabą była przeszkodą, a zarośla ułatwiały podejście. Najsłabszem skrzydło lewe, oparte o zarośla i lasy, ciągnące się po obu stronach drugiego, dawniejszego traktu smoleńskiego, biegnącego od Jelni przez wieś Uticę do Możajskaja.

Zarośla te i lasy najbardziej sprzyjały zbliżeniu się przeciwnika i działaniu obchodzącemu. Tymczasem Rosyanie całą prawie siłę armii pierwszej Barklaya, cztery korpusy wojska z kilku dywizjami jazdy, skupili zrazu na bezpiecznym skrzydle prawem; w centrum pod wodzą Dochturowa stanęły dwa korpusy, jego i Rajewskiego, po jednym z każdej armii, z dwoma korpusami jazdy. Na lewym skrzydle, najbardziej narażonym, stał jeden tylko korpus wojska z armii Bagratjona (korpus Borożdyna) z jedną dywizją kirasyerską (Duki).

Napoleon powziął decyzję, podyktowaną zarówno przez wyższą rację strategiczną, chęć odepchnięcia przeciwnika z traktu moskiewskiego ku północy, na rzekę Moskwę, jak przez dostrzeżone słabe strony stanowisk nieprzyjacielskich i rozpoznane trafnie błędy Kutuzowa. Postanowił dalej kruszyć skrzydło lewe Rosyan, już raz zaatakowane i pobite pod Szewardino. W tym celu zamierzał związać skrzydło prawe i centrum Rosyan atakiem demonstracyjnym, a skrzydło lewe przygnieść przewagą sił. Do tego rozstrzygającego działania skupił korpusy Davouta, Ney'a, Poniatowskiego, Junota i całą niemal jazdę Murata. Tutaj w odwodzie postawił gwardye. Całą resztę roboty miał przeprowadzić wicekról włoski, którego korpus wzmocniono dwoma dywizjami korpusu 1-go (Girarda i Moranda) i korpusem jazdy Grouchy'ego. Davout nakłaniał Napoleona, by siłę potężną kilku dywizji pchnąć starym traktem od Jelni na obejście lewego skrzydła Rosyan. Napoleon odrzucił radę, która byłaby mu dała w ręce druzgocące zwycięstwo. Bał się, że zagrożony oskrzydleniem Kutuzow uchyli się od bitwy. Zdecydował się łamać twardego przeciwnika natarciem frontowym. Na oskrzydlenie jego lewego skrzydła rzucał słabą tylko siłę, korpus polski, przypuszczając, że nie napotka on na trakcie starym poważniejszej przeszkody i łatwo dostanie się na tyły nieprzyjaciela. Tymczasem jednak wódz rosyjski dostrzegł grożące niebezpieczeństwo. Na stary trakt, pod wieś Uticę przesunięto w przeddzień bitwy korpus generała Tuczkowa (korpus 3-ci, z armii Barklaya), złożony z dywizji 1-szej grenadyerskiej (Strogonowa) i dywizji 3-ciej piechoty (Konownicyna). Front jego przesłaniały gęste zarośla olszowe, utrudniające poruszenia wojsk nacierających. Na lewym skrzydle tego korpusu stali kozacy Karpowa; w tyle 7000 pospolitego ruszenia pod generałem Markowem. Przed fron-

tem i w luce przeszło kilometrowej pomiędzy korpusem Tuczkowa, a wojskami Bagratjona, rozsypanych było sześć pułków jeńców rosyjskich. O tem przedłużeniu frontu nieprzyjacielskiego nie wiedział Napoleon, wydając dyspozycję boju.

Rankiem 7-go września ozwały się w obozie Wielkiej Armii grzmiące fanfary wszystkich orkiestr pułkowych, uroczyste witające dzień bitwy. Wnet odczytywano przed frontem oddziałów, stojących pod bronią, rozkaz dzienny Cesarza: »Żołnierze, zbliża się teraz bitwa, której tak mocno pragnęliście! Od was zależy zwyciężyć! Zwycięstwo jest nam potrzebne; da nam podostatkiem wszystkiego i dobre leże zimowe; pozwoli oraz na prędki powrót do ojczyzny. Sprawcie się tak, jak pod Austerlitz, Frydlandem, Witebskiem; niech najpóźniejsi potomkowie z chlubą o waszem sprawowaniu się w tym dniu wspominają: byli oni w wielkiej bitwie pod murami Moskwy!« Żołnierze polscy Wielkiej Armii z entuzjazmem przywitani odezwę cesarską. Gdy na biwaku polskiego pułku szwoleżerów gwardyi adjutant pułkowy zgromadził żołnierzy i zaczął im ją odczytywać, zaraz po pierwszych słowach zagłuszyły go gromkie okrzyki: »Vivat Cesarz!«, »Hurra!«. »Mężni ci palili się do boju«.

O godz. 5 rano rozkazał Napoleon generałowi Sokoinickiemu udać się do korpusu polskiego z rozkazem rozpoczęcia ruchu oskrzydającego; rozmowę z generałem zakończył pono słowy: »Oto słońce Austerlitzu — w drogę!« Tymczasem wojska Davouta grupowały się do natarcia. Około godz. 6 rano odezwały się trzy potężne baterye, dział razem sto, mające wspierać dywizye Davouta w natarciu na szaniec Bagratjonowe. Mordercza walka wszczęła się koło prawego szanca. Szturmował doń z dywizją swą generał Compans; wśród gradu kul dotarli Francuzi do pozycji rosyjskiej, gdzie grenadyerzy Woroncowa przyjęli ich ogniem nagłym i morderczym, od którego legła większa część oficerów dywizyi. Po kolei padają ranni dowódcy francuscy Compans, potem adjutant cesarski Rapp, wreszcie generał Dessaix. Nadbiegł marszałek Davout; stanął na czele żołnierzy Compansa, zdobył szaniec, lecz sam ciężko ranny, zwałił się z konia. Zerwał się niebawem i mimo ogromnych bólów, jakie mu sprawiała rana, z nadludzkim męstwem, w postrzępionym i pokrwawionym mundurze stanął znowu na czele swych dywizyi, zachwianych przez potężny kontratak dy-

wizyi Niewierowskiego i lekkiej jazdy korpusów Siewersa, przy czem szaniec wzięty utracono. Nadbiegł jednak wnet ze swoim korpusem Ney, aby wesprzeć Davouta; prowadząc pieszo ze szpada w rękę swych żołnierzy, w zjadłym boju na bagnety owładnął południowym szansem, zdobywał północny. Nowy kontratak Bagratjona na czele 16 świeżych batalionów, wydarł lewą „fleszę” z rąk Francuzów, poczem jazda rosyjska lekka i kirasyerzy rosyjscy generała Duki zbili z placu po zaciętej walce jazdę korpuśną Ney'a i Davouta (tutaj walczył 9-ty pułk ułanów polskich) i wpadli na kolumny francuskie, usiłując zepchnąć je z wyżyny. Szczęściem nadbiegł Murat z dywizją Bruyère; uszykował pierzchającą piechotę, ogniem *à bout portant* przyjął kirasyerów, poczem puścił na nich swoje lekkie pułki, wyrabując obskoczonego już wokół przez jeźdźców rosyjskich marszałka Ney'a. Chwałą okrywają się należące do dywizyi Bruyère ułańskie pułki polskie 6. i 8.; major pierwszego z nich, Suchorzewski, na czele stu ochotników rozbił w tym dniu pułk kirasyerski i odebrał mu trofea wojenne: 6 dział lekkiej artyleryi francuskiej. Około godziny 9-tej Ney zdobył szanice. Wyparty niebawem z nich raz jeszcze przez świeżo ściągniętą z pod Uticy dywizję 3-cią Konownicyną, powracał do natarcia. Trwał bój zacięty, flesze przechodziły z rąk do rąk. W tym czasie Bagratjon odniósł śmiertelną ranę, ranny był generał Borozdin. Około godziny 11-tej przedpołudniem Francuzi ostatecznie wzięli szanice. Rosyjanie cofnęli się na brzeg prawy rzeczki Semenowskiej.

Jednocześnie niemal z rozpoczęciem natarcia na flesze — po godzinie 6-tej rano — zawrzała bitwa na lewym skrzydle francuskim. Wicekról włoski uderzył na wieś Borodino, bronioną przez jęgierski pułk lejbgwardyi, opanował wieś, przebył Kałoczę, natarł na pozycję centralną, a wreszcie, około 11-tej przed południem, zafordował zapomocą dywizyi Moranda redutą Rajewskiego. Natarcie demonstracyjne, z taką przeprowadzone energią, stawało się niemal rozstrzygającym i groziło przebicciem centrum rosyjskiego. Lecz nie długim był tryumf Eugeniusza. Z najbliższymi oddziałami korpusu Dochturowa nadbiegł generał Jermołow, szef sztabu Barklaya, zawrócił pierzchające bataliony Rajewskiego i gwałtownym kontratakiem odzyskał redutę. Dywizya Moranda, zepchnięta ze wzgórze, trzyma się uporczywie na jego stokach. Koło reduty

łegł pokotem pułk 30-ty piechoty; generał Bonamy, bagnetami skłuty, popadł w niewolę.

Tymczasem na skrajem skrzydle prawem korpus księcia Józefa, który przed 6-tą rano rozpoczął poruszenia, przesunął się z wolna z pod wsi Doronino na stary trakt smoleński; chcąc zapewne zataić swe działania, oraz ominąć trudne do przejścia gąszcza leśne, kołował, szedł powoli i nie wcześniej, jak po 7-mej rano wołyżerowie polscy wszczęli w lasach przed Uticą bój tyralierski z jegrami rosyjskimi, niebawem zaś przemówiły działa korpusu polskiego, zdało się, istne zwiastuny zwycięstwa. Przeciw zastępom Tuczkowa, uszczuplonym o jedną dywizję piechoty, ściągniętą do walki o flesze Bagratjonowe, rozwinęła się w pierwszej linii dywizya 16-ta generała Izydora Krasieńskiego, rozpuszczając tyralierów, którzy ostrzeliwali się gęsto rozproszonym po krzakach jegrom rosyjskim. Za nią postępowała w odwodzie dywizya generała Kniaziewiczza. Na prawem skrzydle korpusu, naprzeciw kozaków Karpowa rozwinęła się dywizya jazdy polskiej, prowadzona w tej bitwie przez generała Sebastianiego. Ogień wzmagał się coraz silniej. Szturmem zdobyto na grenadyerach Strogonowa wieś Uticę; porucznik Rostworowski, wysłany z raportem o zwycięstwie rozpoczęciu działań, miał w drodze ramię strzaskane granatem, ale walcząc z omdleniem dotarł do cesarza. Książę Józef rozpoczął zdobywanie drugiej pozycji rosyjskiej, uwiecznzonego działami wyniosłego kopcowatego wzgórka (mamelon). Miał tutaj wróg przewagę artylerji olbrzymią — 72 działa — sam trudnościami terenu całkowicie niemal zabezpieczony od działania artylerji polskiej. Długo prowadziła dywizya Krasieńskiego uporczywy bój z masami tyralierów nieprzyjacielskich. Bój nie postępował. Książę nie decydował się na uderzenie masą, nie wiedząc, że trzecia część piechoty Tuczkowa — dywizya 3-cia Konownicvna bez brygady strzeleckiej — właśnie odwołana została na pomoc zagrożonym pozycjom Bagratjona. «Ile razy zdarzyło mi się widzieć księcia Poniatowskiego — wspomina późniejszy generał Kołaczkowski — zawsze wprowadzał bataliony pojedynczo w ogień, gdzie sam rycerską swoją piękną postawą odznaczał się od wszystkich; nigdy nie pamiętam jednak, aby kilka batalionów od razu wysłał z rezerwą, albo z drugą linią w odwodzie. Był to błędny zwyczaj, z austriackiej szkoły przyjęty, który nie wiele dokazawszy, tępił naszą pie-

chotę». Tak rzucił się naprzód z rozkazu księcia podpułkownik Maciej Rybiński, z batalionem pułku 15-go, zegnał z pozycji grenadyerów, wziął baterię. Nadciągnęły tymczasem na pomoc grenadyerom Strogonowa pułki dywizji Olsufjewa z korpusu Baggewuta, powołanego z prawego skrzydła Rosyan. Siedm pułków rosyjskich rzuciło się naraz na odbicie pagórka. Rybiński, niepoparty na czas przez rezerwy, musiał wobec przemagających się wroga, przez samego Tuczkowa prowadzonych do kontrataku, ustąpić ze zdobytego kopca. Otoczony już zewsząd, chwycił orła pułkowego w rękę i przebił się do swoich, tracąc 300 ludzi; po stronie rosyjskiej padł ranny śmiertelnie dowódca korpusu, generał Tuczow, którego brat pada w tymże czasie w boju o flesze Bagratjonowe; ranny generał-major Iwelicz; po stronie polskiej ranny generał Izydor Krasieński. Odwet nieprzyjacielski sprawił, jak się zdaje, pewne zamieszanie w szeregach polskich. W tym to momencie podpułkownik Blumer zebrał 50 ludzi ze swego pułku i pchając przed sobą walącego w bęben dobosza, z okrzykiem »hurra!« rzucił się do ataku. Wróg, mniemając, że to silne rezerwy wchodzi na linię bojową, zachwiał się i zaczął się cofać. Długo trwała walka niezdecydowana w zaroślach na stoku wzgórza. Zniecierpliwiony książę Józef przypadł do dywizji Kniaziewiczza, ustawionej na skraju lasu, a wydawszy rozkazy jej dowódcy, zwrócił się do żołnierzy z okrzykiem: »Hej, chłopcy, naprzód, hurra!« Żołnierz, zgorączkowany wyczekiwaniem, złamał szeregi, rzucił się naprzód bez komendy, w bezkształtnej masie. Atak pozostał w tych warunkach bez następstw. W chwili tej zresztą mieli już Rosyanie, po nadciągnięciu części dywizji Eugeniusza Würtemburskiego z korpusu Baggewuta, dwukrotną prawie przewagę liczby nad Polakami, przyczem nie uwzględnia się milicyi moskiewskiej, z tyłu ustawionej w zaroślach i czyniącej wrażenie groźnej rezerwy. Wprawdzie korpus VIII., westfalski, już wszedł w bój na lewo od Polaków, w luce między Poniatowskim, a Davoutem, ale w boju przewlekłym z jęgrami rosyjskimi wśród haszczów i poręb leśnych ugrzązł i żadnych nie czynił postępów, rychło jak śnieg stopniały w ogniu, niezdolny do ataku, poprzestając na odpieraniu jazdy rosyjskiej, atakującej zaciekle, by zapobiedz tutaj przerwaniu frontu. Za radą generała Kniaziewiczza musiał książę Józef dać znak do odwrotu; o godzinie pierwszej w południe cofnęła się piechota polska, ścigana tylko

ogniem artyleryjskim wroga, na pozycję zdobytą rano koło Uticy i tam wypoczywała, formując się napowrót i przygotowując do stanowczej rozprawy. Szarże jazdy rosyjskiej — kozaków Karpowa — rozbiły się natychmiast o czworoboki piechoty polskiej pod generałem Paszkowskim.

Tymczasem w prawem centrum armii wrzał zajadły bój o wieś Semenowskaja. Skoncentrowała tu ogień cała artylerya francuska. Murat słał korpusy Nansoutego i Latour-Maubourga do olbrzymich ataków. Na lewo od Semenowskaja przebyły parów, osłaniający wroga, ciężkie pułki dywizyi generała Lorge, z korpusu IV. jazdy rezerwowej; czoło tworzyła sasko-polska brygada Thielmanna: pułk gwardyi przybocznej, pułk kirasyerów Zastrowa, pułk kirasyerów Małachowskiego. »Miejsce było tak wąskie — wspomina pułkownik polski — że kolumna nasza tylko szóstkami maszerowała, krzyżowy ogień tak nam łamał szeregi, że pierwsze szóstki razem od jednego wystrzału padały, a drugie szły na śmierć oczywistą. Tam na czele swego szwadronu zginął mężny Jabłoński, jeden z najlepszych instruktorów jazdy«. Klusem przez pół godziny szła w ogniu tym dywizya, jarem rzeczki Kamionki, a następnie Semenowskiej, aż zdołała się wydzwignąć na wyżynę. Tutaj, na lewo od wsi, bronionej zaciekle, stały trzy czworoboki piechoty rosyjskiej i baterya dział, ogniem bocznym broniąca wsi Semenowskaja. Gwardya przyboczna i kirasyerzy Zastrowa runęli na piechotę rosyjską, łamiąc jej czworoboki. Kirasyerzy polscy zagarniali rozbitych w niewolę. Ale już szarżowały od frontu masy dragonów rosyjskich, już ze wsi Semenowskaja ogień gwałtowny prażył boki i tyły jazdy saskiej i polskiej; zepchnięte zostały pułki Thielmanna, odbita szarża brygady westfalskiej kirasyerów. Tymczasem jednak około południa wdarła się do Semenowskaja dywizya piechoty generała Friant. Przed zdobytą wsią nastąpił olbrzymi kontratak mas nieprzyjacielskiej jazdy na przerzedzone zastępy Francuzów. Ozwały się trąby nadlatującej z pomocą jazdy Latour-Maubourga. Zamigotały amarantowo-białą wstęgą lance Roźnieckiego, — 3., 11., 16. ułanów polskich — wojsko, zdaniem saskiego ich towarzysza broni, jakiemu równe nie tak rychło zjawić się może znowu na polach bitew. Jazda rosyjska została odegnana, lewe skrzydło przeciwnika ostatecznie stłoczone i zwinięte. Osiem zdobyli dział ułani polscy, walczący tu niezmiernie krwawo i zacięcie; pułk 11. uła-

nów traci 23 oficerów na liczbę ogólną 26, traci połowę żołnierzy; ranni są pułkownicy Radzymiński i Potocki. Jeszcze trwały na całej linii zajadłe boje konnicy; złoci huzarzy Umińskiego, otoczeni przez wroga, dziwnym zbiegiem wydarzeń zawdzięczali ocalenie swym kolegom pruskim, ułanom, którzy w batalii tej wysoko nieśli sztandar swojego państwa.

Nadchodziła chwila stanowcza. Dwaj bohaterowie dnia, Ney i Murat, cudem nietknięci pośród żniwa śmierci, koszącej generałów francuskich, zaklinali Napoleona, aby przysłał im gwardye na pomoc dla ostatecznego rozerwania armii nieprzyjacielskiej i rzucenia się na odsonięte jej tyły. Ku rozpaczy ich Napoleon odmówił. Zaciężyło teraz nad wielkim wodzem olbrzymie brzemię stworzonego przezeń cesarstwa. Zawahał się naruszyć ostatnią rezerwę, ostatnich 18.000 żołnierza. Tylko dywizya Claparéde z pułkami nadwiślańskimi posunęła się ku linii bojowej, lecz została użyta dopiero pod koniec bitwy do zajęcia terenu, zdobytego przez wicekróla. Do rozstrzygnięcia niezwłocznego już nie doszło. Łukę wypełniła dywizya rosyjska księcia Eugeniusza wirtemberskiego (z korpusu Baggewuta), kładąc się pokotem pod straszliwym ogniem artylerji francuskiej, kierowanej przez wielkiego w tym dniu, bohatera, upojonego czynem króla Neapolu.

W prawem centrum armii Kutuzowa trzymała się jeszcze wielka reduta, panująca nad Semenowskaja i Borodino, szaniec Rajewskiego, odebrany wicekrólowi koło południa przez kontratak rosyjski. Obecny jest tutaj i kieruje walką Barklay de Tolly. Wicekról Eugeniusz musiał poprzestać chwilowo na obronie, gdyż nagły, demonstracyjny napad jazdy Uwarowa i kozaków Płatowa przez Katończę i Wojnę na jego lewe skrzydło i tyły zmusił go do odwrócenia przeważną częścią wojsk frontu w kierunku północnym i związał mu ręce na jakieś dwie godziny. Tymczasem rozgrywały się walki zaciekle z jazdą rosyjską, walącą się na dywizję Moranda; na czele kirasyerów francuskich ginie generał Montbrun, wielki kawalerzysta, ten, który żałował niegdyś szwoleżerów naszych, idących na szarżę śmiertelną. W tym kierunku zwraca się wreszcie cały wysiłek francuski. Zbiegają się wokoło Semenowskaja niezliczone pułki jazdy napoleońskiej pod komendą Murata, który w białym płaszczu, szamerowanym złotem i futrem bramowanym, w zielonej atłasowej kurtce polskiej, z pióropuszem potarganym przez kule, z dobytą

szablą damasceńską, może tą szablą króla Stefana, darowaną przez polskiego wodza, a do której już krew przywarła, stokilkadziesiąt szwadronów dysponuje do szarży. Wicekról wprowadza świeże zastępy piechoty na linię bojową. Jak wichur przelatuje przez wyżynę wielką szarżę kirasyerów, karabinierów, dragonów i lansyerów Wielkiej Armii; wał się ze strony przeciwnej pułki rosyjskiej konnicy. Ale kirasyerzy rosyjscy otrzymują już z boku ogień «dzieci paryskich», dziewiątego pułku piechoty, który z frontu drze się ku reducie. Zegnani z placu, uchodzą, a na ich karkach wpada na tyły reduty, wlatuje do niej przez otwarte rogatki nawała kirasyerów francuskich; na czele ich pada, rażony śmiertelnie, dowódca brygady czołowej, generał August Caulaincourt, krwią swoją mażąc winę brata, księcia Vincenzy. Reduta wzięta, kanonierzy olbrzymimi rapierami wykłuci na działach. Ogień rezerw rosyjskich wybija zdobywców z szańca. Wtedy nowy grom uderzył w centrum nieprzyjacielskie. Do pułków Thielmanna przypadł kolejno adjutant cesarski. *«Colonel, au nom de l'Empereur chargez à l'instant!«* Ciężkim i utrudzonym galopem, na lewy bok reduty, poprzez rowy, poprzez wał zorany kulami, runęła nowa lawina żelaznych jeźdźców. Lśniące kirasy na białych mundurach saskich, na granatowych polskich... To pułk 14-ty jazdy polskiej, dwa szczupłe a bohaterkie szwadrony, kirasyerzy Stanisława Małachowskiego! Runęli, jak ongi ich przodkowie na pobliskim polu kłuszyńskim, dziedzi polskiej hussaryi, pod żelazną zbroją żywiący ich żelaznego ducha. Atakują na prawo od kirasyerów saskich; wpadają nie na szaniec główny, ale na umieszczony z tyłu, w jarze, mniejszy okop flankujący i na stłoczone w jarze rezerwy. Lśniące ich rapierzy gospodarzą już we wnętrzu okopu. Grzywy końskie na szyszakach powiewają z wichrem, jak ongi skrzydła hussarzy. Jednocześnie prawie młody wicekról sam wdiera się do szańca Rajewskiego na czele swojej piechoty. Reduta Rajewskiego wzięta. Ale długo jeszcze na jej tyłach wre dziki, zajadły bój pomięszanych pułków rosyjskich i sprzymierzonych i nieprzebrane strumienie krwi okupują zwycięstwo. Ułani polscy i pruscy zamykają zwyciężskimi szarżami ogromny ów bój jazdy.

Tymczasem na prawem skrzydle nowy zawiązał się bój pomiędzy korpusem polskim, a generałem Baggewutem, który nadciągnął z przeważną częścią swego korpusu i po Tuczkanie objął

komendę. Na pomoc przywiódł swe zdziesiątkowane szyki — resztę korpusu Baggewuta, dywizyi 4-tej — książe Eugeniusz wirtemberski. Rosyanie mieli siły równe faktycznie, a dużą przewagę liczby — 36 batalionów przeciw 41 batalionom korpusów polskiego i westfalskiego, nadto silniejszą jazdę i pozór dużej rezerwy w 7000 opołczeńców. Jednakże inicjatywa już przeszła z powrotem w ręce polskie. Na naleganie Napoleona książe Józef przeszedł do natarcia. Srebrni huzarzy Tolińskiego pod osobistym Sebastianiego dowództwem oskrzydłili nieprzyjaciela, szeroko rozwiniętą linią flankierów wpadli na jego tyły, wznecając panikę w pułkach kozackich, zaatakowanych jednocześnie od frontu przez trzy pozostałe pułki polskie. Jednocześnie westfalska dywizya Ochsa wypierała na lewem skrzydle księcia Józefa jegrów rosyjskich. Nieprzyjaciel nie czekał tym razem na szturm piechoty polskiej; zagrożony odcięciem od swoich, porzucił pagórek, rejterując się ku traktowi moskiewskiemu. Waleczny Eugeniusz wirtemberski napróżno rzucił się z pułkami mińskim, kremieńczyuskim, rjazańskim i brzeskim do kontrataku; odparty został silnym ogniem dział polskich, które już zdołały zajechać na wzgórze i odprzodkować; pułk 12-ty ułanów wpadł na przeciwnika, złamał go i pędził. Poniatowski był panem placu boju, Długo dumali później wojskowi polscy przy ogniskach obozowych, czemu w dniu tym nie szła z korpusem V. legia nadwiślańska, owe trzy pułki niezwycięzone, których obecność w tym punkcie byłaby niezawodnie przegrana Rosyan zamieniła w ich pogrom zupełny. Cała armia rosyjska, zepchnięta ze swych stanowisk, skupiła się w groźnej masie na linii swoich rezerw pod morderczym ogniem całej artyleryi napoleońskiej. Była to już rzeź, a nie bitwa. Rosyanie konali, ale nie ustępowali, nie składali broni. Ponuro dogorywał dzień bitwy nad Moskwą.

Napoleon zwyciężył. Wojska jego panowały nad częścią najważniejszą pola bitwy. Ze stanowisk rosyjskich tylko skrzydło prawe, około Gorków i Masłowa, było w ręku obrońcy. Zużyte były wszystkie wojska rosyjskie, prócz kilku batalionów jegrów. Nieprzyjaciel niezdolny był przeto do odnowienia bitwy. Silne uderzenie potężnej rezerwy napoleońskiej mogło jeszcze wtedy — po 4-tej popołudniu w pogrom zamienić jego przegrana. By zwycięstwa dopełnić trzeba było jednej jeszcze zaciętej walki, której

wynik nie był zresztą wątpliwy. Napoleon, wbrew rozpowszechnionej legendzie, bitwę prowadził osobiście, z pełną świadomością jej przebiegu, ze zwykłą przytomnością i energią; teraz wyrzekł się świadomie uzupełnienia zwycięstwa, obawiając się, że w razie zużycia gwardyi w tej ostatniej walce, zabraknie mu sił na zawładnięcie stolicą przeciwnika, Moskwą. Tem samym jednak wyrzekął się zniszczenia armii rosyjskiej, pozwalał jej w porządku ustąpić z placu boju, co dało jej możność rychłego odzyskania zdolności do dalszych działań. Decyzja genialnego wodza, zupełnie zrozumiała, brzemienneą była w następstwa zgubne dla niego, dla Francyi, dla Polski.

Okropne było żniwo śmierci w owej bitwie. Straty Rosyan były olbrzymie, dochodziły według własnego ich wyznania do 44.000, w rzeczywistości przeszło 58.000 zabitych, rannych i jeńców. Mniejsze były straty w szeregach Wielkiej Armii, wynosiły bowiem 28.000; lecz posiew śmierci wśród generałów był olbrzymi — 49 rannych lub zabitych. Polegli generałowie Montbrun, Caulaincourt i wiele innych. Ranieni między innymi marszałek Davout, oraz dowódcy jego korpusu Morand, Compans i Friant, dowódcy korpusów jazdy Grouchy i Nansouty. Korpus V. stracił 1900 zabitych i rannych. Poniosły też znaczne straty pułki polskie, rozdzielone w korpusach Wielkiej Armii, więc ułani Roźnieckiego, ułani 6. pułku, kirasjerzy Małachowskiego; ci ostatni stracili trzecią część swego składu, rannych mieli 10 oficerów, 2 zabitych. Ogółem 220 oficerów polskich padło, lub odniosło rany. Z wyższych oficerów polskich rannymi zostali; adjutant cesarza generał Sokolnicki, który w czasie rekonesansu otrzymał parę postrzałów, pchnięcie bagnetem, płaszcz miał podziurawiony jak sito, konia zabitego i mimo tego służbę pełnił bez przerwy; generał Izydor Krasieński, generał Fiszer, który od wybuchu wózka amunicyjnego silnie poniósł kontuzye; dalej pułkownicy Weyszenhoff, Stuart, który miał nogę zdruzgotaną, Radziwiński, Adam Potocki, Pągowski, Toliński, Straszewski, Kurnatowski, Umiński, podpułkownik Rybiński, major Suchorzewski. Widok poboju grozą przejmował, zwłaszcza miejsca, gdzie zacięte boje toczono. Oto obraz wielkiej reduty, skreślony przez jednego z uczestników bitwy: »Opisać widok, jaki przedstawiał szaniec Rajewski, jest wprost niepodobieństwem. Rzeczywistość przewyższała tam wszystko, co najokropniejszego może

wymyślić ludzka wyobraźnia. Ludzie, konie, żywi, ranni, zabici, leżeli jedni na drugim warstwami po sześciu i ośmiu, pokrywając szeroko i daleko wszystkie drogi, wiodące do reduty, zapewniając fosy i wnętrza szańca. Kiedy nazajutrz cesarz Napoleon obejrzał pole bitwy, nie mógł na widok tego obrazu śmierci i spustoszenia powstrzymać się od łez i z trudnością tłumiał głębokie wzruszenie. Wydał on też rozporządzenia, celem troskliwego zaopiekowania się rannymi, grzebania poległych. Jeszcze kiedy Wielka Armia ruszy ku Moskwie, otrzyma generał Junot rozkaz pozostania na miejscu wraz z korpusem westfalskim, celem uprządnięcia pobojuwiska.

Tymczasem już nazajutrz ruszyła Wielka Armia w drogę, zbliżając się do kresu znojów i trudów — do świętej Moskwy. Rosyianie prędko się otrzęśli z doznanej klęski, rychło nawet piechota rosyjska, która pod Borodinem najwięcej ucierpiała, znowu się zwarła i brała udział w utarczkach z przednią strażą Wielkiej Armii. W jednej z takich utarczek, dnia 10 września, rannym został generał Chłopicki, dowódca brygady w legii Nadwiślańskiej. Legia nie brała czynnego udziału w bitwie borodińskiej; szła przeto po bitwie w przedniej straży. Cofająca się piechota rosyjska zajęła lasek brzozyowy około wsi Krymskoje. Generał Chłopicki nakazał kilku kompaniom wołyżerów wyprzeć nieprzyjaciela z lasku. Przywitani srogim ogniem, cofali się w popłochu. Generał Chłopicki rozgniewał się na ustępujących wiarusów. Nakazał atak ponowić, lecz dobra pozycja Rosyan i krzyżowy z niej ogień zrobiły swoje i wołyżery znowu ustąpili placu. Wtedy Chłopicki stanął osobiście na czele II batalionu i pułku Legii i poprowadził go na pozycję rosyjską, którą zdobył. W czasie ataku otrzymał silny postrzał w nogę i odtąd już w kampanii nie brał udziału. »Zranienie generała Chłopickiego wywarło na żołnierzy wrażenie przygnębiające. Pomimo, że skutkiem wielkiej surowości nie był szczególnie kochany, jednakże jego duch rycerski, cały sposób postępowania i dowodzenia wojskiem budził uznanie wszystkich. Jego energiczny sposób wyrażania się, spokój w ogniu, niesłychana odwaga, miały w sobie coś imponującego«.

Kutuzow cofał się. On, co bitwą pod Borodino kres postępom Wielkiej Armii ku sercu Rosyi obiecywał położyć, poparł na radzie wojennej projekt zdania na łaskę Napoleona Moskwy i cofania się ku Riazanowi. Dnia 14 września zbliżyła się Wielka Armia

do stolicy. Tuż pod Moskwą wznosiły się Worobejskie góry, czyli góry wróble. Gdy na nie wyszła armia Napoleona, odłoniła jej się nagle panorama tego ogromnego miasta. Żołnierze zatrzymali się w zachwyceniu. Okrzyki Moskwa! Moskwa! wyrwały się z ich uradowanych piersi. Otóż i cel ich cierniowej drogi, koniec krwawego szlaku, ciągnącego się od Niemna. Wnet przybył też i cesarz; stanął niedaleko od miasta na wzgórzu i przypatrywał się przez lunetę. Zsiadł z konia, a ubrany był tak samo, jak pod Możajskiem, tylko twarz jego nie miała wyrazu tej martwoty kamiennej, jaka widniała na niej 8 września. Czterech strzelców gwardyjskich, zsiadłszy z koni, ustawiło się w rodzaj czworoboku, w którego środku stał cesarz, w pewnym oddaleniu stało czterech innych na koniach, w taki sam sposób rozmieszczonych; eskorta konna, strzelcy i polscy ułani gwardyjscy stali w pobliżu cesarza, oficerowie przychodzili i odchodzili, wszyscy w postawie pełnej uszanowania, trzymając kapelusze w ręku. Moskwa widziana z równiny nie przedstawiała nic osobliwego, ale w miarę zbliżania się do pagórka, na którym stał cesarz, widok zmieniał się jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Miasto rozległ się, z półtysiącem cerkwi najosobliwszej budowy, z niezliczonymi niebiesko, żółto, zielono i czerwono pokrytymi wieżami, pomieszaniem nierzadko ze złotymi kopułami, strzelającymi w niebo w całym przepychu z morza domów, wszystko to budziło podziw w widzu. Całość miała charakter wschodni coś jakby z Tysiąca i jednej nocy. Rzeka Moskwa, wijąca się jak srebrzyste pasmo przez pola, ogrody i kępy wysokich drzew, otaczających piękne zamki w okolicy, uzupełniała ten obraz niezwykły.

Niebawem na bruku opustoszałych ulic stolicy carskiej zadudniały kopyta wjeżdżającej przedniej straży z Muratem na czele. Po dwustu latach znowu wchodziła do wielkiego, wrogiego miasta rycerska jazda polska. Na czele kolumny szedł Umiński ze swym pułkiem złotych huzarów, za nim ułani pruscy. Żadna deputacya drogi nie zabiegła zwycięzcom. Miasto nie prosiło o ochronę. Moskwa była pusta.

IV.

M O S K W A.

Płodna ziemi w niewolników,
 Własny ród w przepaść cię grzebie...
 Zwycięzca twoją obroną
 Przeciw sprzysięgłej zatracie.
 I na zgrozę przyszłych wieków
 Świat poznaje nowych Greków
 Po szalonym Herostracie.

Zgromiłeś dziec twem ramieniem
 Władco Świata, czas miecz schować
 Bo nie twojem przeznaczeniem
 Śniegom i lodom panować...

Kajetan Koźmian.

»Dnia 14-go września rozległy się wśród wyludnionych ulic dźwięki »Marsylianki«: świadomi doniosłości dziejowej tego momentu, głosili Francuzi starą pieśnią rewolucyjną, zdawna zabronioną w wojsku cesarskiem, że wnoszą swój świat nowy kultury demokratycznej aż po krańce Starego Świata«. W dumnym upojeniu radości powtarzali sobie Francuzi: *»Le jour de gloire est arrivé!«* Po raz ostatni w pełnym blasku chwały stanęła sprawa napoleońska. Po raz ostatni doznał cesarz uczucia pełnej, głębokiej radości. Chciał być szlachetnym względem zwyciężonych. Chciał zaoszczędzić temu dziwnemu, a świetnemu miastu wszelkich klęsk wojennych. Uczucie to wielkoduszne, rycerskie udzieliło się wszystkim. Król Neapolu dał armii rosyjskiej wycofać się spokojnie z przepelnionego żołnierza i bagażami labiryntu ulic stołecznych, aby uniknąć walki w tych ulicach, aby oszczędzić Moskwie rabunku i pożogi. Zaprawdę, nietylko kultura demokratyczna, o której pisze niemiecki dziejopis Wielkiej Armii, ale także kultura humanitarna, przeniknięta szacunkiem dla człowieka, dla znoju ludzkiego, dla

pamiętek przeszłości wielowiekowej, wkraczała do Moskwy z orłami zwycięskimi Napoleona.

Wkraczała wśród ponurego milczenia, wśród pustki tajemniczej. Zaprawdę, nie mogli Francuzi spodziewać się w Moskwie tych tłumów radosnych, drżących nadzieją, ku zbawcom wyciągających ręce, jakie witały ich ongi dwukrotnie w ulicach Medyolanu, jakie przed kilku laty witały ich w Warszawie. Tamto były narody o romańskiej kulturze, wiekowemi węzłami złączone już z Francją, podległe wpływom duchowym Rewolucyi francuskiej. Lecz myślał Napoleon, że będzie tak, jak było przy wjeździe do Berlina lub Wiednia. Ze zwyciężeni odczują to, co jest im wspólnem ze zwycięzcami: jakieś braterstwo czysto ludzkie, jakiś szacunek dla wielkich idei i dla wielkich czynów. Ale zawiódł się i zawieść się musiał. Tamta więz sympatyi ogólnoludzkiej, silniejsza nad nienawiść wzajemną państw i narodów, rodziła się na gruncie uczestnictwa w jednej cywilizacji europejskiej. Teraz wkraczał do siedliska innej zgoła kultury. Moskwa przeciwstawiała się przez cały wiek ostatni Europie i wpływom Europy. Przeciwstawiała się kulturze Zachodu. W przeciwieństwie do nowej stolicy, powleczonej pokostem zachodnim, Moskwa pozostała rdzennie rosyjską w dawnym, moskiewskiem znaczeniu owej nazwy, pozostała reprezentantką dawnych tradycyi, sięgających jarzma mongolskiego i bezpośrednich związków z Bizancyum. Tutaj otchłań nieprzebyta dzieliła ludność od najeźdników. Po paru tygodniach pobytu w Moskwie wyrwie się Napoleonowi porównanie niemal prorocze i złowieszcze: San Domingo.

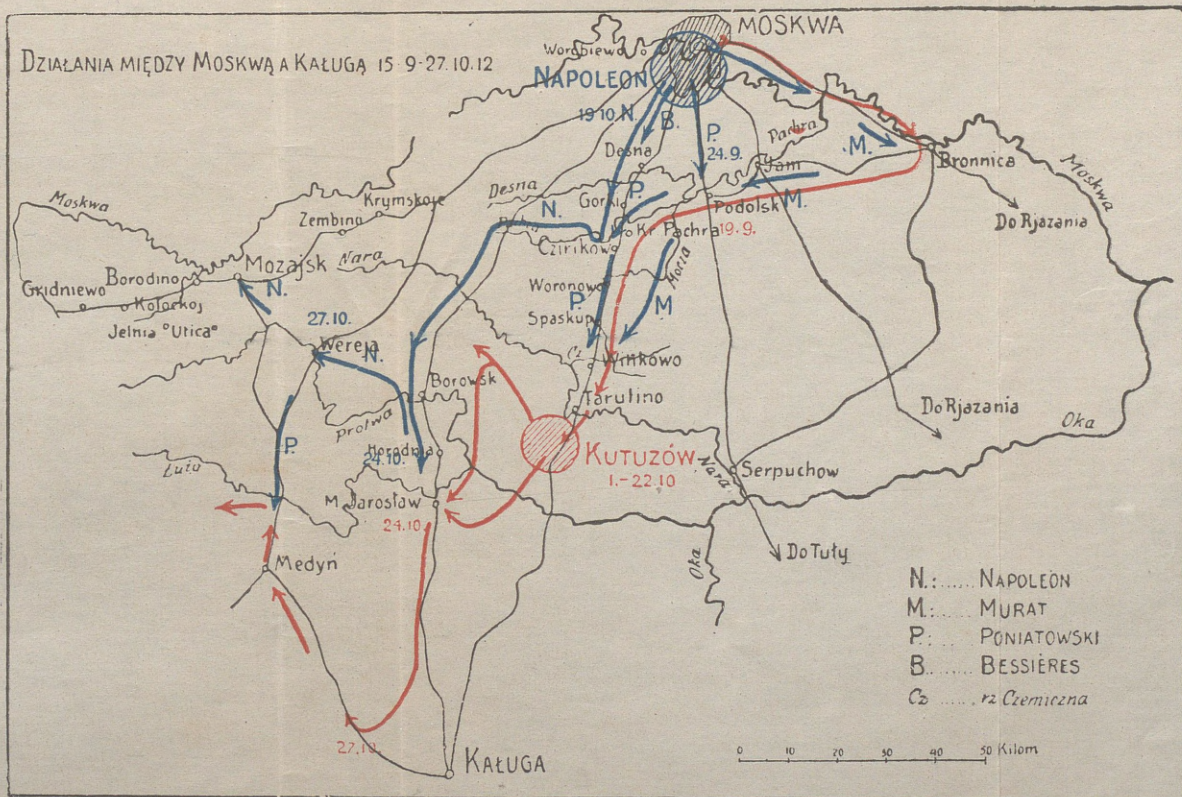
Wyprawiony z obozu pod Dryssą pod pozorem poczynienia potrzebnych zarządzeń wojennych w starej stolicy, udał się był imperator Aleksander I. do Moskwy, gdzie zastał wszystko w stanie wrzenia, dyszące nienawiścią ku Francuzom, zdecydowane na walkę najzjadlejszą; hrabia Roztopczyn, gubernator Moskwy, był w stolicy bohaterem narodowym, Pałafoxem północy, marzącym o zamianie Moskwy w Saragossę. Aleksander uległ nastrojowi starego miasta carów. Wespół z Roztopczynem podniecał ducha nienawiści i samozatracenia w mieszkańcach. »Nieszczęścia, które wam zagrażają — wołał — powinny być uważane, jako środki konieczne do dopełnienia zguby nieprzyjaciół«. Wyjechał do Petersburga, zostawiając snąc Roztopczynowi wolną rękę w wyborze owych środ-

ków koniecznych, które miały okazać się tak straszliwe dla samej Rosyi.

Na radzie wojennej, która poprzedziła opuszczenie Moskwy przez Kutuzowa, pośród różnych planów działania wysunięto również projekt obrony w samym mieście przy pomocy uzbrojonego ludu. Projekt ten upadł, bo rzeczywiście, szaleństwem byłaby walka w ulicach miasta, budowanego przeważnie z drzewa, które jak świeca spłonęłoby od granatów. Trzeba było przystać na ewakuację, z zamiarem przedsięwzięcia manewru przeciw komunikacyom Wielkiej Armii. Pośpiech nie pozwalał na zabranie lub zniszczenie ogromnych zapasów, nagromadzonych w Moskwie. Pozostało 60.000 karabinów, 1,600.000 ładunków, mnóstwo kul działowych, prochu, saletry — czterykroć tyle amunicyi, ile wynosił ekspens pod Możajskiem. Palafox lub Alvarez byłiby przedewszystkiem zniszczyli owe zapasy, nieocenione dla wroga. Roztopczyn zrobił co innego. Nakazał wszystkim mieszkańcom opuścić miasto. »Był tam pan, który samobójstwo nakazywał i niewolnicy, którzy go słuchali« — określa to świątły Bignon. Zażądano samobójstwa od dwustu tysięcy ludzi. Nie miano już możności, aby przymus na nich wyrzec. Usłuchały jednak trzy czwarte nieszczęśliwych, jękiem rozpaczy wypełniając okolicę, zgorzałe wsie, lasy rojne od spędzonych tam chłopów. Nie poprzestał na tem gubernator Moskwy. Otwart więzienia. Wypuścił tłumy zbrodniarzy, zdziczałych pod knutem, rozdał im materyały palne, które w olbrzymiej ilości nagromadził w swoim ogrodzie. Dał im wolność, kazał pozostać w mieście i podpałać.

W sam dzień wejścia Napoleona do Moskwy — 15-go września — słupy dymu i ognia wystrzeliły ponad miastem. Płonące zaczynały gmachy publiczne, stanął w ogniu Bazar ogromny, pełen skarbów nieoszacowanych, które kupcy tu zwieźli z całego świata. Rzucono się szukać sikawek i okazała się rzecz straszna: wszystkie wywiózł Roztopczyn z miasta. Wśród innych domów spłonęły dwa, będące własnością Roztopczyna, a z jednego z nich zaledwo wyratować się zdołał ranny generał Pajol. Później, pod Woronowem, w majątności Roztopczyna zastali Polacy kupę zwalisk w miejscu, gdzie był zamek i dwór; na bramie znalazł adjutant Madaliński dużą kartę papieru z napisem: »Spaliłem zamek, który mnie milion kosztował, aby nie mieszkał w nim żaden pies francuski«. Tak

DZIAŁANIA MIĘDZY MOSKWĄ A KAŁUGĄ 15.9-27.10.12



przemawiał słowami dzikiej nienawiści wielki ów przedstawiciel starej Moskwy.

Napoleon stał kwaterą na Kremlu ze swoim sztabem, domem i starą gwardyą. Stał, rzec można, w samym sercu państwa carskiego, w moskiewskiej Akropolis, wielkiej świątyni przeszłości. Czytać można było ową przeszłość w gmachach to bizantyjskiej, to tatarskiej struktury; potężny arsenał z XVII wieku, wzniesiony podług wzorów zachodnich, był pamiątką najazdu polskiego. Cesarz zamieszkał w pałacu carów, potężnej i pięknej budowie pół-oryentalnej, pół-włoskiej; w jednej z sal wisiały tam odebrane Barzanom sztandary. W liczbie 150 dział, wziętych na Kremlu, wiele było odlanych tam przed dwustu laty ręką polską. Prastary ten gród paść mógł teraz ofiarą barbarzyńskiego, acz bohaterskiego czynu Rostopczyna. Pożar, wybuchający 15-go września sporadycznie w różnych punktach miasta, rozgorzał nazajutrz potężnie dokoła Kremlu. Liczne podjazdy francuskie bezradnie przebiegały miasto, pozbawione możności walki z rozpętanym żywiołem; wojska francuskie, rozkwaterowane w domach stolicy, uchodziły przed pożarem z jednej dzielnicy do drugiej; oficerowie sztabowi z trudem nieraz wynosili życie z płonącej kwatery. Wiele tysięcy rannych Rosyan, pozostawionych w Moskwie przez Kutuzowa, znalazło śmierć okrutną w płomieniach. Zdumionemu cesarzowi donoszono zewsząd o chwytaniu złoczyńców, podkładających ogień pod domy, operujących nawet materyałami wybuchowemi; schwytani, powoływali się na rozkazy Rostopczyna. Tępiono podpalaczy bez litości, ale ręka ich zbrodnicza działała dalej z bezmyślnem okrucieństwem; były wypadki, że gwardziści francuscy z narażeniem życia ratowali z płomieni bezwładnych żołnierzy nieprzyjacielskich, pod którymi barłogi ze słomy podпалиł właśnie zbir gubernatora.

Pozostała w mieście ludność, obłąkana z trwogi, nie myślała o ratunku gorejącego miasta; uchodziła zeń na głód, na śmierć okropną, lub tłumem wypełniała cerkwie, modląc się o miłosierdzie. W wojsku francuskiem z chwilą wybuchu pożarów pękły węzły dyscypliny. Oficerowie nie mieli już władzy nad swymi podwładnymi. Widok bogactw, stających się pastwą płomieni, rozbudził do szaleństwa chciwość w wynędzniałych szeregach. Zaczął się rabunek miasta, jeśli nazwać rabunkiem można zagarnienie tego, co właśnie ogień miał zagrabić. Brano, co pod rękę wpadło: przedewszystkiem

napoje i jadło, ale później i kosztowności i futra bezcenne i tkaniny wschodnie i stroje, nieraz pamiętające przeszłość najodleglejszą i roztruchany złote i kielichy cerkiewne i świeczniki i krucyfiksy; objuczano tornistry żołnierskie nawet sukniami kobiecemi, aby je kiedyś Paryżankom przynieść w podarku, nawet ornatami kapłańskimi... Wśród szalejącego pożaru żołnierze podnieceni winem i dobrą strawą wyprawiali bale maskowe, występując w kostymach istotnie dziwacznych; markietanki przywdziewały suknie francuskich margrabin *ancien régime*. Na moralność armii podziałało to najokropniej. Powstała cała druga armia, ukrywająca się w olbrzymim mieście, gromadząca skarby dla uwiezienia ich do kraju, pewna nieomal bezkarności, głucha na głos obowiązku, stracona dla szeregów walczących. Najmniej na szczęście posunęła się demoralizacja i rozkład w szeregach polskich. Wódz ich jedyny łup wywiezie z Moskwy: książkę podjętą gdzieś po drodze... Gorzej było z dywizją Claparèda, który, sam grabieżca, goniący za łupem, jawnie zachęcał żołnierzy »nadwiślańskich« do rabunku, wymagając od nich haraczu.

Płonęły cerkwie, pałace, bazyry, domy prywatne. Wicher miotał snopy iskier i oderwane kawały palących się dachów na coraz to nowe dzielnice miasta. Wreszcie, w dniu 17 września płomienie docierać zaczęły do pałaców carskich na Kremlu, pełnym materji łatwo zapalnych; sami nawet artylerzyści francuscy bledli z trwogi, widząc snopy iskier, sypiące się na prochownie. Generał Wincenty Krasiński rzucił się na kolana przed cesarzem, błagając go, aby opuścił Kremlin, bo za godzin kilka pas ogniowy zamknie już drogę odwrotu. Po długim oporze zdecydował się Napoleon wyjechać pod eskortą 50 szwoleżerów naszych, którzy go odprowadzili do podmiejskiego pałacu Petrowskiego; była chwila w przejeździe, że sześciu szwoleżerów otoczyć musiało cesarza, aby go osłonić przed ogniem, który popalił wszystkie czapraki na koniach! Wieczór Krasiński odczytał cesarzowi otrzymaną właśnie depeszę w dziedzińcu pałacowym, przy świetle pożaru miasta, oddalonego o parę wiorst; atmosfera rozpalona była tak silnie, że mury zamku były rozgrzane. Nazajutrz pożar słabnął; 19-go września zgasł zupełnie. Jeszcze 18-go września wieczór, gdy tylko otworzyła się droga do Kremlinu, oszczędzonego przez płomienie, cesarz wrócił tam ze swym domem wojskowym i z gwardyą.

Dnia 20-go września pisał Napoleon list pełen goryczy do Aleksandra: »Piękne i okazałe miasto Moskwa nie istnieje już. Rostopczyn kazał je spalić. Czterystu podpalaczy ujęto na gorącym uczynku; wszyscy oświadczyli, że podpalają na rozkaz gubernatora i dyrektora policji: rozstrzelano ich... Trzy czwarte domów spłonęły, jedna czwarta została. Postępowanie to jest okropne, a bezcelowe... Przywiodło ono 60.000 rodzin do żebractwa«. Do głębi wstrząsnęły cesarzem przejścia okropne tych dni paru. Ten »scytyjski« sposób wojowania wydał mu się krzywdą, wyrządzoną jemu i jego armii. W liście do imperatora rosyjskiego skarżył się on, zwycięzca, przed zwyciężonym wrogiem...

Cios materialny okropny był dla Rosyan tylko. Z ogólnej liczby 9100 domów zgorzało 5000; pozostała zatem połowa prawie, dosyć, aby dostarczyć kwater armii Napoleona. W ocalonych budynkach i w ogromnych piwnicach całego miasta zostało prowiantów tyle, że przez pół roku mogłaby Wielka Armia nie obawiać się głodu. Łup, który dostał się Francuzom w opuszczonej przez mieszkańców Moskwie był olbrzymi. Zgoła więc bezwartościowym byłby czyn Rostopczyna, gdyby nie moralne czynniki, które się z nim związały. W pożarze Moskwy spłonęła nadzieja pokoju, spłonęła wiara w wartość poniesionych ofiar, spłonęła siła duchowa Wielkiej Armii. Żołnierz, objuczony łupem, rozerwie pęta karności wodzowie, zwątpiwszy w rychłe pokonanie przeciwnika, postradają energię czynu; sam cesarz, zawiedziony okrutnie w wielkich swoich rachubach, osłabnie na duchu, wahać się zacznie, wypuści z ręki rząd wydarzeń, stanie się wydarzeń tych ofiarą. A z drugiej strony przebiegły Kutuzow umiał wpoić w wojsko rosyjskie, w osłupieniu patrzące na łunę, to potworne mniemanie, że Francuzi spalili świętą Moskwę; armia rosyjska, przed chwilą przybita na duchu, ożywia się żądzą zemsty, rwie się do nowej walki.

Niema pokoju! Wojna na śmierć i życie! — mówiła Napoleonowi Moskwa. Po chwili osłupienia stwarza geniusz cesarza nowy plan, zapewnić mający zwycięstwo: oto pójdą Francuzi szukać pokoju w kierunku Petersburga. Książę Bellune z Saint-Cyrem i częścią korpusu Macdonalda w 70.000 ludzi pójdzie od Dźwiny przez Wielkie Łuki, pędząc Wittgensteina przed sobą; Napoleon w drugich 70.000 pójdzie od Moskwy na Wieliz, stając za księciem Bellune w rezerwie; Ney i Murat z 30000 wystarczą, aby zatrzymać Ku-

tuzowa, gdyby do ścigania przysłała mu chęć. Zima wprawdzie się zbliża, ale podobno mrozy zaczynają się w połowie listopada, a do Petersburga tylko 15 dni marszu... W pierwszych dniach października plan dojrzał. I oto rozbił się o rzecz nieprzewidzianą, o opór wszystkich marszałków, wszystkich wybitnych współpracowników cesarza, z jednym wyjątkiem rycerskiego Eugeniusza Beauharnais. Wszyscy chcą kresu morderczych bitew i bardziej jeszcze morderczych pochodów. Chcą zakończenia działań. Traci swą siłę urok geniuszu Napoleona. Wola jego się chwieje. Cesarz ustępuje i staje w położeniu beznadziejnym. Odwrót z Moskwy? Bez zawarcia pokoju? Bez upokorzenia przeciwnika? Uznanie się bezsilnym? Widmo nowej koalicji, masowego odstępstwa mocarstw staje przed jego oczyma. Jako deski ratunku chwytą się układów. Chce słać księcia Vicenzy do Petersburga. Ten wymawia się grzecznie. Wówczas śle Napoleon generała Lauristona do głównej kwatery Kutuzowa, aby pod pozorem reklamacji przeciw tatarskim metodom wojowania podać rękę do układów pokojowych. Lauriston przywieźć ma pokój, koniecznie pokój. Nawiązują się rzekome układy, w których wywiezionymi w pole są Lauriston i sam Napoleon; wróg używa tych gawęd, aby przeniknąć trudność położenia cesarza, przedłużyć bezczynność jego wojsk, doczekać się, aż armia Czyczagowa wpadnie na tyły Wielkiej Armii, przede wszystkim zaś doczekać się mrozów. W odpowiednim momencie skorzysta Kutuzow z niebaczości zwiedzionych układami Francuzów, aby napaść zniemacka ich rozrzucone siły.

Armia rosyjska nieścigana wyszła z Moskwy. Murat pozwolił jej wydobyć się szczęśliwie na drogę, wiodącą w stronę Riazania; co gorsza, zatracił nawet czucie z oddalającym się wrogiem. Po pierwszym wytchnieniu i pierwszych wstrząśnieniach moralnych polecił Napoleon królowi Joachimowi pościg za wojskami Kutuzowa, wytropienie kierunku ich odwrotu. Do operacji tej przeznaczono kolumnę oddzielną, złożoną z piechoty nadwiślańskiej — dywizya generała Claparède, — z dywizyi francuskiej generała Dufour, z korpusu Poniatowskiego i trzech korpusów jazdy rezerwowej. Było tego jeszcze 23.541 jazdy, w czem okrągło 7000 ludzi liczył korpus polski, a 2862 Legia; doliczywszy pułki polskie z jazdy rezerwowej, było tam najmniej 11.000 Polaków. Murat ruszył 16-go września traktem rizańskim ku Bronicy. Dopiero po kilku

dniach marszu natknęto się na oddziały nieprzyjacielskie, złożone przeważnie z jazdy, pierzchające za nadejściem sprzymierzonych. Murat parł naprzód coraz dalej, gdy armia Kutuzowa oddawna już nie znajdowała się na trakcie riazzańskim. Za radą kwatermistrza Tolla wódz rosyjski przerzucił się przez miasto Podolsk na trakt, wiodący z Moskwy do Kaługi, czyniąc posunięcie strategiczne o doniosłości olbrzymiej, takiej, jak ongi, na ziemi polskiej, w r. 1809, pochód wojska polskiego do Galicyi. Przez zmianę linii operacyjnej osłaniał Kutuzow Kaługę, mieszczącą w sobie wielkie magazyny żywności i wszelkiego materiału wojennego, który miał teraz mu służyć do uzbrojenia świeżych wojsk, ułatwienia reorganizacji starych. Ludne okolice Kaługi i Tuły dostarczyć mu miały tłumów świeżego rekruta i »opołczenia«, uzbrojonego w piki. Z południa Rosyi miały tam nadciągnąć tłumnie nowe pułki kozackie. Lecz przejście armii rosyjskiej na gościniec kałużski groźnem było także dla Wielkiej Armii. Kutuzow zbliżał się do jej linii odwrotowej, zagrażał jej komunikacyom. Wnet spostrzegł cesarz, że w błąd go nieprzyjaciel wprowadził; od szpiegów dowiedział się o zmianie rosyjskiej linii operacyjnej; zarządził przesunięcie korpusu księcia Józefa na Podolsk, dokąd 25 września nadciągnął również Murat. Armia rosyjska, stojąca w tym czasie pod Krasnaja Pachra na trakcie kałużskim, rozpoczęła 27 t. m. odwrót w kierunku Tarutina, za rzekę Narę. Tegoż dnia wojska Murata były już w kontakcie bojowym z przeciwnikiem. Dnia 28-go września przyszło do starcia z tylną strażą rosyjską pod Krasnaja Pachra. Generał Wasilczykow uderzył z huzarami lejbgwardyi i kozakami na czołowe szwadrony 5. pułku strzelców konnych z korpusu księcia Józefa, które zostały odparte; wnet przybyła jednak cała dywizya jazdy polskiej i z kolei zmusiła Rosyan do odwrotu. Nazajutrz ruszył Murat w dwu kolumnach za wrogiem. Książę Józef z korpusem V. szedł na prawem skrzydle w kierunku Czyrykowa, leżącego przy trakcie z Moskwy do Kaługi, Murat szedł z resztą wojska na lewo od księcia, kierując się skośnie na Woronowo. Nieprzyjaciel ustępował również w dwóch kolumnach: Miłoradowicz przed Poniatowskim, Ostermann przed Muratem. Dnia 29 września przyszło do bitwy.

Korpus V. poprzedzała należąca doń dywizya jazdy polskiej, będąca pod dowództwem dobrze znającego konnicę naszą z bojuw śląskich i hiszpańskich generała Lefèbvre-Desnouettes. Droga do

Czyrykowa wiodła przez las. Już w tym lesie natknięto się na nieprzyjaciela. Sotnia kozaków natarła na 40 huzarów Tolińskiego, idących na przedzie. Huzarzy odważną szarżą zmusili wroga do śpiesznego odwrotu. Przed Czyrykowem las się kończył, gościniec kałużski wychodził na obszerną równinę, zewsząd lasami zamkniętą, na której leży wieś Czyryków. Skoro tylko jazda V. korpusu wyszła z lasu, ujrzano konnicę nieprzyjacielską w przeważającej liczbie, stojącą w szyku przed wsią. Lefèbvre-Desnouettes uszykował jazdę polską w dwie linie, artylerji konnej nakazał działa odprzodkować i śmiało posunął się naprzód. Nieprzyjacielska jazda, widząc słabe siły przeciwnika, zerwała się do ataku, lecz szarże 12. pułku ułanów i szwadronu 5. pułku strzelców konnych wnet ją w zapędzie powstrzymały. Nadbiegł teraz na pole walki książę Józef z piechotą. Widząc, że pozycja rosyjska opiera się o dwa punkty, t. j. o wieś Czyryków na prawem skrzydle nieprzyjaciela i o mały lasek na lewem, nakazał 2 batalionom 2. pułku piechoty zająć lasek, a pułk 12-ty rzucił na wieś. Z bagnetem w ręku wdarła się piechota polska do wsi, zdobyła cerkiew, obwiedzioną murem, i stąd prażyła wypartego nieprzyjaciela. Lasek również opanowano. Obsadziwszy piechotą las na swoich tyłach, wódz polski wysunął w prawo brygadę jazdy Tyszkiewicza, brygadę Sułkowskiego w lewo, w środku zaś rozwinął artylerję. Nieprzyjaciel ponowił niebawem ataki i uderzył 3 pułkami kawaleryi na działa, lecz szarża generała Sułkowskiego wykonana 3 szwadronami odrzuciła Rosyan zupełnie, a pułk ułanów »konnopolców« poniósł znaczne straty. Teraz nieprzyjaciel przypuścił atak ogólny na całą linię księcia Józefa. Wieczór zapadł. Deszcz ciągły paraliżował obronę. Piechota polska dla braku ładunków i zamoczonej broni ustępowała z lasu. Nieprzyjaciel czynił postępy. Sam książę Józef rzucił się szykować ustępujące bataliony do kontrataku. Zaskoczony przez kolumnę rosyjską, którą wziął za swoich, sam ze sztabem znalazł się w niebezpieczeństwie; skorzystał z chwili wahania w szeregach wroga, aby porwać służbowy pluton pułku 5. jazdy do gwałtownej szarży. Czoło kolumny rosyjskiej zostało stratowane i zrąbane, wzięto tłum niewolnika. Równocześnie na skrzydle prawem brygada jazdy Tyszkiewicza, wzmocniona połową 13. pułku huzarów i artylerją konną, z równem biła się powodzeniem i męstwem. Nieprzyjaciel próbował jeszcze ku wieczorowi wznowić ataki na brygadę Tyszkiewicza; znowuż

odparty, cofnął się zupełnie. Korpus polski utrzymał plac boju i na nim noc przepędził. Wśród przejmującego zimna i ulewy, która już w dzień walczącym dokuczała, stali żołnierze z bronią w rękę, gotowi do odparcia ataku nieprzyjacielskiego, który się jednak nie powtórzył. Bój pod Czyrykowem, tak chwalebny dla oręża polskiego, okupiony został jednak wielkimi stratami, które korpus polski i tak liczebnie nadwątlony, jeszcze bardziej osłabiły. Stracili Polacy 30 oficerów, między nimi kapitana artylerji Oskierkę, 160 żołnierzy zabitych i 300 rannych. Nieprzyjaciel na pobojowisku zostawił 500 rannych i zabitych.

W czasie, kiedy pod Czyrykowem walczył korpus V. z oddziałem generała Miłoradowicza, ucierał się król neapolitański z jazdą generała Ostermanna; zaprzatając jego siły, powstrzymywał go wróg od pójścia na pomoc Poniatowskiemu, którego działa słyhać było na prawem skrzydle. Przez chwilę znalazł się Murat w groźnem położeniu, z którego miała go wybawić szabla polskiego oficera. Król neapolitański, chcąc wreszcie rozstrzygnąć walkę, uderzył sam z częścią swej jazdy. Rosyjanie ustępowali. Nagle, wyciągnawszy się w półkole, natarli gwałtownie, zmuszając Francuzów do odwrotu. Kozacy obskoczyli Murata wołając: »Dziś nam nie wymkniesz się, carze!« Eskorta królewska poszła w rozsypkę. Zaczęła się rozpaczliwa walka. Murat rąbał wokoło kozaków, torując sobie drogę, wreszcie rzucił się do ucieczki, z dwoma wrogami na karku; musiał odwrócić się i szablą odpierać ich pchnięcia. Wtem przypadł kapitan Malczewski, jako tłumacz będący w świetle Murata. Jednego kozaka zarażał, drugi przerażony uciekł. Król neapolitański zaraz na placu walki wywdzięczył się dzielnemu oficerowi. Mianował go baronem, obdarzył orderem, oraz znaczną dotacją.

Nazajutrz połączone wojska Murata ciągnęły traktem kałużskim ku miejscowości Spas-Kuplia. W pochodzie tym idący na czele korpus Sebastianiego, dawniejszy Montbruna, nie zachowując odpowiednich środków ostrożności, napadnięty został przez kozaków. Jazda bawarska, przerażona wrzaskiem hord atakujących, cofnęła się w nieładzie, szercząc popłoch między innymi pułkami jazdy tego korpusu. W walce bezładnej, która się w czasie ucieczki wywiązała, ucierpiał zwłaszcza pułk 10-ty polski — złoci huzarzy. Dnia 2 października artylerja połączonych już korpusów Murata długą kanonadą łamać musiała pod Woronowem opór Miłorado-

wicza. Niebawem — 8 października — przyszło znowu do żywej walki całej kolumny Murata z masami jazdy nieprzyjacielskiej. Gdy wojska króla Joachima minęły lasy Spas-Kuplia i wyszły na równinę, przez którą przepływa rzeczka Czerniczna, ukazały się tłumy konnicy rosyjskiej, stojącej w szyku bojowym. Pułki piechoty Murata sformowały się w czworoboki. Na krańcu prawego skrzydła szedł pułk 2-gi legii nadwiślańskiej, obok niego maszerowały pułki 3-ci i 1-szy. Dalej szły pułki francuskie dywizji generała Dufour, które łączyły się z korpusem polskim, tworzącym lewe skrzydło. Piechota tegoż korpusu postępowała również w czworobokach. Pułki jazdy, która z każdym dniem marniała wskutek ciągłych trudów, złego furazu dla koni i traciła zdatność do samodzielnej walki z konnicą wroga, tworzyły drugą linię. Przerwy między czworobokami piechoty zapełniała artyleria. W takim szyku zbliżało się wojsko do rzeczki. Wtem linie jazdy nieprzyjacielskiej rozsunęły się, odsłaniając czterdzieści dział, które z przeciwnej strony Czerniczny poczęły razić maszerujące kolumny. Z czworoboków piechoty wysunięto natychmiast cztery działa francuskie, które mimo obrzymiej przewagi nieprzyjacielskiej artylerii, mężnie odpowiadały na jej ogień, gdy tymczasem piechota polska i francuska przebyła Czerniczną, zmuszając artylerję rosyjską do odwrotu. Rychło pojawiła się jednak znowu jazda rosyjska; odsłoniła artylerję, która z nowej pozycji rozpoczęła ogień gwałtowny. Jeden z batalionów piechoty francuskiej, zasypany pociskami, miesza się i cofa, porywając za sobą batalion 2. pułku nadwiślańskiego. Chwila była groźna. Szybkie natarcie konnicy rosyjskiej mogło teraz rozbić czworoboki polsko-francuskie. Ale oficerowie sformowali na nowo zmieszane bataliony, artyleria francuska silnym ogniem umożliwiła dalsze posuwanie się naprzód. Ataki konnicy rosyjskiej odparto rotowym ogniem piechoty. Pułki 6-ty i 8-my ułanów, w jeden sformowane szereg dla przedłużenia frontu, szarżami rozpędzały kozaków. Zdawało się, że nieprzyjaciel zaprzestął już walki, gdy raptem jego konnica przypuściła szarżę do 3. pułku nadwiślańskiego; odparta uderza na pułk 2, spędzając z pola jego tyralierów. Wtedy pułkownik Malczewski, dowódca 2. pułku, nakazał bić w bębny, trąbić do ataku i powiódł swoje szeregi pędem, z nastawionym bagnietem, przeciw nadlatującej jeździe rosyjskiej. Mimo zuchwałstwa tego czynu wróg nie doczekał starcia,

zawrócić. W tym właśnie momencie nadjechał na plac boju król neapolitański i stanął obok 2. pułku nadwiślańskiego. Na widok świętego „cara“ francuskiej jazdy Rosyanie znowu zerwali się do szarży, chcąc nareszcie porwać w niewolę tego zuchwalca, niosącego wciąż dumnie swój pióropusz biały na posterunki stracone, w najzaciętszy zgietk boju. Murat schronił się do czworoboku 2. pułku, który z bronią u nogi, w kamiennym spokoju czekał na zbliżenie się wroga.

„Rosyanie — opowiada kapitan Brandt o tym groźnym momencie — jechali odważnie, ale widząc, że nie strzelamy, zwolnili i zatrzymali się w odległości 50 króków; nastąpiła chwilowa cisza, przerywana tylko parsaniem koni. Nagle rozległa się komenda i Rosyanie, zawróciwszy na prawo wtył, odjechali stępą. Nic podobnego nie zdarzyło mi się nigdy widzieć, chyba tylko na polu ćwiczeń w czasie pokoju. Król obsypał nasz pułk pochwałami. — Pochwałę wasze męstwo przed cesarzem! — wołał jeszcze po pożegnaniu, odjeżdżając pędem“.

Nad rzeczką Czerniczną spoczęła ofenzywa polsko-francuska przeciw wojskom Kutuzowa. Przerwały ją zabiegi pokojowe cesarza. Właśnie wyjechał generał Lauriston, aby udać się do głównej kwatery rosyjskiej. Rosyanie, nie wiążąc się niczem, podjęli nic rokowań. Każdy dzień pomnażał ich siły, a osłabiał siły Napoleona. Każdy dzień zbliżał nadejście pożądanego sojusznika: zimy rosyjskiej. Nastąpiło faktyczne zawieszenie broni. Na forpocztach spotykali się często dowódcy francuscy z rosyjskimi, sam Murat rozmawiał nieraz z generałami Kutuzowa. Umówiono się nawet, że kroki nieprzyjacielskie mają być na trzy godziny naprzód zapowiedziane. Był więc rozejm jakiś, niepewny zresztą, nie poręczony niczem; tylko rosyjskie oddziały partyzanckie tu i owdzie napadały na komunikacje, zabierały konwoje, a gromady „opołczenia“, w boju tchórzliwe, niedołężne, bierne, dopuszczały się czynów niestęchanego okrucieństwa na przydybanych pojedynczo żołnierzach Wielkiej Armii.

Wojska jej wypoczywały, uśpione nadzieją upragnionego pokoju. Stojąc w Moskwie, tracąc na dyscyplinie i na moralnej wartości, zaznały przynajmniej i wywczasów i żywione były dobrze. Pod tym względem gorzej było z korpusami, należącymi do komendy króla Neapolu. W ciągłych walkach i marszach osłabły one

ogromnie, tem więcej, że były to w znacznej części wojska, które już przedtem, w pochodzie na Moskwę, najcięższą miały służbę i najwięcej stargały się; tak naprzykład korpus V, wyczerpany w najwyższym stopniu, oddany został Muratowi dlatego tylko, że Polacy łatwiej niż kto bądź inny mogli porozumieć się z miejscową ludnością, zorientować się w terenie, odpór stawić kozakom. Piechota trzymała się jeszcze dobrze, choć liczebnie zmalała do tego stopnia, że niektóre pułki trzybatalionowe do jednego kurczyły się batalionu. Ta redukcya liczebna w korpusie polskim wyraziła się w zwinięciu we wszystkich pułkach trzecich batalionów; pozostałe dwa bataliony jeszcze miały niski stan liczebny i po nowych krwawych przeprowadkach nowej ulegną redukcji. Wiele ucierpiała też artylerya, francuska zwłaszcza. Ale wręcz rozpaczliwym już był stan konnicy. „Jazda francuska, osobliwie kirasyerzy i karabinierzy, smutny przedstawiała widok. Ogromne ich konie wynędzniałe, wychudzone i odsiedzone, ledwie jeźdźców swoich z ciężką zbroją dźwigać i kłusem tylko małym poruszać się mogły.“ W bitwach konnica ta już nie mogła szarżować galopem, więcej też postugiwała się teraz w walce bronią palną niż szablą, osłaniana przytem czworobokami piechoty. Podobny był też stan jazdy polskiej i to zarówno pułków wcielonych do korpusów rezerwowej jazdy francuskiej, jak też jazdy korpusu V. Wyniszczone trudami konie padały masowo, zwłaszcza w czasie coraz zimniejszych nocy.

Wojsko króla Neapolu stopniało do garstki: 20.000 ludzi z 187 działami. Korpus V. liczył teraz zaledwie 8000 żołnierza. Lecz mimo trudy, prywacye i upust krwi doskonały duch panował w wojsku polskiem. Żołnierz cierpiał biedę, zdrowym rozsądkiem prostego człowieka doskonale rozeznawał, że rzeczy nie idą dobrze, że zaszło się za daleko, że pora późna, zima zła, ludzie niezaopatrzeni; pocieszał się jednak myślą, że cesarz znajdzie wreszcie jakąś radę, co najważniejsza zaś, ufność pokładał w męstwie swoich wodzów i w sile swego ramienia. Dobry ten duch korpusu polskiego, oraz doskonały porządek i rygor, który nauczył się teraz utrzymywać w wojsku książę-wódz naczelny, ocalał niebawem całe wojsko Murata od grożącej zagłady.

W czasie tym dowództwo 16-tej dywizyi powróciło w ręce generała Zajączka, który niewyleczony jeszcze z ran, odniesionych pod Smoleńskiem zapragnął dzielić boje i niedolę żołnierza. „Tam cier-

pią nasi, trzeba iść cierpieć z nimi" — mówił na wyjeździe z Smoleńska do otaczających go oficerów. Konno, z kilku zaledwie towarzyszami popędził ku Moskwie, kilkakrotnie zmuszony otwierać sobie drogę pałaszem przez gromady kozaków. „Szczególnie szlachetny, rycerski duch znamionował tego generała — powiada jego szef sztabu, pułkownik Weysenhoff — jeżeli mu brakło talentów, to miał w nagrodę odwagę, głębokie poczucie honoru i najdelikatniejszych obowiązków rycerza."

Kutuzow zbierał się tymczasem do niespodzianego ciosu. Bezczynność Wielkiej Armii pozwoliła mu dać w obozie pod Tarutino wypoczynek wojskom. Zostawało mu starego żołnierza 52000; teraz wcielił w szeregi 40 000 rekruta: a chociaż armia rosyjska nie znosiła tak raptownego odnowienia szeregów, chociaż żołnierz nowy dosyć był niezadarny, nieumiejętny, ciężki, to jednak tę wyższość on miał nad nieszczęśliwymi Francuzami, Włochami, Niemcami południowymi, wchodzącymi w skład armii Napoleona, że wytrzymałym był na mrozy, że umiał znaleźć drogę wśród bezdroży śnieżnych, że walczył na ziemi własnej. Pomyślał Kutuzow o zaopatrzeniu wojska w półkozuszki i w kaftany wełniane, o czym zapomniano niestety w głównej kwaterze Wielkiej Armii. Prócz 97000 regularnego żołnierza stanęło pod rozkazami Kutuzowa w obozie pod Tarutino 20000 doskonałych kozaków, niezrównanych, gdy o to szło, aby zewsząd wroga niepokoić, nękać, nie pozwalać mu na sen i na posiłek, odbierać mu transporty żywności, zarywać opóźnione bagaże. Długo Kutuzow zwlekał z uderzeniem na garstkę nieprzyjaciół, obozującą nad Czerniczną; wiedział, że klęska Murata przebudzi Napoleona i skłoni do działania. Ale gdy 15-go października dał się uczuć silny przymrozek, uznano, że pora nadeszła.

Wojsko Murata obozowało pod Winkowem nad rzeczką Czerniczną, która osłaniała pozycje jego od frontu. Na prawem skrzydle rozłożyły się pułki nadwiślańskie, dywizya francuska generała Dufour oraz większa część jazdy, opierając się o rzekę Narę, do której Czerniczna wpada z lewego brzegu niedaleko gościńca do Kaługi. W centrum, wysunięty za Czerniczną i dopływ jej Dżisnę, stał korpus polski. Kluczem jego stanowisk był lasek brzozowy, w którym biwak założono, ustawiając artylerję w kącie wystającym w stronę wroga. Na lewym skrzydle, koło wsi Teterynki obozował korpus jazdy Sebastianego. Przed frontem pozycji korpusu V na

na drugim brzegu potoku (dopływu Czernicznej) leżał gaj niewielki w którym jako grangarda (straż główna) stał 3-ci pułk piechoty pod dowództwem Blumera; widać stąd było obozowiska tylnej straży rosyjskiej. Dnia 17-go października przyszły z Moskwy do obozu nad Czerniczną liczne furgony z zapasami żywności i wódki; zbiedzony żołnierz francuski rzucił się do dawno niebywałej uczty. Zwłaszcza żołnierze korpusu jazdy Sebastianiego, stojący na lewym skrzydle, wieczór cały poświęcili obfitym libacyom. Generałowie francuscy zaniedbali najelementarniejszych środków ostrożności, ufni w umowę co do 3-godzinnego wypowiedzenia rozejmu, a Sebastiani, jakby w obłądnie, ulokował całą swą artylerję w grangardzie przed frontem swego wojska. Tylko Poniatowski czuwał. Bohaterski ten żołnierz z każdym dniem zyskiwał teraz jako wódz, nabywał doświadczenia i wprawy. Przededniem 18-go października stanął jak codzień korpus V pod bronią. W obawie możliwego ataku ze strony nieprzyjaciela, wprowadził ten porządek wódz polski. Codziennie korpus polski witał wschodzące słońce w zbrojnym pogotowiu. Gdy dzień nastał, wysyłano patrole dla przejrzenia okolicy, i dopiero, gdy te powróciły, konnica zsiadała z koni, piechota składała broń w kozły i żołnierz brał się do rannego posiłku. Już słońce wschodzić poczęło, patrole wysłane ku nieprzyjacielowi wróciły, nie zauważwszy nic podejrzanego, gdy wtem z lasu, leżącego przed lewym skrzydłem pozycji polskiej, wysypały się z dzikiem „koli, koli! hurra!“ chmary kozaków i jazdy rosyjskiej. Atak Rosyan skierował się na biwaki korpusu jazdy Sebastianiego. W nich zagarniają kozacy całą jego artylerję, 38 armat, nieopatrznie, bez żadnej osłony stojącą na linii forpoczt. W biwaku francuskiej jazdy, po nocnym bankiecie rozprężonej, powstał popłoch powszechny. Pijani kawalerzyści poszli w rozsypkę. Rosyanie, po złamaniu lewego skrzydła, posuwali się w stronę Spas-Kuplia, aby owładnąć parowem, który dla Murata był jedyną drogą ocalenia; tymczasem nowe masy ich wojsk zaatakowały armijkę polsko-francuską na całym froncie. W centrum stał już gotowy do boju korpus polski z księciem Józefem na czele, przez zagięcie skrzydła stawiając czoło przeciwnikom, napierającym z lewej flanki. Pułkownik Górski nadbiegł ze swą baterją, prażył granatami jazdę rosyjską, wstrzymał ją w zapędzie. Na postępujących za nią tyralierów Baggewuta uderzył 5-ty pułk strzelców konnych pułkownika Kurnatowskiego i spędził ich z pola. Dalsze

bataliony rozbił drugą szarżę na czele swej brygady Antoni Sułkowski. Tutaj kula karabinowa zrzuciła z konia generała Lefèbvre Desnouettes; generał Sułkowski był ranny; po stronie rosyjskiej padł ciężko ranny generał Baggewut. Tymczasem generał Fiszer dał rozkaz dywizji 18-tej, by odebrała Rosyanom działa, na lewym skrzydle zdobyte. Generał Biegański powiódł do ataku 12. pułk piechoty, odzyskał 7 dział Sebastianiego. Pod osłoną korpusu V sformowała się szybko reszta wojsk Murata i rozpoczęła odwrót ku Woronowu. Piechota nadwiślańska i jazda polsko-niemiecka z korpusu Latour-Maubourga wyrzuciły Rosyan ze Spas-Kuplia; droga była otwarta. Wódz polski, wystawszy naprzód parki i bagaże, począł również z wolna ustępować z dywizją 18-tą Kniaziewiczza. Dywizya Zajączka walczyła jeszcze, napierana przez kolumny korpusu Baggewuta, opadnięta przez jazdę rosyjską. Szarża karabinierów z dywizji Defrance'a przez samego Murata rzuconych na odsiecz Zajączkowi, powstrzymała nieprzyjaciół. Zwinęła się piechota polska w kolumnę marszową na gościńcu. Brakło jeszcze pułku 3-go piechoty, który stał na wysuniętym posterunku za strumieniem Petrową. Otoczyły go już zewsząd tłumy wroga z korpusu generała Rajewskiego. Książę Józef, zaatakowany od skrzydła, nie mógł dać Blumerowi pomocy; pułk ten miano za stracony, wyrzucony, lub wzięty w niewolę. Lecz Blumer nie dał się zagarnąć. Sformował swoich w kolumny ścięśnione, a następnie w czworoboki batalionami. „...Zwarli szyki i krokiem rozpaczy lecą w ostrza pałaszów i ogień kartaczy...” Po walce zaciętej przebili się żołnierze polscy, ocalając nawet armaty pułkowe i dotarli do swoich zwycięzko „czworobokiem bezpieczni, stałą najeżeni... Z bagnetem nadstawionym szli z trąb, bębnow grzmotem, a słońce im promieniem przyświecało złotym”.

Okrzykiem radości powitali ich żołnierze Kniaziewiczza. Ten w piekielnym owym boju odnalazł całe swoje młode bohaterstwo z kampanii włoskich i naddunajskiej, urastał do wielkości nadludzkiej, a potęgą swego ducha żołnierzy swoich w bohaterów zamieniał. Sformowana eszelonami w trzy czworoboki, ustępowała z wolna jego dywizya, wytrzymując na sobie całą nawałę nieprzyjacielską. Czterdzieści dział polskich biło raz po raz kartaczami, wyracając całe szeregi Rosyan. Tak dotarli w dniu tym 18-go października korpusy Murata do wsi Woronowo, gdzie ustał już pościg nieprzyja-

cielski. Bitwa ta, zwana rozmaicie: bitwą pod Tarutinem, pod Win-kowem albo pod Woronowem, opromieniła wojsko polskie chwałą godną dawnych legionistów. Stracił w niej Murat około 1000 zabitych, tyluż jeńców, głównie z korpusu Sebastianiego; Polacy mieli zabitych i rannych oficerów 45, żołnierzy około 500. Ale załobą okrył wojsko polskie zgon bohaterskiego szefa sztabu, generała Stanisława Fiszera. Był Fiszer jednym z najpiękniejszych typów oficera polskiego, rzadkim przykładem cnoty żołnierskiej. Z ubogiej rodziny, twardą miał młodość i twardą służbą było całe jego życie. Wychowaniec korpusu kadetów, młody oficer w r. 1792, adjutant Naczelnika w roku 1794, później towarzysz więzienia Kościuszki, zachowujący w rękach nieprzyjaciela dumę wyniosłą i honor niezłomny, za harde odpowiedzi ciężkiem w głębi Rosyi karany więzieniem, później na tułactwie z równem znoszący męstwem nędzę, głód i zimno, jako jeńiec-legionista hardy wobec Austryaków, jak był nim wobec Rosyan, żywił Fiszer w nikłej swojej postaci duszę prawdziwie wielką. Za Księstwa towarzysz nieodłączny prac naczelnego wodza, był on w wojsku duchem porządku i karności, surowością swoją łagodził złe następstwa miękkości księcia Józefa. Na polu bitwy odznaczał się zawsze stoickiem męstwem. Z pola bitwy raszyńskiej na płaszczach wyniesiony; pod Tarutynem miał rękę straszkaną, mimo wezwań księcia Józefa nie chciał jednak opuścić placu boju, aż druga kula trafiła go w czoło i położyła trupem.

Ustępując z nad Czernicznej król Murat wysłał adjutanta do Moskwy z wiadomością o ruchu zaczepnym całej armii Kutuzowa. Napoleon zmagał się tymczasem w Moskwie z fatalną niepewnością, co należy przedsięwziąć w razie rozwiania się nadziei pokojowych, tak błahych przecież, tak pozbawionych fundamentu. Wszystko przemawiało za opuszczeniem Moskwy. Wydarzenia dowiodły, że posiadanie jej nie oznacza jeszcze ani pogromu Rosyi, ani kresu wojny. Wyprawę moskiewską potrzebaby było uzupełnić wyprawą petersburską, aby zdruzgotać imperyum rosyjskie. Petersburg zaś leżał dalej od Moskwy, niż od Witebska. Idąc z Witebska na Petersburg, Wielka Armia bliższą byłaby Polski i bliższą Francyi. Skoro zatem upadł plan, wiążący powrót w stronę Polski z niezwłoczną demonstracją w stronę Petersburga, plan pochodu przez Woskresjeńsk, Wołokłamsk, Biełoje do Wieliza, przy równoczesnym pochodzie armii księcia Bellune na Wielkie Łuki, nie zostawało nic

już innego, jeno powrót możliwie prędki na podstawę operacyjną litewską. Ale powrót taki, bez nowej myśli zaczepnej, bez pozorów przynajmniej manewru strategicznego, byłby uznaniem wszelkich dotychczasowych rachub za zwodnicze, poniesionych ofiar za bezowocne; Napoleon zwlekał z wyrzeczeniem słowa „powrót“ we własnej nawet myśli. Płynął czas drogocenny, jesień była piękną, ale zatrważająco chłodną. Cesarz kazał fortyfikować Kreml, mówił o zimowaniu w Moskwie. Lecz armia w Moskwie uwięziona przez zimę, byłby to okręt, uwięziony pośród lodów. Rozumiał to Napoleon i w myśli jego dojrzywało postanowienie uderzenia na Kutuzowa i odebrania mu leży zimowych w Kałudze, zasobniejszych niż Moskwa, bliższych Smoleńska; tam do Kaługi sprowadziłby Napoleon przez Jelnię księcia Bellune; w Moskwie zaś zostałyby na Kremlu Mortier z częścią gwardyi. Przymrozek 13 października przestrzegł o konieczności szybkiej decyzyi. Napoleon zwołał radę wojenną. Z pośród wszystkich wodzów i ministrów jeden tylko Daru, generalny intendent Wielkiej Armii, oddawna zdradzający Napoleona na rzecz Rosyi, radził podstępnie zimowanie w Moskwie. Inni uznawali zgodnie, że przebywano w niej dosyć długo, dodając w myśli, że stanowczo nazbyt długo; wszyscy byli za powrotem na Litwę. Drogi były trzy. Jedna, północna, przez Biełoje, najbezpieczniejsza, bo najdalsza od nowej podstawy operacyjnej rosyjskiej, nie zniszczona jeszcze, acz wiodąca przez okolice słabo zaludnione i biedne, była jednak nazbyt widocznie drogą odwrotu przed Kutuzowem. Drugą, przez Kaługę, można było wybrać tylko z myślą o rozprawie zbrojnej z główną siłą rosyjską. Trzecia, przez Możajsk i Wiazmę, droga etapowa, słabo dotąd zaopatrzona i źle ochraniana, była najkrótszą, ale wiodła przez kraj wyniszczony do cna i wystawiona była na działania flankowe Kutuzowa; każdy dzień spóźnienia pogarszał niebezpieczeństwo tego szlaku. Napoleon zdecydował się iść przez Kaługę, bijąc Kutuzowa po drodze; dnia 18 października głuchy grzmot dział, dochodzący od starego traktu kałużskiego, przynaglił postanowienie cesarza. Nazajutrz nastąpił wymarsz ze starej stolicy rosyjskiej. Mortier z młodą gwardyą, spieszoną konnicą, pewną ilością artyleryi i jazdy w łącznej sile 8500 ludzi zostawał załogą na Kremlu. W chwili tej liczyła Wielka Armia wraz z osobnymi oddziałami Murata, Mortiera i Junota 108000 ludzi, dział 569. Niestłychana ilość furgonów z amunicyą, żywnością

i furazem wlokła się za wychodzącym wojskiem; za nimi nieprzejrzane łańcuchy powózek wszelkiego rodzaju, wypełnionych łupem, maruderami, rodzinami cudzoziemskimi, uciekającymi z Moskwy przed możliwą zemstą Rostopczyna i rzezią; mrowie ludzkie, ciągnące wśród płaczu i narzekania na pewną niemal zaturę. Było to brzemień z pewnych względów konieczne; wyniszczenie i słabe zaludnienie kraju wymagało wleczenia za sobą tych niezmiernych zapasów. Potrzeba było powózek, aby uwozić ze sobą rannych i chorych, dla których śmierć była lepsza, niż pozostawienie na pastwę dzikiego kozactwa i dzikszego jeszcze „opołczenia“. Ale była to kula ołowiana, przywiązana do nóg Wielkiej Armii i ciągnąca ją w przepaść.

Weszła Wielka Armia na stary trakt, wiodący przez Podolsk pod Woronowo; zaraz jednak nazajutrz 20 października, cesarz zmienił raptownie plan działania. Dowiedziawszy się, że Kutuzow, zamiast iść naprzód, zatrzymał się pod Tarutino, powziął Napoleon myśl przerzucenia się na nowy trakt, wiodący z Moskwy do Kaługi bardziej na zachód, przez Borowsk i Małojarostawiec, obejścia Kutuzowa, ubieżenia w Kałudze, zajęcia jego podstawy operacyjnej. Myśl była wielka, godna młodzieńczego generała Bonaparte; ale nie miała już Wielka Armia tej rzutkości, szybkości poruszeń, młodzieńczego zapału, jaki był ongi w armii włoskiej. Zmiana linii operacyjnej nie odbyła się tak szybko, jak wymagała tego myśl wodza. Powoli ściągały się korpusy na nowym trakcie. Nadchodził Mortier, niepotrzebny już w Kremlinie; w myśl rozkazów cesarza zniszczył on zapasy broni i amunicji, w powietrze wysadził mury i arsenały, podpalił pałac carów. Kremlin walił się w gruzy; straszliwy grzmot wybuchów słyszały wojska Napoleona o kilka mil od miasta. Mortier wywoził z miasta chorych i rannych w myśl pięknej instrukcji Napoleona: „Rzymianie dawali wieńce obywatelskie tym, którzy ratowali swych współobywateli; marszałek książę Treviso tyle ich sobie zasłużył, ilu uratuje żołnierzy“. Pod Borowskiem złączyła się główna siła napoleońska z wojskami Murata. Oficer polski Kołaczkowski opisał wygląd ówczesny Wielkiej Armii: Piechota miała piękną postawę, osobliwie gwardya cesarska, konnica tej gwardyi zupełnie wypoczęta w Moskwie, jeszcze groźną okazywała postać. Lecz widok kilku tysięcy jazdy spieszonoj, pociągów niezliczonych artylerji, z trudnością postępujących, a na-

dewszystko mnóstwo nieprzejrane bagażów i teleg, kilkoma rzędami pod eskortą pojedynczych ludzi oderwanych od szeregów, a zajmujących szerokość traktu, wiele dawały do myślenia i smutny koniec całej wyprawie rokowały.

Plan Napoleona był już bliskim urzeczywistnienia, kiedy traf odstąpił wodzowi rosyjskiemu zamiary przeciwnika. Kutuzow rozumiał, że odcięty od Kaługi będzie musiał bić się na śmierć i życie z groźnym jeszcze wrogiem, albo też armia rosyjska zmuszona będzie cofać się ku północy przez kraj wyniszczony i ogłodzony. Postanowił więc zastawić Napoleonowi drogę do Kaługi piersiami swoich żołnierzy. Z największym przeto pośpiechem wysłał kozaków Płatowa i korpus Dochturowa do Małojarostawca na nowy trakt, którym szły wojska napoleońskie. Dnia 23. października obsadzili kozacy miasto; tegoż dnia nadciągająca dywizya Delzons z korpusu wicekróla włoskiego wyparła ich z Małojarostawca i objęła go w posiadanie. Nazajutrz uderzył na nią korpus Dochturowa; po heroicznym oporze ustąpili Francuzi z miasta, ale za nadejściem dalszych wojsk wicekróla rzucili się, aby je odebrać. Zaczęła się bitwa mordercza. Przez cały dzień wśród płonącego miasta walczyli żołnierze napoleońscy i Rosyanie z zaciekłością i męstwem, godnem Hławy i Borodino; na pomoc Dochturowowi nadbiegł Rajewski z korpusem, na pomoc Eugeniuszowi-Napoleonowi dywizye Dawouta. Późna noc położyła kres walce, Francuzi zostali panami placu, ale drogę okupili zwycięstwo. W nocy stały już naprzeciw siebie obie armie, gotowe do boju. Napoleon stanął kwaterą o milę od Małojarostawca, we wioszczynie Gorodni, w chacie wieśniaczej. Tutaj przed ranem dnia 25. października zebrał się wodzowie napoleońscy na nową radę wojenną. Postanowić miano, czy wydać walną bitwę, czy rejterować się na trakt raz już przebyty do Możajskaja? Większość była przeciwko stoczeniu batalii. Łamał się cesarz z osłabioną siłą duchową swych towarzyszy broni. O świcie wyjechał do Małojarostawca, aby zrekonoskować pozycje nieprzyjacielskie. Za sztabem głównym siedł szwadron służbowy szwoleżerów-lansyerów polskich pod dowództwem Koziutulskiego; jeden pluton z porucznikiem Joachimem Hemplem na czele wyprzedzał cesarza. Nagle dał się słyszeć tentent mnóstwa koni, wyłoniły się z zarośli chmary kozaków i rzuciły się na drogę z taką natarczywością, że pluton, idący jako szpica, został odcięty. Cesarz za-

wrócił pędem ku kolumnie gwardyi pieszej; tymczasem Koziętulski ze swym szwadronem szarżował na tłumy kozackie. Ranny piką, która ramię mu przebiła i w piersi mu ugrzęzła, zwałił się z konia; wówczas kapitan Stanisław Hempel objął komendę i zebrał szwadron do nowej szarży. Nadbiegli na pomoc szaserzy gwardyi; pluton czołowy wyrąbał sobie drogę z pośród czerni nieprzyjacielskiej. Wreszcie ukazała się potężna linia grenadyerów konnych. Kozacy zachwiani już polską lancą, rozpierchli się teraz na wszystkie strony. Szwadron Koziętulskiego odebrał im w pościgu kilka dział, które właśnie Francuzom na tyłach armii zabrali.

Po południu nowa narada zadecydowała odwrót. Cesarz, spragniony bitwy zwycięskiej, ugiął się przed jednomyślnem zdaniem swych generałów. Bali się tej bitwy. Bali się zwłaszcza okropnej konieczności pozostawienia nowych dziesiątek tysięcy rannych na pastwę okrucieństwa nieprzyjaciół. W chwili, gdy Kutuzow, nie ważąc się zmierzyć poraż drugi w otwartym boju z największym wojownikiem świata, nakazywał odwrót swojej armii ku Kałudze, cofała się już armia Napoleona.

Tymczasem korpus księcia Józefa stanął w Werei w pół drogi między Borowskiem a Możajskiem, utrzymując związek między obozującym na polu bitwy nad Moskwą korpusem Junota, a główną siłą cesarską. Z Werei ruszył generał Lefèbvre Desnouettes z jazdą, 15 pułkiem piechoty i 5 armatami do Medyni, próbując drogi, którąby równolegle do dawnej linii pochodu na Moskwę wracać mogła do Smoleńska Wielka Armia. Wycieńczone konie jazdy polskiej nie były już zdolne do żywych obrotów. Kozacy zmogli mężny opór Polaków; artylerya wpadła w ich ręce; skłuty pikami do niewoli się dostał generał Tadeusz Tyszkiewicz, poszedł w plen major 5. pułku szaserów Lubowidzki, aż wreszcie ogień krzyżowy piechoty polskiej zmusił kozaków do odwrotu. Ustąpili, pałac do wojska polskiego z własnych jego armat. Po raz pierwszy w tej wojnie wpadły działa polskie w ręce wroga, ale i po raz ostatni.

Dnia 28 października korpus V wyprzedzając główną armię, ruszył w sile 4000 piechoty i 600 jazdy na wielki trakt Smoleński w stronę Gzacka. Ośnieżony był już ów szlak odwrotny, który będzie szlakiem zagłady.

V.

P O G R O M.

...Tam marzną waszych ostatki szeregów.

Mickiewicz.

Szła Wielka Armia na nowo tym samym szlakiem, który przed dwoma miesiącami jeszcze był szlakiem zwycięstwa. Przeszła przez pole bitwy nad Moskwą, zasłane wciąż mnóstwem trupów nieoprzebionych, zżartych przez psy i ptactwo; chmary kruków zrywały się spłoszone z pod końskich kopyt. Okropne było to pole śmierci. Chociaż mróz stłumił wyziewy trupie, tem straszniejsze jeszcze były ścięte mrozem szczątki bojowników, świadczące dzisiaj o bezmiarze ofiar, poniesionych napróżno. Tysiącami rannych, leczących się jeszcze w klasztorze Kołockoj, obarczono znowu tabory. Za nic nie chciał wielki cesarz zostawić kozakom swoich żołnierzy. Ale korpus Davouta, idący w aryergardzie, ucierający się nieustannie z chmarami kozaków, nie mógł rannych swoich podnosić. Napróżno błagali oni o ratunek, albo o śmierć z bratniej ręki. Napróżno wlekli się z rozpaczą za ustępującymi szeregami. Widoków z kolei budził gorycz i rozpacz wśród walczących. Niejeden żołnierz dezertował z szeregów aryergardy, aby nie znaleźć się, jak ci ranni, wydanym na pastwę okrutnego chłopstwa i dzicy kozackiej. Słabło męstwo i wierność orłom pułkowym; topniały garstki żołnierzy, reprezentujące groźne niedawno legiony napoleońskie; wzrastał zgłodniały, zdziczały tłum bezbronny, żyjący własnym przemysłem, odpędzany od ogni przy biwakach, pomijany przy rozdawnictwie strawy. Śnieg wybielił już ziemię, mróz przyprowiadał wojsko o niesłychane cierpienia, głód wzrastał z każdym dniem. Cała armia żyła wreszcie ścierwem końskim, pożeraniem niekiedy w stanie surowym prawie; dukatami płacono za niedogotowanego ziemniaka. Męka fizyczna wątpiła z kolei ducha żołnier-

skiego. Wytwarzał się powoli ów stan zubożenia na wszystko, w którym rozprężnie się z czasem i do szczytu zniszczeje Wielka Armia roku 1812. Wśród tłumów pozaszeregowych rozgrywały się sceny dantejskie. Zabijano się o kawał padliny, o miejsce przy ognisku. Zaszły nawet wypadki ludożerstwa. Roman Sołtyk adiutant Sokolnickiego, zbłąkany między maruderów, w męce głodowej kupił sobie miejsce u kotła, wzdrygnął się pokoszawszy ohydnej jakiejś stawy: było to mięso trupa.

Cesarz z gwardyą szedł przodem, między szeregi towarzyszy broni, świadków tyłu zwycięstw, uczestników obecnej klęski. Nie wydalął się poza szeregi gwardyi, jakby nie chciał patrzeć na rozprężenie innych korpusów i słuchać jęków i przekleństw żołnierzy, ginących z głodu i mrozu. Sam często szedł pieszo na czele wojska, w swej zielonej szubie sobolowej, długim kijem się podpierając, a widok jego egzaltował w najwyższym stopniu odwagę i wierność żołnierską gwardzistów, którzy do ostatniego tchu nieśli tornistry i karabiny, a gdy padali, to niemi, w ciszy omdlenia lub śmierci.

Kutuzow, tak ostrożny po bitwie pod Małojarosławcem, rychło przejrzał całą niedolę przeciwnika. Rzucił kozaków Płatowa na tyły i flankę armii napoleońskiej; sam trzema kolumnami szedł na Wiazmę, gdzie spodziewał się atakiem skrzydłowym rozbić defilujące kolumny. Awangarda rosyjska pod dowództwem Miłoradowicza uderzyła 2-go listopada niedaleko od Wiazmy na aryergardę francuską; ogień działowy rosyjski miażdżył bezbronną masę, tłoczącą się koło taborów; korpus V. był na moment odcięty, ale odbiła go jedna z dywizyi Davouta. Nazajutrz przyszła kolej na korpus Davouta, nękany już przez kozaków i odcięty przez Miłoradowicza od Wiazmy. W Wiaźmie stały jeszcze korpusy Eugeniusza-Napoleona, Poniatowskiego, Ney; trzej ci wodzowie wydali Miłoradowiczowi bitwę, aby otworzyć drogę odwrotu zagrożonej aryergardzie. Miłoradowicz, wsparty posiłkami przez Kutuzowa, rozpoczął natarcie rankiem 3 listopada; do południa toczył się bój ze zmiennem szczęściem. Mróz doskwierał; żołnierze napoleońscy zaledwie broń mogli utrzymać w skrzepniętych rękach; rozpaczliwy stan koni kawaleryjskich i artyleryjskich krępował poruszenia. Wytrzymało jednak tak długo, aż zjawiły się kolumny Davouta, który zdołał się przebić, zostawiając w ręku Rosyan część tylko bagaży i wielu

maruderów, którzy wieszali się przy jego korpusie. Cel boju był osiągnięty. Zaczął się odwrót. Korpusem V. dowodził na polu bitwy generał Zajączek; książę Józef w drodze do Wiazmy, pod Gzackiem upadł z koniem na gołoledzi, potłukł się ciężko i nogę zwichnął; odtąd też w powozie musiał odbywać drogę powrotną. Zajączek zformował piechotę polską w czworoboki; wśród gradu kul armatnich ustępowano ku Wiazmie we wzorowym porządku, odstrzeliwując się ogniem pojedynczym, mierzonym dobrze. Na ulicach miasta wrzała długa walka zjadła; wreszcie korpusy francuskie zdołały szczęśliwie się wycofać, okupując jednak ocalenie dotkliwymi stratami. Odtąd korpus Ney, najmniej zaangażowany w boju pod Wiazmą, formował aryergardę. Polacy mieli do żalu powód niemal równie ciężki, jak pod Tarutino: dowódca ich artylerji, generał Pelletier dostał się do niewoli.

Dni następne, coraz zimniejsze — mróz sięgał stopni dwunastu — były dniami najwyższego heroizmu aryergardy napoleońskiej. Bohaterski Ney przeszedł sam siebie, podtrzymując w szczątkach swoich żołnierzy wytrwałość i męstwo. Zastęp ten, stracony wśród tumanów śniegu, odcięty najczęściej od swoich, pozbawiony strawy na spustoszonej drodze, dniem i nocą odstrzeliwiał się kozakom. Zmuszony porzucać bagaże, pozbawione zaprzęgu, nawet kesony amunicyjne, zamieniał je za pomocą podpalonych lontów w narzędzie śmierci i kalectwa dla kozaków, równie nieostrożnych, jak chciwych. Wśród ciągłych detonacji i ciągłej strzelaniny docierano do Smoleńska. Ostatnie zwłaszcza od Dorohobuża etapy były wręcz zabójcze. Konnica przestała już pełnić służbę. Już tylko garstka zwolęźerów gwardji jest w stanie ucierać się z kozakami i pełnić służbę wywiadowczą; jest to jak gdyby hufiec nieśmiertelny, niepodległy sam jeden zabójczemu działaniu mrozu, głodu, znużenia. Powtarzają się coraz częściej w ciężkich momentach słowa cesarza: »Polacy idźcie popatrzeć!« Istotnie, w okresie tym sami jedni szwoleżerowie gwardji są oczyma armii, na poły już oślepcy, na oślep idącej ku śmierci. Docierało do Smoleńska już tylko 50000 ludzi pod bronią; postradano 200 dział i połowę taboru. Nie topniała tylko artylerja polska. »Generał Zajączek i ja — wspominał Kniaziewicz — pomagaliśmy wiele własnym przykładem; aby zachęcić żołnierza do wytrwałości, samiśmy armaty pod każdy wzgórek ciągnęli, konie bowiem zgłodniałe i na ślizgocie same wyciągnąćby nie zdołały».

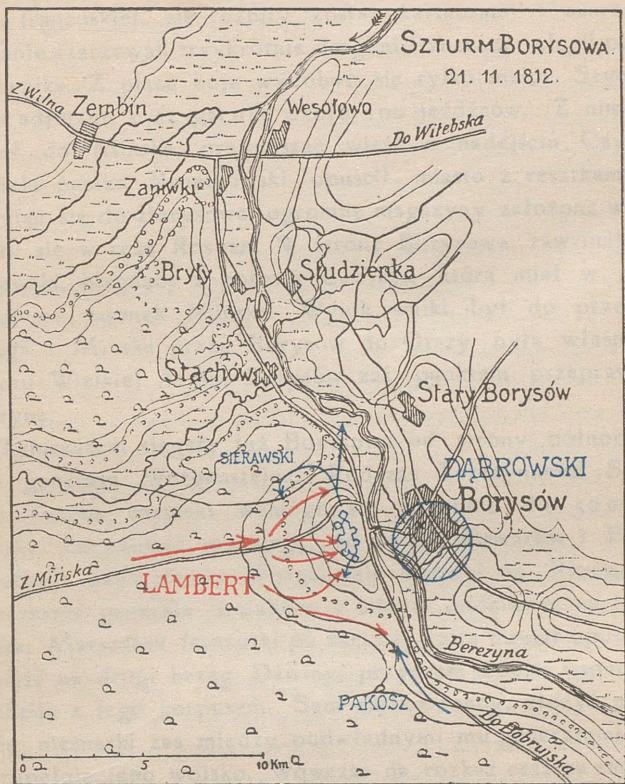
Wysiłek, z jakim żołnierze polscy ciągnęli swe działa, przyczyniał się do mnóstwa zastrąbnień i raptownych ubytków w szeregach. Z piechoty korpusu V. nie zostawało w szeregach więcej jak 800 ludzi. Najkrwawsza bitwa z Kutuzowem stoczona koło Małojarsławca nie pochłonęłaby była ofiar tak okropnych; wynikiem zaś bitwy takiej byłoby napewno unicestwienie armii Kutuzowa, pełne zabezpieczenie powrotu do Smoleńska. Przewidywał może Napoleon w owej chacie wieśniaczej w Gorodni, jak drogo przyjdzie mu przypłacić uchylenie się od boju. Nie przed Kutuzowem ustąpił wówczas, ale przed zwątleniem duchowem własnych towarzyszy. Teraz zbliżają się kolumny Kutuzowa, uszczuplone przez mrozy i niedostatek, ale zdolne jeszcze do ofensywy, od południa zaś i od północy nowe armie Czyczagowa i Wittgensteina łamią odpór skrzydłowych korpusów napoleońskich, idą otoczyć szczątki Wielkiej Armii pierścieniem dział i bagnatów. Odwróciła się karta dziejów Europy. Sprawa Napoleona jest przegrana. Z nią sprawa Polski niepodległej.

W czasie, gdy Napoleon w Kremlinie dyktował swoje rozkazy, na teatrze wojennym litewsko-ruskim sytuacja stawała się groźną. W obliczu bezczynnego Schwarzenberga dokonano się nad Styrem połączenie armii rosyjskich, wołyńskiej i mołdawskiej, pod naczelnem dowództwem admirała Czyczagowa; teraz stanęło już 64000 Rosyan przeciw 40000 najwyżej Sasów i Austryaków. Schwarzenberg rozpoczął odwrót, odsłaniając kolejno Brześć Litewski — węzeł strategiczny pierwszorzędnej wagi, następnie trakty warszawski i miński; pod pozorem rzekomego osłaniania Warszawy oddał wódz austriacki przeciwnikom bez boju główne komunikacje Wielkiej Armii. W Brześciu dał Czyczagow dłuższe wytchnienie swoim wojskom, podjazdami tylko nękał garnizony napoleońskie w Księstwie Warszawskim i na Litwie. Czernyszew, fligeladjutant cesarski, znakomity partyzant, operując w Siedleckim, nową panikę wywołał w Warszawie. Odznaczył się niepospolitą zręcznością najwybitniejszy z partyzantów rosyjskich, Polak w służbie carskiej, generał Czaplic. Na czele kolumny ruchomej, złożonej z 2 pułków jęgrów, 2 pułków kozackich, pułku huzarów i 12 dział zniósł on pod Słonimem 3-ci pułk szwoleżerów-lansyerów gwardyi cesarskiej, pułk litewski. Generał Jan Konopka, dawny pułkownik lansyerów nadwiślańskich, teraz szef i organizator nowego hufca wyborowej młodzieży, we

wrzeźniu przyprowadził do Słonimia pod komendę Schwarzenberga dwa pierwsze szwadrony; tutaj zamierzał kompletować pułk, z którego tylko 360 ludzi było dotąd pod bronią. Szwadronami dowodzili Adam Bieżyński i Adam Sołtan, przedtem dzielny oficer artylerji konnej. Odwrót Schwarzenberga na Podlasie wystawił młodą gwardyę litewską na zaturę. W połowie października dowiedział się Konopka, że od strony Pińska nadciągają oddziały rosyjskie; zebrał swój pułk, przemówił do żołnierzy, pytając się, czy chcieliby się zmierzyć z nieprzyjacielem. Okrzyki: „Niech żyje cesarz! niech żyje gwardya!“ stwierdziły ochoczość bojową młodzieży. Generał nieopatrznie postanowił czekać na nieprzyjaciół i stoczyć bitwę z ich przemagającą siłą. Z rana dnia 20 października zbliżyły się oddziały kozackie pod Słonim. Pułk szwoleżerów stał w gotowości bojowej pod miastem. Drugi szwadron wysunął się naprzód, nacierając na kozaków, którzy zaatakowani rzucili się do ucieczki; wnet przybyli im jednak z pomocą huzarzy pawłogradzcy, otaczając garstkę męźnych. Szwadron Bieżyńskiego ruszył teraz z pomocą drugiemu szwadronowi, uderzył na huzarów i odrzucił ich wstecz; tuż za nimi pojawiła się piechota i artylerja rosyjska. Przygnieciony druzgoczącą przewagą wroga pułk Konopki musiał torować sobie mieczem drogę odwrotu; 217 szwoleżerów z 14 oficerami i rannym generałem Konopką na czele, dostało się do niewoli. Mniej jak połowa, wpływ przebywszy rzekę Szczarę, ujść zdołała do Wilna.

Z końcem października zwrócił się Czyczagow na czele 31 000 ludzi z Brześcia Litewskiego traktem, wiodącym na Mińsk; 27 000 Rosyan pod dowództwem Sackena obserwować miało korpusy austriacki i saski nad Bugiem. Rozkazy Napoleona wyraźne i wielokrotne wzywały Schwarzenberga, by niedopuszczył do pochodu Czyczagowa na Mińsk, w stronę Berezyny; obecność jednak Sackena nad Bugiem i pozorne przeciw niemu operacye posłużyły wodzowi sprzymierzonemu za pretekst do zupełnej bierności wobec pochodu armii mołdawskiej na tyły Wielkiej Armii. W utarczkach z Sackenem wyróżniły się młode zastępy polskie Kosińskiego i Kropińskiego; gwardziści narodowi, stanowiący przeważnie skład dywizji polskiej, wyrabiali się w tej szkole bojowej z zadziwiającą szybkością. Zdarzyło się, że koło Kryłowa kompania krakowskiej gwardji narodowej otoczona przez Rosyan dostała się do niewoli; pod eskortą rotę nieprzyjacielskiej prowadzono jeńców. W drodze Krakowiaci

rzucili się na eskortę, broń jej wydarli, część wybili, część roznegli, sami zaś zwycięsko wrócili za Bug do Księstwa. Kosiński zasłużył sobie w tej kampanii nadbużańskiej na krzyż komandorski polski; generał Kropiński ze swymi powstańcami w pościgu za ustępującym Sackenen zagarnął raz 400 Rosyan do niewoli. Ale tymczasem Czyczagow szedł bez przeszkody na Mińsk. Gubernator tamtejszy z ramienia Napoleona, generał Bronikowski, miał w rozporządzeniu zaledwie kilka tysięcy wojsk pochodowych i nowego wojska litewskiego: były to 2 bataliony 22-go pułku piechoty, 2 bataliony strzelców pieszych Kossakowskiego i 18-ty pułk ułanów, źle opatrzone, w połowie zmuszony na oklep dosiadać konia. Dalej ku wschodowi sześciotysięczna dywizja Dąbrowskiego osłaniała całą ogromną połać Litwy między Prypecią a Dnieprem, strzegąc Mohylowa zarazem i Mińska, blokując Bobrujsk, a przedewszystkiem obserwując przeważający liczebnie korpus rosyjski Oertela, stojący w Mozyrzu. Sprostać tym wszystkim zadaniom przy siłach tak szczupłych było to zupełne niepodobieństwo. Stary generał polski dokazywał cudów energii. W październiku przeniósł on główną swoją kwaterę ze Świsłoczy do Słucka, chcąc zbliżyć się do Mińska, który miał osłaniać. Pozostawiał on w obserwacji Bobrujska generała brygady Żółtowskiego z pułkiem 17-tym piechoty i 15-tym jazdy w Mohylowie, oraz 2 bataliony 14-go pułku piechoty pod dowództwem podpułkownika Malinowskiego w Świsłoczy. Z końcem października otrzymał Dąbrowski rozkaz, by, zebrawszy swą dywizję, zbliżył się do Berezyny. Tymczasem nadciągał już w swym marszu ku Berezynie admirał Czyczagow do Mińska. Generał Bronikowski wzywał Dąbrowskiego by szedł na pomoc zagrożonemu miastu, gdzie znajdowały się olbrzymie magazyny wojskowe. Była tam nagromadzona żywność, mogąca zaopatrzyć stotysięczną armię na przeciąg sześciu miesięcy, oraz wielkie zapasy amunicji. Oczekując nadejścia Dąbrowskiego, Bronikowski wysłał tymczasem przeciw następującej armii Czyczagowa brygadę skombinowaną, pod dowództwem generała Kosseckiego; było tego około 3000 ludzi, lecz wartość bojowa oddziału była bardzo niska; składał się on z rekrutów litewskich przeważnie, którzy nawet komendy nie rozumieli dobrze. Jazdy było tylko dwa szwadrony marszowe. Dnia 12 listopada poniósł Kossecki ciężką porażkę pod Świerznem, a we trzy dni później, 15-go



listopada, generał Lambert, prowadzący przednią straż Czyczagowa, zaatakował Kosseckiego pod Kojdanowem. Wywiązała się walka, w której Kossecki został zniesiony zupełnie. Żołnierze jego brygady, rekruci litewscy, padali twarzą na ziemię, nie dając się ruszyć z tej pozycji; inni znowu, sądząc, że dowódca zabity, tłumnie rzucaли broń i poszli w rozsypkę. Trzymał się mały czworobok piechoty francuskiej, ale rozbity został kartaczami i szarżą jazdy. Daremnie szarżowali trzykrotnie dragoni francuscy; ulegli przewadze przeciwnika. Z placu boju wydobył się tylko major Szymanowski i jego adjutant, oraz garstka około 100 jeźdźców. Z nimi dopadł generał do Mińska, przynosząc wieść o nadejściu Czyczagowa. Powstała panika. Bronikowski opuścił miasto z resztkami wojska, rejterując się do Borysowa; ogromne magazyny założone w Mińsku, dostały się w ręce Rosyan. W stronę Borysowa zawrócił również Dąbrowski, biegnący z połową dywizji, którą miał w rozporządzeniu, na ratunek Mińska. Wynik walki był do przewidzenia, a droga z Mińska przez Borysów do Orszy była właśnie drogą odwrotu Wielkiej Armii, Borysów zaś punktem przeprawy przez Berezynę.

Tymczasem sięgały już Borysowa od strony północnej podjazdy generała Wittgensteina. Podczas bezczynności Saint-Cyra i ten korpus rosyjski wzmógł się liczebnie do 50 000 ludzi i uzyskał decydującą przewagę nad 27 000 Bawarów i Francuzów. W połowie października Wittgenstein uderzył na Płock, rzucając jednocześnie generała Steinheila z silnym oddziałem na tyły przeciwnika. Marszałek francuski po zaciętej walce musiał opuścić miasto i przejść na drugi brzeg Dźwiny, przyczem jednak napadł i rozbił Steinheila z jego korpusem. Sam ciężko ranny, złożyć musiał komendę, niesnaski zaś między podwładnymi mu generałami rozprężył zupełnie jego wojsko. Wówczas na rozkaz cesarza ruszył przeciw Wittgensteinowi, aby ratować drogę odwrotu armii, Victor książe Bellune, łącząc korpusy IX i II pod swoim dowództwem. Dnia 31-go października doznał on porażki pod Czaśnikami, w następstwie której Witebsk z ogromnymi magazynami dostał się Rosyanom. Położenie stawało się groźne. Napoleon dał nowy, bezwzględny rozkaz uderzenia na Wittgensteina i powstrzymania za wszelką cenę jego postępów. Obok Victora stanął powracający do komendy korpusu II marszałek Oudinot. Pod Smolanami sto-

czyli wodzowie francuscy w dniu 14-go listopada nową bitwę; losy jej rozstrzygnął atak dywizji Girarda, złożonej z pułków 4-tego 7-mego i 9-tego piechoty polskiej, tych samych, które walczyły w Hiszpanii. Wittgenstein odniósł porażkę, ale właśnie między dwoma marszałkami pozbawiły ich wojska wszelkiej korzyści z odniesionego zwycięstwa.

Postępy Wittgensteina nad Dźwiną, zwłaszcza zaś upadek Witebska, zmusiły Napoleona, który w Smoleńsku chciał zreorganizować swą armię, do niezwłocznego dalszego pochodu; nie było już innego wyboru, jeno wielki trakt, wiodący przez Orszę do Mińska, z mostem na Berezynie koło Borysowa. Od 11-go listopada ruszały w pochód w odstępach jednodniowych poszczególne korpusy Wielkiej Armii; najpierw Polacy, później Junot z resztkami Westfalczyków, z jazdą spieszoną i parkiem artylerji, dalej Legia nadwiślańska, której powierzone były trofea wojenne, następnie gwardye, konnica i korpus wicekróla; ostatni wychodzili Davout i Ney, któremu powierzono wysadzenie w powietrze magazynów i murów fortecznych Smoleńska. Roboty te zbyt wiele zajęły czasu, odwrót Neya opóźnił się znacznie; tymczasem pod Krasnem na lewym skrzydle posuwających się kolumn gwardji cesarskiej ukazał się korpus Miłoradowicza w szyku bojowym. Kutuzow zaskoczył Wielką Armję w jej powolnej defiladzie. Położenie było rozpaczliwe. Cesarz zamiast uchodzić, zatrzymał się w Krasnem, czekając na opóźnione korpusy wicekróla, Davouta i Neya; dywizya młodej gwardji zaskoczyła i zniosła oddział rosyjski Ożarowskiego, zbyt zuchwale niepokojący główną kwaterę cesarską. Nazajutrz, 16-go listopada, Napoleon był oskrzydłony; korpus Miłoradowicza odcinał go od Smoleńska, Kutuzow rozwinął się w szyku bojowym przed wojskiem cesarskim, lecz atakować nie miał odwagi, tak groźnym jeszcze był ten przeciwnik chociaż zdziesiątkowany i znękanym przez głód i mrozy. Pod wieczór zawarł bój między Miłoradowiczem, a nadciągającym korpusem wicekróla, który mężnie bronił się aż do nocy, poczem wzdłuż Dniepru dotarł do Napoleona. Dnia następnego — 17-go listopada o świcie, cesarz, niespokojny o los Davouta i Neya, postanowił drogę im otworzyć; natarł gwałtownie na przygniatającego liczbą swoją nieprzyjaciela; sam, wsparty na kiju, pieszo prowadził w ogień bataliony starej gwardji, groźne nawet wśród gołoledzi, gdy broń wysuwała się z zeszyw-

niałej ręki. Zwracano uwagę cesarzowi na niebezpieczeństwo, które mu grozi; odpowiedział, że dosyć już długo grał rolę cesarza, teraz znowu musi się stać generałem. Tutaj pułkownik Fądzelski z legii Nadwiślańskiej odniósł ranę śmiertelną. Bohater rosyjski stracił śmiałość, widząc atakujących Francuzów; cofnął się, skoncetrował swoje wojska, ściągnął Miłoradowicza z traktu smoleńskiego; Davout był ocalony; zanim zaś Rosyanie zdecydowali się na ofensywę, Francuzi wycofali się szczęśliwie. Armaty Kniaziewicza uprzętnęły drogę do Orszy. *Oh, mon Étoile!* — wykrzyknąć miał cesarz, widząc, że on i Davout ocaleli. Odciętym był jeszcze korpus Ney'a i miano go za stracony. Z garstką 6000 piechoty, 300 jazdy polskiej — szaserów Przebendowskiego, którzy w Smoleńsku połączyli się z armią — i z 12 działami bił się Ney dnia 18-go listopada przeciw trzykrotnie silniejszemu korpusowi Miłoradowicza. Nie mogąc otworzyć sobie drogi, nocą przeszedł przez Dniepr po lodzie trzeszczącym jeszcze pod nogami, zmuszony porzucić na lewym brzegu konie i armaty. Nazajutrz opadnięty przez kozaków Płatowa, po dwóch dniach nadludzkiej wysiłków dotarł do Orszy, gdzie witał go Napoleon jak zmartwychwstańca. Przeprowadzał Ney już tylko 900 bohaterów ze sobą... Pośród swego straszego odwrotu zawarł pono umowę z Przebendowskim, że gdyby im niewola groziła, to jeden drugiemu w łeb palnie. Boje pod Krasnem zabrały Napoleonowi 32 000 ludzi, w czem 26 000 jeńców, dział 200. Ocalenie zawdzięczał już tyko małoduszności Kutuzowa, bez której nawet geniusz, którego nowe w tym dniu złożył dowody, ani heroizm marszałków jego i żołnierzy, nie byłoby w stanie uchronić go przed śmiercią lub niewolą.

W drodze do Orszy czekały cesarza nowe ciosy; tym razem były to wieści o zajęciu Mińska przez Czyczagowa, o chybionej ofensywie przeciw Wittgensteinowi. Ciosy te zniósł Napoleon po bohatersku. Posłał natychmiast rozkaz do Dąbrowskiego, aby obsadził Borysów; Oudinot, stojący w Czerei na czele 13 500 ludzi, miał biegnąć mu niezwłocznie z pomocą; Victor z 12 000 ludzi osłaniać miał ruchy te przed Wittgensteinem. Dnia 19-go listopada dotarł Napoleon do Orszy. Armia była w stanie zupełnego rozkładu. Było już tylko 18 — 19 000 pod bronią. Chwiała się już nawet stara gwardya i budzić musiał Napoleon przemową ducha w swoich wiarusach. W owym to strasznym czasie, 20-go

listopada, raportował w obozie pod Baranami Zajączek Berthièrowi: »Nie porzucimy ani jednego działa i zrobimy, co będziemy mogli, by zachować personel i materyał artylerzycki, nakazany wczorajszym rozkazem generała Lariboisièra, pierwszego inspektora artylerji W. Armii«. Współczesny historyk francuski dodaje do tych słów raportu zwięzłą uwagę: »Dotrzymał słowa«. Tymczasem dokonywała się redukcya pociągów; wtedy to w Orszy, nie zaś nad Berezyną, spalono w obliczu cesarza orły nieistniejących już pułków. Spalono większą część taboru, nawet dwa pociągi pontonowe. Generał Eblé, komendant pontonierów, z trudem uratował kilka furgonów z narzędziami. Ocala one armię. Most bowiem, na który liczy Napoleon, jest już w ręku wroga.

Dnia 19-go listopada zajął Bronikowski ze zdemoralizowanymi szczątkami swego wojska miasto Borysów na lewym brzegu Berezyny, przyczem nie pomyślał zgoła o naprawie zapadłych w ziemię okopów przedmościa i o należytem zrekonoskowaniu postępów nieprzyjacielskich. Nazajutrz, 20-go, o godzinie 10-tej wieczór nadsięgnął Dąbrowski marszem forsownym z dwoma tylko tysiącami piechoty, 500 jazdy i 12 działami; generał Pakosz z aryergardą, ucierając się z wrogiem, nie dobił się do Borysowa aż rankiem dnia następnego. Piechotę — sześć szczupłych batalionów — umieścił Dąbrowski w przyczółku mostowym: znużone wojsko posnęło przy ogniskach, czuwał tylko pułkownik Małachowski, stary legionista, z 1 pułkiem polskim. Dąbrowski o 3 w nocy 21-go listopada przyjechał do przyczółka, rozkazał zbudzić żołnierzy; ale cisza zupełna nie zapowiadała rychłej walki; uspione placówki, przez Bronikowskiego wystawione, nie dawały znać o żadnem poruszeniu wroga. W chwili, gdy Dąbrowski wrócił uspokojony do miasta, wróg znosił raptownie placówki, darł się na przedmoście. Generał Lambert stał już na prawym brzegu Berezyny z 11 batalionami piechoty, 28 szwadronami jazdy, 4 pułkami kozaków i 36 działami. Pod osłoną lasu podeszły jego wojska na odległość strzału karabinowego, poczem z gwałtownem »ura!« rzuciły się od południowego zachodu na szańce. W jednej tylko stronie przedmościa atak rosyjski spotkał się z nastawionym bagnetem i pułku; reszta załogi, pułk 6 Sierawskiego i dwa bataliony pochodowe komendy Bronikowskiego — francuski i wirtemberski — rzuciły się do broni, gdy już wróg w dwóch punktach przebył parapety.

Wewnątrz okopu toczyła się zatem walka zacięta; przebudziła się z obu stron nienawiść wiekowa i bito się z furją, w ścisłu dławiono się nawzajem i miażdżono się kolbami. Wreszcie żołnierze Małachowskiego odzyskali częściowo szaniec, w którego przeważnej części trzymali się Rosyanie, w zwałach drzewa budulcowego znajdujący osłonę. Małachowski podjął energiczny kontratak, ale został odrzucony z powrotem do szańca. Sierawski wyprowadził tymczasem pomieszany pułk 6-ty z szańca, sformował go i ruchem oskrzydłającym osiągnąwszy las na tyłach Rosyan, próbował dywersją oswobodzić szaniec; odrzucony, walczył tu jednak do wieczora, odpierając zwycięsko szarżę jazdy rosyjskiej. Tymczasem kolumna rosyjska oskrzydliła okopy, docierała do mostu, gdy nadbiegł batalion 14 pułku polskiego, atakiem na bagnety odparł wroga i obsadził karczmy, leżące po obu stronach drogi u wylotu mostu. Wśród zaciętego boju zdołała załoga polska rozwinąć się na szerokim froncie, osłaniając przeprawę. Gdy się rozwidniło zupełnie, Lambert przypuścił nowy atak na całej linii i odparty został ze stratą. Wówczas zawiesili Rosyanie dalsze działanie jazdy i piechoty i zaczęli ostrzeliwać przedmoście, którego wały lichą były osłoną dla szeregów polskich. Ogień atakujących był morderczy; korzystając z bliskiego zakrętu rzeki zdołali ustawić potężną baterję, która ogniem bocznym prażyła przedmoście, most i miasteczko; pociski działowe, miotane na most, odcięły komunikację z Borysowem; generał Dąbrowski, który ze swym sztabem i z szwadronem jazdy próbował dostać się do przedmościa, zawrócić musiał z drogi; tylko ogniem swoich sześciofuntówek, miotanych z lewego brzegu, osłaniać mógł dostęp do rzeki; skromna bateria polska ściągnęła na siebie powoli cały wysiłek dział rosyjskich, oswobadzając przeprawę. O 10 rano nadciągnął generał Pakosz z brygadą od strony Ihumenia; nie mogąc przedrzeć się do przedmościa, przebył rzekę po trzeszczącym lodzie i na lewym brzegu połączył się z Dąbrowskim.

Od 6 z rana do 3 po południu trwał bój rozpaczliwy. Polecenie, które otrzymał Dąbrowski od księcia Reggio już w czasie szturm, aby bez względu na siły, oczekując na jego nadejście, walczył »aż do zagłady swoich wojsk«, generał polski wypełnił do joty: wojska jego walczyły do ostatniego tchu, »nieomal do zupełnej zagłady«. O godzinie trzeciej generał Langeron zjawił

się z drugą dywizją rosyjską na polu walki. Rosyanie nowy przypuścili szturm, zatrzymani tuż przed okopem przez fałszywy atak z polskiej strony. Pod jego osłoną załoga polska opuściła szaniec i spieszenie rejterowała się do Borysowa. Ani jeden jeńiec nie wpadł w ręce rosyjskie. Wdzierając się do szańca nie znaleźli w nim zwycięzcy nic, prócz 4 dział zagwożdżonych i ziemi, pokrytej mnóstwem poległych i rannych. Kolumny wroga pędem ruszyły na most; przy nowej walce o jego posiadanie Dąbrowski silną odniósł kontuzję. Daremna była obrona; atak wroga wyparł Polaków w ulice miasteczka, nie dając im czasu na zniszczenie mostu; nocą Dąbrowski nakazał odwrót. Sierawskiego miano za straconego z walecznym jego pułkiem 6.; szczęściem zdołał on pod osłoną nocy wycofać się gościńcem wileńskim w górę rzeki i w obliczu całej armii Czyczagowa przeprawić się pod Studzianką przez Berezynę po trzeszczącym lodzie. Straty polskie były dotkliwe. Lekkie rany odnieśli generałowie Dąbrowski, Bronikowski, Pakosz, ciężko ranni byli generał Dziewanowski i pułkownik Leszczyński; straty w zabitych, rannych i wziętych w niewolę wyniosły 1800 ludzi. Mimo przewagi artylerii rosyjskiej, straty wroga były znacznie większe; w walce z garstką ludzi, liczącą najwyżej 3500 żołnierzy, stracili Rosyanie do 2000 rannych i zabitych; poległ generał Engelhardt, generał Lambert ciężką odniósł ranę.

W boju borysowskim bez szwanku wyszedł honor wojska polskiego. Nie zasłużył sobie stary wódz legionów na wybuch gniewu, z jakim Oudinot księżę Reggio, biegnący już w stronę Borysowa, powitał adjutanta, Józefa Szymanowskiego, zwiastuna klęski: »Jako, jedyny most, na który cesarz rachował, jest już w ręku Rosyan? Wiesz pan co? ten wasz generał Dąbrowski zasłużył na rozstrzelanie, tak jest na rozstrzelanie!« Napoleon podyktował na wieść o utracie Borysowa ten zwrot listu do Oudinota: »Cesarz dowiaduje się z żalem, że generał Dąbrowski dał się zmódcz w przedmościu i opuścił miasto. Widocznie nie obsadził redut, bo jest rzeczą niepojętą, że w 4000 ludzi nie utrzymał się w uzbrojonych redutach«. Rzecz wyjaśniała się w sposób nader prosty: reduty nie były zdadne do obrony. Nie przewidując odwrotu, nie pomyślano o ufortyfikowaniu Borysowa, jak nie pomyślano o Mińsku, Mohylowie, Smoleńsku, Witebsku, a wina spadała tutaj na nieopatrność Francuzów i brak jednolitego hetmaństwa na tyłach Wielkiej Armii.

Ktokolwiek jednak winę miał ponosić, ciężkim ciosem była utrata Borysowa i przeprawy przez Berezynę; przecięty był szlak, którym Napoleon przez Orszę, Borysów, Mińsk obracał odwrotny swój pochód do Wilna.

Oudinot znalazł się w tragicznym tem położeniu jak żołnierz z krwi i kości; proponował Napoleonowi przejście rzeki przez bród powyżej Borysowa, kierując się na Ziembin ku Wilejce i Smorgoniom; sam szedł odbierać miasto Rosyanom. Awangardę, złożoną w znacznej części z Polaków, wiódł mężny generał Castex. Było tego 2500 piechoty, 1100 jazdy, 12 dział artyleryi lekkiej. Czoło tej kolumny, pułki 2. i 7. ułanów polskich, liczące 800 koni, natknęło się w okolicy Bobru na oddziały rosyjskie z dywizyi Lamberta, idące pod dowództwem Pahlena w pościg za Dąbrowskim. Ułani z miejsca poszli do ataku, wyrócili kolejno wojska Pahlena, które nie spodziewały się zaczepki, wegnali część w lasy ku Berezynie, część odcięli od Borysowa, szarża zaś kirasyerów francuskich dokonała reszty; bataliony całe porąbano i wzięto w niewolę; garstka francusko-polskiej jazdy zagarnęła do 900 niewolnika! Nie czekając na poparcie głównej siły, dopadł Castex Borysowa. Wojska rosyjskie uchodziły już w nieładzie na prawy brzeg Berezyny. Gdy tylko bataliony francuskie (26 p. 1. p.), biegnące za jazdą, wynurzyły się z lasu, ułani polscy wpadli do miasta. Raz jeszcze rozbito Rosyan, zagarnięto mnóstwo jeńców i cały tabor dywizyi Lamberta i Langerona. W niespełna 24 godzin po porażce Dąbrowskiego była ona pomszczona, z tą jeno różnicą, że polski generał ustąpił przewadze, straciwszy więcej niż połowę wojska, rosyjscy zaś generałowie garstce dali się rozbić i przegnać haniebnie za Berezynę. Zdołali jednak Rosyanie spalić most i przeprawa borysowska nadal straconą była dla Wielkiej Armii. Dąbrowski był z powrotem w Borysowie; garstka jego ludzi znowu strzegła szczątków mostu. Już napływały do Borysowa wojska Wielkiej Armii.

Znamienny jest epizod opowiedziany przez bar. Rotha v. Schreckensten, wówczas porucznika przysztabie saskiego generała Thielmanna, który właśnie wtedy odwiedzał Dąbrowskiego w Borysowie i zastał go zajętego pisaniną, jakimiś wykazami, których od jego dywizyi, będącej w bojach już kilka dni, wymagał, co zresztą było naturalnem i słusznem, Berthier, szef sztabu Wielkiej Armii. »Szczą-

tki dywizyi ustawione były wzdłuż Berezyny, dom zaś, gdzie stał Dąbrowski, leżał niedaleko spalonego mostu, obsadzonego przez mały oddziałek polski. Nieprzyjaciel stojący naprzeciwko, odsunął się wprawdzie od brzegu i było dość spokojnie; jednakże tutaj, w warunkach istotnie trudnych, walczone dalej piórem, dzielny zaś Dąbrowski opowiadał nam, co dotąd zaszło i przepowiadał, co nas czeka. Dotąd nie mieliśmy właściwie jasnego pojęcia o położeniu wojennem; katastrofa jednak, jakiej doznaliśmy, zbliżała się od 24 listopada szybkimi krokami, a ponieważ do 29 listopada patrzyłem na wypadki nad Berezyną, zapewniam, że miał rację zupełną Dąbrowski, gdy mówił: »Tu się skończy przeklęta pisanina, będziemy zmuszeni przebijając się i przepadlibyśmy, gdyby nami tu sam cesarz nie dowodził«. Zapewne musiałem się roześmiać, gdyż Dąbrowski spojrzał na mnie, a Thielmann wziął mnie w obronę: »Wybacz mu, bo to, co mówisz, to woda na jego młyn; on ma oddawna wstręt do atramentu«. Na to odrzekł Dąbrowski: »Tem lepiej. Przebije się zatem, a później może kłaniać się odemnie ładnym paniątkom w Saksonii; doskonale bawiłem się w Dreźnie za młodość.

Nad szczątkami zastępów Napoleona zawisła istotnie groźba zupełnej zagłady. Z trzech stron napierały nań armie Czyczagowa, Wittgensteina, Kutuzowa. Drogę do Wilna zagrażało szerokie, błotniste łożysko Berezyny, niosącej krę na swym grzbiecie. Mosty były zerwane. Prawy brzeg rzeki, górujący nad lewym, był w posiadaniu wojsk Czyczagowa. Dnia 25 listopada stanął przed Napoleonem Mikołaj Abramowicz, szlachcic polski, wysłany przez księcia Bassano z Wilna. Za chłopa przebrany, przedarł się on był przez linie nieprzyjacielskie; raz już przedtem, w misji do księcia Bellune, schwytany i prawie zakatowany przez kozaków, teraz, ledwo wyleczony, narażając się na nowe niebezpieczeństwa, przynosił wieść o zwycięstwie Schwarzenberga pod Wołkowyskiem nad korpusem Sackena, a zarazem o tem, że Schwarzenberg stracił kontakt z armią naddunajską, że wódz »*fait le jeu*« Czyczagowa, idzie przeciwnikom na rękę. Położenie było okropne. Nigdy — powiada Clausewitz — nie było łatwiej zmusić armię przeciwnika w otwartym polu do złożenia broni, jak tutaj właśnie. W strasznym tem położeniu Napoleon nie stracił ani przytomności, umysłu ani energii czynu. Lansyerzy 8-go pułku nadwiślańskiego, szefostw Tomasz

Łubieńskiego, znaleźli bród na rzece koło Studzianki, powyżej Borysowa: natychmiast postanowił cesarz zbudować tam mosty, przeprowadzić armię, bocznymi drogami przez Mołodeczno i Smorgonie dotrzeć do Wilna. Pierwszy korpus Oudinota zajął miejsce przeprawy, szczęściem słabo strzeżone przez Rosyan, którzy, zmyleni demonstracjami księcia Reggio, spodziewali się Napoleona poniżej Borysowa. Mężny i bezgranicznie ofiarny szef pontonierów, generał Eblé z 400 pontonierami i saperami — w liczbie tej saperzy polscy w dywizji Dąbrowskiego — jął się pracy nadludzkiej; z potężnych jego parków nie zostało mu, jeno sześć furgonów narzędzi, wyproszonych w Orszy u Napoleona; bohaterscy żołnierze Eblégo po pas brodzili w lodowatej wodzie pośród płynącej kry. Wszyscy prawie, wraz ze swym szlachetnym komendantem, życiem przypłacał później wysiłek ów niesłychany, gasnąc jeden za drugim, ale ocalili cesarza, który osobiście patrzył na ich pracę i podniecał ich zapał i nad słabnącymi troskliwą roztaczał opiekę, i ocalili blisko sto tysięcy towarzyszy broni. Mosty stanęły. Czyczagow nie nadchodził. Otwarta była droga na prawym brzegu, biegnąca do Ziembina po groblach długich niezmiernie, przez 22 mosty drewniane. Szczęście uśmiechnęło się Napoleonowi. Mógł rozpocząć przeprawę.

Spłynęła na mosty pod Studzianką fala Wielkiej Armii, w chwili tej obraz rozpaczny rozsprzężenia i zniszczenia. W pośród masy zdezorganizowanej i bezbronnej — wspomina kapitan Kołaczkowski — »maszerowały pojedyncze plutony, pilnujące orłów swoich i te nazywano korpusami 1-szym, 3-cim, 4-tym, i 5-tym Wielkiej Armii!« Nieliczne oddziały zbrojne jeszcze i w porządku maszerujące otaczały tłumy maruderów. »Tłum ten — pisze dalej Kołaczkowski — konnych, pieszych i na wozach żołnierzy, ciurów, maruderów i powózek postępował w milczeniu. Na twarzach białych, wychudłych, okopconych dymem ogniska, zeszeconych długą brodą, malowało się odrętwienie i rozpacz. Wszelkie usiłowania, aby powrócić szeregom tych ludzi, oderwanych od pułku i zdatnych jeszcze do broni, były nadaremne. Nie było do tego środka. Węzły karności zupełnie były zerwane. Oficer, generał i żołnierz, jeden los dzielili; różnica pomiędzy nimi ustała. Klęska tak wielka, tak wielki niedostatek, wszystkich zrównoważyły.«

Z tem wszystkim siły Wielkiej Armii z chwilą zbliżenia się

do Berezyny wzrosły do trzydziestu kilku tysięcy ludzi, na skutek przybycia korpusów Oudinota, Victora, dywizji Dąbrowskiego. Przybył z tymi wodzami żołnierz świeży, który nie przeszedł przez piekło nieszczęść w odwrocie z Moskwy; z korpusów co od Moskwy do Berezyny dotarli, gwardya cesarska tylko przedstawiała masę do wojska podobną; inne korpusy zeszczuplały ogromnie, w tem korpus polski pod wodzą Zajączka liczył zaledwie 1200 ludzi. Reszta wojsk polskich Wielkiej Armii trzymała się dobrze, choć i tu straty były znaczne. Groźnie wyglądały pułki legii Nadwiślańskiej, do odwetu gotowała się dywizya Dąbrowskiego w korpusie Oudinota, — już tylko 1200 ludzi — podobnie pułki 4-ty, 7-my i 9-ty piechoty dywizji Girarda w korpusie marszałka Victora bojową miały postać. Widok rozkładu, w jakim ujrzali Wielką Armię idące od Dźwiny pułki polskich weteranów z wojny hiszpańskiej, nie podzielał na nie zaraźliwie. »My oficerowie polscy — powiada oficer 9-go pułku — gorliwością swoją i przykładem w cierpieniu głodów i znoszeniu mrozów, obroniłiśmy nasze pułki polskie od widzianego rozprzężenia i po większej części utrzymali przy chorągwiach. Dzięki temu w bojach o przeprawę przez Berezynę więcej, niż trzecią część wojsk walczących — według innych obliczeń połowę, na 28.000 ludzi 14.000 — stanowić będą żołnierze polscy. Czem są Polacy w tej ciężkiej godzinie dla Wielkiej armii Napoleona, niechaj powie świadek naoczny sekretarz cesarski, Baron Fain, który w świecie cesarskiej nauczył się cenić Kossakowskiego, Sanguszkę, Paca, który z czcią spoglądał na Zajączka, »nestora Polaków«: »Pomiędzy cudzoziemcami, którzy z równym wcięż poświęceniem idą za krokami i za szczęściem Napoleona, w pierwszym rzędzie Polaków trzeba wymienić... Jedni wyprzedzają nas, aby otworzyć nam drogę, drudzy zostają w tyle, aby osłaniać nasz odwrot. Ci narażają życie, przynosząc nasze depesze, inni, służąc kolumnom naszym za przewodników. Są wszędzie. Sprawa ich jest stracona, a szlachetni ci sprzymierzeńcy, zdaje się, mniej wiedzą o tem od nas samych. O jednym tylko myślą, aby uczynić dokoła nas mur ze swoich szabel, swoich bagnatów, a gdy potrzeba, to i ze swoich piersi, choćby wyzionąc im przyszło tchnienie ostatnie«.

Dnia 26 listopada koło południa gotowy był most pierwszy. Przeszedł nim korpus Oudinota z dywizją Dąbrowskiego i stanął

od strony południowej na drodze od Borysowa, spędzając nieliczne oddziały rosyjskie, detaszowane przez armię Czyczagowa. Niebawem jednak nadbiegł ze swą dywizją generał Czaplic, by przeszkodzić przeprawie, o której dowiedzieli się Rosyanie zbyt późno. Wszczęła się walka. Rosyanie zostali odparci; w licznych szarżach odznaczył się tu 7-my pułk ułanów polskich. Tymczasem przeprawa przez Berezynę szła dalej. Przed wieczorem stanął drugi most, przeznaczony dla dział i furgonów. Cała artyleria Wielkiej Armii, licząca 300 armat, w tem 54 polskich, przebyła Berezynę.

Przez dzień 26 i 27 przeprowadzały się dalsze korpusy. Więc Ney, któremu cesarz oddał w dowództwo korpus złożony z resztek korpusu III., korpusu V., z pułków legii Nadwiślańskiej, liczącej jeszcze 2000 pięknego żołnierza, wreszcie z pułków 14. i 17. piechoty i 15. jazdy polskiej, które ongi należały do dywizji Dąbrowskiego, a pozostawione przez niego w Mohylowie pod komendą Żółtowskiego, teraz właśnie u przeprawy połączyły się z Wielką Armią. Przeszli dalej Davout i wicekról Eugeniusz ze szczytkami korpusu I, i IV. Cesarz z gwardią przebył Berezynę w południe 27 listopada. Na lewym brzegu zostały jeszcze tylko 2 dywizye z korpusu Victora: dywizya Girarda i Parthouneaux, stojąca w Borysowie. Dotąd szła przeprawa we względnym porządku pod strażą konnej żandarmeryi gwardyi. Lecz teraz ruszyły się tłumy maruderów; przez cały dzień 28 przewalały się wraz z masą powózek w dzikim nieładzie przez mosty. Gdy w południe 28 listopada w tłumy te padać zaczęły pociski artyleryi Wittgensteina, walczącego z księciem Bellune na lewym brzegu, powstała na mostach straszna panika; wśród grozą przejmujących scen spiętrzyły się stopy wozów, trupów ludzkich i końskich, mordować się zaczęto i miażdżyć w natłoku, wśród trwogi, graniczącej z obłędem. Gdy wieczorem tego dnia miał korpus Victora dokonać przeprawy, musiał generał Eblé ze swymi pontonierami wśród stosu trupów wyrąbać mu drogę.

W nocy z 27 na 28 listopada nowa strata dotknęła Wielką Armię. Pozostawiona między Borysowem a Studzianką dywizya generała Parthouneaux z korpusu Victora, otoczona przez wojska rosyjskie, musiała złożyć broń. Cesarz dowiedziawszy się o tem, kazał dywizyi badeńskiej generała Daendelsa przejść na lewy brzeg

Berezyny i połączyć się z dywizją Girarda. Na czele tych dwu dywizji miał marszałek Victor osłaniać jeszcze przez dzień następną przeprawę tłumów pozaszeregowych. Dnia 28 listopada zaatakował Wittgenstein księcia Bellune, gdy równocześnie od Borysowa zbliżył się admirał Cziczagow, atakując pod Stachowem Oudinota. Wojska Czaplica i Pahlena uderzyły na dywizję marszałka francuskiego, którego rezerwę tworzyła część korpusu V. pod dowództwem Dąbrowskiego. Walka toczyła się na drodze do wsi Stachowa i w przyległym lesie. Artyleria francuska, jak zawsze dotąd kierowana świetnie, dziesiątkowała atakujące zaciekle kolumny wroga, ilekroć przyszło im przebiegać przestrzeń odkrytą. W zaciętym boju padł ranny marszałek Oudinot; potem Dąbrowski ze swoją dywizją natarł na wroga, parł przeciwnika ostrzem szpad i bagnatów aż poza jego pierwotne stanowiska. Postrzał w rękę nie odrazu skłonił generała do opuszczenia swych bohaterskich żołnierzy. Dopiero duży upływ krwi zmusił go do ustąpienia z placu. Dowództwo wziął po nim Kniaziewicz, rychło sam dotkliwie w nogę ranny. Przepadły wybite prawie doszczętnie cztery bataliony strzelców litewskich; pokotem leży ostatki batalionu pierwszego Kossakowskiego. Na prawym skrzydle, gdzie marszałek Ney rozwijał swoje wojska, biły się pułki nasze 14. i 17. piechoty; w zaciekłych walkach odznaczyły się pułki ułańskie brygady Dzierwanowskiego, obok nich zaś oddziały młodych ułanów litewskich, 8. i 19. p. j.; sędziwy generał Zajączek, jeszcze cierpiący na rany niezagojone z pod Smoleńska i Tarutyna, jak ongi hetman Żółkiewski w śmiertelnej przeprawie cecorskiej, pieszo, z szpadą obnażoną w rękę, wsparty na ramionach dwóch adjutantów: Wołodkowicza i Miroszewskiego, prowadził w ogień dziesiątkowane szeregi. W pewnym momencie kula armatnia cisnęła starcem o ziemię, miał kolano strzaskane. Wołodkowicz wywlókł swego wodza z pola bitwy. Na noszach z gałęzi poniosło go dwunastu grenadyerów przed jego ukochanego cesarza. Tutaj w oczach Napoleona, na mrozie, wśród zawiei, genialny i szlachetny Larrey, chirurg generalny Wielkiej Armii, amputował zdruzgotaną nogę wyżej kolana. Starzec przeżył operację i ciężką niewolę rosyjską, ale wrócił z niej jako ślepy sługa imperatora Północy... Tak kolejno wszyscy trzej generałowie-dowódcy dywizji ciężkie odnieśli rany. Przeszło

dowództwo na Roźnieckiego, który doprowadzi garść niedobitków do Oszmiany.

Rosyanie ponieśli olbrzymie straty; już ustępowali w nieładzie, gdy przybywają im z pomocą rezerwy. Bój zacięty wzrasta, osłabionym szeregom francusko-polskim bieżą z pomocą dalsze dywizye Ney'a. Uderzają tutaj na wroga pułki legii Nadwiślańskiej, poparte przez pułki 17. i 14. piechoty polskiej; zacięte szarże przypuszcza, obok walecznych holenderskich huzarów, pułk 15. ułanów Trzecińskiego z Józefem Dwernickim na czele. Rosyanie odparci na całej linii, ostatni czynią wysiłek. W rozpaczliwym kontrataku runęli teraz na siedmiotysięczną kolumnę wroga kirasyerzy generała Doumerc wraz z żandarmami litewskimi, których Kossakowski w ogień prowadzi. Siedm setek pancernych jeźdźców francuskich, cztery młodej jazdy litewskiej, rozbijają jeden czworobok piechoty rosyjskiej za drugim, biorą 2600 niewolnika. Czyczagow zaczął odwrót.

W czasie tej bohaterskiej walki na lewym brzegu Berezyny, równie bohaterski toczył bój korpus księcia Beßune z przemagającymi siłami Wittgensteina. Przez cały dzień zmagaly się pułki polskie i niemieckie korpusu Victora, odpierając natarczywe ataki, niweczając próby oskrzydlenia; wreszcie ku wieczorowi uderzył Victor z obiema swemi dywizjami w centrum nieprzyjacielskiej pozycji i po bohaterskiej walce zmusił przeciwnika do odwrotu. W starciu tem dywizya polsko-saska generała Girarda dokonywała cudów waleczności. »Pułki saskiej piechoty Lowa i Rechtena — pisze historyk niemiecki — zmiatały kulą i bagnetem wroga, jeszcze więcej srożyły się trzy słynne pułki polskie, przybyłe z Hiszpanii, z samych weteranów złożone«. Już i ta dywizya stopniała w bitwie do 1200 żołnierzy. W czasie tych walk cesarz Napoleon, któremu Murat przed bitwą radził uchodzić do Wilna, nie opuścił swoich żołnierzy; pieszo stał wśród zastępów swojej gwardyi, gotowy poprowadzić tę potężną rezerwę, gdziekolwiek użycie jej byłoby niezbędnem. Ale konieczność taka nie zachodziła. Heroiczny wysiłek wojsk, rzuconych w ogień, tryumfował nad dwukrotną przewagą wroga. Rezerwa została nienaruszona. A połączone siły Czyczagowa i Wittgensteina wraz z kozakami Płatowa, nękającymi nieustannie tyły Wielkiej Armii, wynosiły sześćdziesiąt kilka tysięcy żołnierza zdrowego i krzepkiego w boju! W nocy przeszedł Victor

Berezynę, nazajutrz zaś rano poszły za nim resztki jego korpusu. Victor osłaniać miał teraz odwrót Wielkiej Armii, która odpartszy bohaterskim wysiłkiem wroga na obu brzegach Berezyny cofała się drogą na Ziembin do Wilna, długimi groblami wśród błot nieprzebytych, po mostach, o których zniszczeniu nie pomyśleli Rosyanie.

Generał Eblé miał rozkaz spalić rankiem 29 listopada mosty na Berezynie. Jeszcze tysiące maruderów nie przeszły rzeki; w nocy nie można było nieszczęśliwców oderwać od ognisk, dopiero nad ranem rzuciły się tłumy do przeprawy. Eblé zwlekał jak mógł najdłużej z podpaleniem mostów, lecz gdy Rosyanie poczli się od Studzianki zbliżać do Berezyny, kazał zapalić lonty. W szalonej trwodze tłumy bezbronne rzuciły się na mosty. Pod brzemieniem skłębionych mas łamie się jeden z mostów, pociągając tysiące ofiar w nurty Berezyny. Setki stratowanych i zduszonych w tłumie zalega mosty pozostałe, objęte już po chwili płomieniem. Setki pozostawionych na lęwym brzegu rzuca się w lodowate fale rzeki, usiłując przepłynąć wśród kry na brzeg ocalenia; wielu z nich porwał nurt i pogrążył. Na pozostałych kilkanaście tysięcy bezbronnych ludzi wpadli kozacy; zaczęła się rzeź, przerwana szczęściem na widok taboru i zawartych w nim bogactw; zagarnięto masy owe niewolnika i pognano w głąb Rosyi.

Bitwa berezyńska skończyła się zwycięstwem. Zniweczone były zamiary wroga. »Oto, jak się przechodzi pod nosem nieprzyjaciela« — mówił Napoleon. Droga odwrotu była otwarta. Lecz 12.000 zabitych i rannych zostawiła Wielka Armia na brzegach Berezyny. Korpus V stracił wszystkich trzech generałów dywizyi, wódz jego, książę Józef, w przejeździe przez mosty nową otrzymał ranę. Legia Nadwiślańska traciła wodza swego, generała Claparède i wszystkich prawie sztabsoficierów. Ranni byli pułkownicy Małachowski, Blumer, Sierawski, Tremo, Cichocki, Kąsinowski, Kossakowski. Liczba samych oficerów polskich zabitych i rannych wyniosła więcej niż 210 ludzi, z czego 26 przypada na sam 1-szy pułk nadwiślański, 17 na pułk drugi, 22 na pułk 4-ty warszawski, 17 na pułk 9-ty, 12 na strzelców pieszych litewskich, 9 na litewskich żandarmów. Krwawą nawiązkę zapłacili też Rosyanie za próbę zadania ostatecznego ciosu wojskom cesarza; około 15.000 zabitych i rannych zostawili na berezyńskich pobojowiskach; 3200 dostało

się do niewoli. Wielka Armia przebojem uitorowała sobie drogę do Wilna, do Wilna powlókł się więc cień jej potęgi. Cieniem bowiem już tylko były cesarskie zastępy. Wśród okropnych mrozów, które chwyciły w szpony ocalone wojsko w pierwszą noc zaraz po dokonanej przeprawie, wśród nędzy nieopisanej wlokły się teraz tłumy żołnierskie, nie dające się już ująć w karby wojskowego porządku, gnane rozpaczłą chęcią wydostania się z tych dyabelskich, jak ją nazywali krain mrozu, głodu i śmierci, dotarcia do Niemna. Przeklinali biedni żołnierze francuscy tę Polskę, z powodu której poszli na zagładę w śniegach Północy; rodziła się wśród nich bezmyślna nienawiść do kraju nieszczęśliwego i do polskich towarzyszy broni. Do śmieszności tragiczny był widok Wielkiej Armii. »Cała prawie armia przyodziana była w cudaczne i rozmaite ubiory, jako to rozmaitego rodzaju futra, szuby, tak męskie jak kobiece, w żydowskie żupany, czapki różnego rodzaju, kozuchy, sukmany, siermięgi, można było nawet widzieć ślady ornatów i kap; na nogach łapcie i gałgany, obwiązane sznurkami. Rozpaczny był też stan wewnętrzny Wielkiej Armii. Zniknęło w tych półżywych istotach ludzkich wszelkie poczucie żołnierskich powinności i honoru. Zaledwie kilka tysięcy niezłomnych trzymało się swych sztandarów, zbrojny jeszcze odpór stawiając hordom kozaczym i lekkiej kawalerii rosyjskiej, które teraz jeszcze ścigały zastępy Napoleona, gdy główna armia rosyjska, ucierpiawszy srodze od mrozu, głodu i bitew, powoli tylko wlokła się za jazdą. Na domiar nieszczęść i przeciwności w łonie zdezorganizowanej »Wielkiej Armii« męty wszelkie wypłynęły na wierzch. Potworzyły się wśród tłumów maruderów bandy zbójckie, które korzystając z nieszczęść niedawnych swych towarzyszy broni, niecnie swe rzemiosło uprawiały. »Zebrało się tej bandy — opowiada o tych osobliwych łotrzykach jeden z oficerów polskich — około stu ludzi i wśród armii czynili rozboje. Naprzykład, jeżeli się przypadek zdarzyło, że z furgonu, albo z jakiego wózka koło spadło, to banda już nie pozwalała koła włożyć, ale przewracała furgon i rabowała wszystko. Nie dosyć tego, sami nawet starali się koło z osi ściągać, aby mogli wóz zrabować. Jeżeli się zdarzyło, że ktoś usiadł osłabiony, albo po prostu dla opatrzenia sobie obuwia (czy to był oficer lub niższy) takowego rabusie chwyтали, nasamprzód ściągali mu obuwie, a następnie i odzież, zostawiając go odartego na tak okropnym

mrozie. Widziałem często takie rabunki, raz np. oficera westfalskiego, który przez rabusiów obdarty, szedł boso i w podartym mundurze bez czapki. Nie uszedł pół wiorsty, zaczął się pienić i chwiać na nogach. W końcu upadł na trakcie i natychmiast został rozjechany przez furgony i armaty.

Wśród katastrofy ogólnej trzymały się jeszcze przy swych orłach pułkowych resztki wojska polskiego — istne cienie pułków i dywizyi. Według stanu obecnych z 30 listopada pułki piechoty 4., 7. i 8. liczyły już razem 34 oficerów, 1082 żołnierzy; według stanu z 2 grudnia w całej legii Nadwiślańskiej było 200 ludzi, w dywizyi Krasieńskiego 190, w dywizyi Dąbrowskiego 800, w dywizyi Kniaziewicza 133. Szczątki te walczą nieustannie w arygardzie pod Neyem, księciem Elchingen, i w posiłkującym go korpusie księcia Bellune; biją się mężnie 4 grudnia pod Mołodecznem, gdzie bohaterski Ney, zmuszony w braku koni pozbyć się dział i taboru amunicyjnego, przedtem wystrzelał wszystkie ładunki na chmary kozaków Płatowa i jazdy Czaplica, spustoszenie czyniąc niesłychane w szeregach wroga. W korpusie V oficerowie usilnie się starali utrzymać żołnierza w szeregu, nie pozwalali mu marnieć w maruderce. Żołnierzy polskich, którzy opuścili szeregi zatrzymywano, opatrywano w broń i amunicję i do szeregów wcielano. Jazdę polską reprezentowali głównie, poza szwoleżerami, litewscy ułani i żandarmi; jazda Księstwa warszawskiego, potraciwszy resztę swoich koni, uległa wreszcie losowi całej jazdy napoleońskiej i poszła w zupełną prawie rozsypkę. Lecz ratowała honor jazdy polskiej gwardyjska kawalerya cesarza — szwoleżerowie. W nielicznym już zastępie, ale konno i zbrojno, z ułańską fantazyą znosili oni przeciwieństwa losu, pieśnią wesołą podtrzymując wojskowego ducha.

»Zwyczajem naszym — powiada kapitan szwoleżerów Załuski — zwłaszcza w marszu wieczornym lub mroźnym, kiedy dla ulgi koniom, albo dla zagrzania ludzi, lub też dla chronienia ich od ospałości na koniach, szliśmy pieszo prowadząc za sobą konie, było śpiewać marszowe pieśni, a najczęściej krakowiaki«... Tak śpiewając bohaterzy Somo-Sierry i Wagramu doszli do Niemna w sile jeszcze 400 jeźdźców, we wzorowym porządku.

W Mołodecznem, w pałacu Ogińskiego, zatrzymał się Napoleon. Podyktował tutaj słynny swój biuletyn 29, wyznający przed Francją i przed światem przeprawę bohaterskie i ruinę Wielkiej

Armii. Zamykały biuletyn słowa, które błędnie starano się tłumaczyć jako urągawisko z śmierci i cierpienia setek tysięcy ludzi, słowa »nigdy cesarz nie miał się lepiej«. Napoleon groził buntującej się Francji, groził spiskującej Europie tą zapowiedzią, że ostał się silny, pełen energii, że nie upadł z upadkiem swoich zastępów, że rychło stanie znowu na czele nowych armii. Tutaj odebrał Napoleon od księcia Bassano wiadomość, że Litwini gotowi są wystawić 15.000 lekkiej jazdy. Gorzką była odpowiedź cesarza. »Jest to niedorzeczność, że proponuje mi się to dopiero dzisiaj, po sześciu miesiącach mego pobytu w tym kraju; należało to uczynić w ośm dni po mem wkroczeniu do Polski. Kozacy nie pustoszyliby kraju, wojsko to byłoby utrzymało komunikacye z Moskwą i z Wilnem i oszczędziło moją kawaleryę«. Teraz było za późno. Za późno spostrzegano całą fatalność poprzedniej przeczności i połowiczności w działaniu. »Doznałem w tej wojnie — skarżył się dalej cesarz — bardzo lichego poparcia ze strony Litwy i Księstwa Warszawskiego, a raczej nie doznałem go wcale ani od kraju, ani od rządu«. Gorzko wypominał Napoleon owych 5—6000 kozaków, których wystawili na usługi Rosyi panowie polscy na Rusi. Ale i żale były spóźnione. Trzeba było nowe gotować czyny. Napoleon musiał wracać spiesznie do Francji. W Smorgoniach zwołał swych generałów. Jak dowódzca po odbytem ćwiczeniu wyjaśnia przebieg jego podkomendnym, tak Napoleon opowiedział losy tej wojny i tłumaczył powody klęski. »Jedynym zwycięzcą nad nami — powiadał — jest zimno, którego srogość przedwczesna niespodzianką była dla samych mieszkańców. Kontrmarsze Schwarzenberga dokonały reszty«. Zdał dowództwo Muratowi, prosząc wszystkich, aby słuchali nowego wodza, poczem pognął spiesznie do Paryża, nieraz jeszcze zagrożony przez wroga, znowu osłonięty przed podjazdem rosyjskim przez lansyerów nadwiślańskich, ratowany energią oficera ordynansowego Wąsowicza, później zaś zwykłego pocztmistrza Polaka... Przez Warszawę przemknął tylko; w tajemnicy, w lichej izbie oberży Angielskiej widział się z Pradtem, Potockim, Matuszewiczem. Żądał wysiłku narodowego, zbrojeń, dziesiątek tysięcy lekkiej jazdy dla przeciwstawienia kozakom; przyrzekł nową pożyczkę; dodawał otuchy, zapewniał, że nie opuści Polaków i pokąd istnieć będzie, bronić będzie istnienia Księstwa. We trzy dni po nim stanął w Warszawie

książę Józef, który z powodu potłuczenia w Smoleńsku opuścił swój korpus, na mostach Berezyny odniósł lekką ranę, a teraz wniósł w chaos obaw, bezradności, zwątpienia, wysoki swój punkt honoru i dzielną energię czynną, gotując dla kraju nową obronę.

Gdy Murat obejmował po cesarzu dowództwo, były jeszcze na Litwie oprócz zbyt oddalonych korpusów Schwarzenberga, Reyniera, Macdonalda, wojska bawarskie generała Wredego, który ongi samowolnie z pod Połocka ku Wilnu pomaszerował, były świeże oddziały francuskie przybyłe z Prus na Litwę, były olbrzymie zasoby żywności, odzieży i amunicji w Wilnie. Cesarz Napoleon chciał, by Murat te wojska skupił koło Wilna, tu się utrzymał, zreorganizował szczątki Wielkiej Armii, ściągnął do siebie Schwarzenberga i Macdonalda i odpierał wroga, aż do nadejścia cesarza z nową armią. Dopłynęły do Wilna niedobitki w dzikim nieładzie. Wszelkie więzy dyscypliny pękały w pobliżu upragnionej ostoi. Rozprzęgała się arcyergarda. Nie było już komu odpierać podjazdy kozackie. Dnia 9. grudnia resztki Bawarów i garstka legionistów nadwiślańskich pod komendą Bronikowskiego wśród chmary kozactwa, w czworobokach cofnąć się musiała do miasta. Pułk 3-ci legii miał rannych jeszcze 4 oficerów. Szarżowali na wroga ułani pułku 18. i żandarmi litewscy. W mieście powstała panika, której smutną ofiarą stał się nieszczęśliwy król Neapolu. Na wieść o nadejściu wroga stracił głowę zupełnie, nakazał odwrót niezwłoczny, jednym rozkazem nieprzebrane zapasy oddał w ręce wroga, unicestwił wszelką możność ocalenia resztek wojska i honoru armii. Co więcej, uciekł sam od tłumu nieszczęśliwych żołnierzy; ewakuacja Wilna zamieniła się w grabież, odwrót w bezładną ucieczkę. Jeszcze dnia 10 grudnia bito się w ulicach Wilna, aby wroga zatrzymać; bili się generałowie polscy Bronikowski i Klicki; walczyła wileńska gwardya narodowa, trzeci batalion strzelców litewskich Platera, którzy stracili tu szczęściu oficerów; szwadron Tatarów litewskich Achmatowicza w dniu tym i następnym miał 10 oficerów i 80 żołnierzy zabitych lub rannych, stracił swego dowódcę i kapitana Ułana, którzy ciężkie odnieśli rany. Tymczasem uchodząca gromada rozbitków porzucała na gołoledzi na Górze Ponarskiej wszystkie prawie bagaże, trofea wojenne, skarb cesarski. Bohaterski Ney na czele setki grenadyerów, z którymi, jak mówił, kpił sobie ze wszystkich kozaków całej Rosyi, z karabinem

w ręku osłaniał odwrót Wielkiej Armii w tym ostatnim na Litwie etapie. W połowie grudnia 40.000 niedobitków armii półmilionowej przekroczyło Niemen.

Wojsko polskie nie zostało dotknięte przez tę ostatnią katastrofę, gorszą od Berezyny. Piesze pułki litewskie już były przeważnie w pochodzie do Niemna. Korpus polski, w myśl rozkazów Napoleona, już z Oszmiany odmaszerował przez Nowe-Troki i Olitę ku Warszawie. »Przybywszy tu, stosownie do wyższych rozkazów, jako dowódca korpusu V, z wojska narodowego składającego się — mówił książę Józef na radzie ministrów — sądzę być moim obowiązkiem donieść Radzie równie smutną, jak nietajną powszechnie wiadomość, że korpus rzeczony, walecznością swą i miłością ojczyzny mierząc wszystkiej tej tak krwawej kampanii nadarzające się trudy, niewygody i niedostatek, skutkiem poświęcenia się swojego i odpierania z odwagą natarczywości nieprzyjaciela, zupełnie prawie zniszczony został w ludziach, koniach, zaprzęgach etc. tak dalece, że mała liczba pozostałych wracając z orłami i artyleryą w zupełnej swojej całości utrzymaną, nie przynoszą z sobą jak tylko honor, rekojmię dalszych swych poświęceń i tę drogą pociechę, że wszystko uczynili i uczynią, co po nich miłość ojczyzny i króla wymagają«.

Wiódł pułkownik Szymanowski z Oszmiany tych czterystu żołnierzy, chorągwie całej piechoty, całą artyleryą polską. Stanęli przed pałacykiem Pod Blachą żołnierze, niosący orły. Książę Józef, nie mogąc chodzić, dał się znieść w dziedziniec, gdzie otoczyli go żołnierze, u stóp jego składając orły swoich pułków. Brakowało jednego. Książę zwrócił na to uwagę z rzewnym uśmiechem. »Ach! — krzyknęli wszyscy naraz — jest tam ta *kukutka*, ale ponieważ kula armatnia oberwała jej głowę, nasz towarzysz wstydził się pokazać ją w tym żałosnym stanie!... Chodź, chodź, zbliż się, to nie twoja wina!« Wszyscy śmiali się do rozpuku i ujrzano zbliżającego się dwudziestoletniego młodzieńca z ręką na temblaku; wyciągnął z kieszeni poszarpanego płaszcza *kukutkę*, jak ją nazywali, i kładąc ją z zakłopotaną miną obok innych, tłumaczył się, że orzeł jego uszkodzony. »Dlatego, że towarzysz jest jeszcze młody — rzekli najstarsi — i zawsze wysuwał się naprzód!« »Nie mogąc dłużej powstrzymać swego wzruszenia, Książę ukradkiem obcierał oczy; żołnierze zapewne wyobrazili sobie, że martwi się i chcąc go pocieszyć, oznajmili, że wkrótce powrócą

jego armaty: »Niech wasza książęca mość będzie spokojny — mówili; ci, co je prowadzą, nie mogą tak spieszyć, jak my, bo to daleko cięższe. Ale przyjdą za kilka dni. Kiedy nam konie pozdychały, albo kiedyśmy je zjedli, sami zaprzęgałiśmy się do naszych armat... Bądź tylko zdrow, a zobaczysz, że wszystko będzie dobrze! Będziemy się bili, pomścimy się! Pójdziemy za tobą chociażby do piekła«. »I znów okrzyki; czapki wylatują w górę, ale jakie czapki, wielki Boże! łachmany i gałgany wiązane z sobą! I ludzie ci nie mieli ciepłego ubrania! byli bez butów! najszcześliwsi mieli nogi poobwiązywane kawałkami sukna!...«

W słoneczny dzień lipcowy, w obozie pod Grodnem, witał był książę Józef »nowe pole chwały« odezwą do żołnierzy, w której wzywał ich, aby byli godnymi swych francuskich towarzyszków broni, aby raz jeszcze dowiedli całemu światu, że święte imię ojczyzny niezwycciónemni czyni prawdziwe jej dzieci. Teraz pośród pogromu mógł wydać odezwę do swych żołnierzy brzmiącą prawie, jak zwycięskie proklamacye cesarza. Oto ona — najgodniejsze zamknięcie dziejów tego roku — odezwa »Do wojska Narodowego«: »Żołnierze! W odezwie, którą dziś do waszej podaję wiadomości, niosę wam najchlubniejszą, jedyną, polskich rycerzy jedynie godną nagrodę: głos wdzięcznej Ojczyzny za zapewnioną na zawsze krwią waszą imienia Polaków sławę. Otworzy się jeszcze męstwu waszemu pożądana do nabycia w boju nowych zasług pora. Lecz nim przyjazne losów Ojczyzny koleje zwyciężkami wam uwieńczyć się pozwolą wawrzynami, cieszcie się, że duch was ożywiający jest duchem całego Narodu. Wkrótce bracia wasi, powołani do świętego stawienia się na obronę ziemi polskiej obowiązku, ubiegać się będą o zaszczyt dzielenia z wami wojennych trudów i zastąpienia wzrastających na nowo waszych zawiązek. Wkrótce nowych wojowników hufce, obok waszych umieszczone szeregów, ochocho w wasze wstępując ślady dowiodą: że nie powierzchowność ani jednostajność, lecz święta miłość Ojczyzny i odziedziczona od przodków waleczność zrównały polskiego żołnierza z niezwycciónemni pierwszym w świecie wojska rotami. Będziecie pewnie umieli eenić tak szanownych braci waszych i współobywateli zapał, a wspierając doświadczeniem waszem pierwsze ich w polu sławy kroki, raz jeszcze okażecie światu: że Polak jak dla Ojczyzny się rodzi, tak zawsze dla niej gotów jest umierać«.

KSIĘGA IV.

NA ZACHÓD
ZA HONOR POLAKÓW.

Tylko nikczemny będąc uzbrojonym powraca
znowu w haniebną niewolę.

Książę Józef Poniatowski.

...C'est la Pologne et son peuple fidèle
Qui tant de fois a pour nous combattu;
Elle se noie au sang qui coule d'elle,
Sang qui s'épuise, en gardant sa vertu.
Comme ce chef, mort pour notre patrie:
Corps en lambeaux dans l'Elster retrouvé,
Au bord d'un gouffre un peuple entier nous crie:
»Rien qu'une main, Français, je suis sauvé!«

Béranger: Poniatowski (1831).

N A Z A C H Ó D.

Ulegając wypadkom, lecz niezwyńczony
 Dokąd? czcigodny wodzu, w które zmierzasz strony?
 Z gruzów i krwi unosząc świętości domowe
 Idziesz umrzeć...

*Wiersz do księcia Józefa Poniatowskiego
 na wyjście Jego z Krakowa (1813).*

W rozsypce, z pokrwawionemi złotemi piórami, z połamanemi skrzydłami, do lotu niezdolne, wlokły się na Zachód orły Cesarza... Lodem okryta rzeka litewska nie osłoniła ich przed pościgiem. Około Kowna rozprzegła się nawet aryergarda. Bohaterski Ney z generałem Gérardem zaledwie już kilkudziesięciu ludzi zdołał skupić, aby salwą zatrzymać kozaków, pokąd artylerzyści jedynej pozostałej baterii nie oprzytomnieją i ognia nie rozpoczną. Jeszcze w tym dniu, 13 grudnia, generał Marchand z garstką rozbitków przypuścił szturm rozpaczliwy do baterii rosyjskiej, dziesiątkującej ową masę rozpierzchłą, uchodzącą w obłędzie trwogi. Jeszcze walczył generał Bronikowski na czele ostatnich żołnierzy legii Nadwiślańskiej. Ale były to wysiłki ostatnie. Wśród 30 do 40.000 żołnierzy, którzy przeszli Niemen pod Kownem, półtora-tysiąca gwardzistów stanowiło już jedyną niemal siłę, zdolną do boju. Wśród konnicy — 500—600 ludzi — dwie trzecie stanowił pułk 1. szwoleżerów. Z gwardyi utworzono teraz nową aryergardę. Do tej służby ostatniej wybrał w Gąbinie szef szwadronu Jerzmanowski około stu szwoleżerów najsilniejszych i o koniach najlepiej zachowanych. Oddział ten pozostał w tylnej straży w ciągu całego, trzechmiesięcznego prawie odwrotu armii napoleońskiej od tych miejsc, aż do Łaby. Jerzmanowski, wiedząc, jako weteran, że żaden żołnierz, zwłaszcza zaś kawalerzysta, nie może pełnić służby, jeśli dowódcy nie dają mu możności utrzymania sił fizycznych,

przypisując klęski Wielkiej Armii niedbalstwu starszyny o los podkomendnych, oszczędzał ów drogocenny szczątek, powierzony jego komendzie; pośród chmar kozactwa każdą noc obozował w jakiejś wsi porządnej, zwracając wszelkie staranie, aby konie przedewszystkiem miały strawę, a ludzie posiłek i wypoczynek. Zatarasowywano przystępy do wsi, zaopatrując je w strażę z karabinkami; po takim noclegu z rana, sformowawszy oddział swój na koniu, wypadał Jerzmanowski ze wsi natarczywie na straż nieprzyjacielską, a przebiwszy się przez nią, cofał się za piechotę aryergardy, uwiijając się na jej bokach i harcując z konnicą wroga. »Gorliwośc Jerzmanowskiego do tego dochodziła stopnia, że jeżeli się zdarzyło, iż w tych codziennych utarczkach tylnej straży, szwoleżer jaki przedmiot mundurowy utracił, np. że mu czapka spadła, formowano szwadron i robiono szarżę dla odzyskania straconego przedmiotu, żeby się nieprzyjaciel tym jakoby trofeem poszczycić nie mógł. Ten sposób jędrnej rejterady taki miał skutek, że kozacy przestali dokuczać mężnym, od których zawsze bywali gromieni«... Owa »piękna, zimna odwaga«, której Jerzmanowski nieźrównany dał w odwrocie tym dowód, otworzy z czasem mu drogę do szczipłego zastępu wybrańców, powołanych, aby dzielić chwałę wygnania z Napoleonem.

Nie umiał Murat ostać się ze szczątkami Wielkiej Armii w Wilnie, nie mógł ostać się w Kownie. Wola cesarska nakazywała mu obronę linii Niemna. Próbował przeto utrzymać się w Królewcu, tam zreorganizować tłum niedobitków i wzmocnić się nowemi wojskami. Liczył, że skupi tu 18.000 żołnierza zdolnego do boju. Oczekiwał nadejścia korpusu X pod Macdonaldem, księciem Tarentu, operującego nad dolną Dźwiną; oceniano korpus ten jeszcze na 28.000 żołnierza. Powyznaczał więc namiestnik Cesarstwa punkta zboru dla poszczególnych korpusów i pułków. Tak więc piechota nadwiślańska zbierać się miała w Królewcu, lansyerów pułk 7. w Neubrück i Wronkach, jazda litewska w Babimoście i Sierakowie nad Wartą. Pułk 19. litewskich ułanów, który zdołał szczęśliwie uniknąć klęski i rozprzężenia, stanowił poza garścią szwoleżerów, jedyną jazdę, zdolną do boju — 200 koni; został więc niezwłocznie wysunięty nad Niemen dla nawiązania komunikacyi z Macdonaldem. Zawodziły rachuby. Cyfry zebranych żołnierzy były tragiczne. Tak więc z trzech pułków nadwiślańskich znalazło się w Kró-

lewcu 22 oficerów i około 50 żołnierzy; około 200 ludzi skupiono później w Pilawie; po paru tygodniach dopiero zebrano, już w Poznaniu, 74 oficerów i 200 subalternów, smutne resztki całej dywizji. Podobnie, albo i gorzej było z innymi wojskami. Ci zresztą, którzy odnaleźli się przy ocalonych orłach pułkowych, nie byli zdolni do boju. Po nadludzkich wysiłkach listopadowych i grudniowych przyszła depresja fizyczna straszna. Ludzie masowo umierali. Między zmarłymi były nazwiska sławne, Baraguay d'Hilliersa, Lariboisière, Eblégo. Ciężko zaniemógł Wincenty Krasiński. Większość oficerów i żołnierzy miała odmrożone członki; jednego za drugim dobijała gangrena, lub kaleką czynił nóż chirurga. Tych 30.000 ludzi, wszystko, co zebrać zdołano w pierwszym tygodniu stycznia 1813 r. na linii Wisły, była to armia inwalidów.

Murat nabierał jednak odwagi, widząc nadciągające od Gdańska oddziały świeżego żołnierza. W ich liczbie był drogocenny zastęp 200 polskich ułanów, wzięty z zakładu 9. pułku jazdy warszawskiej, z Gdańska. W pierwszych dniach stycznia miał już Murat 13.000 piechoty, 2000 konnicy, z otuchą czekał na Macdonalda, marzył o zaczepnem działaniu. Naraz stracił król Neapolu głowę, powtórzył fatalną scenę wileńską, odwrót z Królewca raptowny znowu przypominał ucieczkę. Poraz drugi charakter niezbyt hartowny Murata nie wytrzymał ciężkiej próby, na jaką wystawiły go losy. A próba była ciężka. Korpus posiłkowy pruski pod dowództwem generała Yorka, stanowiący dwie trzecie niemiecko-polskiego korpusu księcia Tarentu, dnia 31 grudnia przeszedł do przeciwnika.

Macdonald przywiódł nad Niemen, do Tylży, dywizję polsko-niemiecką generała Grandjean — pułki polskie 5., 10., 11. piechoty, pułk westfalski, pułk bawarski, 2 kompanie artylerji polskiej; miał jeszcze pułk jazdy francuskiej, oddział Prusaków; wreszcie przyłączyły się doń oddziały 17. pułku ułanów litewskich i szczątki 19. pułku litewskiej piechoty, który nie wiedząc o ewakuacji Wilna, przybył tam już po zajęciu miasta przez Rosyan, opadnięty, nękanym przez kozaków, próbował przedrzeć się ku północy, przeważnie jednak poszedł w rozsypkę lub niewolę. Główne siły korpusu X, dywizje pruskie generała Yorka, mimo wielokrotnie ponawiane rozkazy księcia Tarentu, nie połączyły się z nim w odwrocie, nie nadciągały. Wreszcie dowiedział się marszałek, że York

zawarł konwencję z wrogiem, że porzucił sprawę napoleońską. Reszta Prusaków opuściła obóz pod osłoną nocy, przeszła przez zmarznięty Niemen, uchodząc do swoich. Macdonald pojął grozę położenia. Natychmiast rozpoczął odwrót, zabierając z sobą oddział 19. pułku litewskich ułanów, łączący go z Królewcem. Miał nadzieję, że przy pomocy wojsk, zebranych w Królewcu, zatrzyma wroga na linii rzeki Deime, osłaniając ewakuację ogromnych magazynów i zakładów Wielkiej Armii. Śpieszna rejterada Murata zniweczyła ów plan; pod Labiau, na linii rzeki Deime, przyszło w dniu 3 stycznia 1813 r. tylko do zaciętego boju aryergardy. Był to piechoty polskiej pułk 10. Kamińskiego, kompania lekkiej artylerii pod kapitanem Ostrowskim, ułani litewscy. W boju o most na Deime legło 2 oficerów 10. pułku, 5 było rannych, ułani rannych mieli 11 oficerów. Pod Viehof nowy bój aryergardy; czworobok piechoty polskiej przez dwie godziny zatrzymuje postępy wroga. Szczęśliwie odpierając ścigających Rosyan szedł korpus X ku Wiśle w stronę Gdańska; ani na chwilę nie słabnęła dzielność żołnierzy polskich, choć byli »łachmanami okryci, niemal bez butów«. Osłaniając przeprawę korpusu X przez Wisłę, stoczył 10. pułk piechoty 12 stycznia nowy bój aryergardy pod Palczewem, odrzucił awangardę rosyjską nocnym atakiem. Już wojska Murata, nie opartszy się w Elblągu, dalej cofały się do Wielkopolski; korpus X ciągnął do Gdańska, gdzie dowództwo jego z rąk księcia Tarentu przejść miało na generała Rappa, komendanta twierdzy. Z żalem rozstawał się Macdonald z towarzyszami broni, polecał ich gorąco opiece wodza; »wojska te — pisał — są wyczerpane od trudów, zwłaszcza dywizya 7-a (Grandjeana), która przebyła właśnie przeszło 200 mil (francuskich) otoczona przez wroga, w ciągłym boju, prawie bez spoczynku«. Wraz z trzema pułkami piechoty i artylerią polską wrócił do Gdańska oddział 9. pułku ułanów. Lada dzień zamknie się tym żołnierzom polskim droga odwrotu. Twierdzę osaczają Rosyanie. Dawni Legii Północnej żołnierze krwią swoją umacniać będą te same roboty forteczne, które przed sześciu laty szturmem brali w walce z tymże samym przeciwnikiem, z temżsamym wojskiem rosyjsko-pruskiem. Odwróciła się karta historyi; ale zestaliło się tylko i zahartowało męstwo polskie.

Do Wielkopolski ścigały się za Muratem resztki wojsk polsko-francuskich, poszły więc do Śkwierzyny pułki 17. i 19. ułanów

litewskich, z Elbląga przez Macdonalda odesłane, liczące razem 21 oficerów i 618 żołnierzy. Zgromadziły się w Poznaniu ostatki dywizji Girarda, która dzieliła odwrót Wielkiej Armii, ale z której sporo żołnierzy luzem powlekło się było za korpusem V i teraz przybywało z Warszawy; wraz z żołnierzami oddziałów zakładowych, przybywającymi z Moguncyi i Torunia, z trzech tych pułków — 4., 7., 9. stanęło 700 żołnierzy pod bronią. Trzy pierwsze pułki piechoty nadwiślańskiej liczyły po 150 ludzi; ale nadchodził z Warszawy pułk 4. pod dowództwem Estki, siostrzana Kościuszki. Kadry jego, 500 oficerów i żołnierzy, weteranów wojny hiszpańskiej, wypełnione były już świeżym rekrutem do liczby 2000 żołnierza; był to pułk młody w przeważnym swoim składzie, ale można było przewidzieć, że nie zrobi zawodu na polu bitwy. Było wolą cesarza, aby wojska polskie, będące na żołdzie francuskim, z wyjątkiem pułków 5., 10. i 11. piechoty oraz 9. ułanów, przeznaczonych do Gdańska, utworzyły korpus osobny. Wejść miały do niego pułki nadwiślańskie, pułki 4., 7. i 9. piechoty, pułki litewskie. W wykonaniu plan ów cesarski skurczył się do skromnych rozmiarów.

W Poznaniu zamknął Murat niesławny okres swej komendy naczelnej nagłem porzuceniem armii i wyjazdem do swego neapolitańskiego królestwa; buława przechodziła w ręce pewniejsze i bardziej zręczne drugiego po nim dostojnika wojennego w Cesarstwie, mężnego wicekróla Włoch, Eugeniusza-Napoleona. Pełen dobrej woli, wykształcony wojskowo, utalentowany uczeń wielkiego ojczyma, chłodny, rozważny, stanowczy w działaniu, nie był przecież młody wicekról zdolnym do udźwignięcia brzemienia, które nań spadło; popełnił on błędy, których nie byłby popełnił taki Davout. W krytycznej chwili, jak przed kilku miesiącami, w czasie działań zaczepnych na Litwie, mścił się na Napoleonie wielki grzech jego życia, jego średniowieczne imperyum przeniesione w teraźniejszość nową, jego królestwa lenne, jego dostojęstwa dworskie, jego improwizowana dynastia. A jednak z Eugeniuszem-Napoleonem powróciła do armii jakby część tej potęgi moralnej, której Napoleon było na imię. Przebudziła się myśl wojenna. Zawrzała gorączkowa czynność. Tworzył wicekról ze szczupłych posiłków i ze strzępów starego wojska improwizowany »korpus obserwacyjny«, mający stawić czoło około Bydgoszczy i Torunia nadciągającym korpusom rosyjskim. Było tego 14.000 piechoty, 1500 jazdy, wszystko podzielone na

cztery dywizye: francuską, polską, bawarską i gwardyi. W skład polskiej weszły pułki, zebrane w Wielkopolsce. Plan cesarski o tyle uległ tu zmianie, że starczyło ich na dywizyę tylko, że z pułków Girarda i z trzech pułków nadwiślańskich pozostały jeno szkielety, pułki zaś litewskie, zamiast wspólnego z Wielką Armią odwrotu, poszły były przeważnie odrazu do Księstwa, w stronę Warszawy. Na czele tej zbiorkowej, szczupłej dywizyi stanął generał Girard.

Dnia 24 grudnia roku 1812 stanął w Warszawie powracający korpus V; z 10 pułków piechoty, 5 pułków jazdy, 2 artyleryi przybywało 4 generałów, 120 oficerów, 220 żołnierzy, niosąc orły i wlokąc działa, od których przodki i kesony poświęcić przyszło kolejno w pochodzie z Oszmiany do Niemna. W pierwszych dniach stycznia napływem opóźnionych żołnierzy wzrósł ów zastęp — upiór dziwny poległego wojska — do 800 piechoty, 900 jazdy. Ściągali się Litwini. Wbrew fatalnym rozkazom Hogendorpa, który nakazywał był pułkom litewskim, przeważnie nieuzbrojonym, do boju niezdolnym, koncentrację w Wilnie, w obliczu wroga, większość dowódców wybrała drogę odwrotu najkrótszą do granicy Księstwa; jeden tylko pułk 19. piechoty, usłuchawszy rozkazu, drogę okupił próbę jego wypełnienia. Pułki 18., 20., 21. piechoty nie-
 tknięte prawie stanęły 20 grudnia w Augustowie, każdy z nich w sile 800—1000 żołnierzy, poczem ciągnęły dalej do stolicy; z nimi resztki pułku 22. zniesionego pod Mińskiem, garść strzelców pieszych litewskich, których inny oddziałek wraz z gwardyą cesarską dzielił trudy odwrotu przez Prusy i dotarł do Poznania. Stanął w Warszawie oddział żandarmów litewskich, wcielonych następnie częścią do szwoleżerów, częścią do lansyerów francusko-polskich; przybyły niedobitki 3. pułku szwoleżerów-lansyerów gwardyi; kapitan Ułan przywiódł około 50 Tatarów litewskich; szef szwadronu Tyzenhauz 70 artylerzystów konnych. Z konnicy litewskiej stanął w Warszawie pułk 18. ułanów w sile paruset koni, które mu zaraz odebrano dla gwardyi; pułk 20. ułanów Obuchowicza trzymał się jeszcze w Białostockiem, usiłując zbierać rekruta i konie; pod naporem wroga cofnął się wreszcie w sile jakichś 200 koni na terytoryum Księstwa. Oprócz wojska litewskiego ściągnęli się do Warszawy członkowie Komisji Rządu Tymczasowego, na życzenie Napoleona powołani do dalszego działania i pobiera-

jący odtąd pensję francuską. Żołnierz litewski i rząd litewski przedłuży jeszcze na wygnaniu unię Litwy z warszawską Polską, z Koroną.

W Księstwie było jeszcze polskiego żołnierza 6—7000. Więc pułk 13. piechoty, szczupłe zakłady różnych pułków, gwardye narodowe — wszystkiego razem, wraz z drogimi gośćmi z za Niemna, wraz z szczątkami korpusu V, najwyżej 10.000. Iluż w tej liczbie było nieodzianych, bosych, iluż okaleczających, schorzałych, ostatnim zwlekających się wysiłkiem na barłogi szpitalne! Taką była siła wojenna, której ster obejmował z powrotem książę Józef Poniątkowski, wezwany przez Murata, by »podwoił wysiłki ku obronie Księstwa i ku chwale imienia polskiego«.

Za powracającymi szczątkami Wielkiej Armii, korpusu polskiego, pułków litewskich, szły zwycięskie zastępy rosyjskie. Wróg to był osłabiony. Szedł ostatkiem sił. I jego straty sięgały ćwierć miliona ludzi. Ciągnęli jednak z wolna przez Prusy w ślad za Macdonaldem i Muratem, Płatow, Wittgenstein, Czyczagow w sile bezmała 60.000 żołnierzy; główna armia trzema korpusami Winzingerodego, Miłoradowicza i Tormasowa w łącznej sile przeszło 50.000 ciągała się ku granicy Księstwa od strony Litwy; na lewym skrzydle rosyjskim korpus Sackena, niedawno w Wołkowysku przez Reyniera porażony, wraz z mniejszymi oddziałami Mussina-Puszkina i Ratha w łącznej sile około 24.000 groził Warszawie, Siedlcem, Lublinowi, Zamościu. Razem 135.000 ludzi, 744 dział tworzyło pierwszą linię bojową Rosyi przeciw Napoleonowi. Feldmarszałek Kutuzow, wódz naczelny, nie kwapił się wprawdzie z zaczepnem działaniem poza granice imperyum; siła jego duchowa stargała się w zapasach z Napoleonem; uważał on, że osiągnięto szczyt marzeń, zmuszając bohatera Zachodu do opuszczenia Rosyi i zdobytych prowincyi rosyjskich, że godzina pokoju nadeszła. Ale teraz sam imperator odczuł chwilę swojej przewagi nad Napoleonem i nad całą Europą; nie myślał o pokoju, nie myślał o leżach zimowych dla steranego wojska; domagał się gwałtownego pościgu; domagał się nadewszystko niezwłocznego zawładnięcia Polską. Sam pośpieszył do armii i stanowczością swoją i gorączką czynu położył kres kunktatorstwu, a siłą rzeczy także i zniedołężniałemu hełmactwu Kutuzowa.

Napoleon chciał za wszelką cenę utrzymać Księstwo Warszawskie, obronić je aż do wiosny, na wiosnę ściągnąć nowe masy

wojska nad Wisłę, wznowić wielkie działania zaczepne. Przywiązywał wagę niezmierną do siły zbrojnej, którą może wystawić Polska. Wszystkie te rachuby zależne były zupełnie od roli, którą odegra mocno już podejrzewany przez Metta, przez Bignona, wódz austriackiego korpusu posiłkowego, feldmarszałek książę Schwarzenberg. Doskonałe jego wojsko — 25.000 ludzi — wraz z dzielnym korpusem sasko-francuskim Reyniera — 14.000 — jako jedyne zadanie miało osłonę Księstwa, obronę Warszawy. Siły te aż nadto wystarczały, aby zmiażdżony Sackena szybkim uderzeniem, stawić następnie czoło głównej armii rosyjskiej, strudzonej i wynędzniałej, z dużymi widokami zwycięstwa. Był Schwarzenberg w położeniu lepszym, niż to, w którym się znajdzie po latach ośmnastu Chłopicki w przededniu Dobra, Stoczka, Grochowa. Aby zwyciężyć, czy nawet aby się obronić, bezwarunkowo jednak potrzeba się bić; otóż bić się z Rosyanami nie chciał już Schwarzenberg za nic w świecie. Wobec naporu wroga grał on istną komedię wojny. W doskonałym porozumieniu z wrogiem dawał się raz po raz »oskrzydlać«, poczem cofał się coraz dalej w głąb kraju, powołując się w uczonych wywodach na strategiczną konieczność; w raportach jego siły przeciwnika dwoiły i troiły się stale, byle uzasadnić potrzebę odwrotu; zresztą, gdy w drugiej połowie stycznia wojska rosyjskie stanęły nad dolną Wisłą, a Tormasow ruszył w kierunku Płocka, Schwarzenberg uznał niebezpieczeństwo »oskrzydlenia« za tak groźne, że zdecydował się porzucić prawy brzeg Wisły. Daremnie Poniatowski usiłował sprowadzić wodza cesarskiego na drogę wierności sprzymierzeńczej i wojskowego honoru. Schwarzenberg działał zgodnie z instrukcją swego rządu. Sprawę napoleońską już porzuciła Austria. Wódz austriacki złościł się tylko na tych Polaków, którzy dosyć są głupi, aby wierzyć, że łatwo mu przyjdzie przy obecnym rozmieszczeniu wojsk, nie mającym w sobie nic wojennego, trzymać się całą zimę nad Wisłą i osłaniać Warszawę... Igraszką złej woli Schwarzenberga był mimowiednie Reynier i korpus saski, poddając się biernie obrotowi wydarzeń, ułożonemu między główną kwaterą austriacką, a rosyjską. W całej komedii wojennej na prawym brzegu Wisły jedna tylko garstka paruset Polaków pod dowództwem dzielnego majora Rzodkiewicza z determinacją biła się w Siedleckiem, szar-

piąc komendy kozackie. Rozpacz i rozgoryczenie przeciw Austryakom były w Polsce u szczytu. Księstwo pozostawało bez obrony.

Po roku nadziei i bohaterskiego zapału nastał dla Polski rok trwogi, rozterki, klęski. Rozprzęgało się młode państwo. Omdlewał rząd, rozpełzła się Konfederacya w zwątpieniu w sprawę napoleońską. Już łączyły się z niem nowe wysiłki polityczne wręcz sprzeczne z wczorajszą wiarą i czynem. Minął on czas, gdy Napoleon mógł uczynić Polskę; orły jego w rozsypce cofały się na Zachód. Zbliżały się orły dwugłowe; imperator rosyjski obiecywał Polakom niepodległość, byle stanęli przy nim. Wraczał moment puławski z przed siedmiu lat przeszło; Aleksander czynił sprawę polską orężem w swoim ręku. Adam Jerzy Czartoryski powrócił na widownię działań politycznych, z której zdezerutował świeżo jego ojciec, porzucając Warszawę i łaskę Konfederacyi. Nawiązały się układy między polskimi mężami stanu, a zwycięskim cesarzem Rosyi. Wahają się ministrowie i przywódcy Konfederacyi Generalnej pomiędzy wytrwaniem w sojuszu ze sprawą Napoleona, w tym momencie przegraną, a sprawą Aleksandra, w tym momencie zwycięską. Droga pierwsza byłaby drogą bezmiernego wysiłku, nowej krwawej ofiary. Wygodniejszą była droga druga. Mieszkańcom Litwy ukazywał ją w odezwie z 11-go grudnia książę Kutuzow, mówiąc o zwyciężonym »najeździe cudzoziemskim«, o powracających orłach rosyjskich, niesionych przez »współobywateli«, kusząc »wspaniałością Monarchy«, widokami zapewnienia familiom trwałego pokoju, widokami dostatku i szczęścia, które »zaczną na nowo mieszkać między wami«. Zaiste dziwnym zbiegiem okoliczności tak samo prawie przemawiał w tymże czasie do mieszkańców Księstwa nazbyt późno przegnany ambasador Napoleona, *abbé Pradt*: i on odradzał ofiary, przestrzegał przed niebezpieczeństwem, schlebiał samolubstwu prywatnemu, zachęcał do zajęcia się familiami i majątkami familijnymi... Na drogę czynu pchnął Litwę i Polskę książę Bassano, wskazywał drogę tę nieustannie nowy poseł Napoleona w Warszawie, dzielny i prawy baron Bignon. Przedtem, w lipcu r. 1812, gdy w pełnym jeszcze blasku jaśniała kometa napoleońska nad Litwą, Maret pisał do Pradta z powodu Polski: »Niepodległość nie jest prawem tylko, ona jest faktem«. Był to pogląd Napoleona. Chciał on, aby sami Polacy faktem uczynili swe niepodległe istnienie przez rozwinięcie siły wielkiej,

odpowiedniej wielkości ich narodu, chciał od swych sprzymierzeńców polskich samodzielności, woli do czynu, ciągłej energii twórczej; spało Księstwo Warszawskie cały czas kampanii, budzone dwukrotnie przez zmorę najazdu kozackiego, aż ocknęło się zupełnie w obliczu najazdu.

Ale prawo Polaków do niepodległości, w roku minionym stwierdzone przez sam fakt istnienia stu przeszło tysięcy wojsk warszawskich, polsko-francuskich i litewskich, teraz znowu faktem się stawało przez zmartwychwstanie armii, przez wysiłek wskrzesielski wodza polskiego. Rok 1813 jest w dziejach naszych rokiem księcia Józefa. Ów rycerz bez trwogi w ogniu bitew i czyściu cierpienia stał się prawym Naczelnikiem narodu. Jako wódz dorósł do miary marszałków Francji. Hartem i niezłomną cnotą żołnierską dorównał Dąbrowskiemu. Szlachetnością myśli i serca godnym stał się dziedzictwa po Kościuszcze.

»Człowiek, którego imię przypomina uczucia najpiękniejsze, najszlachetniejsze myśli, bohater, którego pamięć zawsze dla rodaków jest świętą, książe Józef Poniatowski, zebrał niedobitki chwałą okryte 7—8000 ludzi wszelkiej broni — smutne szczątki wspaniałej armii, które stanowiły już całą siłę narodu«. Pisze tak o pierwszych wysiłkach księcia Józefa ówczesny prac jego uczestnik, baron Bignon. Za pracami temi poszły dalsze. Przyszło wydierać nieodłącznej Konfederacji i rozprzężonej moralnie Radzie Ministrów ważne uniwersały i dekrety celem zgromadzenia nowych zastępów. Pod naciskiem tragicznych okoliczności, na stanowcze żądanie Napoleona i księcia Bassano, powróciło »pospolite ruszenie«, tradycyjnie z konfederacjami związane, przez Radę Generalną proklamowane 20-go grudnia 1812 r.; a znamienne zawierał wyrazy uniwersału Konfederacji: »Szlachto polska! do koni i oręża!« Cofano się poza Sejm Wielki, wskrzeszono świadomie cięń odległej przeszłości; wbrew rzeczywistej treści owoczesnego życia narodowego, nie na Insurekcyę się powoływano, ale na Bar; nie myślano o roli Komitetu Obrony Narodowej, czy też Ocalenia Publicznego, o naśladownictwie Carnotów, Lindetów, Dantonów, ale odprawiano nowy akt ceremoniału, graniczącego już z maskaradą. W szlacheckie pospolite ruszenie nikt nie wierzył. Trafnie zauważył przedtem Wielhorski, że ten sam cel, co przez pospolite ruszenie, osiągnąć można w drodze porządnej, to jest o połowę oszczędniej, przez regularny

pobór i kompletowanie wojska. Że szlachta nie jest właściwą kraju obroną, przyznawał pośrednio uniwersał konfederacki, pozwalając na dawanie zastępców i zwracając się raz do szlachty samej, drugi raz do wszystkich posiadaczy ziemskich; jedno i drugie sprzeczne było z duchem samej instytucji pospolitego ruszenia, polegającego właśnie na osobistej obronie kraju przez stan rycerski — szlachtę. Ale szlachta i wszyscy posiadacze ziemscy nie odpowiedzieli wezwaniu, mimo drogie wszystkim imię Poniatowskiego, mianowanego regimentarzem i magnackie nazwisko wiceregimentarza Sanguszki. W ciężkiej chwili troska o rodzinę i mienie sparaliżowała całą energię z tej strony. Nie kilka tysięcy, jak przed laty sześciu na błoniach pod Łowiczem, ale kilka setek jeźdźców zaledwie stanęło w ordynku. Lepsze wyniki dał pobór nowy zwykłego rekruta, zamierzony na 25.000 ludzi, a nakazany przez króla dekretem z 7-go listopada minionego roku. Rada ministrów z niedowierzaniem przystąpiła do organizacyi owej branki, nie wierząc, by kraj był jeszcze zdolny do wielkich ofiar w ludziach; ale zapał ludności i gotowość, z jaką garnęła się ona do szeregu, zadały kłam podnoszonym zarzutom. Ogromną przywiązywano wagę do nadzwyczajnej branki lekkiej jazdy — żołnierz konny, zbrojny i odziany na każdych 50 dymów — oraz lekkiej piechoty — żołnierz na 20 dymów, wszystko na wzór dawniejszych wielkich poborów z lat 1806 i 1809. Spodziewał się książę minister 13.000 jeźdźców. Oczywiście i te rachuby dopisały w części tylko. Nędza kraju stała na przeszkodzie, nadewszystko jednak postępy, czynione przez najazd rosyjski. Rejterada Schwarzenberga wydawała całą Polskę prawobrzezną w ręce wroga, pozbawiała państwo wszelkich jej zasobów; nieprzyjaciel zagarniał lub rozpędzał zgromadzonych rekrutów, pobór ustawał. W całym kraju łatwość dezercyi była zupełna, dezorganizacya znaczna, przymus w rekrutacyi coraz mniejszą grał rolę. A przecież ściągał się żołnierz nowy, chłop polski, odziany w jakie takie mundury, na jakich takich konikach, stawały nowe szeregi piechoty i ten to świeży rekrut po kilku miesiącach przetworzył się w wojsko, od którego, zdaniem niechętnego nam Thiersa, nie było już dzielniejszego, lepszego, bardziej oddanego Francuzom. Bo też wybór ludności zbierał się teraz pod orły od kul potrzaskane, pod poszarpane sztandary, pod które nic już nie mogło ciągnąć, oprócz miłości ojczyzny. Lud polski okazywał się raz jeszcze, wbrew fan-

tastycznym pomysłem obcego bohatera, wbrew tradycyjnym narodom rodaków, właściwem źródłem siły i obrony narodowej.

Jeśli w rządzie cywilnym duch podupał, omdlała czynność, to u wojskowych przeciwnie do szczytu doszedł patriotyzm i energia. Dokazywano cudów. Już w połowie stycznia poza 1105 starymi żołnierzami, przebywającymi po szpitalach, było 12.000 ludzi pod bronią. 4000 świeżych rekrutów w marszu; jeśli zaś po upływie 10 tygodni, 25 marca, liczba armii polskiej dosięgnie tylko 27.200 żołnierzy, z czego 10.600 w korpusie V, 4700 po zakładach, 7170 w fortecach i 4800 w Saksonii, to powodem będzie kurczenie się ciągle wolnego zakątka Polski, zacieśnianie się dokoła siły zbrojnej polskiej, dokoła wodza polskiego, podwójnej, dławiącej obręczy z wojsk austriackich i rosyjskich.

Z potężnych armii rosyjskich nie wiele więcej nad 30.000 wojska steranego, wyczerpanego, topniejącego przez zwykły niedostatek i ostrą zimę, zagrażało bezpośrednio stolicy polskiej. Z wojskiem, jakie miał książę Józef w r. 1809 mógłby był on sam pomyśleć o skutecznem na własną rękę działaniu, wspierając się o fortece Modlina i Zamościa. Tym razem szczupłe jego zastępy były w części nazbyt znępane, w części nazbyt świeżo stanęły pod bronią; co więcej, dla kompletowania zostały one rozproszone po dwudziestu kilku miastach i miasteczkach, w których miały punkty rekrutacyjne. Dla przyspieszenia ich skompletowania przydzielano do każdego pułku piechoty batalion gwardyi narodowej, jako batalion 3-ci; tożsamo na mniejszą skalę czyniono z jazdą; a choć gwardziści narodowi powołani byli w zasadzie tylko do obrony swego kraju, nie wchodzili w skład armii czynnej, to jednak nie słychać o żadnych protestach z powodu owego amalgamu między gwardyą a wojskiem. Był on tem bardziej nieodzowny, że wybierany rekrut, wbrew przewidywaniom pierwotnym, po dawnemu musiał wypełniać luki w legii Nadwiślańskiej i w sześciu pułkach piechoty warszawskiej oddanych na żołd francuski i w pułku 9 ułanów i w obu pułkach lansyerów polsko-francuskich, nie mówiąc już o młodzieży szlacheckiej, wciąż jeszcze spieszącej ochoczo do szwoleżerów gwardyi. Wszystkie te okoliczności czyniły jednak tworzenie się nowego wojska trudnem i nie zezwalały na niezwłoczne użycie go w polu. Skazany był wódz polski na oglądanie się na pomoc obcą, zdany na złą wolę sprzymierzeńca. Zła wola stawała się

coraz jawniejszą. Pod koniec stycznia przedstawił Poniatowski radzie ministrów, że nie można już liczyć na dalszą osłonę stolicy przez korpus austriacki. Czas już był po temu ostatni, Dnia 30-go stycznia stanęło w Zegrzu tajne zawieszenie broni pomiędzy Schwarzenbergiem a Rosyanami, przepisujące dalsze ruchy obu wojsk; Austriacy mieli ustąpić na lewy brzeg Wisły, cofać się powoli do Krakowa. Już osaczony był Modlin, gdzie generał Daendels zastąpił generała Piotrowskiego w komendzie twierdzy, załogę zaś składały głównie pułki litewskie i batalion sasko-francuski; już odcięty był Zamość, gdzie generał Hauke miał 3 bataliony 13 p. p., 1 batalion 6 p. p., garstkę jazdy i garść piechoty z różnych pułków, 2 kompanie artylerji; Toruń osaczony był przez Czaplicę. Dnia 1-go lutego zapadła przeto na Radzie konfederackiej decyzja opuszczenia Warszawy, przeniesienia się do Krakowa. Rada ministrów obrała w Piotrkowie bliższe stanowisko. Książę Józef zamierzał ściągnąć tam wojsko i wszelkie zasoby; w razie potrzeby cofać się stamtąd do Kalisza. Ten kierunek odwrotu wskazywały mu instrukcje Eugeniusza-Napoleona. Przyszło więc 5-go lutego 1813 r. opuścić Warszawę. Książę Józef opuszczał ją po raz ostatni. Raz jeszcze wzywał mieszkańców do wierności ojczyźnie; zalecał prezydentowi, by nie podpisał żadnego aktu, sprzecznego z godnością narodu.

Generał Reynier ze swym korpusem sasko-francuskim ustępował wolno, krok za krokiem, osłaniając koncentrację wojsk polskich, mającą dokonać się w Piotrkowie, sam napierany silnie przez korpus rosyjski generała Winzingerode. Lecz koncentracja wojsk polskich dokonywała się wolno wskutek rozrzucenia pułków. Książę Józef opóźniał wymarsz swój z Piotrkowa. Tymczasem w okolicy Koła i Konina w Kaliskiem jazda polska departamentu kaliskiego, owa lekka jazda włościańska, »kozacy polscy«, starła się już z nacierającym wrogiem. Dnia 12-go lutego poniósł dowódca tej jazdy, stary i zasłużony pułkownik Biernacki, ciężką porażkę pod Stawiszynem; młoda jego konnica poszła w rozsypkę; on sam dostał się do niewoli. Gwałtowny ten napór wroga zmusił Reyniera do dalszej rejterady i ewakuacji Kalisza; łączność z Poniatowskim została już zerwana. Dnia 13-go lutego wróg uderzył gwałtownie na aryergardę Reyniera, dywizję saską generała Lecoq, rozłożoną luźnie, niezdolną do zwartego oporu. Dywizya została zniesiona.

Boczna straż pod generałem Gablenz odcięta zupełnie, zmuszona szukać ku południowi związku z korpusem Schwarzenberga. Rozegrał się bój zajadły o przedmieścia Kalisza; w Tyńcu pod Kaliszem walczył 2. pułk piechoty polskiej pod dowództwem Szymanowskiego. Dzięki bohaterstwu swych wojsk zdołał Reynier wycofać się za Prosnę i drogą wojskową sasko-warszawską przez Śląsk pruski dotrzeć do Saksonii. W odwrocie pociągał on za sobą brygadę generała Żółtowskiego: dwa pułki piechoty polskiej, 2. i 14. batalion 1. pułku 15., brygadę jazdy generała Łączyńskiego, pułki 2. i 4.; wreszcie kompanię żandarmów, kompanię weteranów i oddziały zakładowe pułków 5., 6., 7., 8. 10, 14. i 15. jazdy polskiej. Dowództwo nad całym tem wojskiem objął zdarzony szczęśliwie, podleczoney już z ran, stary wódz legionów, Dąbrowski. Szedł posiwiały bojownik zaczynać odnowa pracę swojego życia.

Jednocześnie ugodził w innej stronie cios dotkliwy w reorganizujące się wojsko polskie. Już wpadły do Wielkopolski, wyprzedzając pochód korpusów rosyjskich prawego skrzydła, silne, parotysięczne podjazdy Woroncowa i Czernyszewa. Pułk 4. nadwiślański, stojący w Rogoźnie, został napadnięty raptownie 10. lutego przez masę kozaków, za którymi ukazały się 3000 piechoty z 5 armatami. »Rekruci moi porządnie najedli się strachu« — raportował później generał Girard, który osobiście w dniu tym nimi dowodził. Ale odwrót dokonał się w doskonałym porządku. Zatrzymano wroga śmiałym kontratakiem. Oskrzydlenie dopiero zmusiło Girarda do ustąpienia. Pułk ten stracił w boju 80 ludzi, ale wyszedł z honorem i zahartował się w ogniu. Wiadomość jednak o uderzeniu wroga na Rogoźno wywołała ze strony Eugeniusza Napoleona decyzję jeszcze nieuzasadnioną i przedwczesną opuszczenia Wielkopolski, odwrotu nad Odrę. Ułanów litewskich pod dowództwem Romualda Giedroycia, w owym czasie generalnego inspektora pułków litewskich, wysłano na wyśledzenie wroga. Były to pułki 17. i część 18. jazdy, każdy z nich był już podniesiony do siły blisko 600 koni. W nocy z 11-go na 12-go lutego rozłożył się Giedroyc w Sierakowie nad Wartą. Źle spać pilnowali się Litwini, gdy dali się zaskoczyć i rozbić podjazdowi rosyjskiemu Czernyszewa, liczącym zresztą aż 2000 kozaków. W nieszczęśliwej pod Sierakowem przeprawie Giedroyc dostał się do niewoli. 147 ułanów legło, lub wpadło w ręce wroga; pułk 17. zrazu rozpro-

szony niemal doszczętnie, po 4 dniach zebrał się jednak z powrotem w sile 436 ludzi; Jerzmanowski zaś z szwoleżerami rychło szczęśliwą utarczką z kozakami Czernyszewa przywrócił honor polskiej lancy. Lecz wicekról Włoch z szczątkami Wielkiej Armii i z polską dywizją Girarda opuszczają granice Księstwa, wstępował na szlak odwrotny, który go po upływie pełnych dwóch miesięcy przywiedzie nad Łabę.

Klęska Reyniera odcięta korpusowi polskiemu możność wymarszu przez Kalisz do Saksonii. Każdy dzień zresztą groźniejszym czynił stanowisko Prus, jawniejszym ich zbliżenie się do Rosyi. Wypadło cofać się w stronę Krakowa. I nie w tem było nieszczęście. Radował się w duchu Poniatowski, że może dłużej pozostać w Polsce, więcej Polaków skupić pod orłami swych pułków, dłużej ducha krzepić w narodzie, dłużej utrzymać choćby pięćdziesiąt ziem polskiej w polskim ręku. Marzyło się wodzowi polskiemu, że wzmocniwszy się, swobodę działań odzyska, rzuci się do Zamościa i stąd na Wołyń. Lecz inne było zło: całkowita zależność od sprzymierzeńca, który z dnia na dzień stać się mógł wrogiem. Bezczynnie patrzył ów sprzymierzeniec, jak korpus Sackena w jakieś 9000 ludzi osaczał 25 marca Częstochowę; nie tylko nie myślano o zgnięceniu zuchwałej garści nieprzyjaciół czterokrotną przewagą liczebną wojsk austryackich i polskich, ale zmuszano wręcz korpus polski do coraz dalszego ustępowania w stronę Krakowa, wyciskano go z Księstwa. Żołnierze rwali się na odsiecz Jasnej Górze. Rozpacz patriotyczna w wojsku doprowadzała do wrzenia. Niestety, wódz polski, spętany przez Austryaków w inicjatywie wojennej, nie odważył się na samodzielną akcję zaczepną, która mogłaby snadnie skończyć się odsieczą Częstochowy i zwycięstwem. Tymczasem w murach uczyniły wyłom pociski rosyjskie, odcięto dopływ wody do forteczki, magazyny spłonęły. W tych warunkach twierdza poddała się 5 kwietnia po 10-dniowej obronie. Kapitulował dzielny pułkownik artylerji Górski z 56 oficerami, 1026 podoficerami i żołnierzami, 24 działami i znaczną amunicją. Między jeńcami była Joanna Żubrowa, teraz już żona porucznika, kobieta-weteran. Brała ona udział w siedemnastu bitwach i obłężeniach.

Tymczasem główne siły księcia Józefa ustępowały krok za krokiem. Kurczył się kraj, aż nie zostało zeń więcej, jak sama tylko ziemia krakowska... »Chęci były najlepsze — wspomina Bignon —

ludzi nie brakło. Ścieśniona w dwóch departamentach, później w jednym tylko, wreszcie zamknięta w mieście, mała ta armijka reorganizowała się w odwrocie; z każdym dniem wzmacniali ją ochotnicy z departamentów najechanych przez wroga, w przekradaniu się pod sztandary narodowe tak zręczni, jak są nimi gdzieindziej dezertery w ucieczce; umieli oni przebywać linie Rosyan i Austryaków, którzy, zdawało się, blokowali nas raczej, nie bronili. A choć dotkliwym był ciężar przeszło 50.000 ludzi i 16.000 koni stłoczonych na tak małej przestrzeni, to jednak patryotyzm mieszkańców i władz starczył na wszystko«. Notuje Bignon szczegół znamieny—oto kilkuset Francuzów, którzy chorzy i ranni zostali na Litwie po domach prywatnych, sprowadzili sami mieszkańcy, włościanie polscy i litewscy, odprowadzając ich z wioski do wioski — aż na forpocztę polskie pod Krakowem. Zorganizowano z nich oddzielny batalion. Pobór lekkiej jazdy, acz ograniczony do czterech departamentów południowo-zachodnich, dał był 6000 żołnierza; była jazda poznańska w granacie z amarantem, kaliska w granacie z przyborami niebieskimi, krakowska w sukmanach włościańskich. Niestety, uszczuplone kadry oficerskie nie pozwoliły na pokierowanie należyte tą ludową konnicą, której szczytki już tylko dotarły z korpusem polskim do Krakowa. Rozprzęgała się ona i szła w rozsypkę w braku silnej organizacyi, umiejętnej i czujnej opieki. Próba formowania z niej piątych szwadronów przy pułkach jazdy musiała spełznąć na niczem. Pozostałych więc w części zasadzono z lichych szkapin i do piechoty wcielono, z wyboru zaś owych kozaków polskich, tak pożądaných przez Napoleona, sformowano pułk nowy 1. pułk krakusów. Podpułkownik Rzuchowski i kapitan Boka duszę całą włożyli w organizację i wyszkolenie nowej jazdy polskiej. Na konikach chłopskich, drobnych, ale wytrzymałych i zwinnych, wyuczeni manewrów bardzo uproszczonych, ale wykonywanych nie stępa, tylko kłusem, ubrani w strój włościański, zbrojni w lance bez porpców, nie zawsze w lichą szablinę, rzadko w jeden pistolet, z czasem stali się przecież krakusi pierwowzorem dla nowego typu konnicy napoleońskiej. Wspominając zapał ich i męstwo generał Umiński, pod którego znajdą się komendą, zapisał słowa: »Cześć dzielnym wieśniakom naszym!« Ci krakusi księcia Józefa są w dziejach napoleońskich jak gdyby echem Raclawic.

Dla korpusu księcia Józefa położenie pod dwuznaczną, a prze-

możną protekcją austryacką stawało się coraz cięższe. W okresie wyczekiwania na pierwsze wyniki nowej kampanii Napoleona nad Łabą, mówił raz książę do posła francuskiego: »Panie Bignon, za kilka dni może pan snadnie znaleźć się w Ołomuńcu jako więzień stanu, ja zaś mogę poledz na czele którego z moich pułków ułańskich«. Pierwsza klęska cesarza mogłaby istotnie wydać szczupłe wojsko polskie w ręce zdradzieckiego sprzymierzeńca, który coraz czelniej uchylał maski, aż wreszcie w sposobnym momencie ukaże własne oblicze, łącząc się z nową koalicją. Straconym był ten posterunek krakowski. Uchodziło zeń wszystko, co nie miało dosyć siły moralnej, aby iść w przyszłość przez ofiary i walkę. Pod różnymi pozorami porzucali Kraków członkowie rządu; niestawnie zakończyła żywot Rada Generalna, uchwalając rozjechać się do domów. Wiceregimentarz Sanguszko nietylko sam wziął dymisję, ale zjednywał na rzecz Aleksandra generałów polskich; siedzący u niego pod Tarnowem generał Kniaziewicz po raz drugi w ciężkiej chwili usunął się z szeregów bratnich: wziął dymisję, której udzielił mu książę w wyrazach, policzkiem palących później tego żołnierza bohaterskiego, a mającego tyle niestałości i niesforności szlacheckiej. Książę Józef był osamotniony, zdany na własne siły i na sumienie własne. Przechodził walki najcięższe. W imię ocalenia ojczyzny pociągnąć go usiłowano do odstępstwa, do pozostania w Księstwie, do symulowania walki z Rosyanami, aby się poddać tem rychlej; powoływano się na własne pisma Aleksandra, obiecujące Polsce byt niepodległy, Nadszedł moment fatalny, gdy konwencya wodza austryackiego, Frimonta z Sackenem, uniemożliwiła trzymanie się w Krakowie. Pozostał już tylko skrawek ziemi za Wisłą, polskie terytorium solne, jako ostatnie schronienie dla wojska polskiego i dla Rządu. A z północy nadchodziły coraz natarczywsze żądania imperatora Aleksandra, aby stłumić to ognisko insurekcyjne; coraz bardziej wrogo odnosili się Austriacy do małej armii polskiej, coraz natarczywiej domagając się od niej opuszczenia kraju. Głód wreszcie zaczął dokuczać. Proponowali Austriacy wojsku polskiemu wolny wymarsz do Saksonii, do Napoleona przez kraje austryackie, byle pochód ten nie dokonywał się pod bronią. Oburzył się Napoleon na samą myśl o tem. Dyktował 20 kwietnia w Moguncyi Berthierowi słowa piorunujące dla posła francuskiego w Wiedniu: »Cesarz wolałby dowiedzieć się o zgonie tych 15.000 Fran-

cuzów i Polaków, którzy są w Krakowie, niż widzieć ich składających broń. Cesarz nie dba o życie ludzi shańbionych«. Ale i książę Józef nie myślał się shańbić. Odpierał nalegania Frimonta. Pokazał mu wreszcie notę Berthiera, którą Napoleon upoważniał Poniatowskiego »do wszystkiego, oprócz shańbienia się«, a za shańbienie się poczytywał złożenie broni. »Widzi pan zatem, — oświadczył wódz polski — że nic mi już nie pozostaje, jeno bić się do śmierci«. Ustępowali Austriacy, nie chcąc, aby istotnie doszło na samej granicy do bitwy między wojskiem polskim a rosyjskim. Zawarto umowę. Pochód odbywać się miał brygadami. Oficerowie, podoficerowie i jedna kompania w każdym pułku zachować mieli broń; reszta złożyć ją miała na furgony, idące pośród samychże kolumn. Faktycznie broni nikt nie złożył, oprócz chorych i kalek.

Zaklinano księcia Józefa, by nie opuszczał kraju, by nie gubił ojczyzny przez dalszy udział w wojnie. Doradzano mu znowu pozostanie w Polsce, oddanie wojska w ręce imperatora. Podobno migotano mu znowu przed oczyma koroną polską. Doradził to Aleksandrowi nikczemny dorobkiewicz Bernadotte, przykładając własną miarę do polskiego wodza. I była noc rozterki. Książę Józef dwa razy chwycił pistolety, chciał sobie »w łeb strzelić«, aby kres położyć wewnętrznej walce, uchylić się od ciężkiej odpowiedzialności za los narodu. Lecz samobójstwa nie popełnił. Odpowiedzialność przyjął na swe barki. »Szlachetny jego i wyniosły umysł natchnął go i pokazał mu, że dla Polski i dla Polaków droga do szczęścia nie może i nie powinna być inna, jak droga honoru«.

Dnia 7 maja rozpoczął się pochód wojska polskiego do Wielkiej Armii napoleońskiej — na Zachód.

II.

ZA HONOR POLAKÓW.

Mogę tylko tych parę słów panu odpowiedzieć: odwagi — i starajcie się dalej, aby imię polskie dźwięczało donośnie. Możemy i powinniśmy trzymać się tej dewizy; wszystko straconem być może, oprócz honoru.

Ksiązę Józef do Weysenhoffa (1813).

Już zmartwychwstała na Zachodzie nowa Wielka Armia. Już pułki jej, kohorty, legiony jeden za drugim przechodziły na niemiecki brzeg Renu. Już masa potężna, kilkudziesięciotysięczna stała pod dowództwem wicekróla włoskiego nad Łabą; nowe zaś hufce płynęły dziesiątkami strumieni, łączyły się w nowe masy wojenne, zalewały kraje Związku Reńskiego. Jeszcze moment — zjawi się wśród zastępów swoich, wyczarowanych potęgą swego geniuszu, wśród owego wojska zmartwychwstańców — On, wódz wielki, po raz pierwszy nieznanym większości swoich żołnierzy. A gdy wzrok cesarza spocznie na tych nowych szeregach, rzadko kiedy odnajdzie twarz, dostrzeżoną niegdyś pod Austerlitz, Jeną, Frydlandem, Wagram lub Mołajskiem. Nową jest ta Wielka Armia. Niewidzianą nigdy jeszcze. Armią rekrutów. Armią młodzieńcyków, w wieku lat 17—20, drobnych i wątłych, źle władających bronią, źle maszerujących na placu musztry, pokotem kładących się przy marszu forsownym, rozprzegających się w chwili klęski, ale pełnych entuzjazmu, zuchwałej odwagi, walczących, jak stare lwy bitew. Ziemia francuska, ludna i rozległa i bogata, przestała rodzić żołnierzy dla swego cesarza. Z niechęcią oddawała mu swe dzieci. Ale pobór, jako klęska witany przez tych, którzy znaczenie i bogactwo do zawdzięczenia mieli Napoleonowi, natrafił wśród ludu francuskiego na dawną ofiarność, dawny patryotyzm. Potężnym wysiłkiem

swego geniuszu potrafił Napoleon w ciągu czterech miesięcy nie tylko zdobyć setki tysięcy żołnierzy, ale także dać im sprawność bojową i męstwo, nauczyć ich zwycięstwa.

O zwycięstwie myślał Napoleon i szedł na nową kampanię z wiarą w zwycięstwo. W maju spodziewał się po raz drugi w tryumfie wkroczyć do Berlina. W czerwcu oswobodzić Gdańsk, W sierpniu przekroczyć Niemen. Nie rezygnował z niczego, niczego nie miał za stracone. Za straconą nie miał także i Polski. Wierząc w sojuszniczą wierność rządu wiedeńskiego, wierzył zarazem, że przy pomocy austriackiej wojsko polskie utrzyma się w Księstwie. Z naciskiem nakazywał, by dostarczono Poniatowskiemu jak najwięcej sprzętu wojennego i broni, tak, aby mu nie mogło jej zabraknąć. Nakazywał wojskom polskim i austriackim, zgromadzonym pod Krakowem, śmiały ruch zaczepny na komunikacje armii rosyjskiej, już ściągającej się nad Łabę. Chciał dywersji w Polsce, ażeby z kolei, zmógłszy osłabionego wroga nad Łabą i nad Odrą, rzucić się raz jeszcze nad Wisłę z odsieczą fortecom polskim, z pomocą wojskom polskim, z ratunkiem Polsce.

Chciał mieć żołnierzy polskich nad Wisłą. Każdego jednak żołnierza, z nad Wisły losem wojny zagnanego na Zachód, witał jako pożądanego gościa dla swej armii, której tak bardzo brakło teraz sprawnych, silnych żołnierzy, której przedewszystkiem brakło zupełnie jazdy. Nakazał skompletować pułk szwoleżerów gwardyi. Część jego, zdolna do boju, wciąż pod dowództwem Jerzmanowskiego, wciąż w tylnej straży, jeszcze pod Köpenick w pobliżu Berlina biła Kozaków; po przejściu Łaby przeszły te szwadrony na leża zimowe do Grimma pod Lipskiem, z wiosną zaś ściągnęły się dalej nad Ren, do cesarza. Wyprzedził ich generał Dautancourt, wiodąc 34 oficerów, 289 żołnierzy, przeważnie rannych, chorych, spieszonych, do zakładów pułku. »Pochód nasz — zapisał poczciny papa regimentu — był posępny, milczący, bolesny... Każdy z nas pogrążony był w gorzkich rozmyślaniach, żalach srogich... Opuszczaliśmy Polskę, ojczyznę naszą; najść ją mieli najzaciętsi nieprzyjaciele; ileż mieliśmy powodów, aby pytać się o przyszłość i wątpić o sprawiedliwości. Liczyliśmy jednak na oręż nasz, na geniusz, na szczęście, ale bogini ta zmienna już nas opuściła«. Lecząc martwychwstawał pułk ów bohaterski w sile większej, niż kiedykolwiek przedtem, równie jak przedtem waleczny i groźny, choć

lekkie polskie rumaki stopniowo ustępowały placu cięższym wierzchowcom francuskim i niemieckim. Dla skompletowania pułku wybrano przeszło 200 doskonałych ludzi i koni z jazdy, którą Dąbrowski przywiódł po bitwie kaliskiej. Kapitan Ułan kompletował jeńcami-ochotnikami wiary mużułmańskiej szwadron Tatarów litewskich, który będzie przydzielony do pułku. W Krakowie grosmajor Kozietulski z szefami szwadronu Rostworowskim, Ambrożym Skarzyńskim i Tańskim, grosmajorem pułku 3. połączył to, co zostało z pułku litewskiego szwoleżerów gwardyi i szwadron piąty pułku 1., także złożony z Litwinów; zbierał nowych ochotników, skupował konie. Odtąd pułk 3. zlewa się z 1. pułkiem, do którego przychodzi jeszcze oddział 60 żandarmów litewskich. Tak więc wczesną wiosną r. 1813 pułk polski lekkokonny gwardyi napoleońskiej rozpada się na trzy grupy: krakowską pod Kozietulskim, zakładową pod Dautancourtem, bojową pod dowództwem Dominika Radziwiłła, majora pułku, przy Napoleonie. Również gorliwie zajęto się reorganizacją obu liniowych pułków lansyerów francusko-polskich; pułk 7. Stokowskiego, ów rycerz błędny, który w minionym roku 1812 walczył naraz w Hiszpanii, w Holandyi, w Rosyi i na Litwie, skupiał zwolna rozproszone kompanie i plutony, wypełniał szcerby nowym żołnierzem, dostarczonym przez Polskę; w początkach kwietnia wyruszał już z Sedanu w sile 500 koni, a jednocześnie uczestniczył w potyczkach koło Magdeburga. Na nowo organizował się pułk 8. Łubieńskiego, pułk, który nad Dźwiną i nad Berezyną i wśród puszczy litewskich zostawił część lwią swych bohaterkich żołnierzy, ale już 2. maja weźmie waleczny udział w bitwie pod Lützen. Pułk 17. ułanów litewskich, którego dowództwo po Michale Tyszkiewiczzu, rannym pod Sierakowem, przeszło w ręce Rajeckiego a następnie Brzechwy, wzmocniony całym składem pułku 19., pomaszerował do Hamburga pod komendą Davouta. To, co zostało ze skombinowanej dywizyi Girarda — pułki nadwiślańskie, szczątki 4., 7., 9. piechoty polskiej — poszło pod komendą generała Bronikowskiego jako garnizon bronić fortecy Wittenbergi i ważnego mostu na rzece Łabie; jest tego 114 oficerów, 2601 żołnierzy; dodano im 200 ułanów polskich głównie z pułku 2. jazdy, pod dowództwem Piotra Łagowskiego, szefa szwadronu. Skwapliwie powitał Napoleon nadejście dywizyi Dąbrowskiego. Zarządził natychmiast jej zaopatrzenie, dostarczenie

jej nowych mundurów, uzupełnienie liczby koni i oręża. Kilkaset koni z tej dywizji przydzielono niezwłocznie do gwardyi lub rozrzucono po garnizonach; reszta reorganizowała się i wypoczywała w Wetzlar nad Renem, zanim rozkaz nowy nie powoła jej na linię bojową.

Ze zmiennem szczęściem, bez wielkich błysków myśli strategicznej, bez wielkiej energii czynu, ścierali się nad Łabą dwaj wodzowie dwóch awangard: Eugeniusz - Napoleon z Wittgensteinem. W początkach kwietnia szeregiem bitew zatrzymał wicekról postępy nieprzyjacielskie; miał w tej chwili przewagę liczebną, której nie potrafił użyć dla zniszczenia wroga. Już Drezno było w ręku Rosyan, już król saski a książę warszawski niepewny jutra, zgnębiony, ale prawy w nieszczęściu schronił się do Pragi. Pruski generał Kleist osaczył Wittenbergę. Zaczęło się oblężenie. W pierwszej zaraz potyczce oddział piechoty nadwiślańskiej, rąbiący w okolicy drzewo na palisady, napadnięty zniemacka, poniósł dotkliwe straty. Sam pułkownik Estko był ranny. Dnia 6 kwietnia spalić musiano przedmieścia, aby odstąpić przystępy twierdzy dla ognia z jej okopów. W tydzień później zaczęły się walki o przedmoście Wittenbergi na lewym brzegu Łaby. Do kwatery Kleista przybył sam Wittgenstein, aby nadać więcej energii i pospiechu działaniom. W nocy z 16 na 17 kwietnia przypuścili sprzymierzeni szturm ogólny, który spotkał się niespodziewanie z przedsięwziętą w tym samym momencie wycieczką garnizonu. Do południa trwał bój zajądły na spalonych przedmieściach. Wróg został odparty. Ranni byli generał Bronikowski, major Kossecki, szefowie szwadronów Łagowski, Radoński, Dwernicki. Nazajutrz bombardowano miasto. I bombardowanie jednak nie odniosło skutku. Wróg musiał rozpocząć regularne oblężenie, które potrwa aż do nadejścia z odsieczą zwycięskich zastępów Wielkiej Armii.

Szedł cesarz z główną jej siłą wielkimi marszami dla połączenia się z wicekrólem Eugeniuszem. Wiódł masy młodej piechoty. Wiódł artylerję, po dawnemu świetną. Konnicy na wywiady nawet nie stało. Brakło wieści dokładnych o wrogu. Sam Bessières, książę Istrii, prowadził i maja pod Rippach szwadron szwoleżerów gwardyi na rozpoznanie sił nieprzyjacielskich. Nagle kula działowa zabiła przy nim wachmistrza Jordana. Z współczuciem spojrzzał marszałek na zwłoki młodego Polaka; właśnie wydawał

rozkaz, by na miejscu grób dlań wykopać, gdy runął sam, rozszarpany nowym pociskiem. Tragicznie kończyły się wywiady; pozostała niepewność co do rozkładu i zamierzeń armii prusko-rosyjskiej. Właśnie zaś Wittgenstein, nowy po zgonie Kutuzowa naczelny wódz sprzymierzonych, gotował cios morderczy: uderzyć miał całą siłą w odłonięte boki Wielkiej Armii, marszem skrzydłowym dążącej przez Lützen do Lipska, porazić ją i odciąć od armii Eugeniusza-Napoleona. Plan się powiódł. Wielki wódz dał się zaskoczyć. Niespodziewanie zawrzała dnia 2 maja mordercza bitwa pod Lützen.

Na samem polu bitwy dokonywał cesarz koncentracji swej armii. Była to, jak wyraził się później »bitwa egipska«, bitwa, w której sama niemal piechota borykać się musiała z nawałą jazdy nieprzyjacielskiej. Długo miał wróg ogromną przewagę liczby po swojej stronie. We wsi Kaya, będącej kluczem pozycji, borykały się młode dywizye marszałka Ney'a, księcia Moskwy, z całą armią pruską. Nie wytrzymali rekruci długich, ciężkich zapasów. Po walce bohaterskiej przyszło znużenie i trwoga. Prusacy zawładnęli wioską. Dla zatrzymania ich nie miał już Napoleon, jeno konnicę gwardyi, cztery pułki, tworzące dywizyę generała Lefèbvre Desnouettes; w liczbie ich byli Polacy pod dowództwem nowego majora pułku, Domińskiego Radziwiłła. Rozwinęły się szczupłe te zastępy w asekuracyi dział — artyleryi gwardyi: ogień bateryi gwardyjskich osadził wroga na miejscu. »Z niewzruszoną stałością« wytrzymywali żołnierze starej gwardyi ogień artyleryi i piechoty pruskiej; ściskano luki, gdy ludzie i konie padały, ale wytrwała stałość tej starej jazdy przeszkodziła nieprzyjacielowi popierać swoich odniesionych korzyści i dała czas korpusowi marszałka Ney'a do uporządkowania się. Nadbiegł tymczasem po upływie godziny Mortier, książę Treviso, z piechotą młodej gwardyi. »Cesarz sformował tamte pułki we dwie kolumny do ataku i stanął między niemi, dobył sam szpady i zakomenderował sam: »podwójnym krokiem!« a potem: »do ataku broń!« i bez wystrzału wszedł z niemi do wsi, gdzie nastąpiła okropna rzeź gwardyi pruskiej...« Jeszcze ważyły się losy bitwy. Pod wieczór dopiero ozwały się zbawcze armaty nadbiegającej armii wicekróla Eugeniusza. Generał Bertrand z piechotą marynarki wykonał atak stanowczy. Wróg ustępował w doskonałym porządku. Masy jego konnicy szwkowały się do nocnego

odwet. Tym razem rozpoznali szwoleżerowie polscy zamiary nieprzyjaciela; piechota francuska w czworobokach, pod bronią oczekiwała napadu; jazdę pruską przyjął ogień rzęisty i zmusił do ucieczki. Wielka Armia owaładnęła polem bitwy; odzyskiwała zarazem lewy brzeg Łaby. Zwycięstwo nie było jeszcze rozstrzygającym; porażony przeciwnik zachował siły swe nienaruszone; lecz zmartwychwstała pod Lützen wiara w geniusz Napoleona, w jego gwiazdę i w bohaterstwo Francuzów. Zahartowali się rekruci w ogniu bitwy. Podwoiła się siła Wielkiej Armii ze zdwojeniem się siły moralnej w szeregach. I znowu przyszedł biuletyn tryumfalny i nowa do wojska odezwa jak po Austerlitz, jak po Frydlandzie: »Żołnierze, jestem z was zadowolony... Wygnamy tych Tatarów w ich klimat okropny, z którego niech nie wychodzą! Niech siedzą w swych pustyniach lodowych, siedlisku niewolnictwa, barbarzyństwa i zepsucia, gdzie człowiek zrównany jest ze zwierzem...«

Tegoż dnia, na samem pobojowisku pod Lützen, wysłał Napoleon generała Sokolnickiego do księcia Józefa. Poniatowski iść miał do Polski; stoi w wydanym mu bezpośrednio rozkazie pisemnym Napoleona: »Idę do Polski i dla Polski — tam mają się ze mną połączyć Polacy... Niechaj będą wytrwali w miłości Ojczyzny i w zaufaniu swem do mnie, a poświęceń, które w tym celu poniosą, żałować nie będą«. Szły zatem listy Berthiera, księcia Wagram, ze szczegółami zwycięstwa, z wieścią o niepowstrzymanym już pochodzie na Drezno, ze słowami nadziei: »wkrótce będziemy w Polsce«. Tymczasem jednak wysłaniec Napoleona spotkał kolumny korpusu polskiego, wstępujące na szlak tułaczy. Zatrzymały się one w pochodzie. Poniatowski wraz z Sokolnickim po raz ostatni podjęli wysiłki, aby Frimonta zniewolić do wspólnej akcji. Przekonał się adjutant cesarski naocznie o zdradzie sojusznika. Mimo niechęć zadawnioną pomiędzy bohaterem z pod Góry-Kalwaryi, a wodzem naczelnym, uznał Sokolnicki w zupełności postępowanie księcia, a drogę przezeń obraną, drogę orężnej tułaczki, za jedyną, jaka pozostawała Polakom. Dnia 12 maja przerwany pochód na nowo się rozpoczął. Ruszyły zastępy polskie przez Cieszyn, Austerlitz, Berno do Saksonii, gdzie pod Zittau złączyły się z Wielką Armią.

Zanim korpus polski dotarł do Wielkiej Armii, kampania wiosenna została już zamkniętą. Dnia 8 maja szwoleżerowie polscy

w paradzie weszli z cesarzem na czele kolumn zwycięskich do odzyskanej stolicy Saksonii; 12 maja uroczyście witali wracającego do Drezna Księcia Warszawskiego, pełni otuchy, że niebawem podobnie witać go będą u rogatek Warszawy. Wojsko saskie, które dotąd skoncentrowane w twierdzy Torgau pod komendą Thielmanna, bohatera bitwy nad Moskwą, zachowywało jakby neutralność zbrojną, teraz, na rozkaz swego króla, wracało pod buławę Napoleona. Thielmann tylko porzucił szeregi bratnie, przeszedł do sprzymierzonych, przyjęty w służbę rosyjską. Krótkie były wywczasy w przepięknej stolicy elektorów saskich, pełnej pamiątek ich królowania w Warszawie. Napoleon szedł za armią monarchów sprzymierzonych. Dnia 20 maja dopadł jej pod Bautzen, dawnym Budziszynem łżyckim. Dzień zakończył się zdobyciem pozycji nieprzyjacielskich. Nazajutrz 21 maja, nowa bitwa pod Wurschen niedaleko miasteczka Hochkirch, pamiętnego przez boje Fryderykowe. Tutaj Blücher, wódz pruski, był bohaterem dnia, tutaj pokazać chciał światu Termopile pruskie. Uległ prędzej od Leonidasa i bez Efialtosowej zdrady. Pod wieczór zaczęła armia prusko-rosyjska odwrót porządnym, ale pospiesznym. Brak jazdy i tym razem, jak przedtem pod Lützen, nie pozwolił Napoleonowi na niezwłoczne wyzyskanie i dopełnienie zwycięstwa. Dopiero nazajutrz, 22 maja, rzucić mógł swych 16.000 jeźdźców w pościg za wrogiem. Pod Löbau szwoleżerowie gwardyi — szwadron pierwszy pod Janzkowskim kapitanem — wpadli zniemacka na dragonów rosyjskich, omal że nie zagarnęli generała księcia Trubeckiego w niewolę, wegnali tłum rozpierzchniętych dragonów pod szarżę skrzydłową dalszych szwadronów i przyprawili o klęskę. Z obu stron zbiegły się tłumnie szwadrony konnicy. Zaczynała się trzecia bitwa, bój jazdy, ochrzczony bojem pod Reichenbach. Generałowie Lefebvre Desnouettes i Krasieński Wincenty wiedli w bój szwoleżerów-lansyerów pułki 1. polski i 2. czerwony. Chłapowski i Jerzmanowski, każdy na czele dwóch polskich szwadronów, po sześć razy szarżowali na tłumy jazdy rosyjskiej, łamiąc w kolejnych zderzeniach ułanów i dragonów, później kozaków regularnych, huzarów i kirasyerów. Obok Polaków sprawili się świetnie i lansyerzy czerwoni i szaserzy gwardyi; potykał się dzielnie 8. pułk lansyerów liniowych Łubieńskiego. Mimo przewagę liczebną konnicy rosyjskiej generał Miłoradowicz, wódz tylnej straży sprzymierzonych, musiał pułki

swoje zwinąć pod osłoną silnej kanonady. Wtedy to legł generał Bruyère, który w kampanii moskiewskiej miał ułanów polskich pod swoją komendą, Lefèbvre Desnouettes runął z koniem zabitym, ale zerwał się, mówiąc wesoło: *On tombe, mais on se relève!* Pod koniec bitwy jeden z ostatnich pocisków zabił Duroca, księcia Frioulu, marszałka dworu i przyjaciela cesarza.

Szła Wielka Armia na Wrocław za ustępującymi wojskami sprzymierzonych. Lecz armie ich, choć zwyciężone, rosły wciąż przez nadchodzące posiłki, z każdą chwilą bardziej stawały się zdolne do nowych bojów. Tymczasem młodzi żołnierze napoleońscy byli u kresu sił: słabnęli w marszach, zalegali szpitale, opuszczali szeregi. Trzecia batalia byłaby otworzyła drogę do Wisty, do Gdańska, Modlina, Zamościa, byłaby rozprzęgła koalicję. Lecz nie doszło już do tej trzeciej bitwy. Austria wystąpiła jako rozjemca, popierając swe propozycje pośrednictwa silnymi zbrojeniami. Przeceniał Napoleon siłę Austrii, odwlec chciał jawne przejście jej do obozu sprzymierzonych. Szukał pokoju, a przynajmniej czasu na wzmoczenie się liczebne i wyćwiczenie wojska. Zawarł 4 czerwca rozejm, w ciągu którego wzrosną jego zastępy, lecz o wiele bardziej wzmogą się siły jego wrogów, rozejm ów fatalny, z którego wyniknie zguba Wielkiego Cesarstwa i zguba Polski.

Mimo szczupłość liczebną drogocenne to były posiłki, które wódz polski ze sobą prowadził, dla słabnącej potęgi wojennej Napoleona. Konnica francuska, która nie była już zdolna dźwignąć się z upadku po strasznym pogromie minionego roku, witała teraz proporce biało-czerwone jak zbawienie. Gorąco też zaopiekował się Napoleon nowymi zastępami Polaków. Już dekretem z Trianon 12 marca 1813 roku zaliczył ich jako korpus VIII. w poczet Wielkiej Armii. Teraz dekretem z Hąynau dnia 7 czerwca postanawiano przyjąć wojska polskie jako sprzymierzone na żołd Francji, na rachunek ministerjum spraw zagranicznych. Dekret ten obejmował wszystkie wojska polskie poza pułkami, zamkniętymi w Gdańsku, które nadal zostać miały na etacie ministerjum wojny, oraz garnizonami Modlina, Zamościa, co do których odłożono decyzję. Połączyć się miały w szeregi korpusu VIII. i pułki księcia Józefa i pułki Dąbrowskiego i szczątki dywizji Girarda, które z chwałą przetrwały blokadę Wittenbergi. W nadziei rychłego wkroczenia do Polski postanawiał cesarz zachować kadry oficerskie dla 24000

piechoty, 16000 jazdy. Poniatowski, mianowany »generałem naczelnie dowodzącym armią polską«, otrzymał rangę i wyposażenie na równi z marszałkami Francji. Odziewano, zbrojono, ekwipowano i reorganizowano pułki polskie. Aby z szczupłych kadrów i z ułamków poszczególnych pułków stworzyć nowe jednostki bojowe, uciec się musiano do stapiania ich ze sobą. Już przedtem orły pułków 7. i 9. piechoty polskiej złożone zostały w Szpandawie, gdzie przy wybuchu prochowni w gruzach pogrzebane zostały; żołnierze z tych pułków *de facto* weszli w skład pułku 4.; obecnie nastąpiło urzędowe stopienie trzech tych pułków w 4-ym. Podobnie z czterech pułków nadwiślańskiej piechoty tworzył się teraz jeden; dowództwo jego po Estce, awansowanym na generała brygady, objął Malczewski, oficer pełen wiedzy, talentów i męstwa. W dywizji Dąbrowskiego, która teraz w korpusie Arrighi, księcia Padwy, ucierała się z partyzantami, gwałcącymi rozejm, skompletowano szczątkami różnych pułków 2. i 14. piechoty. Do pięciu pułków zredukowano piechotę, przyprowadzoną przez księcia Józefa pozostały numery 1., 8., 12., 15. i 16. Uwzględniając pułki stojące w Gdańsku: 5., 10., 11., i stojące w Zamościu: 6. i 13., ujrzymy, że z 17 pułków dawnej piechoty warszawskiej cztery już nie istniały. Podobnie było z jazdą. Dąbrowski skompletował resztkami 5 pułków ułańskich pułki 2. i 4., przyczem ten ostatni, dawny pułk szaserów Dulfusa, stał się ułańskim. Książę Józef zredukować musiał pułk 5. szaserów, wcielając go do 1-go, pułk 10. huzarów, wcielając go do 13-go, pułk 11. ułanów do 3-go, 12. ułanów do 8 go, 20. ułanów litewskich do 16-go; na 16 pułków jazdy warszawskiej istniały już tylko 1., 2., 3., 4., 6., 8., 13., 14., 16. w Saksonii, a 9. w Gdańsku; sześć zupełnie zniknęło; pojawił się pułk nowy, Rzuchowskiego Krakusi, czyli pułk przedniej straży, Wszystkie pułki piechoty miały tylko po 2 bataliony, liczące po 400—600 żołnierzy; pułki jazdy zachowały po 4 szwadrony, ale siła szwadronu stopniała w przecięciu do 140 koni; tylko Krakusi mieli po 220 koni w każdym ze swych czterech szwadronów.

Armia polska otrzymała nową organizację. Tak więc korpus VIII. armii, pod osobistym dowództwem Poniatowskiego, z Różnieckim jako szefem sztabu, składać się miał z dwóch dywizji piechoty, 26. i 27., pod dowództwem Kamienieckiego i Dąbrowskiego, z Sierawskim, Małachowskim, Żółtowskim i Grabowskim,

jako generałami brygad; artylerya, w sile ośmiu bateryi, dowodzić miał pułkownik Redel, inżynierya pułkownik Mallet; w skład korpusu miała wejść nadto brygada jazdy przedniej straży pod generałem Umińskim, złożona z pułku Krakusów i ze szwadronu kirasjerów szefostwa Dziekońskiego — dawny ich pułkownik, Stanisław Małachowski, był jeńcem. Jazda polska otrzymała osobną organizacyę jako korpus IV kawaleryi rezerwowej, pod dowództwem Kellermana, hr. Valmy, syna bohatera kampanii 1792 r., dzieląc się na dwie dywizye; 7-ą lekką pod Sokolnickim, 8-ą pod Sułkowskim; brygadami dowodzili Krukowiecki, Toliński, Kwaśniewski i Weyssenhoff; przy korpusie były dwie baterye artyleryi konnej. Korpus ten pozostawał jednak również pod buławą księcia Józefa, tworząc z korpusem VIII jedną całość w działaniach wojennych. Organizacya ta nie weszła w zupełności w życie. Nie przyszło do połączenia się wszystkich pułków polskich. Dąbrowski odkomenderowany został do korpusu I. pod dowództwem Vandamma, zatrzymując pod swą komendą brygadę Żółtowskiego — pułki 2. i 14. piechoty, brygadę jazdy Krukowieckiego — 2. i 4. ułanów, oraz baterye artyleryi konnej pod szefem szwadronu Szwerinem; doszedł do tego później, po ukończonej reorganizacyi, 4. pułk piechoty. Oddział Dąbrowskiego, liczący przeszło 5000 żołnierza, otrzymał następnie nazwę oddzielnego korpusu obserwacyjnego i przeszedł pod bezpośrednie kierownictwo Napoleona. W korpusie VIII pozostały pułki piechoty 1., 12. i 15. w dywizyi 26-ej, 8. i 16. w dywizyi 27-ej, do której przybył później pułk nadwiślański; miejsce Dąbrowskiego, jako dowódca tej dywizyi, zajął Izidor Krasieński. Do 6 pułków redukowana się również siła faktyczna korpusu IV jazdy. Łączna siła dwóch tych korpusów wynosiła przeszło 13.000 żołnierzy. Były pozatem w składzie Wielkiej Armii pułki lansjerów. Stary pułk legionowy, pułk 7., w sile 4 szwadronów, około 600 ludzi, przydzielony był pod dowództwem Tańskiego do XIV korpusu Gouviou-St-Cyra; dawny pułkownik, Stokowski, już był w niewoli. Pułk 8. Łubieńskiego w sile 2 szwadronów — około 300 koni — był w I korpusie jazdy rezerwowej Latour-Maubourga, w 1-ej dywizyi lekkiej generała Corbineau. W XIII korpusie Davouta, w brygadzie generała Lallemant był 17. pułk ułanów litewskich o 4 szwadronach — koni 600. W potężnym składzie siedmiu pełnych szwadronów etatowych,

czyli czterestu bojowych, stawali polscy szwoleżerowie gwardyi; doliczywszy kompanię Tatarów, 1500 koni niezrównanej jazdy gwardyjskiej z Polaków złożonej, czekało nieustannie na skinienie Napoleona, aby powtórzyć Somo-Sierę. Razem około 21000 żołnierza polskiego wyruszyć miało po upłynięciu rozejmu na linię bojową; 13—14000 jeszcze walczyło w Gdańsku, w Modlinie, w Zamościu. Nie mniej 34000 ludzi miało się bić za utracone państwo. Było to wszystko, co zostało z Księstwa, te »odtworzone zaledwie szczątki jego armii, skojarzenie nieugiętych weteranów i fanatycznych rekrutów«, którzy wedle pięknych słów francuskiego sztabowca-historyka »niosą na pola Drezna i Lipska ostatnie tchnienia swego poświęcenia, ostatni dreszcz swej nadziei«. Poza starą gwardyą, jest to wojsko najlepsze, jakie zostało się jeszcze w szeregach Wielkiej Armii napoleońskiej.

Dnia 10 sierpnia święciła ta armia bankietami, balami, ogniem rac, grzotem salw wiwatowych imieniny cesarza. O pięć dni przyspieszono uroczystość, albowiem już miała wojna się odnowić, już zbierały się zewsząd olbrzymie armie nowej, Wielkiej Koalicji, już Austria otwarcie przeszła na jej stronę, już dawny marszałek Bernadotte — dziś szwedzki następca tronu — wiodł korpus szwedzki przeciw swym rodakom, przeciw wczorajszym towarzyszom broni. Trzy ćwierci miliona ludzi liczyły wojska sprzymierzone; przeszło pół miliona stanowiło armię polową. Ale i cesarz Francuzów nie był przez dwa miesiące rozejmu bezczynnym; znowu masy ludzi miał pod bronią, ogólna jego siła przechodziła 600000, z czego przeszło 440000 tworzyły właściwą Wielką Armię. Było w tem nieco żołnierzy starych, wyciągniętych z armii Hiszpanii; lecz masę nadal stanowili rekruci, których cała służba dotychczasowa zeszała najczęściej na pochodach przez Francję i Niemcy do Cesarza, których całe wyćwiczenie polegało na popołudniowej mustrze w punktach etapowych, od których oczekiwać było można nadal i zapału i natarczywości w ataku, ale którym musiało braknąć i sprawności bojowej i wytrzymałości i dyscypliny w ogniu; niezrównani, gdy o to idzie, by rzucić się masą z bagnetem na wroga, nie dopiszą już, gdy przyjdzie w tyralierce, w linii bojowej lub w czworoboku prowadzić przewlekły bój ogniowy, gdy przyjdzie zimną krwią i dobrze celowanymi kulami odpierać szarżę mas konnicy wrogiej, gdy przyjdzie krok za krokiem ustępować wśród kłęski. Ale naj-

mniej już zdolni są ci młodzi żołnierze do forsownych pochodów, do zwrotów strategicznych, do nagłych po »liniach wewnętrznych« poruszeń, do bicia wroga »nogami«. Gdzież jest teraz rok 1796, gdzież są owi starzy wiarusi armii włoskiej! I nie powtórzy cesarz swoich genialnych zwrotów zaczepnych, którymi bił ongi Wurmsera, Quaadonowicza, Allvinziego we Włoszech. On sam powoli dopiero odnajduje w sobie młodego generała Bonaparte. Lecz dokoła niego jakże zmienione wszystko! Gdzież jest dawna odwaga młodzieńcza, gdzież dawne upojenie czynem u dawnych jego generałów i adjutantów, dzisiejszych jego marszałków? Oni sami czują w sobie znużenie duchowe, czują rosnącego wroga: chwiejność, wahanie, lęk... Wróży mu Marmont, książe Raguzy: gdziekolwiek pod nieobecność jego stoczona będzie bitwa, skończy się przegraną. Z tych wszystkich ludzi, których wlecze za swoją gwiazdą, On tylko jeden umie jeszcze zwyciężać.

Wiedzą o tem sprzymierzeni. Powiedział im to Bernadotte. Przekonał ich, że wtedy tylko staczać należy bitwę, gdy na placu niema Napoleona. Że należy wymykać się, gdy Napoleon dowodzi swoją armią. Na tem polega teraz mądrość wojenna Koalicyi. Idą na Saksonię trzema armiami: północna pod Bernadottem, śląska pod Blücherem, armia główna, czeska, pod Schwarzenbergiem. Przy armii czeskiej są monarchowie sprzymierzeni. Uderzać armie te mają tam, gdzie spotkają marszałków Napoleona. Cofać się przed Napoleonem. Poznają go najczęściej po samem uniesieniu wojsk francuskich, po sile ataków, świetności manewrów. Inny odstępca, w głównej ich bawiący kwaterze, dawny zwycięzca z pod Hohenlinden, generał Moreau, nauczył ich operować ostrożnie, zręcznie, uchylać się od bitwy w jednym punkcie, by tem silniej uderzyć w drugi.

W tych warunkach nasuwała się marszałkom napoleońskim myśl zastosowania starej, mistrzowskiej strategii Bonapartego; armia tworzyłaby jedną masę pod jednolitem dowództwem samego cesarza; dzięki swemu położeniu środkowemu mogłaby ona działać po »liniach wewnętrznych«, połączoną swą masą rzucić się kolejno na rozdzielone armie Koalicyi. Napoleon myśl tę odrzucił. Czy nie dowierzał sprawności pochodowej swego rekruta, lekkości i obrotowości swojej armii? Dosyć, że sam siły swoje rozdzielił: jedną armię pod Neyem, księciem Moskwy, wysunął przeciw Blücherowi,

drugą, t. zw. armię berlińską, pod Oudinotem, księciem Reggio, słał na Berlin i na Bernadotta, trzecią osłaniał Drezno od granicy czeskiej.

Nad tą granicą właśnie na prawym brzegu Łaby rozłożony był około Zittau korpus VIII polski. Już podczas oblężenia polscy inżynierowie badali z rozkazu cesarza wąwozy Sudetów, bramy wiodące do Czech. Polakom teraz przypadło rozpoczęcie kampanii pod okiem samego Napoleona przez wielki rekonesans strategiczny. Owładnęli Polacy wąwozami czeskimi, sforsowali gościniec, wiodący do Pragi, aby przeniknąć zamiary Austryaków, położenie i kierunek ruchu ich armii. Dnia 17 sierpnia pod Frydlandem przyszło do pierwszej potyczki: to Krakusi Umińskiego potykali się z huzarami węgierskimi. Nazajutrz 18 sierpnia przyszło pod Reichenberg do znaczniejszej potyczki z 2 dywizją austryacką Bubny; 20 sierpnia Reichenberg został obsadzony przez Polaków. Tutaj zatrzymała się ofensywa polska. Zwolna ustępował książę Józef ku Zittau, trzymając w szachu i unieruchamiając zupełnie 30.000 wojsk austro-rosyjskich. Wieść o napieraniu armii Blüchera na korpusy Ney'a odciągnęła tymczasem Napoleona ku granicy śląskiej. Wiodąc ze sobą korpus II księcia Bellune, złączył się z Neyem, natarł na Blüchera, który natychmiast śpieszną rejteradą uchylił się od bitwy. Odrzuciwszy Blüchera, biegł Napoleon nad Łabę, zabierając księcia Moskwy ze sobą: oto armia Schwarzenberga lewym brzegiem Elby już podsunęła się pod Drezno, już parła osłaniająca je korpus XIV St.-Cyr'a. Napoleon rzucił korpus I Vandamma na tyły sprzymierzonych; sam z korpusami II., VI. i z gwardyą oraz z 1. jazdy rezerwowej osłonił przed atakiem stolicę. — Dnia 26 sierpnia zaczął się atak korpusów pruskich, austryackich i rosyjskich na ważny ten klucz strategiczny, broniony zaledwie paroma dywizjami, gdyż wojska dalsze dopiero nadciągały od granicy śląskiej. W zaciętym boju wdzierały się już wojska sprzymierzone w obwód miasta, gdy obrońcy przeszli raptownie do ataku. Znienacka wypadły z ulic miasta masy gwardyi cesarskiej; rozwijał Napoleon coraz groźniejszą siłę, złamał ataki sprzymierzonych, odparł Schwarzenberga. Deszcz gwałtowny przez całą noc zalewał plac boju; na biwakach koalicyjnych proch pozamakał; nazajutrz karabiny odmawiały strzału. Wśród słoty ciągle trwającej kierował Napoleon ogniem swych wielkich baterji; jeden z pierwszych po-

cisków, rzuconych 27 sierpnia, ranił śmiertelnie w orszaku monarchów sprzymierzonych generała Moreau. Na lewe skrzydło austriackie wpadł na czele całej jazdy napoleońskiej dawny wódz jej, wracający do swej buławy — Murat. Nie mogła strzelać piechota austriacka. Czworoboki jej rozsypywały się jeden za drugim. Wojska austro-rosyjskie zaczęły odwrót pośpieszny. Przeszło 20.000 żołnierzy rzuciło broń, poszło do niewoli. W pościg za wrogiem gnali szwoleżerowie gwardyi, którzy 5 oficerów mieli rannych i zabitych. Pułk 7. lansyerów stracił w tej bitwie 12 oficerów, dwojąc się i trojąc, gdy tak kazała potrzeba. Dnia 28 sierpnia zatrzymały się w Pirnie główne siły cesarskie. St.-Cyr z korpusem XIV przeciw miał dalej wroga przed sobą, nawiązać łączność z Vandammem, który pod Kulm wisiął na flance cofającej się armii nieprzyjacielskiej, groził jej odcięciem od Czech. Wszystko zdawało się zmierzać ku nowym zwycięstwom, gdy naraz przyszedł szereg fatalnych wieści: Macdonald, następca Ney'a w operacjach przeciw Blücherowi, w czterodniowych bojach nad rzeką Katzbach porażony, zmuszony do odwrotu. Oudinot pod Grossbeeren zatrzymany w pochodzie na Berlin, ustępuje przed Bernadottem. Vandamme pod Kulmem ulega w bohaterskich zapasach z przewagą Rosyan i Austriaków, napadnięty z tyłu przez cofających się z pod Drezna Prusaków Kleista; połowa korpusu poszła w niewolę; połowa przerznęła się, rozbijając Kleista po drodze. Stratowała tutaj piechotę wroga, wycięła jego kanonierów dywizya jazdy generała Corbineau, w której składzie byli lansyerzy Łubieńskiego. Ruch, który mógł być zabójczym dla sprzymierzonych, w porażkę się obrócił przez występłą opieszałość St.-Cyra, który dał wymknąć się Kleistowi, przez niewypełnienie rozkazów cesarza. Trzy przegrane częściowe wydarły z rąk Napoleonowi wszelkie rezultaty zwycięstwa pod Dreznem.

Tymczasem korpusy księcia Józefa i Kellermanna — ten drugi z powodu choroby hr. Valmy prowadzony przez Sokolnickiego — pozostawały w Czechach, ucierając się wciąż z oddziałami wroga. »Jazda nasza — pisze Dembiński — liczne zdarzenia miała do wprawiania się we wszystko to, co oficer lekkiej broni umieć powinien, gdyż mieliśmy wszędzie naprzeciw siebie huzarów węgierskich, którzy z bitnością, wrodzoną temu narodowi, łączyli zręczność wojskową, która sprawia, że każdy oddział z osobna, jako

i każdy człowiek pojedynczy może sobie dać radę w każdym zdarzeniu». Biła się »przednia straż« Umińskiego o miasto Reichenberg, odbierane przez Austryaków, ponownie zdobywane, wreszcie, za zbliżeniem się korpusu Langerona, opuszczone po raz ostatni. Już klęska Macdonalda nad rzeką Katzbach na Śląsku i odwrót jego korpusów do Saksonii narażały Polaków na odcięcie i osaczenie przez wroga. Już podjazdy Blüchera zawisły na komunikacjach Poniatowskiego. Już od frontu ucierały się z Krakusami tłumy kozackie. Pojawiali się dragoni rosyjscy. Rotmistrz Madaliński z 1. pułku szasarów, którym dowodził teraz Kurnatowski, ze szczupłym podjazdem zaskoczony został we wsi Hirsfeld o milę od Zittau przez szwadron rosyjski. Szczęściem wystrząsżyldwacha, strzegącego mostu na rzeczce u wejścia do wsi, zatrzymał na moment wroga; nadleciał wachmistrz Wyszliński konno; szarżując w pojedynkę, obalił dowódcę szwadronu. Beźładnie, ale pędem zbiegli się szasery do szarży. Dragoni rzucili się do ucieczki, zostawiając jeńców w ręku polskiem. Ale przyszły rozkazy cesarza. Pod osłoną nocy i w ciszy głębokiej wykonały korpusy polskie odwrót ogólny do Zittau, nawiązując czucie z prawem skrzydłem armii Napoleona, już przeciw Blücherowi zwróconej frontem. Szedł Poniatowski do Löbau, wisząc na lewym skrzydle armii śląskiej Blüchera. Tymczasem Blücher już po raz wtóry wymknął się Napoleonowi śpieszną rejteradą. Od północy przychodziła znowu wieść fatalna o przegranej Ney'a, który po Oudinocie wziął dowództwo, w bitwie z Bernadottem pod Jüterbock i Dennewitz, gdzie pułki ułańskie Krukowieckiego — 8 szwadronów, jedyna tęga jazda w całej armii Ney'a — szarżowały z rozpaczliwym męstwem. Szczęściem Bernadotte działał ostrożnie i zwolna. Napór armii czeskiej na Drezno zmusił cesarza do zwrócenia raz jeszcze głównych sił przeciw Schwarzenbergowi. Za cesarzem odeszła do Drezna brygada polska Weysenhofa, złożona z 16. pułku ułanów i 13. huzarów, odkomenderowana z korpusu IV jazdy rezerwowej do 1. korpusu armii, którego dowództwo po Vandammie wziął Mouton, hr. Löbau. Teraz Blücher znowu ruszył się naprzód. Macdonald z kolei dokonał odwrotu śpiesznego, spowodowanego daleką groźbą oskrzydlenia. Jeden Poniatowski wypełnił chlubnie rolę, jaka mu w udziale przypadła. Party przez dywizję austriacką Bubny, przez korpus St. Priest'a i Langerona, piędzi ziemi nie

ustępował bez boju. Już 6 września bili się Krakusi z kozakami ukraińskimi, 9 września z kozakami i z dragonami, zdobyli sztandar kozacki. Tegoż dnia stoczono zacięte boje pod Ebersdorf i Löbau. Pod Ebersdorf Rybiński ze swym batalionem przydzielony do »przedniej straży« odparł nawałę wroga; pod Löbau odrzucał Małachowski masy sprzymierzonych walecznym kontratakami. »Kiedy o tej bitwie pomyśle — zapisał Dembiński — zdaje mi się, że się mylę, podając tak małą liczbę piechoty polskiej przez księcia dowodzonej, pomnąc bowiem na masy coraz większe nieprzyjaciół i na dzielny opór naszej piechoty około budynków wsi, która się znajdowała między walczącymi wojskami, nie mogę prawie wierzyć, iżby piechota nasza tak szczupłą siłę składała. Szczególniej już przy końcu bitwy umiał książę Poniatowski tak groźny szyk z sił naszych utworzyć i tak śmiało stawił nieprzyjacielowi czoło, posuwając się nieco naprzód, że nieprzyjaciel, dotychczas mocno na nas prący, na całej linii ataku zaniechał«. Odwrót Macdonalda odstąpił boki i tyły korpusów polskich; nieodzownem było wycofanie się ich do Neustadt, zanim nie dotrą tam korpusy Blüchera. Znowu cofano się nocą. »Rannych naszych i całe lazarety z chorymi pocziwi Sasi na taczkach ręcznych w tył przewieźli«. Pod Bautzen nocna panika, wywołana przez spłoszone konie, sprawiła w obozie korpusu VIII rozprężenie, strzelanie do swoich, ofiary w ludziach. Szczęściem przywrócono porządek i rano wojska w ordynku mogły dalej wyruszyć wśród ciągłych utarczek aryergardy, ciągłych rekonesansów bojowych. Dnia 13 września bije się Umiński pod Wollmsdorf; nazajutrz Umiński i Sułkowski rekognoskują siły wroga pod Neustadt; 15 września zaciekł bój • Lang Wollmsdorf z piechotą rosyjską, którą odpiera pułkownik Malczewski z pułkiem nadwiślańskim: ranny tutaj podpułkownik Rybiński; Krakusi kończą bitwę, szarżując na boki cofającego się przeciwnika. Tak dotarły korpusy polskie do Stolpen, gdzie otrzymały chwilę wytchnienia.

W całej kampanii roku 1813 Polacy muszą dwoić się i troić. Muszą być wszędzie. Znowu wyłącznie prawie jazda polska okiem jest Wielkiej Armii. W południowej Saksonii, w cudownej Szwajcaryi saskiej, gdzie Napoleon usiłuje wciągnąć armię Schwarzenberga w walną bitwę, harczą niestrudzenie huzarzy Sokolnickiego i ułani Tarnowskiego około Königsstein, Peterswalde, Berggieshü-

bel, potykają się z kozakami. Im to właśnie — brygadzie Weysenhoffa, wódz polski dał na ich krwawą służbę słowa podniosłej nauki: »Mogę tylko tych parę słów panu odpowiedzieć: odwagi — i starajcie się dalej, aby imię polskie dźwięczało donośnie. Możemy i powinniśmy trzymać się tej dewizy: wszystko straconem być może, oprócz honoru«. I dźwięczało imię szczupłej brygady Weysenhoffa. Dnia 13 września, gdy korpus hr. Lobau rejterował się przed ruchem zaczepnym sprzymierzonych, nasze to pułki dzielnie szarżami obroniły wielki park artylerji francuskiej. Waleczny Mouton oddał cześć żołnierzom polskim, oświadczając w raporcie dla cesarza, że ocalenie swego honoru wojennego zawdzięcza ich męstwu. W dwa dni później, 15 września, Napoleon zjawił się z gwardyami pod Berggieshübel i Peterswalde, połączył się z korpusem Moutona i St-Cyra, osaczał Wittgensteina, ścigającego wczoraj jego generałów, dziś uchodzącego śpiesznie, z mozołem torującego sobie drogę odwrotu. Tutaj spotkali się polscy huzarzy i ułani z szwoleżerami gwardyi. Połowa pułku polskiego — siedm szwadronów bojowych, złożona z wypróbowanego żołnierza, szła z Napoleonem, gdy druga, młodsza, w dywizyi jazdy młodej gwardyi z generałem Lefèvre-Desnouëttes uganiała się w okolicy Altenburga za generałem Thielmannem, który z podjazdem rosyjskim niepokoił komunikacye Wielkiej Armii. Pod Peterswalde, 16 września, dwie kompanie szwoleżerów, prowadzone przez Seweryna Fredrę, w zasadzkę wciągnęły, tylnym atakiem rozbiły i zniósły pułk huzarów pruskich; dowódcę ich, młodego Blüchera, syna generała, wachmistrz Mierzejewski zranił lancą i wziął w niewolę. Nazajutrz pod Nollendorf i Kulm przyszło do nowych walk z Zietenem i Wittgensteinem; przerwała bój burza gwałtowna. Napoleon przekonał się znów, że sprzymierzeni nie wydadzą mu bitwy. Znowu przerzucił się na prawy brzeg Elby. Z armią Macdonalda, w skład której wchodziły korpusy polskie, dotarł znowu do Bautzen; korpus VIII na skrajnem prawem skrzydle, raz jeszcze dotarł podjazdami do Löbau i Zittau. Skończyło się na rekonesansie strategicznym. Napoleon przyjrzał się jeździe polskiej w działaniu i rozmiłował się w niej, jak nigdy jeszcze. Dnia 24 września zajrzał do »przedniej straży« Umińskiego. »Na widok Krakusów na małych konikach nie posiadał się od śmiechu. Po zlustrowaniu koni i ludzi rozkazał konia jednego rozsiodłać, a widząc lichą szkapę

pod wojtkiem, jeszcze się bardziej śmiać zaczął i obróciwszy się do Caulaincourta, zawołał: »Oto ludzie, co na takich koniach biją kozaków i zabierają im sztandary; to przecież dzielna jazda i dzielny naród ci Polacy«... Księżciu Poniatowskiemu, który natenczas nadjechał, powtórzył: »Właśnie widziałem pańską jazdę pigmejską, muszę mieć 3000 podobnej«... Piechota polska przedtem już, 15 września, zaszczycona została dekretem, stwarzającym polski batalion starej-gwardyi. Stańęło pod dowództwem pułkownika Kurcyusza 600 ludzi wybranych, w wieku lat 23 conajmniej, żołnierzy conajmniej od lat dwóch, a więc drugą odbywających kampanię, w mundurach polskich, czapkach niedźwiedzich na głowie; batalion ten przydzielony został do dywizyi strzelców starej gwardyi, tworząc brygadę generała Rottenburg z takimż batalionem saskim. Otrzymał natomiast korpus VIII około 2000 jeńców z pod Dreznna, żołnierzy austriackich — Galicyan. Niestety, nowy ten żywioł nie zdołał stopić się należycie ze starym żołnierzem polskim, pozostał obcym wojsku i sprawie, za którą miał walczyć, dezertował przy każdej sposobności.

Dnia 25 września korpusy polskie odeszły ze Stolpen do Dreznna, gdzie przerzuciły się na lewy brzeg Elby. Miał wódz polski oczyścić z partyi nieprzyjacielskich kraj na zachód od Dreznna. W chwili, gdy wojska Poniatowskiego szły na nowy teatr działań wojennych, położenie stawało się tam groźnem. Lefèbvre-Desnouëttes, napadnięty pod Wendisch-Leipa 29 września, został zupełnie rozbity; tylko polscy szwoleżerowie gwardyi poszli na przebój i szczęśliwie dobili się do swoich. Rwały się pułki polskie na bój z kozakami i huzarami Thielmanna, Płatowa, Czernyszewa. Dzień nie mijał konnicy Sokolnickiego i Umińskiego bez walki z przeważającemi najczęściej siłami wroga. Wojsko trzymało się świetnie. »Pamiętni trudów kampanii 1812 r., porównyując je z życiem dzisiejszem, wojnę prawie za wypoczynek uważali... Żołnierzy ufny, karny, niejako dumny był z tego, że idzie na pomoc tym Francuzom, którzy się niedawno za mistrzów naszych uważali i czuł, że niosąc pomoc, trzeba ją nieść szczerą«. Pod Zwickau przyszło 3 października do żywej potyczki z Thielmannem, którego jazda polska złamała i pędziła przed sobą. Ale już w ślad za podjazdami partyzanckimi szły falą szeroką masy konnicy wroga, odzywały się działa, piechota wysuwała się z poza linii kozaków.

To armia główna sprzymierzonych, doczekawszy się nadejścia rezerw rosyjskich z Polski, ruszyła z Czech na Lipsk, aby odciąć Napoleona od Francji. Na północy Blücher szedł, by się połączyć z Bernadottem, sforsować linię Łaby, podać rękę armii Czech na pobojuwisku lipskiem.

Już przełamana była linia rzeki Łaby (bitwa pod Wartenburg). Cofające się korpusy armii Ney'a słaby tylko stawiały opór. Pod Wettin koło Wittenbergi bronił dnia 21 września przeprawy przez rzekę korpusik obserwacyjny Dąbrowskiego; krwawe walki stoczył 14. pułk piechoty polskiej i 4. pułk ułanów. Tutaj pułkownik Kostanecki poległ śmiercią mężnych; ranny był Biernacki, szef szwadronu i 12 oficerów. Jeszcze Napoleon rzucił się raz w zwrocie zaczepnym przeciw połączonym armiom północnej i śląskiej, zdołał zaskoczyć je, zmusił do gwałtownego odwrotu, poniszczył mosty na ich tyłach. W ruchu oskrzydłującym Ney'a na czele szedł korpus 1. jazdy rezerwowej Sebastianiego i Dąbrowski ze swoim oddziałem. Tymczasem Murat z 45.000 ludzi osłaniać miał Lipsk od południa, St-Cyr z Moutonem bronili stolicy saskiej. Nagle gwałtowny pochód głównej armii sprzymierzonych na Lipsk nazbyt groźnym wydał się Napoleonowi; wyrzekł się on rozprawy z Blücherem i Bernadottem, zaczął śpieszną koncentrację armii swojej pod Lipskiem.

Od 5 października wykonywały korpusy polskie niestęchanie trudny marsz skrzydłowy dla połączenia się z Muratem, wciąż zagrożone z boku przez nawałę wroga. Dzień ten zaczął się źle, porażką oddziałku Krakusów i piechoty, zaskoczonego przez wroga; pułkownik kirasyerów Dziekoński, odcięty z podjazdem 400 jazdy i 300 piechoty, z trudem zaledwie przebić się zdołał do swoich.

Koło Wendisch - Löbau pomścił się Umiński, wciągając huzarów rosyjskich i kozaków w wsi Zahna w zasadzkę, pod ogień ukrytej kompanii wołyżerskiej. Jazda rosyjska cofnęła się w nieładzie i zyskano chwilę spokojnego marszu. Już obok Rosyan, konnicy Pahlena z korpusu Wittgensteina, zjawił się korpus austriacki Klenaua, z awangardą pod komendą generała Mohra, znanego żołnierzem polskim z bitew raszyńskiej i grochowskiej. Znanego również napotkał przeciwnika generał austriacki. Był nim Sokolnicki. Z korpusem IV jazdy rezerwowej, do czterech zredukowanym pułków, popartym przez garstkę piechoty, razem 3000 ludzi, 6 dział,

toczył znowu bohaterski generał polski nad Muldą boje zacięte ze starym swym przeciwnikiem, mającym teraz nie dwukrotną już, ale czterokrotną przewagę. I znowu »mniejszość sił znikająca przez dobre ich użycie«. Miał bowiem generał Sokolnicki, wedle pięknego świadectwa Henryka Dembińskiego, »to uczucie, które, zda mi się, jest konieczne potrzebne dla generała, mającego działać oddzielnie, to jest, że tam, gdzie on się znajduje, tam komendę jego nic złego spotkać nie może. Kto tego zaufania nie ma, rzadko ufność w drugich wzbudzi, rzadko kiedy sam przez się co zrobić potrafi«. Dokazywał więc znowu cudów przytomności umysłu, zimnej krwi, nieustraszonej odwagi. Przez cztery dni — od 6 do 9 października — wydzierali sobie Sokolnicki z Mohrem wieś Penig, klucz pozycyi polskiej. Pierwszego dnia odparty, nazajutrz Mohr zdobywa wieś bagnetem. Wedle świadectwa niemieckiego historyka wojskowego, Polacy bronili się ze wspaniałem męstwem. Batalion 16. pułku piechoty przyprowadził Austryaków o straty ogromne. Trzeciego dnia Sokolnicki nagłym napadem odzyskał Penig, wygnał stąd awangardę wroga, odbił wszystkie jego ataki. Wreszcie 9 października po zaciętej obronie Polacy, zagrożeni osaczeniem, musieli ustąpić. Gwałtowne szarże jazdy polskiej na kolumny austriackie, debuszujące z wioski, zatrzymały zupełnie pochód Mohra. Jednocześnie bił się Umiński z jazdą Pahlena i kilku batalionami piechoty Wittgensteina pod Altenburgiem. Tutaj 15. pułk piechoty przyjął atakującego wroga ogniem plutonowym tak dobrze wymierzonym i równym, jak na placu musztry, przy odgłosie muzyki pułkowej i strzałach kartaczowych artyleryi konnej. W nocy 9 października Rybiński z batalionem nadwiślańskim wydarł Rosyanom wieś Eschfeld, zdobytą w ciągu dnia. Dnia 10 października linia Muldy była przełamana, wojsko polskie w odwrocie napadnięte z boku pod wsią Zettlitz niedaleko Frohburga i Borny przez piechotę z dywizyi Pahlena. Jazda polska wyrzuciła atakujące oddziały gwałtowną szarżą; tam wódz naczelny ze swym sztabem rzucił się na tyralierów rosyjskich, mówiąc: »Teraz, panowie, pora pokazać, czy umiemy szarżować«. W dwa dni później, 12 października, po całonocnym marszu wojsko znużone rozłożyło się na spoczynek we wsi Rõtha na drodze do Lipska, gdzie król Murat spotkał się z księciem Józefem; obaj wodzowie spożywali śniadanie w pałacyku nad rzeczką nieco opodal od wsi, gdy wtem ujrzeli przez

okno chmarę kozaków tuż pod pałacem, na drugim brzegu rzeczki. Murat przypomniał księciu, że jazda polska miała ich osłaniać. Książę pognął do swej konnicy; dopadł ułanów Oborskiego i krzyknął nań: ruszaj za mną, sam zaś z adjutantem i eskortą Krakusów pędził odrazu ku rzeczce, wprost na most oddzielający od wroga. W pierwszym natarciu był książę lekko ranny spisą kozacką. Nadleciała bateria artylerji konnej, za nią pułk 3. ułanów Oborskiego i 1. szaserów Kurnatowskiego; chmary kozaków zwinęły się na skrzydła, odstawiając cztery pułki huzarów. Naraz bateria stanęła jak wryta. Nadbiegli szaserzy, na których widok komenderujący nią dzielny kapitan Masson, Francuz, zawołał wesoło: »A to wy, Polacy, to co innego! Myślałem, że to pułk szaserów francuskich; z nimi nie byłbym rozpoczął ognia, bo ci... gotowiby uciec i zgubić mi baterję«. Zawiązał się bój. Nieprzyjaciel został odparty. Wojsko polskie dotarło przed Lipsk. Spoglądało w dniu 14 października na wielki bój jazdy pod Liebertwolkwitz, którego bohaterem był V. korpus jazdy rezerwowej generała Milhaud, przybyły świeżo z Hiszpanii. Rozpoczynała się wielka bitwa, zwana przez jednych bitwą olbrzymów, przez drugich bitwą narodów.

III.

L I P S K.

Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie
Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów,
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie
Wieniec wawrzynów.

Wryją na nim, jak w ostatniej toni,
Śmierć nad nadzieje przenosząc zgubione,
Runąłeś z koniem i z orzędem w dłoni
W nurty spienione...

Niemcewicz.

Gdy się chce bronić, nie innych ciemliżyć,
Hasłem Polaka zginać lub zwyciężyć.

Chorągiew pułku 4. piechoty.

Zewsząd, wszystkiemi drogami, w niezliczonej ilości kolumn ciągnęto pół miliona żołnierzy pod Lipsk. Szły korpusy napoleońskie, napierane przez sprzymierzonych, szły w oczekiwaniu walki stanowczej, śmiertelnej, ufne w geniusz cesarza i w męstwo własne. Szły wojska skoalizowanej Europy, potężne przewagą liczebną, większą wprawą wojskową, większą siłą fizyczną żołnierzy, silne moralnie przez odniesione częściowe zwycięstwa, przez rozplamione w Niemczech uczucie narodowej jedności i żądzę niezawisłości narodowej. Gdyby sama liczba żołnierza, sama tęgość ludzi i koni, sama wreszcie wytrzymałość ich bojowa decydowały o zwycięstwie, to losy Napoleona i Wielkiego Cesarstwa i Polski rozstrzygnięte byłyby bez bitwy. Napoleon miał do czynienia z wyraźną przemocą wroga. A przecież w olbrzymich, czterodniowych zapasach ważyć się będą szale zwycięstwa. Wydając bitwę w warunkach narzucanych mu przez wroga, Napoleon nie jest igraszką w ręku fatalności dziejowej, nie jest zrozpaczonym graczem, który wyrzuca kartę ostatnią: wierzy w wielką wygraną i dąży do wielkiej wygranej.

Zwiąże na północy Blüchera, a jeśli przyjdzie zdrajca Bernadotte, to zwiąże i jego armię północną przez siły stosunkowo szczupłe, które zatrzymywać tylko mają pochód wroga; Ney będzie ich wodzem, ów bohaterski generał aryergardy. Na południu od miasta zgromadzi całą siłę, jaką ma pod ręką, przeciwko armii głównej Schwarzenberga, rzuci się na jej bok prawy, złamie ją, zepchnie ku zachodowi; wówczas St-Cyr, pozostawiony w Dreźnie, odetnie wrogom drogę odwrotu do Czech. Wie Napoleon, że klęska armii Schwarzenberga zmusi Bernadotta i Blüchera do spiesznej rejtetry, którą łatwo można będzie w ucieczkę zamienić; obie armie skoalizowane zostaną wrzucone w Łabę, wtłoczone pod paszcze działowe twierdz nadłabiańskich: Torgau, Wittenbergi, Magdeburga. Plan pomyślany genialnie, ale plan nazbyt świetny, nazbyt wielki. Nie wystarcza Napoleonowi myśl o pobiciu wroga — on chce po dawnemu druzgotać wtedy jeszcze, gdy sił już staje zaledwie na zwycięstwo. Zostawia w Dreźnie dwa korpusy, które mogą odegrać rolę tylko w razie zwycięstwa, a których brak na polu bitwy z ręką mu zwycięstwo wytrąci. Jeszcze mógłby się powieść plan Napoleona, choć losy bitwy wisałyby na włosku, gdyby była w jego marszałkach ta potężna wola do zwycięstwa, którą mieli generałowie francuscy pod Marengo czy Hohenlinden, pod Austerlitz czy Jeną. Ale tutaj właśnie, u szczytów armii francuskiej, ujawni się moralna słabość, brak energii w działaniu, znużenie i zniechęcenie. W decydującej chwili Marmont i Ney sobie zatrzymają wojska, nieodzowne dla boju z Schwarzenbergiem; Macdonald spóźni się ze swym rozstrzygającym ruchem; St-Cyr beczynninie prawie asystować będzie z Drezna rozpaczliwej walce swoich towarzyszy broni. Po stronie sprzymierzonych zwłóczyć będzie jeden Bernadotte, który ze wszystkich najsilniej drży przed Napoleonem; ale tam, w obozach koalicyjnych, nad samowolą, niesfornością, opieszałością w działaniach górę ostatecznie bierze to, co koalicję łączy, co spaja ją teraz silniej, niż spojona jest Wielka Armia: wspólna, śmiertelna nienawiść ku rewolucyjnemu Cezarowi Francuzów.

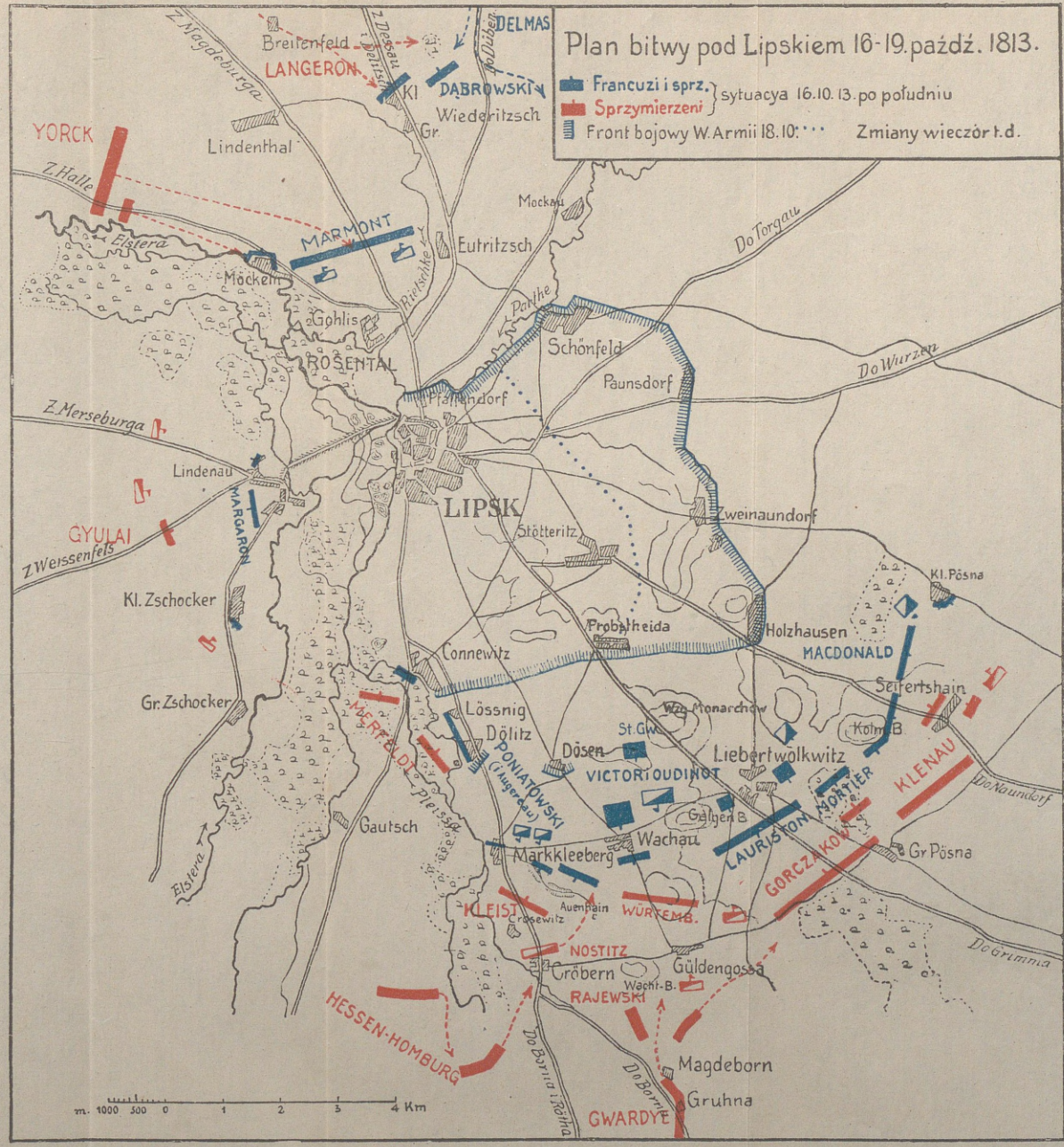
Dzień 15 października upłynął na przygotowaniach do bitwy. Nadciągały korpusy koalicyjne, osaczając Lipsk wielkim łukiem, wypukłością zwróconym ku Zachodowi: wodzowie koalicji zamierzali odciąć Napoleona od Francji, zepchnąć na Łabę. Prawem skrzydłem pod wodzą Barklaya de Tolly uderzyć mają od frontu

na główną siłę Napoleona na południu od Lipska, pod Wachau; generał Merweldt z korpusem austriackim posuwa się ku Lipskowi w widłach Elstery i Pleissy, aby rzucić się przez Pleissę na boki i tyły prawego skrzydła napoleońskiego, opartego o jej stawy i moczary i rozstrzygnąć bitwę. Generał austriacki Giulay posuwa się traktem od Moguncyi, aby odciąć armię napoleońską od fortec nadreńskich, od Francyi, aby zatrzymać ją u wylotu jedynej grobli, którą Napoleon mógłby w razie klęski wyprowadzić swe wojska przez liczne odnogi Pleissy i Elstery, przez szerokie ich zalewy i bagna. Od północy, w oddali jeszcze, z mądrą przezornością posuwa się armia Bernadotta; od strony Halle niecierpliwym Blücher, na krótki już marsz oddalony od Lipska, biegnie, aby w myśl dawnego układu spotkać się ze Schwarzenbergiem w obozie Napoleona. Od wschodu stanąć ma Bennigsen z tak zwaną »armią polską«, oddalony jeszcze o dwa dni marszu. Zacieśnia się dokoła Lipska obręcz żelazna 320.000 szabel i bagnetów, z czego nie mniej jak 205.000 z 1026 dział w ciągu dnia następnego weźmie udział w walnej bitwie.

Siły Napoleona, zbierające się pod Lipskiem, wynosiły około 190.000, dział 690. Nadciągały jeszcze od północy korpusy III, IV, VI, VII, XI; z tych VII. Reyniera nie zdąży już na walną bitwę, XI. Macdonalda, mający wykonać ruch osaczający prawe skrzydło nieprzyjacielskie, nadejdzie prosto na plac boju. Na bój z Blücherem przeznaczył Napoleon korpus III. Souhama, garnizon Lipska, korpusik Dąbrowskiego. Z tą garścią wojska miał Ney opóźnić pochód wroga, wreszcie zaś pod miastem bronić się do upadłego, pokąd nie rozstrzygną się losy walnej bitwy pod Wachau. Korpus IV. Bertranda stanąć miał w rezerwie na północ od miasta; korpus VI. Marmonta utworzyć ogólną rezerwę pod Probstheida — na południe od miasta. Zarządzenia te nie będą wykonane; wbrew instrukcyom Marmont wda się w bitwę z Blücherem, która zaabsorbuje na północy korpus VI; korpus IV. z samowolnego rozkazu Neya ruszy pod Lindenau bić się z Giulayem, którego zatrzymywać miał szczupły oddział generała Margaron. Korpus III. Souham'a, odesłany do sił głównych na stanowczy rozkaz cesarza, zawracany z drogi przez Neya, cały prawie dzień bitwy strwoni na przemarszach z jednego skrzydła na drugie. Armia główna zostanie bez rezerwy. Zwichnięta zostanie myśl taktyczna

Plan bitwy pod Lipskiem 16-19. paźdz. 1813.

■ Francuzi i sprz. } sytuacja 16.10.13. po południu
■ Sprzymierzeni
 Front bojowy W. Armii 18.10: ... Zmiany wieczór t.d.



Napoleona: wiązania drugorzędnych przeciwników za pomocą sił minimalnych, rozbitcia głównego przeciwnika przy użyciu wszystkich sił, jakie są w rozporządzeniu.

Stanęły do głównej rozprawy przeciwko Schwarzenbergowi korpusy V. Lauristona pod Liebertwolkwitz, II. Victora pod Wachau, VIII. księcia Józefa pod Markkleeberg; w drugiej linii bojowej korpus IX. Augereau, księcia Castiglione; w rezerwie gwardye. Polakom przypadła obrona skrajnego skrzydła prawego, na które właśnie zwrócić się miał rozstrzygający atak sprzymierzonych. Frontem zwróćni ku południowi, zmuszeni będą zarazem, wspólnie z francuską dywizją generała Lefol, bronić mostów i brodów na Pleissie przed oskrzydającym ruchem Austryaków. Wie Napoleon, że tutaj liczyć może na wysiłek rozpaczliwy, poświęcenie bez granic. Od obrotu tej bitwy zależy przecież pochód jego na Berlin, na Gdańsk, nad Wisłę... Biuletyn cesarski o bojach ostatnich oddaje hołd męstwu Polaków: »We wszystkich tych bitwach — ogłaszał Napoleon — książe Poniatowski okrył się chwałą«. To zapowiedź buławy marszałka Francji, przeznaczonej dla księcia Józefa. Wieść o postanowionej nominacji obiega biwaki. Z mieszanem ją uczuciem przyjmują oficerowie polscy. Zaszczyc ten wydaje im się czemś przykrem, jakby odszkodowaniem za utracną Ojczyznę. Czyż naczelne dowództwo armii polskiej nie jest najwyższym zaszczytem dla Polaka? Ale generałowie francuscy przyjęli tę nominację z pełną radością; Murat był zapewne tym, który się o nią upomniał; Macdonald mówił do innych marszałków: »Podziękujmy cesarzowi, że takim jak Poniatowski zaszczycił nas kolegą«.

Nazajutrz wczesnym rankiem wojska stanęły pod bronią. Nie odczytywano im żadnej proklamacji cesarskiej. Napoleon pojmował dobrze, że zwycięstwo nie jest pewnem, że nie przyjdzie łatwo. O godzinie 8 rano zaczęła się bitwa od ogólnego ataku wojsk Schwarzenberga. Na Markkleeberg rzuciło się sześć pułków pruskiej piechoty generała Kleista. Były tu trzy pułki polskie: 8, 16, nadwiślański — dywizya Izydora Krasińskiego. Atak był gwałtowny; mimo olbrzymich strat, Prusacy wdarli się do wioski. Lecz zajadłym był i odpór, dany im przez piechotę polską, która raz po raz przechodziła do kontrataku, od rana do późnego popołudnia wytrzymywała bój z trzykrotną przewagą wroga. Na wschód

od wioski bataliony Kleista poparte przez baterię dział, dały się w głąb francuskiej linii bojowej przez lukę obszerną, nieobsadzoną zupełnie; pomiędzy Markkleeberg a Wachau, gdzie w ogniu był już korpus II. księcia Bellune, rozrzucony był tylko pułk Krakusów; w głębi dopiero stał Sokolnicki z 7-mą dywizją korpusu IV jazdy rezerwowej. Widząc groźny ruch wroga, dał Sokolnicki 1. pułkowi szaserów rozkaz do szarży. Poszli szarżować, pewni, że idą »na śmierć niechybną«. Madaliński ze swym szwadronem rzucił się na działa, zmuszając baterię pruską do prędkiego odwrotu; z kolei uderzyli szaserzy na batalion piechoty, złamali jej czworobok. Wtem na tyły ich wpadł pułk kirasyerów rosyjskich z brygady Lewaszowa, osłaniający piechotę Kleista. Przyjęli szaserzy wroga ogniem karabinków, poczem rozpierchłszy się, wpadli na jego boki; ale już drugi pułk kirasyerów nadbiegał. Lekka jazda polska rzuciła się do ucieczki. Kompania grenadyerów, mająca wspierać naszą jazdę, legła pod kopytami koni i cięciami pałaszy. Z pomocą szaserom nadbiegał pułk 6. ułanów Suchorzewskiego, z pomocą kirasyerom łubnieńscy huzarzy; znowu ułani nasi nie wytrzymali zderzenia. Potrzaskawszy lance o kirysy, uchodzili przed nawałą wroga. Wreszcie 8. pułk ułanów wpadł z boku na zwycięską brygadę, odciął ją od Markkleebргу, a spieszący z pomocą pułk dragonów starej gwardyi pod dowództwem Letorta rozstrzygnął bój, rozbił konnicę rosyjską.

Tymczasem walczone już na całej linii rzeki Pleissy. Rozłożone tu były, osłaniając prawe skrzydło napoleońskie, 6000-na dywizya generała Lefol i polska dywizya Kamienieckiego, którą w dniu tym dowodził Małachowski: pułki 1., 12., 15. piechoty w sile około 3000. Razem było Polaków i Francuzów około 9000 przeciw 15000 Merweldta, za któremi w odwodzie stał conajmniej również 15000-ny korpus rezerwowy księcia Hessen-Homburg. Przy korpusie Merweldta był sam Schwarzenberg, kierując osobiście ruchami jego wojska. Nakazał on przypuścić pod Connewitz, bliżej Lipska, silny atak fałszywy, udając, że tam zamierza się przejść Pleissę, tymczasem zaś szturmem wziąć przeprawę pod Dölitz. Nagłym napadem zdobyli Austriacy pałac i wdarli się do folwarku Dölitz, leżącego pośród rzeki, na wyspie, usiłowali przedrzeć się do wsi, ale tu natknęli się już na dzielny opór piechoty polskiej i francuskiej. Prawy brzeg z wsią Dölitz pozostał w ręku

polkiem; Austriacy utrzymali się na lewym brzegu; z rąk do rąk przechodziła wyspa z folwarkiem i pałacem. Gwałtowny bój ogniowy trwał tutaj aż do wieczora; straty Merwelda wyniosły 4000 zabitych i rannych, w tej liczbie dwóch generałów. Oskrzydlający manewr austriacki utonął w wezbranych wodach Pleissy, pod celnym ogniem strzelców Poniatowskiego.

Ale Schwarzenberg gotował już nowe ciosy. Rezerwy austriackie, stojące bezczynnie pod dowództwem księcia Hessen-Homburg między Elsterą a Pleissą, pod Cröbern, powyżej Markkleeberg, zostały przerzucone około południa na brzeg prawy Pleissy, wzdłuż brzegu posuwały się przeciw pozycjom polskim. Pierwsza dywizja kirasyerów generała Nostitza gnała pod Markkleeberg na pomoc Kleistowi. Dwa pułki czołowe — pułk Albrechta saskiego i pułk lotaryński — wpadły na ułanów polskich i na dragonów Letorta, jeszcze rąbiących się z kirasyerami rosyjskimi. Wznowił się zaciełły bój jazdy. Polacy i Francuzi, wyczerpani poprzednio szarżami, zostali odrzuceni wstecz, ale i kirasyerzy musieli się zatrzymać i porządkować przetrzebione szeregi. Trzeci pułk kirasyerski Somarivy pędził na Markkleeberg. Drogę mu zabiegła brygada szwoleżerów saskich, rzuconych tu przez Murata na pomoc. Sasi poszli w rozsypkę, porwali w swojej ucieczce nadciągających kirasyerów Zastrowa, pułk, wstawiony przed rokiem nad Moskwą! W rozpędzie zwycięskim pędził pułk Somarivy poza przełamaną pierwszą linię francusko-polską, przelatował obok batalionów pułku nadwiślańskiego. Żołnierze Malczewskiego przyjęli rześnistym ogniem galopującą jazdę; zdziesiątkowany pułk austriacki, zaatakowany na nowo przez konnicę saską, wpadł wreszcie pod ogień baterji; przyjęty tutaj kartaczami, złamał się i uchodził z placu boju.

Już Macdonald z XI korpusem armii atakował około Kolmberg skrajne skrzydło prawe sprzymierzonych; Napoleon wyteżył wszystkie swoje siły w wielkim ataku przeciwko centrum Schwarzenberga. Generał Drouot ogniem 150 dział torował drogę piechocie i jeździe. Na plac boju wchodziła rezerwa: 16.000 piechoty młodej gwardji, 12.000-na masa konnicy, złączona pod dowództwem Murata. Parę dywizji więcej, więcej energii w ruchu Macdonalda, a Schwarzenberg byłby zdruzgotany. Walczono zaciekle, z szalonym męstwem, z szalonym przelewem krwi, wydzierając sobie wioski Gossa i Auenhain. Bohaterski Latour-Maubourg, dys-

ponując jazdę swoją do szarży, zwałił się z konia, z nogą urwaną granatem. Dywizya generała Bordesouille — kirasyerzy francuscy — przypomniała Moskwę, szarżując przez mokradła, rowy i płoty, przez masy piechoty rosyjskiej, aż na tyły wojsk sprzymierzonych, aż do punktu niemal, gdzie stali monarchowie sprzymierzeni; ostatkiem goniąc tchu, opadnięta przez lekką konnicę rosyjską, temu uległa losowi, co Somariva pod Markkleeberg — odrzucona została z ciężkimi stratami, opuściła plac boju. Napoleon bił Schwarzenberga, lecz nie zdołał go złamać ciosem stanowczym.

Schwarzenberg, napierany gwałtownie na swem prawem skrzydle i w centrum, usiłował sprowadzić zwrot w bitwie pod Markkleeberg i Dölitz. Już piechota rezerwowa księcia Hessen Homburg docierała do pozycji polskich. Za linie jej cofnęły się po godzinie 4-tej pułki pruskie Kleista, zdziesiątkowane, wyczerpane zupełnie. Dywizya generała Bianchi rzuciła się na Markkleeberg, darła się w lukę między Markkleeberg a Wachau. Z pomocą Poniatowskiemu nadszła dywizya generała Sémélé z korpusu księcia Castiglione. Do jej nadejścia zatrzymywano wroga na zachód od Markkleeberg ogniem armatnim baterji Massona, osłanianej przez szaserów Kurnatowskiego. Waleczny 1. pułk jazdy został tu zdziesiątkowany. Z 6 dział baterji konnej 4 były zdemontowane, lub obsługę miały wybitą; 2 tylko mogły wreszcie strzelać. Nadeszli młodzi żołnierze francuscy, rekruci, od paru zaledwie tygodni będący pod bronią, z rękoma jeszcze poplamionemi świeżym granatem mundurów. W ogniu artylerji austryackiej zmieszali się, owładnięci paniką, szli w rozsypkę. Cofali się i szaserzy. Szczęściem nadszedł Poniatowski, ogniem 12 dział z lewego skrzydła osłonił zachwiane szyki, rozrzucił w tyraliery parę pozostałych batalionów, zatrzymał wroga; szaserzy z rozpacziwą odwagą szarżowali na piechotę austryacką, batalion Węgrów częścią rozbili, częścią wzięli w niewolę. W boju tym z 11 kapitanów pułku Kurnatowskiego, 6 ciężko rannych ubyło z szeregu... Markkleeberg był zdobyty przez przeciwnika. Bataliony Bianchego około 5 wieczorem docierały do Dölitz. Jednocześnie wyteżył tutaj Merweldt wszystkie swoje siły, ogniem morderczym zmusił strzelców francusko-polskich do ustąpienia z nad Pleissy; sam z jednym batalionem po deskach, narzuconych na słupy zerwanego mostu, przebiegł rzeczkę, darł się do Dölitz. Tutaj opadła go piechota polsko-francuska, której z po-

mocą przyszła właśnie cudzoziemska brygada starej gwardyi pod dowództwem generała Rottenburg — część dywizyi Curiala. Batalion polski gwardyi pieszej pułkownika Kurcyusza zniósł czołowy oddział Austryaków; Merweldt dostał się do niewoli, wojska jego odparte zostały na brzeg lewy Pleissy. Dywizya generała Curial poszła następnie do ataku przeciw wojskom Hessen-Homburga, pod osobistem dowództwem Poniatowskiego wyrzuciła bataliony Bianchego z Döhlitz, odparła Austryaków ku Markkleeberg. Moment groźny przemiął. Skrzydło prawe armii Napoleona było ocalone. Wrzał jeszcze bój zażarty o wysunięte naprzód pozycye obu armii — o Lössnig, Auenhain, Dösen. Jeszcze po dwakroć — wieczór i w nocy — uderzali Polacy na folwark i zamek w Döhlitz, usiłowali przekroczyć zaczepnie Pleissę. Oba ataki jeden dały wynik: zniechęciły wroga do dalszych manewrów z tej strony. Noc zapadła. Bój dogorywał. Sprzymierzeni się cofali. Ich wysunięte pozycye były przeważnie w ręku Napoleona. Armia ich ustępowała poza linię porannych swoich stanowisk. Bitwa pod Wachau była częściowem zwycięstwem, zwycięstwem próżnem i bezpłodnem, gdyż jedynie pełne zwycięstwo ocalić mogło Wielką Armię.

Na północ od Lipska rozgrywała się tymczasem druga bitwa pod Möckern i Wiedderitzsch między wojskami Ney'a a Blücherem. Korpus pruski Yorka gwałtownym atakiem w zaciętym boju wypierał walecznych, choć wycieńczonych od niedostatku i trudów młodych żołnierzy Marmonta, ze stanowisk pod Möckern w kierunku na Gohlis; korpus rosyjski Langerona bił się z Dąbrowskim. Stary wódz legionów miał pod swoją komendą oprócz brygad Żółtowskiego i Krukowieckiego — razem około 3800 ludzi — oddziały jazdy III. korpusu rezerwowego, kirasyerów Fourniera i Defrance'a. Zajmował wioski Kleinwiedderitzsch i Grosswiedderitzsch czterema batalionami piechoty; na prawo rozwinął jazdę — 14 szwadronów. Tutaj zwały się nań około 2-giej popołudniu masy piechoty rosyjskiej. Bronił się stary wódz z bohaterskim męstwem. Dziś jeszcze pruski sztabowiec, znakomity historyk kampanii 1813 r., nie mógł wstrzymać się od podziwu, opowiadając bój Dąbrowskiego z Langeronem. »Polacy bronili się zaciekłe. Bój długo ważył się w różne strony; wreszcie zwyciężyła przemoc. Polacy, wyparci ze wsi, ustępowali w kierunku Eutritzsch«. Jednocześnie uderzyła konnica rosyjska na jazdę Fourniera, złamała ją, zabrała 7 armat, za-

pedziła się aż pod Eutritzsch, ale tutaj nagłym zwrotem przeszedł Dąbrowski do kontrataku, uderzył resztą swoich szwadronów, łamał wroga, gnał go w nieładzie na rzeczkę Rietschke, odebrał utracone wioski. Z nowemi siłami rozpoczął Langeron nowy atak. Po długiej walce zostali Polacy raz jeszcze bagnietem wyparci z Wiedderitzsch. Wtem na lewym skrzydle Langerona, na drodze z Düben do Lipska, pojawiła się długa kolumna francuska; to szczupła dywizya generała Delmas eskortowała tabor korpusu Souham'a. Langeronowi wydało się, że to cały korpus nieprzyjacielski. Zatrzymał się w ataku. Zwrócił część sił przeciw dywizyi Delmasa, z której parę batalionów ze swej strony rzuciło się, aby atakiem ostłonić przejście taborów, owładnęło laskiem brzozywym na wschód od obu wiosek, biło się w nim zawzięcie z nadbiegającymi Rosyanami. Teraz Dąbrowski próbował ofenzywy: przedierał się przez Rietschke poniżej obu wiosek w obszerną lukę między korpusami Langerona i Yorka. Po nowej walce zaciętej znowu zmuszony był ustąpić do Eutritzsch. Ale już ciemność przerywała bitwę. Korpus rosyjski Langerona i korpus Sackena, stojący za nim w rezerwie, zaprzętnięte walką z parotysięcznym oddziałem, nie wzięły udziału w rozprawie między Yorkiem a Marmontem. Z czystym sumieniem odetchnął Dąbrowski po trudzie tego dnia: wysiłkiem swym zatrzymał nieprzyjaciela, zmusił go do rozwinięcia się na ogromnej linii, przyprawił o stratę półtrzecia tysiąca żołnierzy.

Zapadała noc okropna dla stron obu. Deszcz był, chłód przejmujący. Wojsko było zgłodniałe. O żywność trudno było. Wody brakło. Zgorączkowani żołnierze pili z brudnych kałuży wodę pomieszana z krwią towarzyszy broni. Słaba naówczas służba sanitarna bezsilna była wobec dziesiątków tysięcy rannych, wijących się w męce. Dowódcy obliczali straty. Raportował Ney o wielkich lukach w dywizyi Dąbrowskiego. Poniatowski oceniał stratę swej piechoty i jazdy na $\frac{1}{3}$ ogólnej liczby żołnierza. Korpus VIII. wystrzelał całą swoją amunicyę; to, co zostało, zaledwie starczyć mogło na godzinę walki. Wśród śmiertelnie strudzonych żołnierzy polskich zjawiał się — zapewne nazajutrz rankiem — Napoleon. »Trudno dość się nachwalić konduity hr. Lauristona i księcia Poniatowskiego w tym dniu« — ogłosi tegoż dnia biuletyn Wielkiej Armii. »Aby temu drugiemu dać dowód zadowolenia, Cesarz mianował go na placu boju marszałkiem Francyi i przyznał wiele de-

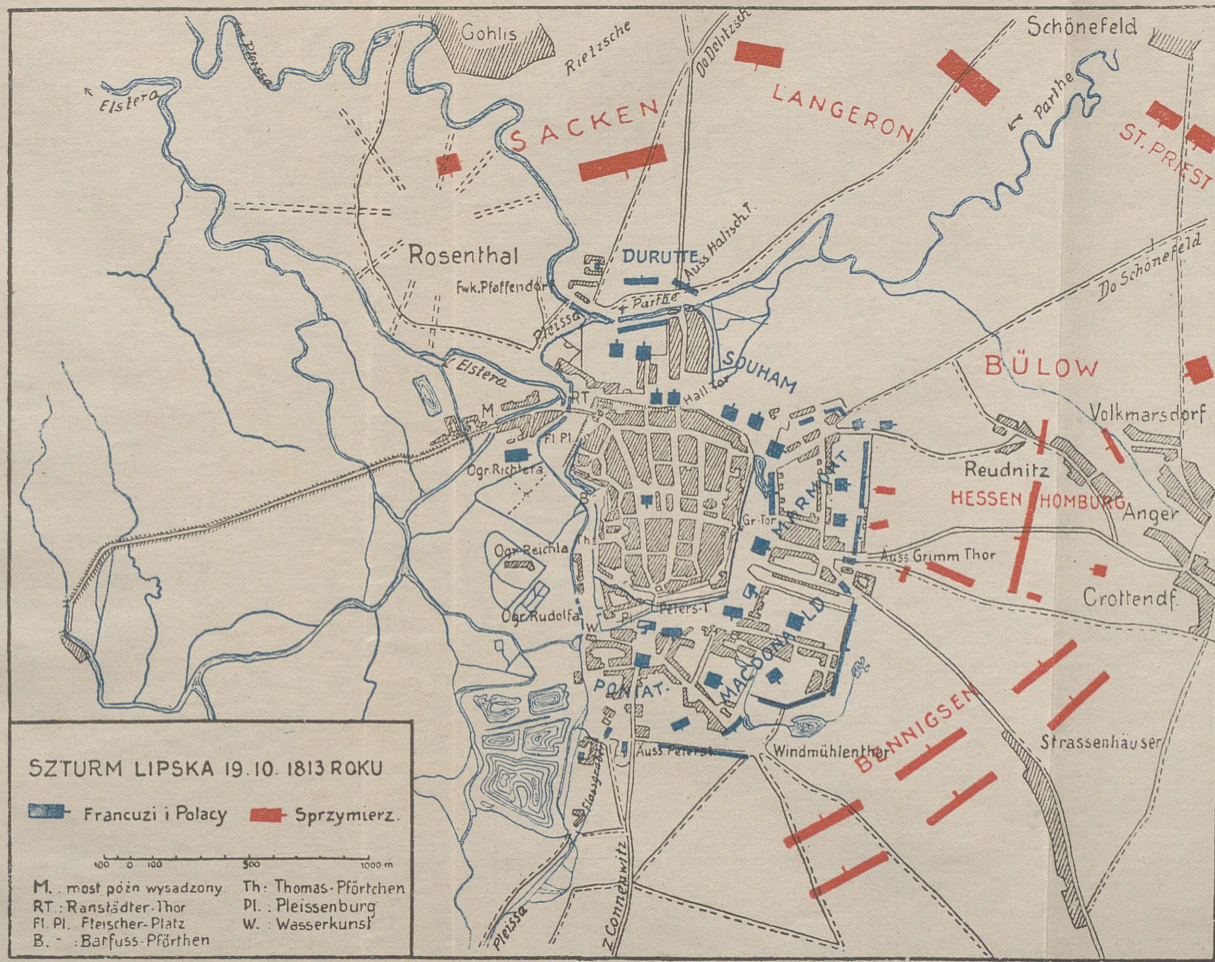
koracy pułkom jego korpusu». Istotnie sam korpus IV. jazdy rezerwowej dostał 150 krzyżów Legii. Gdy Napoleon osobiście oddawał godność marszałkowską księciu, rannemu ponownie w prawą rękę od kuli, nowy marszałek Francji upomniał się o prawo do dalszego dowództwa nad wojskiem polskim i do munduru polskiego.

W drugi dzień bitwy, 17 października, o pół do dziesiątej rano, rozpoczął Blücher dalszy atak w kierunku Lipska. Korpus Sackena uderzył na Gohlis, gdzie stał teraz Dąbrowski z samą już piechotą swego korpusu; Krukowiecki poprzedniego wieczora porzucił go samowolnie i pomaszerował do księcia Józefa. Korpus Langerona atakował Eutritzsch, gdzie stała dywizya Delmas. Dwie te dywizyje stanowiły całą osłonę Lipska od północy i wystarczyły, by związać taktycznie dwa korpusy, pośrednio zaś całą armię północną. Dodany im III. korpus jazdy rezerwowej Arrighiego księcia Padwy, napadnięty przez konnicę Łanskoja, uszedł bez boju, kozacy wpadli aż pomiędzy zabudowania przedmieścia Hallskiego — Hallische Vorstadt. Dywizya Delmas, mając skrzydło odstępnięte przez ucieczkę jazdy, zaczęła cofać się powoli. W Gohlis tymczasem Polacy »bronili się ze zwykłym uporem i wiele napadów odparli. Dopiero gdy na prawem skrzydle dywizya Delmas wycofała się do przedmieścia lipskiego, opuścili wieś i ustąpili w dobrym porządku częścią do Rosenthal, częścią do folwarku Pfaffendorf i przyległych domostw«. Blücher poprzestał na tym wyniku walki. Bitwa ogólna odłożona była do dnia następnego. Czekali sprzymierzeni na armię północną Bernadotta, armię »polską« Bennigseną, ażeby zupełnie osaczyć Napoleona i przygniść go ogromną przewagą liczebną.

Z chwilą, gdy armia Schwarzenberga wyszła z bitwy pod Wachau niezniszczona, gdy utrzymała się na południe od Lipska, położenie Napoleona ulegało zmianie fatalnej. Nie było już mowy o kolejnem rozbiciu oddzielnych armij wroga; rosnąca ich przemoc pozwalała im na zupełne otoczenie wielkiego przeciwnika, na działanie jedną ogromną, spoistą masą. Dzień 16 października był dniem dwóch, a względnie trzech bitew: pod Wachau, Möckern, Lindenau, gdzie Bertrand starł się z Giulayem. Dzień 18 października będzie dniem jednej walnej batalii lipskiej. Bez możności manewrowania, w pozycji najniebezpieczniejszej, z nieufortyfikowaniem

miastem za plecami, z jedyną drogą odwrotu przez długą groblę od Ranstädter-Thor do Lindenau, lub przez wezbrany nurt, łąchy i mokradła dwóch rzek i paru strumieni, walczyć miała armia napoleońska w 160.000 ludzi przeciw 295.000, w 20.000 jazdy przeciw 60.000, w 630 dział przeciw 1466. Wszystko dyktowało decyzję odwrotu. Lepiej było nawet poświęcić nienadeszłe jeszcze części korpusu VII, aniżeli poświęcać całą armię. Napoleon walczył z sobą i z myślami swemi. Osłabił się, śląc Bertranda ze wzmocnionym korpusem IV. dla oczyszczenia drogi na zachód. A jednak nie zdecydował się na opuszczenie Lipska bez nowej bitwy. Czy liczył na propozycje pokoju, przez Merweldta cesarzowi Franciszkowi przesłane, w których poświęcał Hiszpanię, Ilirję, Polskę? Czy liczył na możliwe błędy sprzymierzonych, na ich nędzę strategiczną, na potęgę swego geniuszu? Czy obawiał się zaczynać odwrót bez uprzedniego zupełnego stargania sił bojowych przeciwnika? Dosyć, że w nocy na 18 października Wielka Armia zajęła pod Lipskiem nowe pozycje bojowe w mniejszym promieniu od miasta, pod Connewitz opierając o Pleissę prawe skrzydło, z centrum pod Probstheida, lewym skrzydłem pod Schönfeld i Paunsdorf, osłaniając się od północy korpusikiem Dąbrowskiego i kilku pułkami saskimi, obsadzając pod Lindenau furtę odwrotu dwoma dywizjami młodej gwardyi. Polskie korpusy zostały na prawem skrzydle między Connewitz a Lössnig; całym tem skrzydłem naczelnie dowodził Murat. Tutaj, na skrzydle prawem o brzusku dnia rozpoczęła się bitwa od gwałtownego starcia między jazdą austryacką a pułkami polskimi, które osłaniały dokonującą się właśnie zmianę pozycji. Na szaserów Kurnatowskiego wpadli szwoleżerowie austryaccy; zaskoczeni w »fałszywej dyrekcyi« uchodzili szaserzy w porządku, równając się i wchodząc w kierunek właściwy, ścigani coraz beładniej przez szwoleżerów. Naraz zakomenderował Kurnatowski: Trzema na prawo w tył — galopem — marsz! Zrobili szaserzy zwrot jak na rewii, wpadli na wroga, rozprężonego pościgiem, ogarniętego naraz trwogą paniczną, zrąbali co się pod pałasz dostało; Dembiński wziął austryackiego dowódcę do niewoli.

Po nocy dżdżystej i zimnej rozjaśniło się niebo; około 8 rano promienie słońca odbiły się na chwilę od setek tysięcy bagnetów, grotów i pałaszów. Sześciu kolumnami szły na Lipsk wojska sprzy-



mierzone; każda miała wieże lipskie, jako kierunkową ataku. Kolumnę pierwszą wiódł Hessen-Homburg na Dösen i Dölitz, przeciw piechocie marszałków Poniatowskiego i Augerau, księcia Castiglione. Generał Lederer z lewego brzegu Pleissy popierać miał działanie głównej kolumny, rażąc ogniem bocznym prawe skrzydło napoleońskie. Barklay de Tolly szedł z drugą kolumną atakować na linii Wachau-Liebertwolkwitz korpus marszałka Victora, księcia Bellune. Bennigsen szedł przeciw grupie środkowej marszałka Macdonalda, księcia Tarentu. Bernadotte ciągnął od wschodu na bój z marszałkiem Neyem, księciem Moskwy. Blücher z północnego wschodu uderzał na przedmieście Hallskie i na garstkę żołnierzy Dąbrowskiego. Giulay szedł na Lindenau przeciw Bertrandowi, który go zaatakuje i roztrąci.

O 10 rano korpus austriacki księcia Hessen-Homburg uderzył na Dölitz, Lössnig i Dösen, wypierając z wiosek i lasów broniące się zacięcie oddziały francuskie i polskie; z za Pleissy odezwały się działa Lederera, niosąc ogień morderczy na Dölitz, Lössnig i Connewitz. Na pomoc dwom marszałkom nadbiegł Oudinot z dywizją Decouz młodej gwardyi. Wszyscy trzej rzucili się do ataku — na prawo Augereau nad Pleissą, w środku Oudinot na gościńcu lipskim, na lewo ku Probstheida Poniatowski z dywizją Krasińskiego. Obok szarżował Sokolnicki na jazdę austriacką i rosyjską Pahlena; generał Kwaśniewski z ułanami Oborskiego zniósł pułk huzarów węgierskich i zdobył jedną armatę. W zaciekłym boju piechoty ranny był książę Hessen-Homburg; objął po nim dowództwo generał Colloredo. Pod naporem wroga słabnęły strudzone zastępy żołnierza polskiego. Na pomoc im przyszły 3 bataliony cudzoziemskie starej gwardyi, polski, saski westfalski, tworzące brygadę Rottembourga w dywizyi generała Curial. Batalion Kurcyusza poszedł w tyraliery, wzmacniając piechotę polską. Sasi, z gwardyi przybocznej wybrani, do służby pałacowej nawykli, śmiech wywołałi w patrzących na bój szaserach Kurnatowskiego, kłaniając się głęboko każdej kuli. Wspólnym wysiłkiem odbito Lössnig, Dölitz i Dösen, zresztą nie na długo; nowe dwie dywizye austriackie ponownie opanowały wioski. Pułki polskie dywizyi Krasińskiego wraz z batalionem Kurcyusza śmiertelny bój musiały prowadzić z Rosyanami, usiłującymi pod Probstheida przebić linie prawego skrzydła, odciąć Poniatowskiego od Lauristona. Z poblizkiego

wzgórza od młyna tabacznego patrzył Napoleon na walczące szeregi; książę Józef sam podprowadził bataliony w ogień; w Probstheida walczył z dywizją generała Maison zastępujący go Bronikowski, już raz w onegdajszym boju raniony. Silna bateria Francuska na lewo od Probstheida dziesiątkowała wroga. Około godziny trzeciej ogień jej osłabł. »Książę Poniatowski, spostrzegłszy tę zmianę, udał się do tych baterii i bardzo strofował pułkownika francuskiego, komenderującego nimi. Lecz ten w milczeniu wskazał ręką na pole, gdzie stały jego działa. Cała pozycja była zastana kanonierami, końmi i zdemontowanymi działami. Pomiędzy nimi leżał zabity syn pułkownika, komendant jednej z baterii. Książę Poniatowski, ścisnąwszy z żalem rękę pułkownika odwrócił się i do piechoty swojej pospieszył.« Wytrwała piechota, chociaż utrudzona śmiertelnie; główne pozycje obroniono do wieczora. Ale już obiegała szeregi wieść o porażce Ney'a, o przejściu części Sasów i Wirtemberczyków na stronę wroga, o zwróceniu dział saskich przeciw Francuzom, o wycofaniu reszty Sasów z linii bojowych, chwianiu się wszystkich wojsk Związku Reńskiego, masowej dezercyi w ich szeregach. Tragiczne myśli kołatały się w rozpalonych głowach polskich żołnierzy. Więc oni sami jedni zostali przy Francyi i Napoleonie! Więc wszyscy już przeciwko nim! Pocieszali się po cichu »Chcę dobrze, reszta w rękę Boga!«

Na północy bił się od rana Sacken z Dąbrowskim przy bramie Hallskiej o folwark Pfaffendorf i wyspę Rosenthal. Znowu pierzchły pułki jazdy z III. korpusu rezerwowego. Garść 1500 piechoty polskiej »ze zwykłą wytrwałością« odpierała dziesięciokrotnie liczniejsze zastępy Rosyan. Przyszła z pomocą brygada Fourniera z korpusu III. armii — zaledwie 2600 ludzi. Położenie było groźne. Już garstka walecznych ustąpić musiała do przedmieścia Hallskiego, już wrzał zaciekły bój uliczny. Gourgaud, adjutant cesarski, ujrzał niebezpieczeństwo, wiszące nad bohaterem generałem polskim; popędził do Napoleona, wyjednał rozkaz rzucenia tam na pomoc dywizyi młodej gwardyi. Biegiem przebyła miasto dywizya Pachtod, dotarła do Dąbrowskiego. Odrzucono Sackena. Stary wódz polski przeszedł natychmiast do kontrataku w kierunku Gohlis. Już i Prusacy Yorka musieli pójść w bój z Dąbrowskim. W pewnym momencie, już pod wieczór, wśród ciągłego zmagania się obu wojsk, bateria konna polska szefa szwadronu Szweryna,

pozostawiona bez osłony, opadnięta została przez wroga. Z zimną krwią bronił się Szweryn ciągłymi strzałami kartaczowymi od mas piechoty, podchodzącej pod same wyloty armatnie, odparł ją i chociaż opuszczony od innych broni, dotrzymał swojej pozycji; ocalił wszystkie działa i wózki amunicyjne.

Noc przerwała bitwę. Ataki wroga były wstrzymane, lub odparte; utracono tylko część wysuniętych pozycji. Droga odwrotu była oswobodzona, Giulay w odwrocie, szarpany przez szwoleżerów gwardyi. Marny był ów rezultat, osiągnięty przez sprzymierzonych przy liczebnej przewadze: 135000 ludzi, 35000 jazdy, 800 dział! Lecz mieli oni jeszcze 100000 wojska świeżego, niezangażowanego w bitwie; Napoleon miał go już tylko 10—12000. Wojsko jego było u kresu sił moralnych i fizycznych. Amunicya na wyczerpaniu. Cały zapas pocisków działowych stopniał do 16000 — tyle, ile potrzeba było na dwugodziną bitwę! Od 14 do 18 października wystrzelali Francuzi 240000 pocisków, z czego 95000 w ostatnim dniu bitwy. Straty liczebne były olbrzymie. Korpus VII przez odstępstwo Sasów zredukowany do jednej dywizyi; z korpusu V została garstka niedobitków; korpus VIII stopniał do półtrzecia tysiąca żołnierzy, znów wystrzelał wszystkie swe ładunki.

Nie było chwili do stracenia. Trzeba było niezwłocznie rozpocząć odwrót, pokąd zwycięski Bertrand panował nad drogą odwrotu, a strudzone wojska koalicji wypoczywały na biwakach. I tak trzeba było doby całej na przebycie ciaśniny między bramą Ransztacką a Lindenau. Trzeba było przez dobę bronić sprzymierzonym dostępu do ciaśniny, osłaniać formowanie się kolumn pochodowych i odpływ ich za Pleisę i Elsterę. Innemi słowy trzeba było przez dobę jeszcze utrzymać Lipsk w swoim ręku. Był środek po temu i doradzano go Napoleonowi; zapalenie przedmieść odgradzenie się od wroga wieńcem płomieni, obrona w starych murach śródmieścia. Wzdrygnął się Napoleon przed czynem tak okropnym; bronić postanowił miasta na długim jego obwodzie zewnętrznym. Na obronę frontu, długiego na 6500 kroków, przeznaczył Napoleon 30000 wojska, w tej liczbie wszystko, co zostało z wojska polskiego poza szwoleżerami gwardyi; i te jednak dywizye stopniowo opuszczają miasto Lipsk; odejść miał Marmont, broniący miasta od północy i mający Dąbrowskiego pod swą komendą;

Macdonald, broniący miasta od wschodu i Poniatowski, broniący go od południa, mieli walczyć z korpusami VII, VIII i IX jako aryergarda, aż pokaż ostatnie wojska nie przejdą défilé pod Lindenau. Murowany most na Elsterze — Funkenburgbrücke — miał być wysadzony w powietrze z chwilą, gdy i te ostatnie zastępy dokonają przeprawy. Z ogromną siłą ducha znosząc brzemie niepowodzenia, wydawał Napoleon swoim marszałkom dyspozycje do obrony i do pochodu, słał instrukcje dla St-Cyra, obmyślał plan dalszych działań.

Ytrzymał przeto książę Józef nocą po skończonej bitwie ów rozkaz zabójczy; osłaniać miał ze swą garstką żołnierzy zrozpaczonych, mdlejących ze znużenia, odwrót armii napoleońskiej. Szli Polacy na zgon, widząc już jasno, że sprawa ich niepowrotnie przegrana, że nie powrócą nad Wisłę, z odsieczą braciom, walczącym w Gdańsku, Modlinie, Zamościu, że wojna w nowy wchodzi okres, orły cesarskie cofają się do Renu, aby własnych strzedz granic, bronić własnej ojczyzny przed sprzymierzoną Europą.

Mglistym rankiem 19 października, wśród gęstych kłębow dymu od płonących przedmieść, zbierały się ostatki piechoty polskiej na bój ostatni, bój o honor sztandarów polskich, który musiał być ocalonym tutaj, na krwawych przedmieściach Lipska, w obliczu Europy. Błady od zmęczenia i odniesionych kontuzji zgromadził Poniatowski żołnierzy, przemawiał do nich kilkakrotnie, zrozpaczonych zachęcał do wytrwania, zaklinając w imieniu Ojczyzny, aby godności narodowej nie splamili. Zbliżała się chwila szturm. Każdy z trzech marszałków w rejonie, powierzonym mu do obrony, kierował przygotowaniami do obrony. Zatarasowano wszystkie wejścia do przedmieść, w murach, domach i parkanach na ich obwodzie porobiono strzelnice. Polakom przypadła obrona linii od Windmühlentor na lewem skrzydle, gdzie stykali się z pułkami Macdonalda, do Münztor i strumienia Flossgraben, o który opierało się skrzydło prawe; osią pozycji polskiej była szosa Peterska z bramą tejże nazwy — Peters-Tor. Przed bramą tą na esplanadzie stały w rezerwie dwa bataliony starej gwardyi z brygady Rottembourga: westfalski i polski; w pobliżu, na bulwarze, biegnącym dokoła śródmieścia, stał również nadwiślański pułk Malczewskiego; reszta piechoty była na linii bojowej, na krawędzi przedmieść, lub w kolumnach na Peters-Steinweg i Windmühlengasse. Konnica Sokolnickiego

nad ranem przeszła już do Lindenau; odesłał księżę Józef za nią Rzuchowskiego z Krakusami; jeden pluton ich tylko wraz z szwadronem kirasyerów Dziekońskiego zostawił w swojej eskorcie.

O godzinie 9 rano zagrały działa Wittgensteina, atakującego front południowo-wschodni. Zwłokę półgodzinną sprawiła próba układów, uczyniona przez króla saskiego i miasto; ale koło godziny 10-tej, w chwili, gdy Napoleon, po smutnem pożegnaniu ze swym nieszczęśliwym przyjacielem i sprzymierzeńcem, zacnym królem saskim i księciem warszawskim, wyjeżdżał wśród ciżby tłoczących się żołnierzy przez bramę Ransztacką, mozolnie torując sobie drogę ku Lindenau, już huk dział rozlegał się dokoła Lipska, pękały bomby, ogień niosły race kongrewskie, a masy piechoty rosyjskiej i pruskiej szły do szturm.

Na północy dywizya Durutta — szczątek korpusu VII — z lwiem męstwem broniła przedmieścia Hallskiego pod Sackenem. Od wschodu atakowali Prusacy. Od południa szturmowały świeże, jeszcze nie dotknięte ręką śmierci korpusy rezerwowej »polskiej armii« Bennigsen. Wszędzie gwałtowny atak z gwałtownym spotykał się odporem. Ale już kolumny rosyjskie oskrzydlały Polaków z obu stron, szturmowały do Windmühlentor na ich skrzydle lewem, do Münz-Tor na prawem; już Marmont wraz z Duruttem porzucił front północny, ustępował ku bramie ratunku, Ranstädter-Tor; już Macdonald, złamany przy Grimmaer-Tor, poprzez śródmieście ustępował wśród boju, by się połączyć z Poniatowskim. Już odesłane były w tył wszystkie oddziały, nie należące do aryergardy. Już wojska Związku Reńskiego zwracały lufy karabinów w pierś francuską i polską. Od kul Badeńczyków legł Malczewski, dowódca pułku nadwiślańskiego. Na esplanadzie przed Peters-Tor — bramą Peterską — broniły się zaciekle osaczone już i odcięte szczątki piechoty polskiej; dwa pułki — 12. i nadwiślański — wraz z szczątkami korpusu XI. w rozpaczliwej walce cofnęły się ku Pleissie przez aleje buiwaru; inne alejami ustępowały już ku północy, aż na Fleischerplatz. Nad rzeczką, koło Pleissenburg, zdołał Poniatowski skupić garść żołnierzy do kontrataku, obrócić trzy działa na wroga. Sam szarżował na jęgrów rosyjskich ze swoją eskortą — setką kirasyerów, pięćdziesięciu krakusami, kilku ułanami. Ciężko ranny, podtrzymywany przez adjutantów, na radę Bronikowskiego, aby opuścić tę garść niedobitków i przez rzekę się przeprawił, odparł: *Il faut*

mourir en brave — umrzeć trzeba śmiercią mężnych. Już brama Ranszacka wpadła w ręce piechoty pruskiej, już przez wnętrze miasta nieprzyjaciel dotarł do Barfusspfortchen i Thomaspfortchen, od zachodu zalewał aleje, już odcięta była droga odwrotu. Bataliony Sackena docierały do mostu Funkenburga. W obliczu wroga kapral saperów, strzegący miny, zapalił lont. Nastąpił wybuch straszliwy, pochłaniając ludzi, konie i wozy — waliły się rozpalone głązy, wraz z krwią i mięsem poszarpanych żołnierzy. Tymczasem w alejach przy fontannie zw. *Wasserkunst* »wrzała z niesłabnącą gwałtownością walka między starymi wrogami, między Polakami a Rosyanami«. Już tylko dziesiątki niedobitków były przy księciu. Już nadbiegali zewsząd tyralierzy rosyjscy. Groziła niewola. Zdecydował się książę Józef w ślad za pierzchającym tłumem przebyć rzeczkę Pleissę. Częste mosty na niej sprzyjały przeprawie. Przez ogrody Reichels-Garten i Rudolphs-Garten przedzierać się garstka Polaków do Elstery. Nie zdołali dotrzeć do rzeki. Trzeba było zwrócić się ku północy, gdzie już wpław przebył wezbrane fale książę Tarentu. Torowano sobie drogę wśród zacieklej walki. Tutaj nowa kula przeszła wodzowi przez zębra. Chwiejąc się w siodle, wspierany przez adjutantów, z których jeden za drugim padał kulą przeszyty, dotarł książę do błotnisteo przekopu; z trudem przezeń przeprowadzony, pieszo dowlókł się przez ogród Richtera do Elstery. Wysokie podmurowania rzeki utrudniały w tem miejscu przeprawę. Podano wodzowi nowego konia, wyniesiono na siodło. Wtem zobaczył nadbiegających tyralierów nieprzyjacielskich. Na ten widok spiął konia, skoczył w nurt rzeki; koń nie wydobył się na wysoko podmurowany brzeg przeciwny. Obalił się na wznak, pociągając jeźdźca w nurt głęboki rzeki wezbranej. Napróżno rzuca się mu z pomocą Francuz-adjutant, Bléchamps — i on tonie, po krótkim pasowaniu się z falą.

Na Fleischerplatz, w pobliżu wysadzonego mostu, broniła się jeszcze garstka piechoty polskiej, gromada 500 ludzi, których rozpacz czyniła jeszcze strasznymi. Dowódca ich, generał Małachowski, był już wzięty. Chcieli dowódcy kapitulować z honorem. Groźną swą postawą zdobyli to sobie, że z nimi, upadającymi ze znużenia, straconymi zupełnie, w układy wszedł imperator Rosyi. Maciej Rybiński zaniósł Aleksandrowi postawione przez nich warunki: pozostawienie im orłów. Przystał imperator. Wziął w opiekę swoją

jeńców polskich. Wzięci w niewolę generałowie — było ich siedmiu — powiedli rozbrojonych żołnierzy do ojczyzny. Ocalała przed śmiercią i niewolą jazda polska z wyjątkiem kirasyerów, którzy zakończyli tutaj koło Pleissenburga swój zawód zaszczytny; druhowie ich, krakusi, biegli odbijać księcia Józefa, lecz zatrzymały ich nurty Elstery. Ocalała również zdziesiątkowana dywizja Dąbrowskiego i batalion gwardyjski Kurcyusza.

Skończona była bitwa lipska. Około czterdziestu tysięcy trupów zalegało okoliczne pola, łąki i gaje, ulice i place wielkiego miasta. Około siedemdziesięciu tysięcy rannych wypełniało Lipsk i okolicę przeraźliwym jękiem, grozą swego nieszczęścia, dniami całymi konało bez pomocy, na zimnie, o głodzie; wielu zgorzało w płonących domostwach przedmieść i wiosek. Z tych stu dziesięciu tysięcy nieszczęśliwych około sześćdziesięciu tysięcy przypadało na armie sprzymierzonych, około pięćdziesięciu tysięcy na Napoleona; ale straciła Wielka Armia ponadto kilkanaście tysięcy jeńców, kilka tysięcy odstępców, którzy przeszli do wroga. Z armii blisko dwustutysięcznej zaledwie osmdziesiąt tysięcy zostało pod rozkazami zwyciężonego boga wojny — reszta legła, poszła w niewolę lub w rozsypkę.

W liczbie poległych, rannych i jeńców było do dziesięciu tysięcy żołnierza polskiego, w tem dwustu kilkudziesięciu oficerów. Śmiertelnie ranny był generał Estko, ranni byli generałowie dywizji Kamieniecki i Roźniecki, generałowie brygady Toliński, Bronikowski, Grabowski, Sierawski, Żółtowski, Kwaśniewski, Umiński, Małachowski i Raütenstrauch. Poległ pułkownik Malczewski. W niewoli byli generałowie Roźniecki, Izidor Krasieński, Kamieniecki, Stefan Grabowski, Kazimierz Małachowski, Bronikowski, Umiński, Paszkowski Franciszek, Błeszyński; pułkownicy Straszewski, Piotrowski, Wierzbiński. Ranni pułkownicy Szymanowski, Cichocki, Straszewski, Siemiątkowski i Suchorzewski, podpułkownicy Regulski, Krasicki, Bogusławski, Dobrogoyski, Muchowski, Młokosiewicz, Rybiński, Daine, Bukowski, Skarzyński, Wołłowicz, Szymański. Jeden tylko 4. pułk piechoty stracił pod Lipskiem 27 oficerów!

Ale wszystkie te straty przesłaniała jedna, najboleśniejsza: zgon księcia Józefa. Sam Napoleon, głęboko przybity tym zgonem, pomieścił w biuletynie słowa: »Niepodobna opisać żalu, jaki czuje cała armia na myśl o księciu Poniatowskim«. Kiedyś, na wyspie

Ś. Heleny powie Napoleon więcej: »Poniatowski był właściwym królem polskim, łączył wszelkie do tego tytuły i miał wszelkie do tego zdolności«. Na wieść o śmierci księcia imperator rosyjski, otoczony wodzami, wyrzekł do orszaku: »Słyszycie, wódz polski nie żyje«. Słyszając to, księżę Schwarzenberg schwycił się za czoło, powtarzał: Ach, mój Boże! Ach, mój Boże! i na bok odjechał. I potrzeba było, aby ten król polski z ducha nigdy nie sięgnął po królewską koronę; aby ten polski dynasta żył twardem życiem żołnierskiem pod komendą synów rewolucyi francuskiej; aby ten bohater wspaniały śmierć znalazł ciężką w rozpaczonym boju, walcząc jak żołnierz prosty, dla ratowania idei przenosząc śmierć nad niewolę. Okupione były winy Stanisława Augusta. Naród nowe oblicze ukazał Europie i ukazał, że godzien jest być narodem.

IV.

O B R O N A O R Ł Ó W.

Twe imię brzmiąc świetną chwałą
W księgach dziejów uwiecznione
Przeżyje potomność całą,
Wały Zamościa bronione...
Uległeś wreszcie losowi,
Bo cóż jest oręż bez chleba...

*Wiersz ofiarowany od Polek genera-
łowi Haukemu (1813).*

Wśród pożarów Lipska i potoków krwi, które zalały nieszczęśliwe miasto, rozstrzygnął się los tych wojsk napoleońskich, które pozostały na opuszczonej linii rzeki Łaby i tych, które broniły się jeszcze w fortcach nadodrzańskich i tych wreszcie, których orły złote i białe jeszcze krwawiły sobie dzioby i szpony nad Wisłą i za Wisłą — w Polsce.

Przez armię Bennigsen'a naciskany, ustępował marszałek Gouvion-St.-Cyr pod Drezno, gdzie wyznaczały mu stanowisko rozkazy cesarskie. Dwa były z nim korpusy, własny jego XIV i I, którego dowództwo wziął był po Vandammie waleczny Mouton, hr. Lobau. Do korpusu I przydzielił rozkaz cesarski 20-tą brygadę lekkiej jazdy, polską brygadę Weyssenhoffa, pułki 13. huzarów Sokolnickiego, 16. ułanów Tarnowskiego. Nie było już przy korpusie I lansyerów Łubieńskiego, którzy wraz z dywizją swoją odeszli do głównej armii, a teraz hojnie krew przelewali pod Lipskiem; ale przyszedł pułk 7. lansyerów pod pułkownikiem Tańskim, dawny pułk jazdy legionów, który tutaj zakończy swój zawód zaszczytny; inni oficerowie, inni żołnierze stworzą jego kadry, gdy wskrzesi go wola Napoleona. Cudów odwagi dokazywały pułki polskie, odznaczając koncentrację St.-Cyra pod Dreznem; szalonymi atakami odparowały one tłumy kozaków, hordy baszkirów; w czworobokach

przebijają się przez nawałę dziczy, z łuków rażącej przeciwnika. Bennigsen, zepchnawszy St.-Cyr na Drezno, pociągnął na pole bitwy narodów, pod Lipsk. Naprzeciw dwóch korpusów francuskich zostawił tylko słaby, piętnastotysięczny, złożony z najlichszego żołnierza korpus Tołstoja — słabą frankę tylko, którą potargać mógł St.-Cyr jednym atakiem, aby ruszyć następnie za Bennigsem, powstrzymać jego pochód. Istotnie natarł St.-Cyr dnia 17 października na obserwujące go siły nieprzyjacielskie, zmusił je do odwrotu. Pod Pirną jeźdźcy nasi brali armaty wroga, dwa bataliony zagarniali w niewolę. Poprzestał wódz francuski na odepchnięciu wroga. Pozostał w Dreźnie bezczynnym. Doszły go wreszcie, wraz z wieścią o klęsce pod Lipskiem, rozkazy Napoleona; nakazywał mu cesarz pochód na Torgau i Wittenbergę, złączenie się z garnizonami fortec nadłabiańskich, przerznięcie się pod Hamburg do księcia Eckmühl i stworzenie wraz z nim nowej, potężnej armii rzeki Łaby. Gouvion St. Cyr odwlekał decyzję, a położenie z dnia na dzień zmieniało się na gorsze: wracały korpusy koalicyjne, aby osaczyć Drezno. Jeszcze mógł marszałek francuski myśleć o przebiciu się przez armię austro-rosyjską Klenaua, ale na to potrzebny był ruch stanowczy, całą dokonany siłą. Wszczął się spór zajadły między St.-Cyrem, nie chcącym walki, nie wierzącym w zwycięstwo, a zapalczywym hrabią Lobau. Wreszcie obrano wyjście, ze wszystkich możliwych najgorsze: podzielić się miano; korpus XIV zostawał w Dreźnie, korpus I ruszał ku Torgau. Dnia 9 listopada r. 1813 stoczył Mouton na północ od Drezna bój zajadły z Austryakami, usiłując im wydrzeć ważny klucz taktyczny, górę Drachenberg. Siły jego nie starczyły na to przedsięwzięcie. Wrócił do Drezna, a we dwa dni później St.-Cyr z Klenauem podpisali kapitulację stolicy saskiej. Miały korpusy francuskie swobodnie wrócić do ojczyzny, z jednym zastrzeżeniem, że aż do wymiany nie wystąpią zbrojnie przeciw sprzymierzonym. Złożono broń, pochód się zaczął, gdy przyszła wieść, że Schwarzenberg nie uznał kapitulacji zawartej, że armia St.-Cyra pójść ma w niewolę austriacką. Nie było rady. Musiał marszałek do dna wychylić kielich goryczy. W niewolę szła jazda Tańskiego i Weyssenhoffa. Proponowano Polakom miast niewoli rozwiązanie się i swobodny powrót do kraju. Odrzucili dumnie kuszące propozycje wroga. Woleli niewolę. Przechimują w Czechach, czy na Węgrzech; na wiosnę cesarz

zwycięży; wymiana jeńców nastąpi i oni wrócą na teatr wojny z honorem nieskalanym, aby nowe orły otrzymać z rąk bohatera Europy. Tak marzyli żołnierze. W niwecz obrócą się te marzenia...

Upadł plan Napoleona, plan stworzenia na tyłach wroga sianej armii nadłabiańskiej. Broniły się jednak długo z bohaterstwem niezłomnem fortece Magdeburg, Torgau i Wittenberga. W Torgau garnizon 26.000-ny uszczuplony niebawem przez odejście Bawarów i Sasów, wymierał masowo od straszliwych epidemii; od 19 października do 25 grudnia 14.000 ludzi ubyło z szeregów; już 17 listopada zmarł był Narbonne, bohaterski komendant fortecy. Następca jego, Dutailis, dawny gubernator wojenny Warszawy, po długim oporze, po wytrzymaniu straszliwego bombardowania, kapitulował 26 grudnia; wyszło z Torgau około 5.000 ludzi; półczwarta tysiąca zostawało w lazaretach. W obronie Torgau biła się garstka żołnierzy z 4. pułku piechoty polskiej i z pułku nadwiślańskiego, nadewszystko jednak znakomite oddali zasługi »kozacy polscy«, jedna kompania, z kilkudziesięciu koni, zapewne zbiorkowy oddział z różnych pułków polskiej jazdy. Ci tak dali się we znaki Prusakom Taudentzena, że nieprzyjaciel wygrażał się, iż wieszać ich każe, a generał Durrin w raporcie dla Dutailisa wystawiał »niezwykłe poświęcenie się« tej garstki Polaków.

Dokoła Hamburga stawał Davout opór waleczny przeważającym siłom szwedzkim, angielskim, pruskim i rosyjskim. Tutaj pod Goerde w dniu 16 go września generał Mielżyński, dowódca brygady francuskiej w korpusie XIII, 3-ciej dywizyi piechoty generała Loison, ranny był i wzięty do niewoli. W sztabie księcia Eckmühl odznaczył się świetnie generał Piotrowski. W brygadzie jazdy generała Lallemand bili się ułani litewscy Brzechwy, pułk 17., stopiony z pułków Tyszkiewicza i Rajeckiego, odkomenderowani niebawem wraz z swoją brygadą do armii duńskiej, bijącej się ze Szwedami. Pod hetmaństwem księcia Fryderyka heskiego odwiedzili żołnierze polscy ziemię, na której ratunek raz już praojcowie ich szli przed półtrzecia wiekami, ze Stefanem Czarnieckim na czele. Nie znalazły niestety swego kronikarza nowe te boje polskie w Danii, któryby jak ongi Jan Chryzostom Pasek obronił je przed piaskiem niepamięci. Pozostały skąpe dokumenty, mówiące o walecznym udziale litewskich ułanów w bitwie pod Sehestedt 10 listopada 1813 r., mówiące o głębokiej ku nim sympatyi Lallemanda

i księcia Fryderyka heskiego i narodu, w którego obronie się bili. Gdy przemoc wroga zmusiła Duńczyków do odstąpienia sprawy napoleońskiej, pułk ułanów polskich otrzymał w Danii gościnę, pozostał w kraju z orłem swoim, pod bronią, a Duńczycy starali się dlań wyjednać wolny wymarsz do Hamburga lub Francji. Mimo nędzę powszechną, mimo że pułkownik Brzechwa, rotmistrz Tyszkiewicz i inni oficerowie wyczerpali ostatnie zasoby na ulżenie niedoli podkomendnych, pułk ten trwał we wzorowej dyscyplinie i z zaciśniętymi zębami czekał na nowe zwycięstwa cesarza. Daremne były wysiłki Szwedów, aby tę jazdę litewską, niby garść kondotyerów, na swoją przeciągnąć stronę i wynająć dla swojej armii. Wreszcie przyszła w kwietniu 1914 r. wieść bolesna z Francji. Rozwiązane ręce mieli polscy żołnierze. W ślad za całym wojskiem polskim oddali się pod opiekę imperatora, uzyskali pozwolenie na powrót do kraju.

Po sam koniec prawie roku 1813 huczą jeszcze działa nad Wisłą, niby echo bojów nadłabiańskich, niby echo bojów nadreńskich; umilknie Wisła nie pierwszej, aż umilknie Ren, aż wojna przeniesie się w same granice Francji. Najważniejszy punkt w owej walce nadwiślańskiej, to Gdańsk. Tam adjutant Napoleona i przyjaciel, waleczny generał Rapp, z potężnym garnizonem trzyma się, wyczekując odsiecz.

Kiedy w styczniu 1813 roku osaczały Gdańsk wojska rosyjskie, załoga jego liczyła około 35.000 ludzi — przeważnie niedobitków z wyprawy moskiewskiej. Już wtedy w ogromnej tej liczbie trzecią część prawie stanowili kalecy, chorzy, niezdolni do niesienia broni. W wojsku tem byli żołnierze dwudziestu państw i państweczek, zebrani ze stu przeszło pułków. Mało było rodowitych Francuzów. Większą część załogi stanowili Niemcy. Generał Rapp, sam z urodzenia Alzaczyc, potrafił zjednać sobie duszę tych żołnierzy, obcych sprawie, często nawet wrogich. Umiał stopić ze sobą te różnorodne żywioły w jeden wyborny zastęp. Ale w wysiłkach tych pewnem dlań oparciem były wojska polskie. One zelektryzowały swych cudzoziemskich towarzyszy broni przykładem swego hartu i męstwa.

Było ich w Gdańsku 276 oficerów, 5568 żołnierzy. Masę stanowiła dywizya generała Grandjean, z generałami brygady Bachelu i Radziwiłłem; w niej pułki polskie 5., 10., 11. piechoty, liczące

razem 233 oficerów, 3438 żołnierzy. W trzecim »pułku prowizorycznym« jazdy, utworzonym przez Rappa, było 30 oficerów i 413 żołnierzy z 9. pułku ułanów; wreszcie były w Gdańsku kompanie 6. i 16. artylerji pieszej, 1. artylerji konnej — razem 10 oficerów, 301 żołnierzy — i kompania saperów — 3 oficerów, 68 żołnierzy. Już w styczniu żołnierze polscy, strudzeni odwrotem bojowym X korpusu, wzięli udział w robocie łące syzyfowej, wykonywanej przez tę armię inwalidów. Na trzechmilowej przestrzeni wyłamano lód, gruby na 2—3 stóp, aby zamknąć od południa i wschodu dostęp do twierdzy. Co zdziałano w dzień niesłychanym trudem tyśięcy ramion, to unicestwiał mróz nocny. Wreszcie odwilż przysłała z pomocą zwątlonym siłom garnizonu. Ale już nieprzyjaciel coraz bliżej podchodził do fortecy. Na forpocztach znaleziono proklamację drukowaną, wystylizowaną z rosyjska po polsku, a pochodzącą rzekomo od mieszkańców Warszawy. Nie czytając, odnieśli ją żołnierze polscy do gubernatora. Rapp z całą ufnością i spokojem odczytać ją kazał przed frontem pułków polskich. Mówiono tam, że Polska już się poddała pod wspaniałomyślną opiekę Aleksandra; wzywano do porzucenia sztandarów francuskich. Odpowiedzią były grzmiące okrzyki na cześć Napoleona; zredagowali też oficerowie odpowiedź do druku, którą z kolei rozniesiono na forpoczty; w odpowiedzi tej przypominali nieoczekiwanym przyjaćiom rozbiory i Pragę.

Już zaczęto rekonesanse bojowe, dla wyśledzenia sił wroga i trzymania ich w respekcie i przyzwoitem oddaleniu od twierdzy. Dnia 4 lutego ułani polscy szarżowali odważnie w oddziale pułkownika Farina na tłumy kozaków. Dnia 8 lutego generał Grandjean stoczył szereg pomysłnych utarczek pod Pitzkendorf, Langfuhr i Neuschottland, gdzie odznaczył się Szembek, szef batalionu. Siły wroga nie były poważne, kilkanaście tysięcy niewyćwiczonego żołnierza, ale do przeciwstawienia im nigdy nie było więcej, jak 13—14.000 ludzi zdolnych do boju. Garnizon topniał raptownie, a forteca wymagała pełnych 30.000 dla obrony swych rozległych umocnień. Z niepokojącą tą wieścią wyprawił Rapp majora Cichockiego do Napoleona; nieszczęściem dzielny oficer polski nie zdołał przemknąć się ze swą łodzią pomiędzy licznymi statkami rosyjskimi, obserwującemi twierdzę.

Generał Lewis, dowódzca rosyjski, przypuścił 5 marca pierw-

szy szturm do Gdańska. Długo, uporczywie walczone kulą i bagnetem o Langfuhr, Stolzenberg, Altschottland; szli w zawody z równym męstwem Francuzi, Neapolitańczycy, Polacy. Bachelu z 10. pułkiem piechoty wykonał atak skrzydłowy na wroga. Rosyjanie zostali złamani. Pod Schiedlitz wzięto im 400 jeńców i jedną armatę. Do wieczora trwał bój zacięty. Straty oblegających przekroczyły 2 000 ludzi — trzy razy więcej, niż straciła załoga. Zwycięska obrona w tym dniu dodała Rappowi otuchy. Zaczął przygotowania do ofensywy. Szło mu zwłaszcza o zaprowiantowanie fortecy, w której zupełny brak świeżego mięsa przyczyniał się do rozwoju epidemii, dziesiątkujących wojsko. W dniu 24 marca generał Devilliers wykonał atak demonstracyjny pod Schiedlitz, Wonneberg i Pitzkendorf; na prawem skrzydle działającej tutaj dywizyi stał 11. pułk piechoty polskiej. Tymczasem generał Bachelu z 5. pułkiem polskim i baterią artyleryi lekkiej uderzył na wieś Maczków (Matschkau); wołyżerowie polscy bagnetem wzięli pozycję wroga; pułk 5. zdobył następnie w boju na bagnety wieś Borgfeld, bronioną przez 500 Rosyan, przyczem jazda szarżowała na baterię rosyjską, zmuszając ją do zaprzestania ognia i do ucieczki. Jednocześnie wylądowała piechota polska, na 18 statkach przewieziona na tamy Motławy i z boku rzuciła się na Rosyan. Wzięto im 350 jeńców. Odznaczyli się znakomicie podporucznik Żarliński z 10. pułku piechoty i dobosz Mazalik z 5. pułku piechoty, który swemi pałkami obronił się przed grenadyerem rosyjskim i wziął go do niewoli.

Wycieczka nie dała spodziewanych wyników. Zdobyte wsie były zupełnie ogłodzone przez wroga. Tymczasem z nastaniem wiosny zaraza wybuchła z nową siłą. Masowo wymierać zaczęła ludność, nawet zamożna, nawet zaoszczędzona przez choroby. Nie słabnęła energia obrońców. Dnia 15 kwietnia podpułkownicy Szembek i Potocki poprowadzili nocną wycieczkę z Langfuhr na Brentau. W głuchem milczeniu dokonano podejścia. Wraz z uchodzącymi posterunkami wroga wtargnął do wsi batalion Potockiego; obronny blokhauz został zdobyty, załoga skłuta. Tymczasem Szembek podpalił sygnały alarmowe dla zaniepokojenia całej siły nieprzyjacielskiej, dotarł aż w pobliże klasztoru oliwskiego, zajętego przez Rosyan, rzucił nań kilka granatów, poczem wrócił szczęśliwie do Langfuhr. Była to przygrywka do wielkiej akcji zaczepnej, którą

gotował Rapp, jako odpowiedź na ciągłe próby zdemoralizowania garnizonu, przywiezienia żołnierzy do zdrady. Dnia 27 kwietnia generał Bachelu wyruszył na czele 1.200 Francuzów, Polaków, Bawarów i Westfalczyków z 350 jeźdźcami i 2 kompaniami artylerji polskiej — pieszej i konnej — z wyspy Holm na mierzecję gdańską. Jednocześnie załoga twierdzy Weichselmünde ze swej strony uderzyła na wroga. Porażono Rosyan pod Heubude, ścigano przez półtrzeciej mili od Gdańska do Pasewark. Na całej mierzei zabierano bydło, drób, siano, słomę i owies. Wzięto 260 jeńców, w czem 9 oficerów. Odnaczyli się major Deskur z 11. pułku piechoty, szef batalionu Kamiński z pułku 5; adjutant-major Dąbski, podporucznicy Rasiewski i Broliński; kapitan Naumann z oddziałem ułanów wziął 80 jeńców.

Wiosna była w pełni. Promienie słoneczne odrodziły załogę Gdańska. Choroby grasowały mniej silnie. Poweseleli i nabrali się Hiszpanie, Neapolitańczycy, Murzyni, których pewna ilość była pośród załogi. Wróg wzmocnił się liczebnie silnym oddziałem Prusaków, dostał w księciu Aleksandrze wirtemberskim nowego i tęgiego dowódcę. Wznowili Rosyanie szturm na front zachodni fortecy, na Langfuhr, Stolzenberg, Schiedlitz. Trzykrotnie, w dniach 31 maja, 3 czerwca, 8 czerwca atakowali gwałtownie i trzykrotnie ponieśli porażkę. Rapp znów przeszedł do zaczepnego działania. Dnia 9 czerwca powiódł Grandjean swoją dywizję do ataku. Przed wyruszeniem do boju odczytano przed frontem wieść o zwycięstwie cesarza pod Lützen. Poszli w bój Polacy, Bawarowie, Westfalczyki z niezrównanem męstwem i sprawnością bojową; pułki 10. i 11. piechoty rozstrzygnęły bitwę; ogromne usługi oddała polska kompania artylerji konnej. Straty Rosyan wyniosły 500 ludzi, Prusaków 1.300; Polaków i Niemców ze Związku Reńskiego zabitych i rannych było 400 zaledwie. Znów na długie czasy zatrzymano zastępy wroga i wyczekiwano rychłej odsieczy. Zamiast niej przyszła wieść o zawieszeniu broni.

Był artykuł rozejmu, zapewniający fortem obłożonym zaprowiantowanie podczas zawieszenia broni, przyczem obowiązek dostawiania żywności spoczywał na dowódcy wojsk, blokujących daną twierdzę. Od początku usiłowali Rosyanie uchylić się od tych zobowiązań; uciekano się do przeróżnych wykrętów, byle żywności nie dostawiać, lub dostawić jak najmniej, jak najlichszej; wreszcie

w odpowiedzi na rozbicie przez korpus księcia Padwy t. zw. *Rachelegion* Lützowa, przebywającej po zawartym rozejmie na tyłach Wielkiej Armii, rozkazał Aleksander zaprzestać wszelkich dostaw do fortec oblężonych. Rapp odpowiedział wypowiedzeniem rozejmu; od 20 lipca miały kroki wojenne na nowo się rozpocząć. Po pierwszych wystrzałach książę Wirtemberski oświadczył swą gotowość dalszego zaopatrywania Gdańska. Rozejm przeciągnął się tutaj do 24 sierpnia. Czasu tego użyto w Gdańsku na wyćwiczenie wojska, wzmocnienie fortecy, usypanie nowych baterii. Znamienne były ich nazwy: bateria Caulaincourta, bateria Montbruna, bateria Grabowskiego, bateria Fiszera, bateria Gudina; to wielcy polegli wyprawy moskiewskiej patronować mieli działu śmierci. Już wtedy stopniał garnizon do 20.578 oficerów, podoficerów i żołnierzy; około 15.000 wymarło! — Ośmiuset przeszło jeńców świadczyło o świetnym przebiegu dotychczasowej walki. Ogromna ilość oficerów bez żołnierzy sprawiła, że sformowano z nich dwa bataliony — pułk Króla Rzymskiego, tak na cześć małego Napoleona nazwany i sprawujący służbę wewnętrzną w twierdzy. Szczupłość zapasów zmusiła Rappa do strasznej, ciężkiej dlań decyzji: 6.000 ubogiej ludności wydalono z miasta.

Dnia 24 sierpnia w południe sześć strzałów armatnich z bastyonów fortecy obwieściło wznowienie wojny. Po kilku dniach Rosyanie, wzmocnieni potężnie, rozpoczęli szereg gwałtownych szturmów; tak 28 sierpnia rzucili się na wieś Ohra, gdzie stoczono zajadły bój na bagnety; w nocy na 29 sierpnia zdobyli Langfuhr, gdzie po bohatersku bronili się grenadyerzy polscy 11. pułku piechoty; rano 29 sierpnia kapitan Kmita bagnetem odbił utraconą pozycję. Rozpoczęto bombardowanie Langfuhr. Napróżno generał Radziwiłł ze swą brygadą — pułkami 5. i 11., usiłował odrzucić artylerję wroga. Sam Rapp pokierował wreszcie manewrem Szembeka z wołyżerami pułku 11. I ten kontratak rozbił się o przewagę Rosyan, którzy z pozycji, dominującej nad Langfuhr, ogniem armatnim przygotowali szturm nowy i znowu wdarli się do wioski. Kamiński z 4 batalionami odparł szturmującą piechotę, utrzymał się na pozycji. Reszta dywizji Grandjeana wykonała tymczasem pod Górą Cyganią gwałtowny atak na pozycje rosyjskie. Majorzy Szembek i Krasyn raptownym szturmem zdobyli reduty, wykłuli załogę. Kamiński poparty przez pułki francuskie, rzucił się do



ZAT. GDAŃSKA

Nr 4
Nr 3 Reduty
Nr 2
Nr 1

Obóz umocn.
Neufahrwasser

Jez. Zaspa (Nowy Port)

Fort Montebello

Wisła

Red. Hauptpola

L. A. S.

MINDA

Neu Schottland

Langfuhr

Heiligenstadt

Schellmühle

Fort Napoleon

HOLM

Luneta St. Hilaire
Luneta Colonneau
Róg Holm

Przyczółek Holmu

MIERZEJA

Heubude

z Brest-lit.

Pitzkendorf

Mizgów

Emaus

Szydlice

Stolzenbg.

Wonneberg

Schönfeld

GDANSK

Fort Desaix

Luneta Colbertia

PLAN
OBRONY GDAŃSKA
1813.

200 400 600 800 1000 2000

ZALEW

Ohra

Schotteln
Häuser

Red. Lessall

Red. Lessall

Red. Lessall

Red. Lessall

Red. Lessall

Red. Lessall

Red. Lessall

Red. Lessall

Red. Lessall

Red. Lessall

Red. Lessall

Red. Lessall

ataku na pozycje rosyjskie na Górze Św. Jana. Deszcz ulewny utrudnił dalsze postępy oblężonych. Karabiny przestały strzelać. Znużenie ogarniało wojska. Polacy i Francuzi wrócili na swe pozycje; 180 Rosyan, wziętych do niewoli, prowadzono do Gdańska. Straty załogi wynosiły 341 zabitych i rannych, 2 jeńców; 33 zabitych i rannych oficerów miał sam tylko 10. pułk piechoty; pułk 11. tracił oficerów 13; pułk 5. tracił 11; ranny był waleczny major Szembek z pułku 11. Wróg dalej bombardował Langfuhr, bronione po bohatersku przez Bawarów i Westfalczyków. Pożar zmusił wrześnie 2 września do porzucenia tej pozycji. Jednocześnie szturm do pozycji Schellmühle odparty został przez kapitana Ostrowskiego prędkim i silnym ogniem artyleryjskim. Wioska ta i Ziganendorf spłonęły. Pod wieczór Rapp kontratakami na bagnety odzyskał wszystkie pozycje, z wyjątkiem Langfuhr, już utraconego na zawsze.

Szły na Gdańsk pociski ze stu ciężkich dział angielskich, race kongrewskie wzniewały pożary w przedmieściach, ośmdziesiąt kanonierek rosyjskich i kilka korwet angielskich bombardowało od morza twierdze Neufahrwasser i Weichselmünde. W samym dniu 4 września wyrzuciła flota na miasto 8.500 bomb i granatów. Z ogniem sprzysięgła się woda; powódź zalewała Gdańsk, zmuszała do opuszczania posterunków, przerywała komunikacje. Ale głód był gorszym od ognia i wody. Nędza mieszkańców przechodziła granice. Wypuszczanych z twierdzy Rosyanie nie przepuszczali przez swe linie; gromady nieszczęśliwych całymi dniami snuły się dokoła fortecy po polach, oranych przez artylerię obu stron walczących, pokąd Rapp, litością zdjęty, z powrotem do twierdzy ich nie wpuszczał. Sam gubernator francuski żywił stale 50 biednych.

Dnia 16 września wyrzuciła flota 15.000 pocisków. Dnia 10 października pod wieczór ogólne bombardowanie wzniewało pożary w różnych punktach; zgorzał klasztor Dominikanów, a w nim, mimo dzielnego ratunku, 25 chorych, wszystko jeńcy rosyjscy. W nocy wróg ruszył do szturmów. Zaczął się bój, trwający do bę całą. Zdobyli sprzymierzeni 11 października wsi Ohra i Schottenhäuser, mimo gwałtownych kontrataków Rappa. Ze wzgórz ołwadniętych panowali nad Gdańskiem. Od 17 października do 1 listopada 142 działa niosły ogień i śmierć na miasto. Od 19 października szalały pożary w samym mieście; 31 października spłonęły olbrzymie ma-

gazyny: żywność czteromiesięczna dla szczątków załogi. W nocy na 1 listopada nastąpił szturm ogólny. Cudów waleczności dokazywali Polacy i Bawarzy w obronie Schiedlitz i Stolzenberg. Nie zdołano pozycyi obronić. Około 20 oficerów polskich znowu ubyło z szeregu. Książę wirtemberski przysłał niebawem generałowi Rappowi paczkę gazet z opisem bitwy lipskiej, strasząc jego i garnizon Sybirem na wypadek dalszego oporu. Wzgardzono groźbami, ale poznała załoga beznadziejność położenia, Polacy stracili na chwilę hart ducha, łamiąc ręce nad nieszczęściem ojczyzny, lejąc łzy za poległym wodzem. Lecz nie poddawano się jeszcze. W nocy z 16 na 17 listopada jeszcze Rapp atakował wroga; w nocy z 18 na 19 t. m. kapitan Raczyński z majorem Deskurem odparli zwycięsko szturm do reduty Gudina. Od 22 listopada przyszło opuścić wszystkie umocnienia zewnętrzne, zamknąć się w mieście samem. Już beznadziejnym był los Gdańska. Załoga liczyła zaledwie 12.000 ludzi pod bronią, w czem tylko Polacy, Francuzi i Bawarzy wierni byli bezwzględnie swym chorągwiom. Głód się srożył. Zjedzono konie. Przyszła kolej na psy, koty, szczury i myszy. Wody zamarzały; groził fortocy atak od południa i wschodu. W tych warunkach nastąpiła kapitulacya. Dnia 29 listopada podpisał Rapp umowę, postanawiającą, że z dniem nowego roku garnizon wymaszeruje do Francyi, o ile do tego czasu odsiecz się nie pojawi. Wyszyli odrazu wojska Związku reńskiego. Wówczas Aleksander odmówił zgody na kapitulacyę. Rapp zaprotestował uroczyście przeciw jej złamaniu, ale nie mógł już myśleć o obronie; podpisał 29 grudnia nową kapitulacyę: była to niewola. Tylko Polakom pozwalał imperator na wolny powrót do swych siedzib rodzinnych. Nazajutrz opuścili Gdańsk żołnierze polscy — po raz ostatni. Było ich jeszcze 3.626 ludzi. Dnia 2 stycznia 1814 r. wyszła reszta załogi: 6.400 Francuzów; 1.600 Neapolitańczyków; 1.500 chorych zostało w lazaretach; 19.392 ludzi z garnizonu podczas oblężenia wymarło.

W tymże czasie upadł również i Modlin u ujścia Narwi do Wisły. Tam generał Daendels objął w styczniu komendę nad garnizonem, złożonym z 5.230 żołnierzy i 261 oficerów. Gros załogi tworzyła piechota polska i litewska. Więc po jednym batalionie z pułków 3. i 17. piechoty — razem oficerów 48, żołnierzy 1.219. Kadry 3 batalionów pułku 18. Chodkiewicza z majorem Suhrem,

szeffami batalionów Trębickim, Słupeckim i Rohlandem — 31 oficerów, 909 żołnierzy; kadry 3 batalionów pułku 20. Biszpinga z majorem Glazerem, szefami batalionów Milbergiem, Walickim, Płaczynskim — 48 oficerów, 713 żołnierzy; kadry 2 batalionów pułku 21. Przeździeckiego z majorem Hilchenem, szefami batalionów Mieszkowskiem, Łaszewskim, Jezierskim, Bitnerem — 30 oficerów, 471 żołnierzy, czyli ogółem litewskiej piechoty 109 oficerów, 2.093 żołnierzy. Z artylerji polskiej pułku 1. kompanie 4., 8., 9., 15., — razem 13 oficerów, 297 żołnierzy. Saperów 7. kompania I batalionu — 4 oficerów, 124 żołnierzy. Wreszcie kilku ułanów pułku pierwszego. Ogółem wojska polskiego i litewskiego oficerów 174, żołnierzy niespełna 3.800 bić się miało w okopach, wznoszonych świeżo niezmiernym, ofiarnym wysiłkiem polskiego ludu. Inżynierami placu obok Francuza Prêvo-Vernois byli kapitan Męciszewski i porucznik Wiszniewski. Mało mamy wiadomości o długiem, prawie całorocznem oblężeniu Modlina. Nie było ono bogate w szturm, wycieczki i bitwy. Korpus oblężniczy rosyjski, zrazu pod dowództwem generała Paszkiewicza, później generała Kleinmichla, zbyt pod względem składu był lichy, aby myśleć poważnie o zdobyciu Modlina siłą. Cała sztuka oblężających polegała tutaj wyłącznie na wygłodzeniu załogi. Miejsce świetnej odwagi bojowej zająć musiała w Modlinie wytrwałość na głód, na chłód lichych baraków, na wilgoć przemokłych barłogów. Wytrzymała załoga, aż pokąd nie otrzymano pewnej wieści o klęsce Napoleona, o odwróceniu za Ren Wielkiej Armii. Dnia 25 grudnia po długich rokowaniach generał Daendels kapitulował. Polaków i Litwinów odsyłano do ich miejsc rodzinnych; reszta garnizonu szła do niewoli. Niewiele już tylko ponad 2.400 żołnierzy polskich wyszło z Modlina; reszta w lazaretach wymarła.

Więcej wiadomo o dzielnej obronie Zamościa przez generała Maurycego Hauke. Od 24 stycznia 1813 r. rozkaz księcia Józefa przez szefa sztabu Roźnieckiego nadesłany, zawieszał stan oblężenia nad twierdzą. Miał Zamość garnizon blisko 4.000-ny. Stał w nim 13. pułk piechoty, pod dowództwem pułkownika Żymirskiego, z szefami batalionów Lanckorońskim, Kąsinowskim i Koziebrodzkim; od całej piechoty polskiej różnił się ten pułk białymi mundurami z granatowym rabatem — ślad jego pochodzenia insurrekcyjnego i zdobyczy, poczynionych na Austryakach w r. 1809.

Był dalej w Zamościu jeden batalion 6. pułku piechoty z szefem Rusieckim na czele; poddyrektor Płończyński z kapitanami Haukem i Skrobellim, dowodzili artylerją, podpułkownik Jodko był dyrektorem inżynieryi; porucznik Małuski ma 100 koni z 3-go pułku jazdy. Poza tem był batalion »oddziałowy« — około 300 rekonwalescentów z różnych pułków i kompanią weteranów. Żywności starczyło zaledwie na trzy miesiące i tylko trzechmiesięcznej obrony żądał Napoleon od Zamościa.

Od początku lutego wróg osaczał twierdzę, przecinał komunikacje; szczupły zrazu korpusik Mussina Puszki, oddany później pod dowództwo generała Ratha, rósł z wolna w siłę, gotował się do oblężenia. Komendant Hauke z podprefektem Zarębskim i kapitanem Machnickim, jako »majorem placu« rozwinęli czynność olbrzymią celem zaprowiantowania twierdzy. Przewidziano choroby, już grasował szkorbut; brano więc w rekwiizycję wszystkie tytoń, ocet, założono fabrykę kwasów. Myślano o właściwej obronie, więc uprzętało teren dla ognia armat fortecznych, sypano baterie, na ważniejszych pozycjach. Przychodziło do utarczek. Dnia 2 marca wróg opanował raptem przedmieście Żydowskie, myśląc o ucieżeniu samej fortecy. Wyparł go Żymirski ze swymi wołtyżerami, poczem spalono przedmieście, jako trudne do obrony i ułatwiające podejście do twierdzy. W tydzień później kapitan Wołowski i szef Lancokoroński bili kozaków pod Chomenciskami. W owym czasie doszły do Zamościa ostatnie rozkazy wodza naczelnego i noninacya Haukego generałem dywizyi.

Coraz groźniej oblegali Zamość dwaj wrogowie — szkorbut i wojsko generała Ratha. Przeciw Rathowi broniono się skutecznie. Dnia 4 kwietnia kapitanowie grenadyerów 13 p. p., Kozakowski i Drohojowski, uderzyli w 200 ludzi na świeżo zbudowaną baterię rosyjską przy cegielni Płoskiej, skłuli załogę, zagwoździli dwa działa; jednocześnie kapitanowie 6. pułku Skrzetuski i Sierakowski, kapitan 13. pułku Kiciński i porucznik Chyliński na całej linii zaalarmowali wroga i spędzili z wysuniętych pozycji. Ale szkorbut zabierał dziennie po 8—10 żołnierzy; 600 leżało w lazaretach; drugie tyle chorzało po kompaniach. Zdwojono rację wódki, ale i to lekarstwo nie położyło tamy grasującej zarazie. Hauke urządził łaźnie dla żołnierzy; dla utrzymania czystości fabrykował mydło z łojów bydlęcych i mógł nawet sprzedawać je cywilnym

na rzecz skarbu. Żołnierze otrzymywali odezwy, wzywające ich do dezercyi; Haukemu stał generał Rath obietnice »ulżenia i upiększenia losu« w razie kapitulacyi niezwłocznej, a zarazem wygrażał Sybirem na wypadek dalszej obrony; ubolewał obłudnie nad »ojcem i małżonkiem, który, trwając w uczuciach nienawiści i próżnej nadziei, czyni ofiary tak ogromne dla państwa, którego żaden Polak nie mógł nazwać ojczyzną«... Przesyłał pisma niemieckie i polskie z wiadomościami o niepowodzeniach wojsk napoleońskich. Hauke uprzejmie dziękował za te przesyłki, ale domagał się zamiast nich własnego swojego *Journal de l'Empire*, którego był abonentem, a którego numery pozostawały w ręku Ratha. Na groźby zaś inną gotował odpowiedź. W nocy 27 kwietnia ruszyły z twierdzy pod dowództwem podpułkownika Kąsinowskiego przez bramę lubelską trzy oddziały wybranej piechoty, prowadzone przez kapitanów Reszkę, Zawadzkiego, Łaskiego i Skrzetuskiego. Podsunęły się one pod rosyjską redutę, usypaną pod Janowicami przy trakcie do Lublina. Z różnych stron rzuciły się naraz oddziały polskie do ataku. Z okrzykiem: »Niech żyje Napoleon! niech żyje król!« — przebiegł oddział kapitana Reszki ośmset kroków pod ogniem kartaczo- wym i wdarł się do reduty; nadbiegły kolumny boczne; zaczęła się rzeź straszliwa. Skłuto 300 Rosyan, broniących się zacięcie. Legł komendant reduty i 8 oficerów; 4 oficerów i 28 żołnierzy wzięto do niewoli. Zabrano 4 armaty, z których jedną tylko musiano zagwoździć i porzucić po drodze. Na całej linii wszczął się zacięty bój artyleryjski, w którym porucznik Polakiewicz zdemonstrował jeszcze celnymi strzałami dwa działa rosyjskie. I Polacy ponieśli straty bolesne: poległ porucznik Bojarski, śmiertelnie ranny był major Bagiński, ranny Kąsinowski, dowódzca wycieczki. Ale od wzięcia reduty wróg cofnął się na ćwierć mili od Zamościa. Dezercya ciągnęła dotąd, aczkolwiek słaba, teraz ustała zupełnie. Zmniejszyły się choroby, jakby z podniesieniem się ducha podnosiła się zarazem odporność fizyczna obrońców. Rathowi nie pozostało na razie nic, prócz pogróżek i kuszących obietnic. Dnia 17 maja pisał mu zniecierpliwiony Hauke: »Wasza Eksceleńcyja przysłała mi już 5-te, czy 6-te wezwanie: powinnyby wiedzieć jednak, że Zamość nie Jerycho, a mury jego nie walą się na odgłos trąb. Upprzedzam Waszą Eksceleńcyę, że wydałem forpocztom rozkaz nie przepuszczania żadnych parlamentarzy«. Niebawem, w dniach

23 maja i 2 czerwca dwukrotnie otrzymały oddziały rosyjskie tęgi chrzest ogniowy na Żydowskiem przedmieściu, którem próbowały zawładnąć. Nie czyniło oblężenie postępów. Tymczasem przybył 12 czerwca do Zamościa gość miły, adjutant cesarski, Hipolit Falkowski, z doniesieniem o zawieszeniu broni.

Rozegrała się w Zamościu ta co i w Gdańsku komedia tragiczna rzekomego »zaprowiantowania« garnizonu; i tutaj Rath jak mógł wywijał się od wypełnienia żądań Haukego; i tutaj rozkaz imperatora zatrzymał wszelkie dostawy; i tutaj oblężeni w odpowiedzi wszczęli kroki nieprzyjacielskie i stanowczem wystąpieniem osiągnęli większą ustępliwość wroga. W rezultacie jednak Zamość gorzej jeszcze żywiony był podczas rozejmu, aniżeli Gdańsk. — Z chwilą, gdy zaczęła się na nowo kroki wojenne, niedostatek zapanuje od razu: rychło przemieni on się w nędzę zupełną. Przed końcem rozejmu otrzymał garnizon przynajmniej nowe, miłe poselstwo, oznakę uznania wielkiego wodza za okazaną dzielność. Legię honorową dostali Żymirski, Płóńczyński, Jodko, Kašinowski podpułkownicy, Hauke, Kozakowski, Reszka, Zawidzki, Łaski i Brzozowski kapitan, Turski, porucznik artylerji, nadto dwóch podoficerów, jeden z żołnierzy.

Wznowiono działania wojenne. Wróg walił z 48 ciężkich dział oblężniczych, osaczał twierdzą w coraz mniejszym promieniu. Ale bombardowanie śmiechem było w porównaniu z zarazą i głodem. Wyczerpały się fundusze; Hauke wziął w rekwizycję stare srebra pofranciszkańskie; Machnicki urządził mennicę i bił srebrniki i miedzianki z napisem »Moneta w oblężeniu Zamościa« i z dewizą »Boże, dopomóż wiernym Ojczyźnie!« Nie na wiele pieniądze się zdały, gdy nie było już nic do kupienia. Szły na rzeź konie wojskowe. Pierwsi oficerowie wyrzekli się dobrowolnie swoich własnych. Zjedzono konie, przyszła kolej na koty, psy, szczury, myszy i wrony. Już nawet szpitale nie dostawały mięsa. Już wódki starczyło tylko dla oficerów, a ci rzekli się jej na rzecz żołnierzy, mających służbę na posterunkach zewnętrznych. Szkorbut rzucił się na osłabionych obrońców. Już połowa ludzi wlokła się o kiju. Nie było komu pełnić służby. Szli na nią chorzy — jęcząc. Już pewnem było, że armia francuska za Ren się cofa, że księżę warszawski w niewoli. Wtedy — 19 listopada — zebrała się rada obrończa. Śmiało mógł Hauke stanąć przed tą radą i bez zmrużenia powiek

słuchać, jnk odczytywano rozdział przepisu służby polowej o obronie twierdzy i powinnościach jej komendanta: ...»Powinien bronić powierzoną twierdzę, nie poddając jej pod żadnym pozorem: gdyby był otoczony, ma być głuchy na wszystkie przez nieprzyjaciela rozsiane wieści i wiadomości przez niego doniesione, chociażby nawet nieprzyjaciel chciał go przekonać, że wojsko krajowe pobite, a kraj zajęty przez niego został. Równie takowym namowom, jak atakom opierać się powinien niezachwianym męstwem; zasadą jego być powinno najmniej mieć komunikacyi z nieprzyjacielem. Zawsze mieć będzie przed oczyma nieochybne skutki sprzeciwiania się rozkazom królewskim lub zaniedbania przepisanych mu obowiązków, nie zapomni oraz, iż tracąc zaufanie swego monarchy, wystawi się na surowość praw wojskowych, skazujących na śmierć każdego komendanta i jego sztab, gdy oddaje twierdzę, chociażby nawet dwie lunety były wzięte i wał główny już otwarty. Gdyby nieprzyjaciel wysadził *contrescarpe*, zapobiegnie temu, okopując się wewnątrz bastyonu, nakoniec powinien nawet wystawić się na niebezpieczeństwo szturm dla przedłużenia obrony i pomnożenia straty nieprzyjaciela; zważać będzie na to, że Polak życie za nic cenić powinien, gdy idzie o jego honor i że ta myśl dla niego i jego podkomendnych jedynem ma być hasłem we wszystkich przypadkach; że oddanie twierdzy po zupełnem wysileniu się dopiero nastąpić powinno, gdy żadnej możności nie pozostaje do obrony i że mu nie wolno jest przyspieszyć tej nieszczęśliwej pory, chociażby tylko o godzinę, nawet pod pozorem otrzymania przez to zyskowniejszej kapitulacyi. Za każdym zgromadzeniem rady obrończej dla naradzenia się nad dalszem działaniem, niniejszy rozdział głośno i wyraźnie ma być czytany«. Jednomyślnie stwierdziła rada obrończa, że niema żywności na dłużej, jak na pięć dni; że dalsze zmniejszanie racyi groziłoby życiu żołnierzy; że wycieńczenie ich nie pozwala na żadną wycieczkę z twierdzy; że otoczenie jej najbliższe jest ogołoczone ze wszystkiego; że zjedzone są nie tylko konie, ale i koty; że 1.789 ludzi zmarło; 456 beznadziejnie chorych leży w lazarecie; z pozostałych 1798 skorbut nęka jeszcze 549. Uchwalono kapitulować.

Żądał Hauke wolnego wymarszu pod bronią, z orłami, drogą najkrótszą do armii francuskiej, z prawem niezwłocznego rozpoczęcia służby wojennej. Rath z gniewem odrzucił te warunki. Przy-

szło umawiać się o zwykłą kapitulację, orły oddać, broń złożyć. Stało się to w ostatniej chwili, 22 listopada; 25 t. m. garnizon opuścił twierdzę. Szedł do niewoli, ale z prawem pobytu w swoich miejscach rodzinnych. Wyszło zaledwie 1.378 ludzi; 891 chorych zostawało w lazaretach. Reszta została w mogile.

Na ostatnich twierdzach Księstwa Warszawskiego powiata flaga rosyjska. Zatopiona była Polska napoleońska przez cofające się fale dziejowe. W innym kierunku zwróciły się już wszystkie rachuby i nadzieje. Ale samo ziszczenie ich zawisło od tego, czy tam, z odległych pól nad Marną, Aubą, Sekwaną, dochodzić będzie szczeń oręża tej garstki ludzi, idącej do ostatka za Cesarzem.

V.

Z A C E S A R Z E M.

Witamy was,
Witamy was,
Jeżeliście wrogі, szanujcie nas,
Szanujcie nas!
Do zwycięstw przywykli wkraczamy do was!
Obejście względnego żądamy po was...

My za ziemię naszą
I za sławę naszą
Wojujemy was.

Marsz szwoleżerów gwardyi.

Vaincre ou mourir ensemble, autrefois fut si doux!
Nous étions sous Paris... Pour de vieux frères d'armes
N'avez vous que des larmes!
Frères, c'était du sang que nous versions pour vous!

Délavigne (1831).

Przepełniona była czara nieszczęścia. Gorycz zalewała dusze. W oczach żołnierzy polskich konała wraz z księciem nadzieja odzyskania ojczyzny. Resztki siły moralnej opuściły tę garść rozbitków, pociągniętych odwrotem Wielkiej Armii za Elstere, za Sałę, na Zachód. Nad jazdą polską i kilkuset ocalonymi żołnierzami piechoty VIII korpusu dowództwo objął prawem starszeństwa generał Sokolnicki; generał Dąbrowski, najpowołańszy wódz, daleko był już ze szczątkami swojej piechoty — 1.200 ludzi. Nie chciał Sokolnicki, aby sławne szczątki bohaterskiego wojska zmarniały w rozpaczem zapamiętaniu. Przygnębienie swych towarzyszy broni przemódz usiłował właściwą sobie energią czynu i przedsiębiorczością wojenną. W samym jeszcze klęskowym dniu szturm Lipska, dnia 19 października 1813 r., Sokolnicki zapragnął działać zaczepnie, bić śmiałym atakiem nazbyt wysunięte naprzód oddziały

Giulaya. Daremne były wysiłki, aby zrozpaczonych porwać do nowej walki. Rozpacz tłumiła cnotę żołnierską. Wojsko nie chciało walczyć. Dziesiątkowała je dezercya. Wśród ogólnego upadku ducha najnikczemniejsza intryga panoszyła się bezkarnie. Wzbierała fala niechęci przeciw dzielnemu generałowi, w którym znowu widzieć chciano nazbyt ślepego wykonawcę woli cesarskiej, nazbyt związanego ze służbą Francyi. Wichrzył zuchwały awanturnik, Jan Krukowiecki, buntując wojsko, aby nie szło za rozkazem Sokolnickiego. W nocy z 19 na 20 października, poprzedzającej zamierzony ruch zaczepny, rokosz otwarty wybuchł w korpusie polskim, połowa jazdy dokonała samowolnej rejterady do Lützen. Tak wielkie było rozprężenie, że sprawca buntu, Krukowiecki, miasto być niezwłocznie ujętym i sądzonym, zdołał dotrzeć do Napoleona, rzucić przed nim mnóstwo zniewag i oszczerstw na Sokolnickiego, a podając się za wysłańca swych rodaków, zażądać w ich imieniu nominacyi księcia Antoniego Sułkowskiego dowódczą wojsk polskich. Daleką była myśl cesarza od waśni, dzielących garstkę Polaków. Od niechęcenia przystał na wszystko, co zdecydują sami — jeśli chcą, niechaj dowodzi Sułkowski. Ogłosił Krukowiecki nominację ową, jako postanowienie cesarza. Daremnie Sokolnicki próbował złe naprawić, daremnie żądał Dąbrowskiego na wodza. Napoleon, chcąc rozkładowi wojska prędki kres położyć, utrzymał nominację Sułkowskiego; może kołatał się jeszcze w jego umyśle przesąd, że Polakom magnata trzeba na wodza. Ale nominacya ta podsyciła tylko rozgoryczenie wojska. Był Antoni Sułkowski osobiście człowiekiem mężnym, ale bez wyższych talentów i bez charakteru, śmieszna butą pańską odgradzony od swych towarzyszy broni; pamiętano, jak w kampanii moskiewskiej jazdę swoją niedołożnem manewrowaniem najniepotrzebniej wprowadził pod morderczy ogień krzyżowy strzelców rosyjskich, a nie umiając wybrnąć z położenia, pocieszał wiarusów, ginących jak muchy: »Stać dzieci, stać, książę wami dowodzi!« Teraz stał się on narzędziem w ręku warchołów, jak Krukowiecki i Kwaśniewski, który posunął się tak daleko, że swego generała dywizyi, Sokolnickiego, zelżył przed frontem, co zresztą, rzecz potworna, uszło mu bezkarnie. Szedł Sułkowski jakby na rękę machinacyom, które zmierzały do rozwiązania się wojska. Gdyby nie uczciwa czynność jego szefa sztabu, cały korpus byłby poszedł w rozsypkę. Obiecał generał z własnego popędu oficerom

i żołnierzom, że nie pójdą dalej, jak do Renu. Oświadczyli to Polacy cesarzowi, że odprowadzą go do granic Francji. Bez żalu i bez urazy przyjął to Napoleon. Nie tak przecież lojalnie inni postępowali sprzymierzeńcy, zdradzając go na polu bitwy, jak Sasi, Wirtemberczycy, Badeńczycy, odwrót mu przecinając, jak Bawarowie. Ale kiedy 28 października pod Fuldą ujrzał ciągnące szeregi Polaków, zwołał oficerów i przemówił do nich poprostu, a szczerze i długo. Opowiadał o swoich działaniach w stosunku do Polski. Opowiadał o swem obecnem położeniu. Zwierzał się z nadziei na przyszłość. Nie jako cesarz Francuzów, ale jako człowiek Europy, doradzał, aby wytrwali przy nim i jego sprawie. Zapewniał, że w przyszłym traktacie pokojowym nie będą pominięci, a gdyby nie było im danem wrócić do ojczyzny przy biciu bębnow, w pochodzie bojowym, to w każdym razie z honorem do niej wrócą, jako przedstawiciele narodu, nie zaś jako rozbitki lub jeńcy wojenni. I zagrzmiały okrzyki *Vive l'Empereur!* i zakrzyknęli Polacy, że nie odstąpią cesarza. Sułkowski podał się do dymisji i otrzymał ją narychmiast. Nazajutrz spotkał Napoleon Dąbrowskiego, którego dywizya nie była dotknięta owym fermentem rozkładowym; powitał go słowami: »Jak się masz, stary druhu, oddałem dowództwo nad Polakami temu niegodnemu księciu Sułkowskiemu, zawiódł moje zaufanie i kazałem go odprowadzić do forpoczty nieprzyjacielskich. Tobie stary przyjacielu, powierzam dowództwo nad wojskiem polskim, ty je przez Ren przeprowadzisz, oddaję wam na leże zimowe Sedan i okolicę«. Tak wracała buława hetmańska w ręce starego wodza po tylu latach niesprawiedliwości i krzywdy. Ale teraz była ona znowu brzemieniem tylko i osłabiona była już ręka, która brała buławę.

Dnia 26 października pod Gotha i Eisenach odparła młoda gwardya nadbiegające pod dowództwem niestrudzonego, wrzącego Blüchera oddziały armii śląskiej. Dnia 30 pod Hanau zastąpił drogę cofającym się wojskom francuskim generał bawarski Wrede, przed rokiem dzielny ich towarzysz broni. Tutaj uderzył Napoleon ze swoją starą gwardyą Grenadyerzy odrzucił atakującą piechotę bawarską, artylerya Drouota wymiatała drogę, poczem stary generał Nansouty powiódł konnicę gwardyi do druzgoczącej szarży w centrum nieprzyjacielskie. Złamana została konnica bawarska. Szwoleżerowie polscy rozbili i wzięli w niewolę dwa bataliony piechoty;

szwadron ich, z luźnych oficerów i podoficerów złożony, z Dominikiem Radziwiłłem na czele, odważną szarżą zdobył armaty Wredego, ostrzeliwujące drogę odwrotu. Tutaj młody Radziwiłł śmiertelną odniósł kontuzję od kuli działowej, zginął porucznik Giełgud, czterech oficerów ciężko było rannych. Mimo dzielny kontratak jazdy austriackiej centrum wroga było przebite, korpus jego w spiesznym odwrocie, droga otwarta. Wśród batalionów piechoty, które pierwsze wdarły się do miasta Hanau, był oddział z pułku nadwiślańskiego. Nazajutrz Wrede atakował już tylko aryergardę francuską. Szwadron polski, powołany w tym dniu na służbę przy cesarzu, w nurtach Menu prac musiał proporce, których białe płótno zafarbowane było od krwi rozlanej we wczorajszej bitwie.

Wojska cesarskie dotarły do Renu. Odgrodziły się od wroga wielką rzeką graniczną. Wstępowały na ziemię Francji. Na zbrojną gościnę szły z niemi do przyjacielskiego narodu sprzymierzeńce pułki polskie, gorącym sercem witane przez mieszkańców. Umiał lud francuski cenić i kochać najwierniejszych sojuszników Francji.

Uzaczęła się reorganizacja wojsk polskich, trudna do dokonania; miano przecież do czynienia z resztkami szczupłemi 10 pułków jazdy, 9 pułków piechoty, z nadmiarem generałów i oficerów ogromnym, z odrębną administracją wojenną, z różnicami w organizacyi wojska. Oczywiście było, że z wojska polskiego stworzyć przyjdzie parę zaledwie nowych pułków, że nastąpi reorganizacja ich na wzór francuski, że przejdą one na etat ministerjum wojny. Zachodziła nawet groźna obawa, że znowu, jak w r. 1802 istnienie ich samo pod sztandarem narodowym poświęconem być może dla ułatwienia zgody między Napoleonem a starą Europą. Podobno podpisany był dekret, wcielający szczątki wojska do różnych pułków francuskich. Niewątpliwie byłoby to w interesie owej młodej, dziecięcej niemal armii, którą stwarzał na nowo geniusz cesarza i wola jego zacięta. Lecz dla Polaków równało się to ciężkiej krzywdzie, bolesnej zniewadze. Zaprotestował z całą energią i szorstką otwartością żołnierza obecny na szczęście w Paryżu generał Wielhorski w śmiałym piśmie do Berthiera. Powoływał się zastępca ministra wojny Księstwa Warszawskiego na własne słowa Napoleona o powrocie do Ojczyzny *tambour battant*, lub na podstawie traktatów. »Więc po to — pisał Wielhorski — krwią polską zafarbowała się Europa i Ameryka? Cóż na to powiedzą nasi bracia, zamknięci

w twierdzach Gdańska, Modlina i Zamościa, gdy dowiedzą się rychło, że koledzy ich i to właśnie ci, których cała armia francuska uznaje za okrytych chwałą dwóch kampanii, doświadczyli teraz krzywdy podobnie ciężkiej? A cóż się stanie z tamtymi pułkami? Do jakiegoż należą one państwa? Do Księstwa Warszawskiego? Nie, ono nie istnieje, jedyny związek, który miał je reprezentować, jest zniszczony. Do Francji? Także nie, noszą bowiem uniform i numery polskie. Czemże więc są? Buntownikami, jeśli obowiązek swój spełnią, nędznikami, jeśli porzucą posterunki. Oto jedyne szanse, jakie im zostały, a jakież muszą być one dla ludzi honoru!.. «
 list poskutkowało. Wielhorski został kawalerem Legii honorowej, a wojsko polskie otrzymało dekretem z 18 grudnia 1813 r. nową organizację.

Dla ułożenia organizacyi owej zjechał do Sedanu, gdzie leża zimowe wyznaczono Polakom, generał Flahaut, adjutant cesarski. Poważnie wzięto pod rozwagę dalsze losy owych 3 500 Polaków i Litwinów, »którzy pozostali wierni sprawie swojej i Francji«; tylu bowiem było wojskowych polskich we Francji poza szwoleżerami-lansyerami i nowouformowanymi »eklererami« gwardyi cesarskiej, poza szczątkami pułków 7. i 8. szwoleżerów-lansyerów francuskich oraz resztkami batalionu Kurcyusza. Uznawano, że ludzie ci na szczególne zasłużyli względy »przez swoje szlachetne poświęcenie i wielkość swych ofiar«. Miano wzgląd dla najcięższej doli, najgłębszej rozpaczki Litwinów. Oczywiście jednak decydować musiały konieczności wojskowe. Wprowadzono administracyę francuską i dodano francuskich inspektorów wojskowych. Z całej jazdy stworzono dwa tylko pułki ułańskie po cztery kompanie, w każdej 125 koni, razem koni 1.200; na wzór pułku Krakusów sformowano nowy pułk eklererów czyli wywiadowców o sześciu szwadronach po 250 koni i przydzielono go do pułku szwoleżerów gwardyi; prócz dawnej konnicy polskiej na pułk ten złożyli się i szwoleżerowie gwardyi i żołnierze od piechoty, przerobieni na jeźdźców; między innymi poszły tutaj szczątki batalionu Kurcyusza, który w odwrocie z pod Lipska uległ rozprzężeniu i stopił się niemal doszczętnie. Pozostawał pułk Krakusów, czyli przedniej straży, na nowo przyodziany modą czerkieską, z naszytymi na piersiach kieszonkami na ładunki, z lancami bez proporczyków, z okrągłymi czapczkami osobliwszej formy. Piechoty pozostawało już tylko na jeden pułk.

Nadwiślański z dwóch batalionów. Artyleryi starczyło na jedną kompanię artyleryi konnej, cztery kompanie artyleryi pieszej, kompanię saperów. Główny nacisk kładł Napoleon na utworzenie z Polaków jaknajliczniejszej jazdy. Uznawał mistrzostwo ich w tej broni. Liczył na usługi nadzwyczajne polskiej lancy. Do garstki parotysięcznej odnosił się z tą samą troskliwością, dbałością i opieką, co przedtem do dziesiątków tysięcy. Zachowując polskim żołnierzom charakter i ubiór narodowy i orły białe, nie myślał przecież czekać na ukończenie ich reorganizacyi, aby dać im rozkaz do wymarszu. Porywał śpiesznie bataliony i szwadrony w miarę ich gotowości bojowej, rzucając nimi, gdzie chciała tego konieczność wojny. Nie było danem Polakom uczestniczyć w kampanii r. 1814 w jednej masie; byli oni zato we wszystkich niemal walnych rozprawach bojowych. Tem samem znowu dowództwo naczelne Dąbrowskiego stawało się godnością tylko tytularną; strudzony generał, cierpiący od ran źle wyleczonych, nie kwapił się sam do rzeczywistej komendy. Nad całą kawaleryą polską poza gwardyą, a więc ułanami i Krakusami, obejmował buławę Ludwik Pac, adjutant cesarski, znakomicie zasłużony pod Lützen i pod Lipskiem, teraz mianowany generałem dywizyi. Pułkownik Jakób Redel został szefem sztabu. Każdy pułk otrzymał dwóch pułkowników, przez co chciano jak najwięcej wyższych oficerów utrzymać w służbie czynnej; zarazem jednak wybierano starannie ludzi najhartowniejszych i sprawie oddanych najsilniej. W istocie liczba pułkowników była większą jeszcze. Tak więc Krakusami dowodzili Oborski i Dwernicki, pułkiem 1. ułanów Kurnatowski i Tomicki, później Madaliński, 2. ułanów Madaliński, Siemiątkowski i Kossecki, potem Stryjeński. Pułkiem Nadwiślańskim komenderował Kosiński z Dobrogoyskim majorem, Muchowskim i Skrzyneckim szefami batalionów. Artyleryą konną dowodził szef szwadronu Szweryn i kapitan Konarski, artyleryą pieszą Walewski, Bujalski, Piętka. Zostawało kilkuset oficerów bez wojska. Zorganizowano ich w cztery kompanie gwardyi honorowej; generałowie Sokolnicki i Woyczyński objęli nad nimi komendę; obok nich Niesiołowski, Słubicki, Jeżewski. Poza tymi pułkami polskimi reorganizowali się szwoleżerowie-lansyerzy gwardyi pułku i w czterech szwadronach po 250 koni; nadmiar oficerów, podoficerów i żołnierzy dostarczył kadrów pułkowi polskiemu eklererów gwardyi, który otrzymał numer 3-ci; pułki 1. i 2. były francuskie.

Eklererami dowodził Kozietułski, bohater Somo-Sierry. Wreszcie ze szczątków pułku 7. i 8. szwoleżerów-lansyerów liniowych, z dawnej jazdy nadwiślańskiej i legionowej, reorganizował się nowy pułk 7. pod dowództwem Tomasza Łubieńskiego. Razem 6—7.000 żołnierza polskiego znajdzie się obok bratnich francuskich pułków, aby odpłacić się Francji za krew jej synów, przelaną pod Łławą, Frydlandem, Borodino, aby walczyć do ostatniego tchu o całość i niepodległość Cesarstwa.

Zaczynała się kampania 1814 roku, krótka kampania, przypominająca wojny Republiki za czasów, gdy ojczyzna była w niebezpieczeństwie. »Bądź pierwszym w ogniu — wzywał Napoleon staro marszałka Augereau, księcia Castiglione. — Teraz niema już mowy o takim prowadzeniu wojny, jak w ostatnich kampaniach; wrócić trzeba do bucisków żołnierskich i do odwagi z roku dziewięćdziesiątego trzeciego«. Cesarz Francuzów stał się znowu ich generałem, obrońcą ich swobód, ich ziemi, ich granic; jak Anteusz nabierał sił w zetknięciu z ziemią ojczystą i zdało się, że młodość mu powraca, że ocknął się po dumnym marzeniu Cezarowem jako generał Bonaparte.

I znowu był Napoleon jak w roku 1796, roku chwały swojej młodości, pełnym zuchwałej odwagi w pomysłach, w działaniach błyskawicznie prędkim, stanowczym w postanowieniu i pełnym prawem mógł mówić o sobie w toku kampanii: »mam pięćdziesiąt tysięcy ludzi i siebie, co czyni razem sto pięćdziesiąt tysięcy«. Lecz nie wróciła już Francja roku 1796. Nie otaczał już wodza entuzjazm narodu, oddanie się bezgraniczne, wiara niezłomna. Generałowie jego nie rwą się z tą siłą, co przed laty, do zasługi i sławy, nie uprzedzają jego rozkazów, nie odgadują jego myśli. Podnosząca się reakcja przygniata naród francuski, ubezwładnia go, broń mu wytrąca z ręki. Bogate klasy łakną pokoju i coraz częściej spodziewają się otrzymać go wraz z powrotem Burbonów. Lud, wycieńczony niezmiernie, łaknie pokoju i zwolna tylko, na widok hord najeźdźczych, mordowany, rabowany, lżony, patrząc na okrucieństwa zwierzące, na kobiety gwałcone, słysząc jęki knutowanych i ogniem palonych, sam za broń porywa, idzie do szeregów cesarza lub w pojedynkę, ze strzelbą myśliwską, idzie do lasu »polować« na sprzymierzonych. Cesarz zaczyna wojnę z armią, nie z młodzieńców złożoną już, ale z dzieci. Nie ma odwagi prze-

kroczyć kontyngentu rekruta, więc wypełnia szeregi klasą poborową na rok 1815, tłumem chłopców siednastoletnich. Zaledwie uzbrojeni i ubrani, często bez płaszczy, bez butów, biegną ci młodzi żołnierze, te dzieci Francji, na pola bitew, odbywają marsze forsowne, biją przeważnie liczbą pułki weteranów. Przewzano ich, tych chłopięcych rekrutów, »Maryami Ludwisiami« od imienia cesarzowej, sprawującej z imienia rządu w zastępstwie walczącego Napoleona. Boją się oni często swojego konia znacznie więcej, aniżeli wrogów, a w najgęstszym ogniu rzućni w tyralierkę, nie strzelają nieraz dla tej prostej przyczyny, że broni nie umieją nabić. Tem bardziej szaleją przy ataku na bagnety. Tem bardziej upaja ich i oszołamia wichrowy pęd szarży kawaleryjskiej. I oni, te »Marye Ludwisie«, bijąc się na ziemi własnej i w jej obronie, nadludzkiej nabierają mocy, godnie biorą dziedzictwo po starych sankiulotach z pod Lodi i Arcole. Te dzieci i ten lud, te pułki chłopięce i te bataliony źle zbrojnej, niewyćwiczonej gwardyi narodowej zdolne są z Bonapartem na czele ocalić Francję. Zdrada wydaje ją na łup sprzymierzonym. Zdrada niweczy najświetniejsze plany cesarza. Zdrada dojrzeva w gronie jego ministrów i senatorów. Czuje to Napoleon. Szamocze się w niesłychanym wysiłku, byle zatrzymać najazd, wydzierający mu siły i zasoby więcej niż połowy państwa, byle rzucić sztandary zdobyte narodowi swemu pod nogi i odzyskać zarazem ten naród dla siebie, dla wielkości, dla sławy. Już niema Wielkiej Armii na jego rozkazy. Setki tysięcy stopniały do dziesiątków tysięcy żołnierza. Najgenialniejsze manewry nie dadzą już przewagi liczebnej w boju. A jednak Napoleon szuka zwycięstwa i umie jeszcze zwyciężać.

Dnia 26 stycznia 1814 r. stanął cesarz w Chalons, obejmując dowództwo nad armią. partą przez ćwierćmillionowe wojska Schwarzenberga i Blüchera. Zapalczywy feldmarszałek pruski jak zawsze wyrwał się naprzód, obsadził się o parę marszów od głównej armii. Pod Brienne rzucił się nań Napoleon, nagłym zwrotem zaczepnym, poraził jego armię śląską. Tutaj w dniu 29 stycznia szwoleżerowie gwardyi, prowadzeni przez generałów Krasieńskiego i Lefébvre Desnouettes, wraz z szaserami gwardyi wpadli pierwsi do zdobytego miasta. Szedł pościg za Blücherem, ale już na pomoc Prusakom nadciągały korpusy austriackie i rosyjskie głównej armii, przewaga wroga, znaczna od początku, teraz trzykrotnie przenosiła



liczbę wojsk cesarza. Pod La Rothière przyszło 1 lutego do bitwy zajadłej. Przez osiem godzin borykał się Napoleon z druzgoczącą przemocą nieprzyjaciół. Szwoleżerowie polscy Kraszińskiego i francuscy czerwoni lansyerzy Colberta szarżą flankową łamali konnicę pruską i rosyjską, w chwili, gdy ta wpadała już na baterie francuskie. Pod wieczór wraz z eklererami wściekłe wykonują szarże na masy jazdy i czworoboki piechoty rosyjskiej; tu jedna ich kompania poniosła porażkę od szwoleżerów wirtemburskich, a szef szwadronu Józef Załuski, dziejopis pułku, dostał się do niewoli. Tutaj generał Dautancourt, »papa regimentu«, obskoczony przez karabiniarów bawarskich, ciężkie odnosi kontuzye. »Wytrzymawszy w rejteradzie okropny ogień, będąc w ostatniej aryergardzie« utracili szwoleżerowie dużo ludzi. W odwrocie prowadził Tedwen nowe, rozpaczliwe ataki. Już obok polskiej konnicy gwardyi pojawił się generał Pac ze zbiorkowym oddziałkiem, w którym był szwadron naszych ułanów; zajął on miejsce w tylnej straży. Podzielili się sprzymierzeni. Schwarzenberg z właściwą sobie ostrożnością ciągnął na Troyes, w ślad za ustępującą armią cesarza, dążąc wzdłuż Sekwany ku stolicy Francyi; Blücher wykonywał ruch oskrzydłający wzdłuż rzeki Marny. Przerażenie panowało w Paryżu. Rząd tracił głowę. Widziano już kres niezwłoczny wojny. Tymczasem Napoleon chwycił moment przyjazny, aby znowu się rzucić na podzielonego wroga, korzystał z nieostrożnej krewkości Blüchera i z kunktatorstwa Schwarzenberga, wiódł swoje pułki, niedawno zwyciężone, źle odziane, drętwiejące z zimna, mdlejące z głodu, aby uderzyć z boku na pochód skrzydłowy Prusaków.

Zaczynał się drugi okres kampanii, okres zwycięski. Pod Champaubert 10 lutego środkowy oddział armii śląskiej zaskoczony i zbity, generał Olsufiew wzięty do niewoli. Szarżował tutaj Ambroży Skarżyński ze szwadronem służbowym szwoleżerów gwardyi, Łubieński z pierwszym szwadronem swoich lansyerów. Armia śląska na dwie rozcięta połowy; Blücher z tułowiem jej ciągnie pospiesznie od strony Chalons; Paryża; York ze Sackenem niby dwa łby odcięte, pod Montmirail 11 lutego zbici. Tutaj kapitan Dobiecki, Jankowski i Zielonka ze szwadronem służbowym szwoleżerów wywracają batalion pruski, biorą 400 jeńców, na placu boju otrzymują z ust cesarza nominację na szefów szwadronu. Nazajutrz nowe zwycięstwo pod Chateau-Thierry nad uchodzącymi korpusami wroga;

niezwłoczny zwrot przeciw Blücherowi i pościg za nim; 14 lutego pod Vauchamps Blücher pobity; szwoleżerowie Krasińskiego i lansyerzy Łubieńskiego uczestniczą w druzgoczącej szarży na piechotę Ziethena. Tutaj walczyli Francuzi jeden przeciw dwom!

Porzuca Napoleon rozbitą armię śląską, unieszkodliwioną na pewien czas; wiązać ma ją szczupły korpusik Marmonta. Cesarz ściga pospiesznie 70.000 wojska, aby rzucić się na Schwarzenberga. W dniach 17 i 18 lutego, w szeregu bitew pod Mormant, Valjouan, Villeneuve, Montereau bije wysunięte oddziały austriackie i rosyjskie. Schwarzenberg zaczyna odwrót gwałtowny, odwrót w 150.000 wojska przed wrogiem słabszym o połowę. W tryumfie wkracza Napoleon do Troyes. Jest to moment, w którym zabłysła znowu gwiazda Napoleona nad Francją. Tem ściślej wiążą się ze sobą monarchowie sprzymierzeni na jego zgubę; z tem większą zaciętością postanawiają walczyć. Blücher znowu rusza od północy na Paryż. Gdy Napoleon przeciw niemu się zwróci, Schwarzenberg wznowi swój pochód zaczepny. Istotnie, biegnie Napoleon, by zgnębić ostatecznie Blüchera, a natychmiast po odejściu cesarza, 27 lutego, Oudinot zbić się daje pod Bar-sur-Aube. Tymczasem Marmont z Mortierem od dwóch dni biją się już w 10.000 ludzi przeciw 48.000 Prusaków i Rosyan Blüchera. Naraz — 1 marca — uderzają gwałtownie na awangardę pruską, generała Kleista; nazajutrz, zjawia się nad Marną, na lewym skrzydle Blüchera, 35.000 armia cesarza. Zaatakowany z czoła i ze skrzydła, uchodzi Blücher ku północy, naciskany coraz gwałtowniej, party w rzekę Aisne. Jedną ma w tyle przeprawę, w twierdzy Soissons, gdzie garnizon francuski broni się jeszcze przed generałem Winzingerode. Blücher bliskim jest zagłady. Właśnie 2 marca maleńki garnizon twierdzy, batalion nadwiślański z pułkownikiem Kosińskim i podpułkownikiem Muchomskim na czele, 700 ludzi, gwardzistów miejskich 300, eklererów polskich 80 i oddział artylerji starej gwardji — wytrzymał bombardowanie i szturm; Kosiński z 300 Polakami bagnetem odebrał Prusakom przedmieście Faubourg de Reims, przyczem sam był ranny. Nazajutrz, 3 marca, generał Moreau, komendant twierdzy, skuszony świetnymi warunkami, przyznanemi przez wroga oddawał miasto sprzymierzonym! Daremnie na radzie obrończej pułkownik Kosiński z paru dzielnymi Francuzami domagał się obrony do ostatniego tchu. »Żołnierze moi — wołał — dzielni są, ręczę za

nich, że jeden da rady czterem!« Przyszło opuścić twierdzę. Żołnierze polscy z wściekłości kęsałi karabiny — w oddali grzmiały coraz wyraźniej armaty, armaty cesarza!

Ocalał Blücher. Znalazł w Soissons mosty i wytchnienie. Napoleon rzucił się na prawo, odcinając mu dalszy odwrót ku Reims. Pod Berry-au-Bac spróbował Blücher wzbronić Napoleonowi przeprawę przez Aisne. Dnia 5 marca ułani Paca, w sile 600 już koni, budzący zachwyt cesarza, ruszyli wraz z dywizją konnicy gwardyi pod generałem Nansouty, by ować raptownie mostem murywanym na rzece. Ambroży Skarzyński, z 50 szwoleżerami gwardyi naprzód wysunięty, wpadł z nienacka na czaty kozackie, węgnał je na most, wraz z niemi przeleciał przez rzekę, spisał kozacką, wrogowi wydarł, szerząc spustoszenie dokoła. W niepowstrzymanym pędzie gnały wroga szwadrony gwardyjskie; ułani Paca wpadli na jego boki, biorąc działa i jeńców. Książę Gagarin z podjazdem dostał się do niewoli. Za tę potyczkę otrzymali Polacy 20 krzyżów Legii honorowej. Gnano awangardę prusko-rosyjską ku północy, w kierunku Laon. Na lewo od traktu pod Craonne zajęł Blücher potężne pozycje, aby z boku uderzyć na Napoleona. Zwrócił się przeciw niemu cesarz; 6 marca zaczęły się potyczki; 7 marca stoczono walną bitwę. Z niestęchanym wysiłkiem wydzielali sobie Francuzi i Prusacy przez cały dzień wyżynę Craonne; pod wieczór Blücher zepchnięty, cofał się ku Laon. Ranni byli w tej bitwie Jerzmanowski, Madaliński, Siemiątkowski, Bukowski. Generał Pac miał w pewnym czasie dowództwo nad całą konnicą gwardyi, gdy wodzów jej jednego za drugim wytrąciły z placu boju kule nieprzyjacielskie. Cesarz ścigał Blüchera ku Laon, osaczał go korpusem Marmonta. Waleczny feldmarszałek zajął nową pozycję obronną, stoczył nową bitwę. Przez dwa dni, 9 i 10 marca, 35.000 Francuzów walczyło z 84.000 Prusaków i Rosyan, targając siły w daremnych, bohaterkich atakach. Ruch Marmonta uległ spóźnieniu, nie rozstrzygnął bitwy pierwszego dnia; w nocy zaś nagłym napadem poraził Blücher młode wojsko księcia Raguzy. Drugi dzień bitwy przyniósł tylko próżne ofiary. W szarżach na czworoboki rosyjskie generał Pac rękę miał potrzaskaną, odesłany być musiał do Paryża. Rozpęd zaczepny Napoleona był wstrzymany. Tryumfowali sprzymierzeni. Wojska cesarza cofały się do Soissons, jak śnieg tając w odwrocie.

Napoleon nie dawał za wygranę. Raptownym zwrotem biegł do Reims z 8.000 wybranej piechoty i jazdy; w szeregach piechoty, w korpusiku Ney'a, był pod komendą Muchowskiego nasz pułk nadwiślański i kapitan Konarski z kompanią artylerji konnej. Dnia 13 marca — we trzy dni za ledwie po przegranej pod Laon — wpadł Napoleon pod Reims na 15.000-ny korpus rosyjski St.-Priesta, bił jego wysunięte oddziały, brał miasto wstępny bojem. Generał Wincenty Krasieński na czele francuskich *Gardes d'Honneur* pierwszy wdarł się szaloną szarżą w ulice Reims. Szwoleżerowie polscy prowadzeni przez mieszkańców bocznemi drogami, pod osłoną nocy zaskoczyli wroga w rejteradzie, wzięli działa, tabor i 1.600 piechoty pruskiej do niewoli. Szarżował pod Reims Łubieński z lansyerami, mianowany we dwa dni później generałem brygady. Odznaczyła się artylerja polska. Znowu chwilowy postrach spętał wodzów koalicji. Napoleon powracał do ofensywy; 20-go marca uderzył na Schwarzenberga pod Arcis-sur-Aube. Bitwa zaczęła się fatalnie; pod gwałtownym ogniem wroga lansyerzy młodej gwardyi ogarnięci paniką poszli w rozsypkę, wpadli na dywizję starej gwardyi konnej, zmieszali jej szyki. Tłum jeźdźców francuskich w dzikim nieładzie, zupełnie pomieszany z konnicą nieprzyjacielską, wpadł na orszak cesarski. Napoleon dobył pałaza i osłonięty przez pluton służbowy szwoleżerów polskich pod komendą Skarżyńskiego, przebił się do żelaznego czworoboku piechoty nadwiślańskiej. Był to batalion Jana Skrzyneckiego. Roztrącają się huzary i kozacy o bagnety piechoty polskiej, ogień plutonowy zmusza ich do odwrotu. Teraz pędzi cesarz za pierzchającą jazdą, drogę jej zabiega, zatrzymuje, wiedzie do ataku. Wrzał zacięty bój jazdy; co czas pewien przygasał, to zrywał się znowu jak huragan. Walka była rozpaczną; 30.000 Francuzów, przedzielonych rzeką Aube, biło się ze 100.000-ną armią! Batalion Skrzyneckiego brał szturmem wieś Torsy, gdzie waleczny podpułkownik odniósł ciężką ranę. Generał Klicki z pułkownikiem Kurnatowskim prowadził w ogień ułanów polskich, generał Toliński z Koziatulskim eklererów gwardyi, którzy mieli tutaj rannych 12 oficerów. Po walce dwudniowej Napoleon rozpoczął odwrót, aby nagłym zwrotem zaczepnym wpaść na komunikacye armii nieprzyjacielskich. Pod Fère-Champenoise marszałkowie jego ciężką ponieśli klęskę; do niewoli wzięty był między innymi generał Józef Łączyński. Już po nieszczęśliwej bi-

twie przybyły posiłki z Paryża, w ich liczbie trzy szwadrony ułanów polskich; 28 marca wzięty one udział w zwycięskiej szarży jazdy francuskiej pod Claye na piechotę pruską. Tymczasem na tyłach wroga pod Saint-Dizier odnosił Napoleon ostatnie swoje zwycięstwo; i tutaj był Kurnatowski z ułanami polskimi i po raz ostatni brał udział.

Zwolna zbliżała się katastrofa. Sprzymierzeni nadciągali przed stolicę Francyi. Nadszedł dzień fatalny bitwy paryskiej — dzień 30 marca 1814 r. Wojska Marmonta i Mortiera stawily sprzymierzonym opór bezładny, ale mężny. Bili się pod Montmartre krakusi polscy, tracąc kilku oficerów. Bohaterska artylerya polska »tak była czynna, że kanonierowie do koszul się rozbierali potem oblani... Mieszkańcy, widząc tak znużonych kanonierów, wino wiadrami dla nich wynosili, dodając, że gdyby to i nasi tym sposobem byli postępowali, Paryż byłby ocalony«. W obronie Porte St. Denis strzelają do ostatka baterye Walewskiego, Bujalskiego, Piętki. Generał Sokolnicki z kompanią 3-ą gwardyi honorowej polskiej bronił wyniosłości Buttes Chaumont. Tutaj objął komendę nad bohaterską młodzieżą szkoły politechnicznej, nad rozpięchłymi gwardzistami narodowymi i żołnierzami piechoty, energicznym kontratakiem osłaniał pozycję artyleryjską, obsługiwaną przez politechników. Generał Pac z ręką na temblaku na ochotnika bił się na płaskowzgórzu La Villette, dowodząc garstką szwoleżerów gwardyi, komendy kapitana Zajączka i gromadką gwardzistów narodowych.

Daremne było męstwo Francuzów i Polaków. Dnia 31 marca nastąpiła ewakuacja stolicy. Opuścili ją wszyscy wojskowi polscy, których rozkaz Dąbrowskiego wzywał do zgromadzenia się w Mans. Tam zbierają się spieszenie wojska polskie. Armia cesarza nadbiegła do Fontainebleu, gotuje się pomścić upadek Paryża, chce atakować wroga. Napoleon jest gniewny, pełen mocy ducha, przedsiębiorczości i energii. Na tyłach wroga dojrzewa powstanie ludowe. Uniesienie ogarnia coraz szersze masy ludu francuskiego. Następuje tragedia zdrady Marmonta, księcia Raguzy i abdykacyi, wymuszonej w Fontainebleau przez marszałków.

Podczas marszu Marmonta do Wersalu, do obozu sprzymierzonych, szwadron ułanów polskich, idących w tylnej straży, zbuntował się, przerwał, poszedł do Fontainebleu, do cesarza. Wzbu-

rzony ściągały się tam pułki szwoleżerów i eklererów gwardyi. Dnia 7-go kwietnia powitała je wieść o abdykacyi. Prysty węzły karności. Znikała na chwilę myśl o odległej ojczyźnie. Przemówiło potężnie bezgraniczne przywiązanie do bohaterskiego wodza. Przez noc całą trwały pieśni i okrzyki na cześć cesarza. »Generał-major — pisze o sobie Dautancourt — musiał kilkakrotnie iść na biwaki. Wówczas starzy, poczciwi szwoleżerowie otaczali go, witali okrzykami: Vivat pan major! Vivat papa! Klękali, powtarzali: Vivat cesarz! i żądali boju... Wielu płakało!«

Ze łzami żegnał też pułk »papa regimentu«. Już kończyło się braterstwo broni między Francją a Polską. Przyszli Sokolnicki z Szymanowskim w smutnej deputacyi od Dąbrowskiego i wojska polskiego do Napoleona, a wzruszenie dławilo im gardła. Cesarz był spokojny, serdeczny, na słowa żalu ramionami ruszył: »Zawsze byłem zadowolony z Polaków«. I mówił dalej, że byli oni jedynymi sprzymierzeńcami, którzy go nie opuścili w nieszczęściu, że służyli jemu i Francyi odważnie i z poświęceniem. Na piękny list pożegnałny Dąbrowskiego, proszący Napoleona o radę jego w ciężkiem położeniu ojczyzny, odpowiedział książę Bassano w imieniu cesarza ze słowami uznania dla wierności i waleczności polskiej, zapewnieniami przychylności i szacunku. Postanowieniem artykułu 29-go Traktatu paryskiego na osobiste żądanie Napoleona gwarantowano wojskom polskim wszelkiej broni wolność powrotu do domów, z zachowaniem broni i bagażów, a to w dowód ich zaszczytnej służby. Oficerowie, podoficerowie i żołnierze zachować mieli udzielone im dekoracye i pensye do nich przywiązane. Było to coś więcej od zaszczytnej kapitulacyi. Było to uznanie tych szczupłych, ale zbrojnych jeszcze zastępów za przedstawicielstwo państwa polskiego. Tutaj rodziło się Królestwo Kongresowe. Już przedtem za radą Napoleona udali się Polacy pod opiekę Aleksandra, przyjęci z czcią należną potędze moralnej, wytrwałości niezłomnej, śmiertelnej odwadze. Zwycięzeni odbierali honory od zwycięzców. Dumnym, acz smutnym pochodem wracali do ojczyzny. Generał Sokolnicki wioził długim szlakiem pogrzebnym ciało naczelnego wodza, któremu rywalem był za życia, a dwustu Krakusów po raz ostatni eskortę tworzyło księcia Józefa.

Nie wszyscy wrócili. Pozwolono cesarzowi Napoleonowi zatrzymać jeden szwadron szwoleżerów gwardyi, który miał mu to-

warzyszyć na wyspę Elbę. Cały pułk z rozpaczliwą tęsknotą żądał pomieszczenia w tej gwardyi wygnańczej. Pomińceni dezertowali gromadnie, zawracając z drogi ku Polsce, aby raz jeszcze błagać Dautancourta o wcielenie do szwadronu. Liczba była przepisana: wraz z oficerami 109 ludzi. Dowodził szwadronem pułkownik-major Paweł Jerzmanowski, baron Cesarstwa; ciało oficerskie stanowili kapitan Baliński, porucznicy Fiutowski, Koch, Skowroński, Piotrowski. Przybyło do nich później kilku jeszcze żołnierzy z kapitanem Janem Szulcem od lansyerów liniowych. Była to cała jazda, jaką cesarz, niedawno rzucający na śmierć setkami szwadronów, posiadać miał w swoim nowem królestwie-więzieniu.

Wraz z batalionem starej gwardyi i nowo sformowanemi oddziałami ochotniczymi tworzyli szwoleżerowie polscy armijkę wyspy Elby, strzegąc osoby cesarza przed szpiegami i mordercami, których przeciw niemu szykowała »wyzwolona« Europa, nadewszystko zaś nudząc się, tęskniąc i marząc o zbrojnym powrocie do Francyi. Utworzono z nich dwie kompanie: 22 konnych pozostało jazdą, 96 zaś, którzy koni nie mieli, przeznaczono do obsługi dział. Jerzmanowski był w najbliższem otoczeniu wygnańca; może był jednym z najpierwszych ludzi, wtajemniczonych w wielki plan powrotu. To pewne, że od początku w przygotowaniach czynny brał udział, że on — wielki kawalerzysta — organizował flotyllę, mającą przewieźć Napoleona do kraju.

Tam z zapartym tchem wyczekiwano, rychło z Elby wieść przyjdzie o zniknięciu więzionego Olbrzyma. Naród znieważony, zdeptyany, widział grób wielkości swojej i chwały, Francję włożoną w dawne granice, usunięte znaki trójbarwne, przekreślone ćwierć wieku dziejów narodu, rządy króla, narzuconego przez wrogów, dla których zawsze powolnem był narzędziem, butę powracających fanatyków monarchizmu i arystokracji, którzy od ćwierć wieku spiskowali lub wręcz bili się przeciw własnej ojczyźnie. Pojmowano nareszcie całą grozę tego, co się stało w Paryżu i w Fontainebleau. Oczekiwano powrotu Napoleona; z nim wrócić miał honor narodu, wrócić miały wielkie zasady wolności i równości, wrócić miały trójbarwne sztandary. Aż przyszedł ów dzień wiosenny, w którym zdziwieni mieszkańcy Cannes nad zatoką San Juan ujrzeli przybijające do brzegu statki małej floty napoleońskiej

i usłyszeli od wyskakującego na brzeg pułkownika-majora szwoleżerów gwardyi, że flota ta niesie Cezara i jego szczęście.

Zaczął się podbój Francyi przez jej cesarza. Podbój, w którym kropla krwi nie miała popłynąć. Nie mieli strzelać wiarusi gwardyi pieszej, idący za cesarzem; nie mieli zniżyć łańc do ataku poprzedzający go w pochodzie szwoleżerowie polscy. Starczyło pojawienie się cesarza, by wojska, przeciw niemu wysłane, po chwili wewnętrznej walki łamały szeregi, wybuchały okrzykiem: *Vive l'empereur!* Deptano kokardę białą, godło najazdu i zdrady; kokardy trójbarwne i orły cesarskie zjawiały się z ukrycia i jak lawina rosła garstka towarzyszy cesarza, aż w strachu panicznym rozprzegł się rząd Burbonów, król uciekł do Belgii ze swym dworem, ministrami, paru słuźalcami-generałami; wszelki opór wojenny, żołdacka buta Ney'a, żołnierska lojalność Rappa, wszystko zalane zostało przez moc żywiołową powracającej fali. I szli w tryumfie do Paryża szwoleżerowie gwardyi, jedni konno, rozpoznając drogę zwycięskiego pochodu, drudzy pieszo, zgarbieni pod ciężarem swoich kulbak i broni. Rychło cały już »szwadron Napoleona« czyli »wyspy Elby« konno, w ordynku wejdzie do stolicy za zmartwychwstałym cesarzem. Na dziedzińcu Tuileryi płacząc powita dawnych podkomendnych zacny papa regimentu. Nie powróci do komendy nad polską jazdą gwardyi. Za mało ma jej Napoleon. Ci, co są, zostaną pod komendą Jerzmanowskiego. Dekret, wykluczający cudzoziemców od służby w gwardyi, wyjątek czyni dla »szwadronu Napoleona«. Przydzielony do czerwonych lansyerów Colbert'a, szwadron ten zachowuje mundur polski; staje on przed wszystkimi szwadronami starzej gwardyi. Przychodzą dlań groźne odezwy z Warszawy; to nowy wódz naczelny wojska polskiego, W. książę Konstanty Pawłowicz, każe Jerzmanowskiemu pod najsroźszą karą odprowadzić szwadron polski do kraju. W chwili tej szwoleżerowie odbywają ostatnią, śmiertelną służbę. Nie straszą groźby wielkksiążęce ludzi z pod Somo-Sierry i Waterloo.

Napróżno łudził się cesarz, że zdoła utrzymać pokój z Europą. Mocarstwa, żrące się o Polskę i o Saksonię na kongresie wiedeńskim, pogodziły się w jednej chwili na groźną wieść o powrocie Napoleona. Siódma koalicja jest dziełem jednej chwili. Ciągną już zwolna Austriacy od Wschodu; armia angielska Wellingtona i pruska Blüchera stoją w Belgii, gotując się do pochodu. Rzuci się

pomiędzy nie cesarz ze swoją armią, świętą armią, pełną poświęcenia bez granic, drżącą od żądy boju. Zanim zdążą skoncentrować się obie armie, rozbija je kolejno dwoma wielkimi ciosami. Potem zawróci do Francji, aby wpaść na boki głównej sile koalicyjnej, jeśli koalicysta przeżyje klęskę, poniesioną w Belgii. Dokonał cesarz zbrojeń ogromnych. Znow cała Francja stoi pod bronią, tak ochocza, tak pełna zapału, jak może była tylko w dziewięćdziesiątym drugim. Stary żołnierz powrócił z niewoli, opuścił szpitala, wypełnił szeregi. Z lazaretów, z niewoli angielskiej i hiszpańskiej ściągnęło się przedtem do *Depôt* polskiego w Reims kilkuset żołnierzy, 28 oficerów polskich. Wszyscy służyć chcą pod cesarzem. Na wieść o jego powrocie biegą naprzeciw, by go swemi piersiami osłonić. Napoleon każe stworzyć z nich trzeci pułk cudzoziemski. Dowodzić ma nim major Gołaszewski; później miejsce jego zajmie pułkownik Schütz. Pułkownik Adam Hupet (czy Huppé), dawny lansyer nadwiślański, z podpułkownikami Wesołowskim i Stokowskim zaciągają Polaków do 7. pułku lansyerów. Zbiegają się starzy weterani wojen napoleońskich — Polacy, niektórzy przekradając się aż z ojczyzny dalekiej, lub nawet wprost z rosyjskiej niewoli. Wszyscy ci bohaterscy żołnierze nie o Polskę walczą teraz mają. Wiele do odzyskania ma cesarz Francuzów, zanim pomyśli o Polsce! Ale pozostają oni przedstawicielami swego narodu. Ich krwią wywdzięcza się ich naród oswobodzicielowi swemu

Rozegrały się z szybkością, która grozą przejmuje, krótkie, olbrzymie wydarzenia kampanii roku 1815. Z generałami Lefébvre Desnouettes i Colbertem na czele szwoleżerowie »szwadronu wyspy Elby« atakowali Anglików pod Frasnés i Quatre-Bras 15 czerwca; nazajutrz 16 czerwca rozgrywały się dwie bitwy, pod Quatre-Bras Ney z Wellingtonem, pod Ligny Napoleona z Blücherem. Cesarz zwycięża, lecz samowola Ney niweczy jego plany, staje na przeszkodzie zupełnemu zdruzgotaniu Prusaków. Szwoleżerowie polscy dzielnie uczestniczyli w bitwie pod Ligny, bili się z Prusakami. W następnym dniu brali udział w gwałtownym pościgu za Wellingtonem do Belle Alliance. Wreszcie, 18 czerwca, stanęli przed wyżyną Mont-St.-Jean do walnej potrzeby, nazwanej przez zwycięzców batalią pod Waterloo.

W szalonych, przedwczesnych atakach, przez które Ney, oszalały w boju, stargał całą jazdę napoleońską, brali udział odrazu

szwoleżerowie polscy. Kirasyerzy przebić mieli linie nieprzyjacielskie; lekkiej jeździe przypadło rozszerzanie wyłomu lancą i pałaszem. Szarżował więc szwadron wyspy Elby przed innymi szwadronami szwoleżerów gwardyi, a generał Colbert obok Jerzmanowskiego prowadził ów zastęp bohaterski na masy konnicy angielskiej, na ziejące ogniem baterye, na żelazne linie piechoty. Potężnym uderzeniem zmiążdżeni huzarzy angielscy idą w rozsypkę lub w niewolę; pędem wichru przebieżone armaty wroga, kanonierzy wycięci lub pierzchają — ale rozbija się impet tej najświetniejszej jazdy o zimną krew angielskich piechurów. Jak trąba powietrzna wirują szwoleżerowie dokoła czworoboków piechoty, kłując lancami, a gdy lance złamane, siekąc szablą, pałac z pistoletu. Pod ogniem morderczym zwijają się, uchodzą, aby odskoczyć, znów się sformować i wrócić do szarży. Daremne wysiłki. Wróg odzyskuje baterye. Atak jazdy, ogniem nieprzygotowany, niepoparty przez masy piechoty, kończy się klęską. Ale konnica napoleońska formuje się na nowo i znowu uderza i znowu w pędzie przelatuje przez baterye wroga. Od trzeciej po południu do zachodu słońca — około siódmej wieczorem — szwadron wyspy Elby szarżuje raz po raz, zaciekłe, rozpacznie. Późnym wieczorem, w wysiłku ostatnim, z generałem Colbert na czele, tratuja polscy i francuscy szwoleżerowie dragonów kumberlandzkich, całe szwadrony ich wycinają pałaszem. Wśród rannych jest pułkownik-major Jerzmanowski.

Długo toczyła się walka nierówna z Wellingtonem od frontu, na prawem skrzydle z Blücherem, który grozi osaczeniem armii francuskiej, odcięciem drogi odwrotu. W momencie, w którym zwycięstwo zdawało się nareszcie kupionem za cenę niestychanego wysiłku, gdy poszły w ogień niezwyknięte zastępy starej gwardyi, wiedzione częścią przez Ney'a, częścią przez samego cesarza, nowe korpusy pruskie zjawiły się na placu. Nie spodziewał się ich Napoleon. Sądził, że armia pruska cała zaprzątnięta jest bojem z korpusami marszałka Grouchy, albo też ustępuje przed ich naporem. Przeważały się szale raptownie, przyszedł pogrom, półtoch, rzeź i rozsyпка. Osłaniając odwrót bezwładny, biją się jak lwy trzy ocalałe bataliony starej gwardyi, szarżują szwoleżerowie polscy, ci, którzy przeżyli przegrana.

A gdy wróg osacza stolicę, w obronie jej krótkiej, rychło poniechanej, udział bierze świeżo zreorganizowany pułk 7-my lan-

syerów. Tym biednym żołnierzom-tułaczom przypadł w udziale zaszczyt uporczywej obrony mostu pod Sevres w dniu 2-go lipca 1815 roku; tutaj wystrzeliła broń polska salwę ostatnią za sprawę Napoleona, salwę na cześć wielkiego cesarza, który nie zdołał na zawsze przywrócić bytu państwowego Polakom, ale wskrzesił sprawę polską i Europie ją narzucił, dał narodowi lat kilka wytężonego, samoistnego życia, aktem woli swojej przeorał życia tego treść najgłębszą, przez czyny swoje związał rewolucję francuską ze społecznością polską, wstrząśnieniem potężnym rozbudził narodowego ducha, a przekazał Polsce — wygnaniec i więzień — tę, co narodowi własnemu spuściznę: pamięć wielkich poświęceń, bohaterstwa bez granic, potężnego łańcucha czynów.

K O N I E C.

The first part of the document is a letter from the Secretary of the
 Board of Education to the Board of Directors of the
 Board of Education. The letter is dated 1890 and is
 addressed to the Board of Directors of the
 Board of Education. The letter is signed by the
 Secretary of the Board of Education. The letter
 discusses the work of the Board of Education
 during the year 1890. The letter is a report
 on the work of the Board of Education during
 the year 1890. The letter is a report on the
 work of the Board of Education during the year
 1890. The letter is a report on the work of
 the Board of Education during the year 1890.

SPIS RZECZY TOMU II.

Księga III. Druga wojna polska.

	Str.
1. Przed wielką wojną (1809—12) - - - - -	
Przyczyny wojny z Rosyą, str. 1. — Księstwo po 1809, str. 3. — Zabiegi rosyjskie, str. 5. — Przygotowania napoleońskie, str. 7. — Wojsko polskie przed wojną, str. 9. — Jego taktyka, str. 11. — Przepis tyralierki, str. 16. — Regulament służby obozowej, str. 18. — Wyszkolenie bojowe, str. 23. — Porządek i karność, str. 25. — Stan moralny, str. 26. — Naród a wojsko, str. 27. — Wojsko polsko-francuskie, str. 28. — Przed zerwaniem, str. 29. — Ostatnie przygotowania: wojsko polskie na stopie wojennej, str. 30. — Rozdźwięki polityczne, str. 32. — Napoleon w Polsce, str. 33. — Kości rzucone, str. 35.	
11. Działania na Litwie (czerwiec—lipiec 1812) - - - - -	36
Plan wyprawy, str. 36. — Plany rosyjskie, str. 38. — Wielka Armia 1812, str. 39. — Polacy w Wielkiej Armii, str. 42. — Siły rosyjskie, str. 44. — Manewr na Wilno, str. 45. — Rzeczpospolita zmartwychwstająca, str. 47. — Litwa, rząd i wojsko litewskie, str. 52. — Pościg za Barklayem, str. 56. — Działania przeciw Bagrationowi, str. 58. — Mir, str. 60. — Niepowodzenia prawego skrzydła, str. 62. — Korpus V w Mohyłowiu, str. 64. — Ostrowno i Witebsk, str. 67.	
111. Szlakiem Żółkiewskiego (sierpień—wrzesień 1812) - - - - -	72
Kontrofenzywa rosyjska, str. 72. — Wyprawa smoleńska, str. 73. — Bitwa smoleńska, str. 76. — Próba ogniowa korpusu V, str. 78. — Wymknięcie się Rosyan, str. 82. — Działania na skrzydłach, str. 84. — Ofenzywa Tormasowa na Księstwo, str. 86. — Działania Schwarzenberga, str. 88. — Dąbrowski pod Mohyłowem i Bobrujskiem, str. 90. — Decyzja marszu na Moskwę, str. 91. — Wyprawa moskiewska, str. 92. — Pierwsze starcia, str. 94. — Szewardino, str. 94. — Bitwa pod Możajskiem, str. 96. — Pierwsze walki str. 99. — Korpus V pod Ulicą, str. 101. — Bój pod Semenewskaja, str. 103. — Bój o Wielką Redutę, str. 104. — Ostatnie natarcie Poniatowskiego, str. 105. — Pobojowisko, str. 107. — Pościg 108.	

- str.
 110
 IV. Moskwa (wrzesień—październik 1812) - - - - - 110
 Wejście do Moskwy, str. 110. — Ocieczestwiennaja wojna, str. 111. —
 Pożar Moskwy, str. 112. — Wahania i próby układów, str. 115. —
 Odwrót Kutuzowa i zmiana linii operacyjnej, str. 116. — Działania
 Murata i Poniatowskiego, str. 117. — Wielka Armia w Moskwie,
 Murat nad Czerniczną, str. 121. — Ofenzywa rosyjska, str. 123. —
 Winkowo, str. 124. — Opuszczenie Moskwy, str. 127. — Marsz na
 Małojarosławiec, str. 128. — Bitwa pod Małojarosławcem, str. 129. —
 Odwrót na Możajsk, str. 130.

V. Pogrom (Listopad grudzień 1812) - - - - - 131

Kłęski odwrotu, str. 131. — Wiazma, str. 132. — Marsz Czyczagowa,
 str. 134. — Porażki nad Dźwiną, str. 137. — Krasnoje, str. 138. —
 Borysów, str. 139. — Berezyna, str. 142. — Przeprawa pod Stu-
 dzianką, str. 144. — Od Studzianki do Smorgoni, str. 150. — Wilno
 str. 154. — Powrót Polaków, str. 155.

Księga IV. Za honor Polaków.

1. Na Zachód. (Grudzień 1812—kwiecień 1813) - - - - - 159
 Kowno, str. 159. — Odwrót Macdonalda z pułkami polskimi, str.
 160. — Szczątki Wielkiej Armii pod Poznaniem, str. 162. — Szczątki
 korpusu polskiego i wojsk litewskich w Warszawie, str. 164. — Po-
 chód Rosyan, str. 165. — Rozprzęganie się państwa, str. 167. —
 Książę Józef Poniatowski, str. 168. — Nowe wojsko, str. 169. —
 Opuszczenie Warszawy, str. 171. — Najazd Księstwa, str. 172. —
 Wojsko pod Krakowem, str. 175.
11. Za honor Polaków. (Kwiecień—październik 1813) - - - - - 177
 Wskrzyszona Wielka Armia, str. 177. — Polacy przy Napoleonie, str.
 178. — Lützen, str. 180. — Nadejście księcia Józefa, str. 182. —
 Reorganizacja wojsk polskich, str. 184. — Działania korpusu pol-
 skiego, str. 187. — Drezno, str. 189. — Dennewitz, str. 191. —
 Löbau, str. 192. — Peterswalde, str. 193. — Sokolnicki pod Pönig,
 Frohburg i Rotha, str. 195.
111. Lipsk. (Październik 1813) - - - - - 198
 Operacje przed Lipskiem, str. 198. — Plan Napoleona, str. 199. —
 Ugrupowanie taktyczne, str. 200. — Bitwa pod Wachau, str. 201. —
 Bój pod Dölitz i Connewitz, str. 202. — Ataki rozstrzygające, str.
 203. — Bój pod Möckern i Wiedderitzsch, str. 205. — Poniatowski
 marszałkiem Francji, str. 206. — Drugi dzień bitwy: Dąbrowski pod
 Gohlis, str. 207. — Trzeci dzień bitwy, str. 208. — Pod Probstheida
 str. 209. — Pod Pfaffendorf, str. 210. — Czwarty dzień bitwy: szturm
 Lipska, str. 213. — Zgon Poniatowskiego, str. 214.

IV. Obrona orłów. (Styczeń 1813 - styczeń 1814) - - - - - 217

Pod Dreznem, str. 217. — Pod Torgau, str. 219. — Pod Hamburgiem i w Danii, str. 219. — Pod Gdańskiem, str. 220. — Rozejm, str. 222. — Szturmy, głód, pożary, str. 224. — Kapitulacya, str. 226. — W Modlinie, str. 226. — Obrona Zamościa, str. 227.

V. Za cesarzem. (Październik 1813 --lipiec 1815) - - - - - 223

Upadek ducha w wojsku, str. 234. — Hanau, str. 236. — Wojsko polskie r. 1814. str. 236. — Kampania francuska, str. 239. — La Rothiere, str. 240. — Montmirail, str. 241. — Montereau, str. 242. — Soissons, str. 242. — Berry-au Bac, Craonne, Laon, str. 243. — Reims, str. 243. — Arcis-sur-Aube, str. 244. — Paryż, str. 245. — Na Elbę, str. 246. — Powrót cesarza, str. 247. — Waterloo, str. 249.

SPIS PLANÓW I MAP.

	Str.
Działania przeciw Bagrationowi - - - - -	59
Smoleńsk - - - - -	73
Możajsk - - - - -	95
Działania pod Moskwą - - - - -	115
Berezyna - - - - -	139
Bitwa pod Lipskiem - - - - -	199
Szturm Lipska - - - - -	213
Obrona Gdańska - - - - -	220



BI
★
BI



Biblioteka

t.2

25952 /

Naukowa